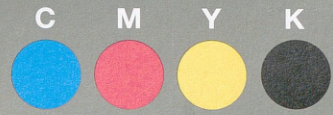
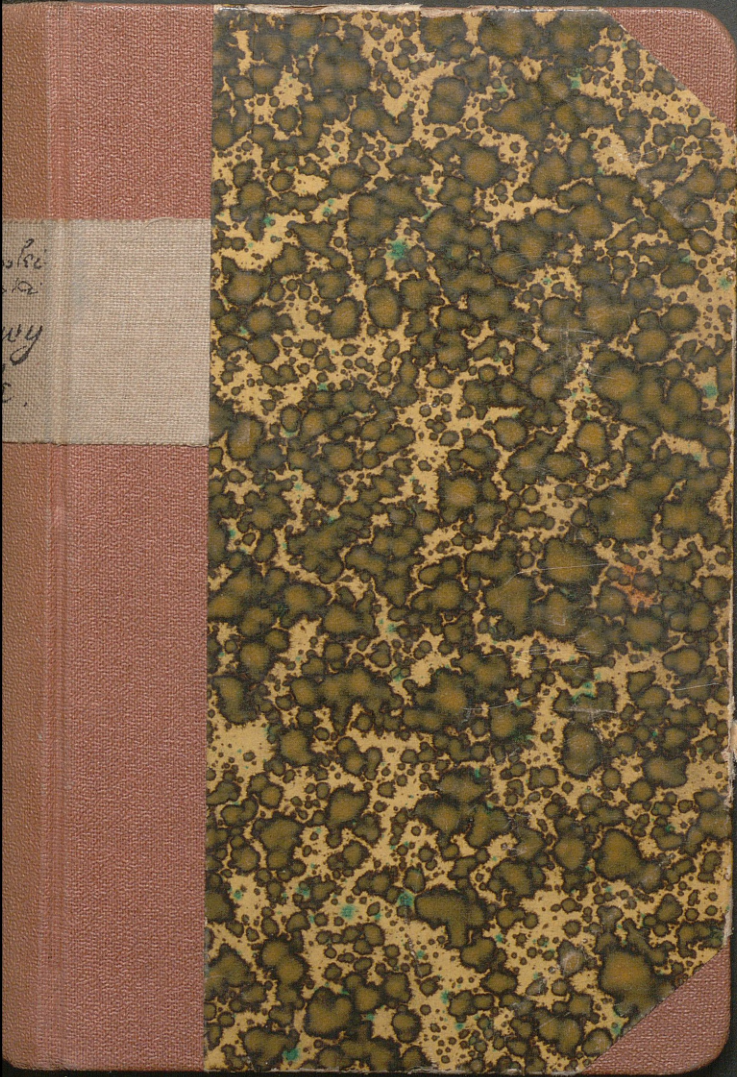
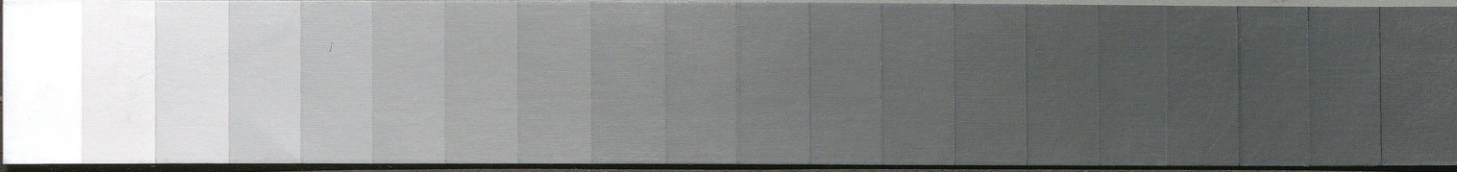


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



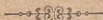
Colour Chart #13





440.

Dr. K. Ostaszewski-Barański



KRWAWY ROK

(1846)

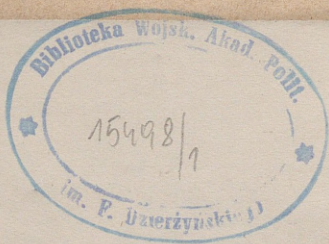
Opowiadanie historyczne



Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zuckerkandla.

93(438/9)



I. W s t ę p.

„O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę — brat zabił brata —
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ale o Panie! oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz;
Inni s atani byli tam czynni,
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Pół wieku mija od chwili, która pozostanie jednym z najboleśniejszych wspomnień naszej przeszłości, od tej nieszczęsnej chwili, kiedy ciemny a przez podżegaczy obłąkany lud polski w barbarzyński i dziki sposób mordował naturalnych swych wodzów i opiekunów, właśnie wówczas, gdy ci nieśli zań w ofierze wolność i życie.

Rzeź ta, która natchnionemu poecie, Jeremiemu naszej niewoli, wydarła ze skrwawionego serca potężną pieśń bolu i skargi a razem przebaczenia i nadziei, jest jedną z najciemniejszych kart w dziejach już nie naszych, ale ludzkości. Mord na braciach dokonany przez braci, niszczenie mienia, pożoga, na której ugaszenie trzeba było morza łez i krwi, to zaiste obraz piekła dantejskiego, tem okropniejszy, że nie urojony. To też gdy na tej karcie naszych dziejów się zatrzy-

mujemy — dziś po pięćdziesięciu latach przechodzi nas uczucie niezwyklej zgrozy: a przecież interes nasz narodowy wymaga, ażebyśmy i tę chwilę poznali i to nietylko w jej strasznych szczegółach, ale w całym historycznym przebiegu.

Rzeź galicyjska była faktem nieporównanie okropniejszym od rzezi humańskiej; w tej drugiej, ograniczonej terytoryalnie, ukazuje się krwawo lud, którego narodowość nie polska — ale ruska, którego wiara nie katolicka, ale szymatyczna — który istotnie cierpiał ucisk fizyczny i moralny a pamiętał czasy niekrępowanej swobody. Lud ten podbechtany głównie przez zmoskwione duchowieństwo, porwał się do nożów przeciwko tym, których uważał za narodowych, politycznych i religijnych gnębieli, i w tem szukał dla siebie powodu usprawiedliwiającego zbrojne dzieło. W rzezi galicyjskiej natomiast odgrywa rolę lud szczeropolski — równie polski i katolicki jak szlachta i inteligencya, którą mordował. I kiedy dopuścił się tej zbrodni? Właśnie wówczas, gdy szlachta wyciągała ku niemu życzliwą dłoń pojednania i zgody, gdy dobrowolnie, bez żadnego wynagrodzenia chciała się z nim dzielić własnością, gdy usiłowała go wyswobodzić nie od pańszczyźnianego jeno — ale od wrogiego jarzma i w niezależnej Ojczyźnie dać mu prawa człowieka i obywatela. Nie

cel wyższy władał tym ludem, gdy się porwał do okropnej zbrodni, rządził nim żyd podający mu wódkę i biurokrata brzękający trzosem. W rzezi humańskiej zginęło ciał wiele — w rzezi galicyjskiej dusz krocie, bo waśń i nieufność, jakie się zrodziły z krwawego posiewu, na długie, długie czasy zatrwały serca wszystkich!

„Niczem Sybir — niczem knuty
I cielesnych tortur król...
Lecz narodu duch otruty...
To dopiero bólów ból!“

*

Chcąc należycie zrozumieć tę tragiczną chwilę, musimy się przenieść myślą nieco w przeszłość.

Zwątpienie, jakie ogarnęło społeczeństwo nasze po równie bohaterskiej jak nieszczęśliwej walce w r. 1831 — nie trwało długo. Ucisk bezprzykładny, którym rządy chciały do reszty stłumić ducha narodowego, wywoływał tem silniejszy odpór. Zawodził ogłupiający system szkolny, nic nie pomagały środki policyjne, gorzał bowiem w sercach święty ogień miłości Ojczyzny, który nie gasł nawet w obliczu szubienicy. Myśl narodowa poczęła się stawać czem raz wyraźniejszą i jaśniejszą, a to nietylko w Królestwie, ziemiach zabranych i Księstwie, ale nawet w Galicyi, która w największej pograżona była apatyi. Myśl ta budzoną była głównie z Paryża. Rozbitki rewolucyi listopadowej, znalazłszy się

na ziemi francuskiej, postanowili nie ustawać w pracy i dalej dzieło narodowego odrodzenia prowadzić. Bonawentura Niemojowski, ostatni prezes rządu narodowego, stworzył w tym celu komitet naczelny złożony z członków byłego rządu i byłych posłów sejmowych; komitet ten jednak nie długo musiał ustąpić innemu, a mianowicie komitetowi narodowemu polskiemu, na którego czele stanął Joachim Lelewel. W komitecie tym znaleźli się przedstawiciele szlachty i demokracji — zachowawców i rewolucjonistów. W nieszczęściu na tułactwie, w tęsknocie za rodziną i domem pod rewolucyjnym niebem Francji zaczęła się czem raz silniej rozwijać i dojrzewać *myśl ludowa*. Poczęto rozpamiętywać przyczyny tylokrotnych niepowodzeń powstania: przypisywano je jedynie brakowi sił żywotnych, pochodzącemu z zamknięcia się w ciasnych obrębach kasty szlacheckiej, bez odwołania się do ludu, bez obudzenia w masach interesu.

„Nędza i tęsknota za krajem“ — powiada Wiesiołowski — „coraz bardziej jątrzyły umysły młode przeciwko szlachcie jako wrzekomo głównej przyczynie tylu niepowodzeń; — powstały towarzystwa, pisma i broszury jadem i żółcią tryskające przeciw szlachcie“.

W obec takiego stanu rzeczy, mieszany komitet Lelewela nie mógł długo istnieć, to też

niebawem widzimy w obozie emigracyjnym przykry rozłam, który potęgował się czem raz więcej.

Z jednej strony szereguje się obóz monarchiczny i zachowawczy pod wodzą ks. Adama Czartoryskiego, z drugiej powstaje „Towarzystwo demokratyczne“ (17. marca 1832), założone przez dwóch członków komitetu lelewelskiego. Pierwszy obóz liczył na pomoc rządów i gabinetów — drugi chciał zdążyć do celu przez lud — choćby w połączeniu z rewolucyjnymi żywiołami całej Europy. Drugi ten obóz dzięki popularnym hasłom odpowiadającym duchowi czasu, szybko począł wzrastać w siły i postanowił przenieść swą działalność do Ojczyzny.

Pierwszym niedojrzałym owocem tych prac emigracyjnych była nad wyraz lekkomyślna wyprawa Józefa Zaliwskiego w r. 1833. Wyprawę tę cechuje już nazwa, jaką jej dano: „Zemsta ludu“. Plan tej wyprawy opierał Zaliwski na powołaniu pod broń mas ludowych, które chciał poruszyć hasłem rewolucji społecznej. To naturalnie wywołało w obozie zachowawców ogromną nieufność, która rozszerzyła przepaść dzielącą oba stronnictwa emigracyjne.

Wyprawa ta, spowodowana chyba zupełną nieznajomością stosunków, zakończyła się szeregiem ofiar — więzieniem i szubienicami. Ale nowy ten zawód nie wywołał zwątpienia w zamartwychwstanie Ojczyzny. Duch wolności pokonany

brutalną przemocą zstąpił w podziemny labirynt spisków, partyzantów zastąpili spiskowcy. Hasło do tego wyszło znowu z Paryża, gdzie tymczasem w łonie emigracyi ciągle trwała walka. Pragnąc pogodzić sprzeczności zachodzące między arystokratycznym stronnictwem ks. Adama a centralizacją demokratyczną, część szlachty stworzyła w r. 1838 nowy związek pod nazwą „Zjednoczenie“. Związek ten, obok „niepodległej Polski w dawnych granicach“, głosił nowy porządek rzeczy, oparty na zasadach demokratycznych, a więc usamowolnienie włościan, nadanie im własności gruntowej, wolność wyznania i ogólną oświatę. Jak romantycznie a niepraktycznie zapatrywano się na rzeczywiste życie, dowodem odezwa tego towarzystwa z lipca 1846, a więc już po rzezi, w której Zjednoczenie chce, „ażeby gminne niewiasty stały się matkami szlachty, a córki i siostry wasze niech upodobają dziarską gminną młodzież — niech kapłan przed ołtarzem pobłogosławi ich małżeństwa, a wnet zginą kasty“ itd.

Tymczasem obóz demokratyczny rósł w siłę nawiązywał stosunki z krajem przez swych wysłanników i popierał tworzenie się tajnych towarzystw, mających na celu budzenie mas ludowych.

Z rozbitków wyprawy Zaliwskiego potworzyły się rozmaite koła tajnych stowarzyszeń: Ma-

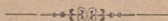
sonerya, Karbonaryzm, Związek synów ojczyzny, Młoda Sarmacya, Gromada, Grudziąż itp., powstawały jedne po drugich, jedne gorzej jak drugie zorganizowane. W tej epoce oddziaływano bezpośrednio na lud wiejski, młodzież niedoświadczona chwyciła z zapalem myśli nowe: jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu. I nie dziw, że w gorączkowym tym szale rzucono niejedno złe ziarno — ale młodzieży za to winić niepodobna. Była to chwila, w której gorętsze umysły musiały powstać przeciw pańszczyźnie i przywilejom szlachty, w których widziały powody niepowodzenia myśli narodowej. Że to czyniły niektóre jednostki zbyt może namiętnie, zbyt niecierpliwie, że przesadzano w zbytniej i jednostronnej, wyłącznej prawie miłości dla ludu, że mimowoli pracowano w intencji satrapów powiatowych — to pewnie fakt smutny, ale usprawiedliwiony sytuacją społeczeństwa nękanego.

I znów znalazły się ofiary!

Między innymi przyplacili wolnością ten ruch Kasper Cięglewicz, Marcei Kropiwnicki, Ludwik Kępiński, a w Wilnie złożył swe życie w ofierze Szymon Konarski.

Z resztek tych związków i stowarzyszeń uformował się „Związek demokratyczny polski“ i sprzysiężenie demokratów. Niestety w organizacji nie zachowano należytej ostrożności: sku-

tkiem zdrady Wojciecha Hellera policya pochwyciła spiskowych. Po długim, nader ostrem śledztwie i dłuższym jeszcze procesie trzynastu oskarżonych usłyszało w styczniu 1845 wyrok śmierci. Byli to: Henryk Bogdański, Robert Chmielewski, Eugeniusz Chrzastkowski, Albin Dunajewski, ks. Mikołaj Hordyński, Lesław Łukaszewicz, Leander Pawlikowski, Leonard Stawski, Robert Hefern, Leon Korecki, Adolf Leo, Tomasz Rayski i Franciszek Smolka. Pięciu ostatnich zostało natychmiast ułaskawionych, innym zmieniono karę śmierci na więzienie od lat ośmiu do piętnastu. W chwili jednak, gdy odczytywano te wyroki — gotował się kraj do nowego wybuchu, którego epilogiem była rzeź!...



II. Rząd i naród.

(Austria i Galicya. Reformy józefińskie. Lud i szlachta. Wnioski stanów w sprawie zniesienia pańszczyzny. Stanowisko rządu. Biurokracya i jej charakterystyka.)

W chwili, gdy Austria zajmowała — czyli „rewindykowała“ Galicyę, nie znajdowała się ta część ojczyzny naszej w rozkwicie. Ostatnie wypadki w Rzeczypospolitej sprawiły, że w tych województwach właśnie życie publiczne obumarło a stan ich moralny i materyalny pogarszał się z dniem każdym. Niestety okupacya austriacka nie tylko nie przyniosła polepszenia — ale zniszczyła nawet resztki pomyślności. Prowincya rządzona przez prokonsulów i hordy urzędnicze nie tylko obce narodowością, ale wrogie wszystkiemu co polskie, stała się polem najdziwaczniejszych eksperymentów, które kraj doszczętnie zrujnowały. System ten z biegiem lat „wydoskonalano“ nieustannie: szkoły miały czem raz wyraźniejszy cel ogłupiania, przemysł i handel upadał pod naciskiem fiskalizmu, wszelka wolność myśli była wygnana raz na zawsze. W kraju umiano równocześnie podtrzymać ciągly ferment: przeciwko Polakom postawiono Rusinów — prze-

ciw szlachcie chłopów. Nigdy zasada „divide et impera“ nie była tak bezwzględnie przeprowadzoną, jak w owym czasie w Galicyi.

Nas głównie obchodzi stosunek ludu do szlachty, i dla tego bliżej tej kwestyi przypatrzeć się należy. Patentem z dnia 5. kwietnia 1782 zniósł Józef II. osobiste — czyli „niewolnicze“ poddaństwo, które istniało jeszcze w Węgrzech, Czechach, Górnej Austryi, w Morawii, Krainie i Galicyi. Każdy poddany mógł odtąd zawierać samowolnie śluby małżeńskie, mógł za zezwoleniem pana przenieść się do innej wsi, mógł uczyć się rzemiosła — natomiast nie mógł być zmuszanym do służby dworskiej. Rozporządzeniami z lat 1783 i 1784 określono bliżej daniny i robocizny, zaś w r. 1786 wyszedł t. zw. Uniwersał roboczych powinności. Ustanawiał on dla gospodarzy gruntowych obowiązek odrabiania trzech dni pańszczyzny w tygodniu; robota trwać miała w lecie dziesięć, w zimie siedm godzin. Komornicy, ludzie mający więcej jak 60 lat, synowie służący u ojca, wysłużeni żołnierze, wolni byli od odrabiania pańszczyzny. Inne prace i daniny zostały zniesione. W r. 1787 uregulował rząd sprawę sukcesyi co do gruntów włościańskich, w ten sposób, że grunt przypadał najstarszemu synowi, który spłacał młodsze rodzeństwo. Zarząd gminny spoczywał w ręku wójta i przysiężnych, wybieranych na przeciąg trzech lat.

Wójta mianował dziedzic z pomiędzy przedstawionych mu trzech kandydatów. Rozporządzeniem z 12. maja 1787 określono wzajemny stosunek właściciela dóbr do gminy i rządu. Wykonawcą sądownictwa patrymonialnego był justycyaryusz, którego kontrolował dziedzic a potwierdzał urząd cyrkularny. Pomocnikiem jego później był „mandataryusz“.

Chwalcy systemu józefińskiego podnoszą ogromną doniosłość jego reform — my niestety, nie zapoznając jego dobrych intencji, nie możemy tego o nich powiedzieć. Reformy te były połowiczne i niedostateczne; z jednej strony niesprawiedliwie skrzywdziły posiadaczy ziemskich — z drugiej przyniosły włościanom bardzo problematyczne korzyści. Równocześnie dały one życie zgubnemu systemowi, który stał się zasadą biurokracji austriackiej. System ten zniszczył patryarchalny stosunek dworu i gminy, który często prowadził do nadużyć, ale daleko częściej był dla poddanego prawdziwym dobrodziejstwem, wprowadził natomiast nieufność, zamącenie stosunków, które coraz pogarszać i utrzymywać w stanie niepewności stało się jedynym celem rządu. Wszystko co tylko drażliwego, dotkliwego miała w sobie władza wykonawcza administracji: pobór podatków, pobór rekruta, kara w pierwszej instancji — wszystko to ów system zepchnął na dziedzica. Biurokracja zmuszając z jednej strony

chłopa do posłuszeństwa, buntowała go z drugiej strony twierdzeniem, że to co się złego mu dzieje, dzieje się tylko przez panów i dla nich. To też te stosunki poddańcze stały się wkrótce powodem licznych, po kilkanaście lat trwających procesów, które budziły wzajemną nieufność, rozgoryczenie i zawziętość. „Na zmianie patryarchalnej opieki panów na opiekę prawniczą biurokracyi włościanin w Galicyi nie zyskał — pisze Aleksander hr. Fredro. — Z ubogiego stał się nieszczęśliwym, bo stracił wiarę w ludzi i Boga, bo przyjął w serce zaród nieukontentowania i zawiści, bo się nareszcie odsunął od tych, od których jedynie oświata dobroczynna na niego przełać się mogła. Ale na tem wszystkiem biurokracya zyskała, bo znenawidzona jej szlachta coraz bardziej samą, coraz bardziej opuszczoną się widziała“.

Istotnie! jakkolwiek ustawodawstwo józefińskie było połowiczne i wymierzone przeciw szlachcie, to jednak nie byłoby ono wywołało tak zgubnych skutków, gdyby takich nie miało wykonawców. Nie brakło bowiem wśród naszej szlachty jednostek rozumnych i wykształconych, które szczerze pragnęły poprawy złych stosunków pomiędzy gminą a dworem, widząc, że tu leży cały sekret rozwoju naszego życia politycznego w przyszłości.

I tak już w roku 1823 podały stany galicyjskie do gubernium wnioszek hrabiego Fredry o wolnem przenoszeniu się włościan ze wsi do wsi i o nadaniu włościanom własności użytkowej.

W tymże roku wicemarszałek stanów, jeden z najzacniejszych obywateli, Tadeusz Wasilewski, występuje z wnioskiem zniesienia pańszczyzny, „tej głównej choroby kraju naszego, źródła ziemoty, niedbalstwa u włościan, ucisku ze strony dworów, a ujemnego wpływu żydów“.

„Znieść w kraju naszym zgodnym sposobem pańszczyznę — pisze Wasilewski — jest to spokojność na wieki mu zapewnić, wszystkie socyalne wzburzenia niepodobnemi uczynić. Zarówno więc ludzkość, sprawiedliwość, dobrze zrozumiany własny interes, jak wzgląd na ogólne dobro kraju, domagają się zniesienia pańszczyzny“.

W roku 1843 sprawa uregulowania kwestyi włościańskiej była na najlepszej już drodze. Większością 86 głosów przeciw 15 uchwalono bowiem: „Upraszać J. C. K. Mość, ażeby raczył upoważnić stany do ustanowienia komisji, która zajęłaby się uregulowaniem stosunku pomiędzy dworem a gminą, w sposób dla obu stron korzystny“. Rząd na prośbę tę dał wymijającą odpowiedź, skutkiem czego Stany ponowiły w r. 1844 swą prośbę i to już z większym naciskiem, dodając, że celem ostatecznym prac tej komisji ma być wypracowanie projektu zupeł-

nego uwłaszczenia włościan. Rząd zniewolony tą ponowną prośbą, zezwolił wreszcie na zamianowanie takiej komisji, ale równocześnie znacznie ścieśnił jej zakres działania; w obec tego Stany we wrześniu 1845 r. komisję taką wprawdzie ustanowiły, ale równocześnie większością 116 głosów przeciw 10 uchwalono prosić monarchę o rozszerzenie zakresu działalności tej komisji i nadanie jej większej swobody działania.

W odnośnym ustępie adresu ułożonego przez wicemarszałka Stanów Tadeusza Chochlika z Wasilewa Wasilewskiego, zaznaczono także wyraźnie, że sprawa rozwiązania kwestyi włościańskiej nie cierpi zwłoki i konieczną jest rzeczą „otworzyć pole dobrowolnym układom, które wzmacniając siły ekonomiczne właściciela i włościanina podźwigną kraj i usuną powód wszelkich nieporozumień pomiędzy klasami społecznymi kraju“... Komisya stanowa wybraną została istotnie, ale prace jej przerwały krwawe wypadki...

Że szlachta istotnie myślała poważnie o kwestyi włościańskiej, dowodem tego patronizowanie przez nią towarzystw wstrzemięźliwości, które w zachodniej Galicyi — według słów Sali — „rozszerzyły się z szaloną szybkością na kształt epidemii“. Bez względu na ujmę w dochodach popierała cała prawie szlachta usiłowania księży w tym kierunku i to tak gorliwie, że aż rząd począł patrzeć podejrzliwie na ową akcyę.

Również w obec katastrofy spowodowanej powodziami w r. 1845, uchwałyły w tymże roku Stany zapomogę dla zachodnich powiatów w kwocie 400,000 złr. m. k., zezwalając równocześnie podnieść tę kwotę do wysokości 1,500.000 złr. m. k., gdyby się tego okazała potrzeba. Oprócz tego szlachta galicyjska i w inny sposób okazała swą ofiarność. Oto w drodze dobrowolnych składek ofiarowała tymże powiatom 130.000 złr. m. k. (ogół składek wynosił 217.000) nie licząc zapomóg w zbożu i naturaliach.

Widzimy więc, że ta spotwarzana szlachta miała istotnie dobrą wolę, i wolę tę okazywała czynem — jednakże rząd paraliżował najlepsze jej zamiary.

Na czele tego rządu krajowego stał w krytycznej dobie członek domu cesarskiego, arcyksiążę austro esteński, Ferdynand Karol. Był to pan pobożny, świadczył wiele dobrego, był zachowawcą i arystokratą, zajmował się wiele wojskiem, panował — ale nie rządził. Prezydentem gubernialnym był br. Franciszek Krieg v. Hochfelden. Przybył on do Galicyi z Badeńskiego a finanse jego nie musiały być w najlepszym stanie, gdy się starał o posadę dyurnisty przy zarządzie celnym Galicyi wschodniej. Ale — takim się szczęściło. Jako koncepista gubernialny zetknął się z Hauerem, późniejszym gubernatorem Galicyi, który go polubił. Niebawem

widzimy Kriega komisarzem we Lwowie, gdzie się ożenił z córką bogatego krawca, a w jakiś czas potem spotykamy go już radcą gubernialnym, później starostą w Tarnowie, później zaś jako barona już, wiceprezesem nadwornej kamery. Stąd poszedł znów do Galicyi, jako prawa ręka arcyksięcia. Wysoki, chudy, z wiecznym uśmiechem ironii na ustach, był prawdziwym wilkiem co do drapieżności. Właśni jego urzędnicy nienawidzili go serdecznie, a jeden z nich, sekretarz gubernialny Tatzauer, prześladowany przez Kriega, zemścił się na nim, umieszczając w wychodzącej podówczas we Lwowie *Mnemozynie* wiersz p. t. „*Krieg und Frieden*“, w którym w ten sposób uwiecznił swego szefa:

„Seht Ihr das hohe, das mag're Gerippe
 Mit der blassen Wange und der grinsenden Lippe,
 Dies ist der harte, der herzlose Krieg!
 O! dass dich, Du Unhold, in Tartarus' Flammen,
 Die friedlichen Götter alle verdammen,
 Es lebe der Frieden, es sterbe der Krieg!“

Cenzor *Mnemozyny* nie zrozumiał tej przejrzystej aluzji i puścił wiersz do druku. Dopiero, gdy wśród publiczności rozeszła się wiadomość o tym utworze, policya poczęła konfiskować numery pisma w lokalach publicznych się znajdujące.

Krieg był przedewszystkiem wrogiem Polaków; z nadzwyczajną przebiegłością siał on waśń społeczną, budził ducha zawiści i niezgody w spo-

łeczeństwie, które wyrokiem Opatrzności skazane zostało na jego rządy. W chwili, gdy się ważyły zdania co do wywołania rzezi, on był tym, który ją głównie zdecydował.

Gubernialnym wiceprezydentem był Leopold hr. L a z a n c k y v. B u k o v e, człowiek mierznych zdolności i przewrotnego charakteru. Radcami gubernialnymi byli: Andrzej Ettmayer radca dworu, Wilhelm Reitzenheim, Józef Bobowski, Karol Maschek, Ferdynand Hausmann, Dr. Józef Wilhelm Emminger, Franciszek Mitis, Józef Widmann, ks. Antoni Manastyrski, Walenty Madurowicz, Feliks Kwiatkiewicz, Agenor hr. Gołuchowski, Alfred hr. Althan, Henryk Saar, Dr. Karol Stransky protomecyk i Maurycy br. Sala, sekretarz prezydyalny arcyksięcia. Arcyksiążę był równocześnie i komendantem sił zbrojnych, zastępcą jego na tem stanowisku był Adam Retséy de Retsé marszałek polny porucznik, jego adjutantem zaś podpułkownik Ludwik Benedek.

Na czele sądu apelacyjnego kryminalnego stał Karol E n z e n d o r f e r; prezydentem sądu krajowego był Karol br. K r a u s s, prezydentem sądu karnego zaś Maurycy Wittmann, którego prawą ręką był rumun, Leonidas Janowicz. Wszyscy ci ludzie odznaczyli się fanatyczną nienawiścią do wszystkiego co polskie.

Gorliwym pomocnikiem Kriega był dyrektor policyi we Lwowie, jednooki S a c h e r - M a s o c h.

Zajmował on się w wolnych godzinach archeologią, numizmatyką i muzyką, ale naturalnie najwięcej czasu poświęcał swej służbie, której celem było chwywanie jak największej ilości spiskowców. Jakie uczucia władały nim w stosunku do nas, o tem najlepiej przekonywa bezimiennie wydana przez niego książka p. t. *Polnische Revolutionen Erinnerungen aus Galizien*. Apoteozuje on tam inicjatorów rzezi, a nawet na skrwawioną krwią bratnią głowę bandyty Szeli wkłada wieniec lojalności.

Galicya podzielona była na 18 cyrkułów, którymi zarządzali t. zw. Kreishauptmani, czyli starostowie. W początkach r. 1846 starostami byli: w cyrkułe wadowickim Józef Loserth; w bocheńskim Karol Bernd; w sądeckim Karol Bochyński; w jasielskim Stanisław Przybylski; w rzeszowskim Tadeusz Lederer a później August Festenburg; w sanockim Jan Jerzy Ostermann; w przemyskim Karol Czech v. Lindewald; w samborskim Ignacy Hietzgern; w żółkiewskim Ignacy Martynowicz; w lwowskim Kazimierz Milbacher; w stryjskim Leopold Kratter; w złoczowskim Piotr Andrzejowski; w brzeżańskim Józef Werner; w stanisławowskim Franciszek Lorenz; w tarnopolskim Karol Sacher; w czortkowskim Wilhelm Krieg v. Hochfelden; w kołomyjskim Fryderyk Swieceny. Kilku z nich krwawo zapisało się w dziejach rzezi — naj-

wybitniejszym jednak z nich działaczem, szatanem rzezi był starosta tarnowski Józef Breinl v. Wallerstern, rodem z Pragi czeskiej, którego współczesny autor książki „Memoiren und Actenstücke“ tak charakteryzuje:

„Najnędniejszy, który zarazem za najdokładniejszy typ austriackich urzędników w Galicyi uważany być może, jest Breinl v. Wallerstern, kreishauptmann tarnowski. Ograniczonego umysłu, miał tylko rozum do złego, ożywiony gwałtowną nienawiścią przeciw szlachcie polskiej, i religii katolickiej. Przy każdej zdarzającej się sposobności prześladował te dwa mu nienawistne przedmioty nikczemnem szyderstwem i wzgardliwemi obrazami. Największą jego radością było widzieć Polaków znieważających się niegodnymi czynami. Najbardziej zaś tryumfował, gdy zepsucie wkradało się do szkół publicznych i gdy namiętność gwałtowna do gier hazardowych opanowała kilku znakomitych obywateli.

„Lubo o powstaniu mówiono głośno w Tarnowie, nawet w hotelu krakowskim, tuż obok urzędu obwodowego, nie kwapił się Breinl z aresztowaniem naczelników spisku, gdyż pragnął obfitego krwi przelewu. Taką widocznie była jego instrukcja, gdyż już po rzezi wyrażał się o wypadkach lutowych w sposób następujący:

„Gdybym był działał z własnego natchnienia, wtedy nie byłoby dosyć wysokiej szubienicy dla

ukarania mnie, ale order, który noszę, dowodzi, że rozkazy mi udzielone dobrze wykonałem...”

Breinlowi nie brakło pomocników wśród jego podwładnych; głównymi narzędziami jego byli komisarze Joachim Chomiński, Kasper Leśniewicz i kancelista Marceli Trojanowski; oni to, przejąwszy się myślą swego szefa, gorliwie przyłożyli dłoń do jej wykonania, oni pomiędzy lud ponieśli zarzewie buntu — a nawet głos publiczny obwinał ich, że przebrani stali na czele czerni, wiodąc ją do mordy i rabunku. Obwinieniom tym autentycznie nie zaprzeczono — to też nazwiska te o swojskiem brzmieniu otoczone są słuszną pogardą.

Przypatrzmy się teraz bliżej biurokracyi austriackiej, na której tak ciężkie cięży oskarżenie.

Stan urzędniczy w Galicyi przed r. 1848 składał się z wyrzutek społeczeństwa. Wyższe posady zajmowali Niemcy i Czesi: nie pytano ich o kwalifikacye, żądano tylko, ażeby przejęli się serdeczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Ludziom tym nie chodziło ani o kraj powierzony ich pieczy, ani o interes monarchii. Z jednej strony gospodarka ich niszczyła doszczętnie kraj, z drugiej słali ciągle raporty do Wiednia, ażeby tam utwierdzić przekonanie, że Polacy nigdy nie wyrzekną się tradycyi rewolucyjnych. Główna ich nienawiść zwracała się prze-

ciw szlachcie, która reprezentowała ideę narodową. Szlachty tej nie cierpieli podwójnie: raz z obawy przed jej rodowymi związkami, opierającymi się aż o Wiedeń i najwyższe sfery, powtóre dlatego, że szlachta polska mimo ucisku i niewoli, mimo gwałtów i brutalnej przemocy, potrafiła w znacznej większości nawet wobec najwyższych dostojników - przybłędów zachować godność osobistą.

To też z całą usilnością starała się biurokracja, ażeby podburzyć chłopów przeciw szlachcie i złamać ją za każdą cenę. Słusznie określiła ten stan rzeczy Bogdański w swym pamiętniku.

„Ci przybysze urzędnicy nie doznawali od szlachty, uważającej ich za czynnik nieprzyjacielskiego rządu, a poddanej ich władzy, uprzedzającego przyjęcia i uważania, co powiększyło ich nienawiść przeciw bogatszym i zajmującym poważne w społeczeństwie stanowisko, podwoiło usiłowania rozjątrzenia poddanych ku ich panom, wzięciem ich w opiekę przeciw częstokroć pozornym, a nawet umyślnym uciemżeniom i obudzało pragnienie podzielenia się zasobem szlachty, a przynajmniej zniszczenia ich. Komunizm tem straszniejszy i obrzydliwszy, że dążono do niego za pomocą ciemnego ludu. Religia nie stawiała im w tem żadnego hamulca, bo już od czasów Józefa II. niereligijność wko-

zreniła się głęboko w biurokracyę. Komunizm przeto powstały z nienawiści i zazdrości, połączony z niereligijnością, robił każdy środek dobrym, który prowadził do opanowania lub zniszczenia cudzego mienia, a więc przy zdarzonej sposobności, jeśliby to bezkarnie powieść się mogło i zabezpieczyło przywłaszczenie, także rabunek i morderstwo nie były środkami do pogardzenia.“

I w istocie, jak rok 1846 pokazał, biurokracya czyhała tylko na podobną sposobność.

Najsmutniejszą rolę w tragedji r. 1846 odegrali oczywiście urzędnicy cyrkularni. Autor współczesnego dzieła francuskiego o wypadkach w Galicyi, zbijając zarzut komunizmu czyniony emisaryuszom tak pisze:

„Największym komunistą w Galicyi jest rząd austriacki, w całym znaczeniu komunizmu, komuniści są to komisarze cyrkułowi, jego wysłańcy na prowincye.

„Zwykle na komisarzy cyrkularnych wysyła gubernium do cyrkułów tylko takich ludzi, którzy są synami ubogich rodziców; najczęściej synów wysłużonych żołnierzy, niższych urzędników, i synów ubogich rodzin austriackich nie mających ukształcenia. W tych ludziach widzi rząd początkowo tylko trutki próżnujących — i aby im dać zatrudnienie i sposób bogacenia się i dobrego bytu — wysyła ich na prowincye do

cyrkułów na komisarzy, dając im najobszerniejsze instrukcje, jak mają między chłopem i panem niezgodę rozsiewać, jak księży przeciw panom podburzać, jak żydów szpiegostwa nauczać, i jak wszystkie klasy społeczeństwa przeciw sobie w ustawicznej walce utrzymywać; jak mają postępować, aby chłop nie był przyjacielem pana, aby pan nie był gościem księdza, aby pan, chłop i ksiądz koniecznie potrzebowali żyda.

„Poczynający komisarz staje się najgorliwszym wykonywaczem podobnych instrukcyi — ponieważ własny interes go już do tego wiąże. Każdy komisarz cyrkularny stara się mieć naprzód pięknych parę koni, powóz wiedeński i człowieka do posług dobrze ubranego. Pensya sama na to nie wystarczy — musi zatem jechać w obwód pod pozorem, czy kancelarye dominikalne są w porządku — czy podatki dla skarbu są należycie wybrane — czy niema gdzie na prywatnej drodze dziury w moście — lub aby się dowiedzieć, dla czego chłopci tej lub owej gminy żadnej skargi przeciw swojemu panu do cyrkułu nie zanoszą. — Niepodobna jest uchronić się, aby taki komisarz nie wcisnął się do domu obywatela; — jakoż pod różnymi pozorami umie on w każdy kącik zaglądnąć. — W stajni podoba mu się zwyczajnie jakiś koń, na oborze dobrze dojna krówka, w ogrodzie bujne jarzyny, a w spiżarni dobrze przyrządzone leguminy. Na

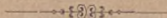
to wszystko spogląda on okiem bezdennej chciwości niedawno wygłodniałego aplikanta — myśl przez chwilę, jakimby to sposobem tem wszystkim podzielić się można. Rzecz bardzo prosta i łatwa — wszakże instrukcja dana mu od gubernium, podaje mu wszystkie potemu sposoby. W kilka dni po wyjeździe komisarza z domu obywatelskiego — już się skarży gromada, że się jej należy pastwisko na łąkach pańskich, że powinna mieć wrąb do lasu pańskiego — że nie powinna tej lub owej powinności w dawny sposób odbywać — że pan winien, iż gromada podatku nie płaci, że pan pochował młodych ludzi przed rekrutacją, że droga nie naprawiona, że księdzu spłoszyły się konie przy pańskim młynie od szumu wody — że jakiegoś przechodnia w drugiej wsi, o cztery mile odległej, pan nie zatrzymał i do cyrkułu nie odesłał — że ksiądz kazał sobie za nadto wiele zapłacić za pogrzeb, że ksiądz winien, iż ktoś nagle umarł bez spowiedzi — że młodzi ludzie za wiedzą księdza żyją niemoralnie, i wiele innych podobnych skarg, jakby parową machiną popychanych, leci naraz do cyrkułu, do referatu komisarza. — Wyobraź sobie, czytelniku, w jakim teraz jest położeniu obywatel, chłop i ksiądz naprzeciw siebie, jakiego można się spodziewać sprawiedliwości skutku, gdy sprawa jest w ręku sędziego i kata razem; to jest w ręku komisarza austriackiego, największego komunisty na świecie.

„Otóż strony zaczynają sobie radzić każda oddzielnie dla siebie, a każda popiera swoją sprawę dokumentami. Pan bułanym konikiem, siwą krówką, melonami, kawonami i czem tylko może. Ksiądz pokłonami i kilkunastu talarami załatwia w krótkości swoją sprawę i t. d. a tak komisarz, niedawno wygłodniały aplikant, pomyślał już o wszystkim dobrze, bo podzielił się już cudzą własnością — i sprawę zawiesił do decyzji na czas niepewny — to jest na czas, nim się wypróżnią jego zasoby potrzeb domowych — a później zaczną strony sądzić i stronom na nowo radzić — to jest ich własnością na nowo się dzielić.

„Po kilku leciech taki komisarz staje się zamożnym panem — już cały jego dom znajdziesz ubrany w kosztowne sprzęty — i zaopatrzone we wszystkie potrzeby życia do zbytku. Po wszystkich cyrkularnych miastach prowadzą oni huczne życie. Wizyty, wieczory, bale, powozy i kosztowne toalety, są dowodem, jaki mają interes w szerzeniu owej zasady komunizmu, której są głównymi sprężynami i uczestnikami w Galicyi — a z którymi tak wybornie się im wiedzie. Często się też wydarza, że taki komisarz komunista zrzeka się awansu na wyższy stopień — i prosi rządu, aby mu wolno było zostać na tej samej posadzie, choćby z mniejszą płacą, ponieważ to jego zdrowiu służy“.

Nie potrzebujemy jednak uciekać się do źródeł nowych: w pismach autorów niemieckich jak Sali, Drdackiego znajdujemy zdania, które świadczą, w jakiej pogardzie była biurokracya, a jeden z wyższych oficerów, autor broszury „*Das Polen-Attentat im Jahre 1846*“, wydanej w Grimma tegoż roku — autor nienawistny nam do najwyższego stopnia — tak się wyraża o ówczesnych urzędnikach:

„Was aber die oesterreichische durch Actenstaub und Federkauen eingeschrumpften Schlendrians-Mumien betrifft, oder den Teig, woraus wenn er genugsam gesessen hat, Regierungs-, Apellations und Hofräthe gebacken werden, so bin ich ausser Stande darüber viel Rühmliches zu sagen“... gdyby był organem publicznym, musiałby powiedzieć, „dass der hiesige Beamte mit den Gesetzen der Gastfreiheit, der Taxordnung und der Diäten-Aufrechnung bei Weitem vertrauter ist, als mit den Gesetzen, Rechten und der Wohlfahrt des Landes“ (*Beamtenthum* str. 65 i 66.). Sąd niepodejrzany — ostry, ale jak z toku opowiadania się przekonamy, zupełnie sprawiedliwy.



III. Przed burzą.

(Marzycielstwo. Krasieński i Słowacki. Dembowski. Teofil Wiśniowski. Wiesiołowscy. Przygotowania spiskowych. Postępowanie rządu. Szela i jego sztab. Arcyksiążę i biurokracya. Zachowanie się Breinla. Ogłoszenia urzędowe.)

Powiedzieliśmy już, że ani aresztowania, ani więzienia, ani groza szubienicy, nie zdołały powstrzymać ruchu narodowego, i w chwili gdy w r. 1845 wywożono „zbrodniarzy stanu“ do więzień austriackich, w tej już chwili tworzyło się nowe sprzysiężenie, celem wywalczenia niepodległości Ojczyźnie. Powstanie wisiało w powietrzu — mówiono o niem jako o rzeczy nieodzownej, koniecznej, nie zgadzano się tylko co do chwili wybuchu. Poważniejsza część narodu była przeciwną natychmiastowemu wybuchowi, pragnęła ona przygotować rzecz należycie i wyczekać stosownej chwili. Żywioły młodsze i gorętsze parły natomiast do wybuchu natychmiastowego. Oba stronnictwa czuły, że skutek i powodzenie akcji zawisły wyłącznie od udziału ludu — ale co do sposobu działania na lud znów różniły się zdania.

Rozważniejsi — to jest ogromna większość społeczeństwa sądzili, że najpierw potrzeba zy-

skać ufność ludu przez należyte rozwiązanie kwestyi włościańskiej, a równocześnie podnieść go umysłowo i moralnie, zaczem się zaapeluje do jego patryotyzmu; do tych należała nie tylko szlachta, ale i najszczerzy demokraci jak Smolka i Teofil Wiśniewski — gorętsi natomiast sadzili, że przyrzeczenie wolności i ziemi wystarczy, ażeby masy zyskać dla myśli powstania. Był to rodzaj marzycielstwa! Jak poetycznie wyobrażano sobie lud i jego zapatrywanie się na sprawę narodową dowodem tego głos Adama Kochanowskiego, cytowany przez Wiesiołowskiego.

„Ponieważ — mówił on — ani dostatecznej broni palnej nie mamy, ani armat, by zaczynać wojnę, niech każdy u siebie zbierze cały lud we wsi, niech wezwie duchowieństwo, by w ornatkach z krzyżem w ręku i chorągwiami, bezbronny lud ten procesyami w masie prowadziło do miast obwodowych w jednym dniu, o jednym czasie, dopominając się głośno o ustąpienie wojska i urzędników z kraju.

„Rząd w takim położeniu nietylko nie będzie się mógł oprzeć tym masom bezbronnego ludu, ale nawet gdyby chciał użyć siły i strzelać do bezbronnych, to samo wojsko w większej części złożone z chłopów galicyjskich, zobaczywszy w tłumie swych ojców, braci, żony, siostry — nie poważy się dawać do nich ognia i raczej da się rozbroić“.

Ileż tu serca — poezyi — szlachetności, a jak mało zrozumienia rzeczy!

Ależ ten lud niestety nietylko nie miał poczucia swych obowiązków, nietylko nie myślał iść za krzyżem z ofiarą krwi, ale za chwilę morderczo rzucił się na swych naturalnych opiekunów i obrońców.

Długi ucisk zrobił lud ten na wskrós ciemnym, podejrzliwym, dzikim i przebiegłym, tak że na dobre objawy uczuć był on wprost nieczuły. Pojęcia społeczne i narodowe były mu nieznane, niezrozumiałe. „U chłopca na Mazurach — powiada Słotwiński — „ojczyzna“ była ojcowizną, „polok“ był jakimś mitycznym potworem, nierównie gorszym od dyabła, a chłop sam w swem silnem przekonaniu nie był polskim, jeno „cysarskim“... I takim to ludem nieszczęsnym, z szumnem hasłem na ustach: — przez lud, z ludem! dla ludu! — chciała zacna, ale nieopatrzna emigracya nam wywalczyć niepodległość!

To też wykorzystał to rządy i zdusił powstanie, nim wybuchnęło!

Niewątpliwie jest tu wiele winy po stronie szlachty. Posiadając rozum i znaczenie, powinna ona była *objąć od razu ster przygotowujących się wypadków*, ze szczerym patryotyzmem otrząść się z przesądów, poświęcić to, czego wymagał duch czasu i konieczność, a wpływając na lud wiejski, ująć propagandę we własne dłonie, nie

zostawiając tej niebezpiecznej broni w ręku młodzieży, niedoświadczonej i nie mającej środków wykonania w czynie tego, co czczemi słowy między ludem rozszerzała. Lud z natury swej bierny, a mimo fizycznej siły na duchu słaby i potrzebujący podpory, rad lgnie tam, gdzie widzi władzę. Szlachta tylko i rząd mieli ją tu w ręku, gdy więc pierwsza dobrowolnie jej się wyrzekła, zwrócił się lud do rządu. Władze rządowe, nierównoważone niczym wpływem, stały się tedy panem pola bitwy — jedyną wyrocznią rozdrażnionego a ciemnego ludu.

A lud ten burzony był nie tylko przez rząd, ale niestety i przez młodych zapaleńców obozu demokratycznego, którzy do niego przemawiali językiem rewolucjonistów francuskich. Prawda, że lud ich ani nie rozumiał, ani im nie wierzył, ale działalność ta była głównie dla tego złą, że waśniła klasy społeczne, i dała niebezpieczną broń w ręce biurokracyi. Ta bowiem po rzezi posługiwała się wyjątkami tych publikacyi, ażeby wmówić w świat, że to Polacy sami przez swych emisaryuszów wywołali rzeź szlachty galicyjskiej. Fałsz ten znachodził wiarę nie tylko u obcych, ale nawet u swoich, zwłaszcza wśród wyższej szlachty. Dziś wiemy, że przypisywanie jakiegokolwiek wpływu emisaryuszom na wywołanie rzezi jest co najmniej niesprawiedliwem.

Najzapaleńszym wyrazem niechęci a raczej nienawiści do szlachty w owej epoce były dwie książki napisane przez autora kryjącego się pod pseudonimem „Prawdowskiego“. Książki te były: *O prawdach żywotnych narodu polskiego* i *Katechizm demokratyczny, czyli opowiadanie słowa ludowego*. Nie było tu ani prawd, ani żywotnych, ani polskich — nie było nawet demokracji. „Był to — jak powiada Małeckci — zamach ojcobójstwa w obec przeszłości własnej, akt zerwania wszelkich węzłów tradycji.

„Wszelka miłość została tu nazwaną słabością, powaga hypokryzją, umiarkowanie — zdradą! Pół narodu wydziedziczono z czci i odtrącono od posługi krajowej. A wśród tego hałaśliwie zapowiadano, że nadeszła godzina czynu“.

Z powodu pojawienia się tych dwóch książek w r. 1845 wystąpił Zygmunt Krasiński, pod przybranem nazwiskiem Spiridyona Prawdzickiego ze swymi Trzema Psalmami. W ostatnim z nich woła:

„Przeciw piekłu podnieść kord!
 Bić szatanów czarny ród!
 Rozciąć szablą krwawy knut
 Barbarzyńskich w świecie hord!
 Lecz nie nęcić polski lud —
 By niósł szlachcie polskiej mord!
 Jedno tylko — ach! zbawienie —
 Jeden tylko — jeden cud:
 Z szlachtą polską — polski lud!

Jak dwa chóry — jedno pienie...
 Hajdamackie rzućcie noże
 I oszczerstwa i bluźnierstwa!
 By carycy w grobie kości
 Nie skleiły się z radości,
 Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa“...

W wierszu tym dopatrzył się Juliusz Słowacki zacofania szlacheckiego — co więcej, nie chcąc zrozumieć jego tendencji wziął go jako protest całej szlacheckiej klasy przeciw zamierzonemu powstaniu. Napisał więc pełen gryzącej ironii wiersz, „Do autora trzech psalmów“, w którym wykpiwa „urojone“ jak twierdzi obawy Krasińskiego, apoteozuje lud i woła: „A tyś zląkł się, syn szlachecki“. Wiersz ten pisany nie długo przed katastrofą miał niestety doczekać się krwawego zaprzeczenia. Krasińskiemu nawet wrogowie nie mogli odmówić smutnej w tym razie, lecz zawsze chlubnej i świetnej nazwy prawdziwego wieszczą przyszłości. Na krótko polemika ta poróżniła obu poetów — ale później Słowacki uznał swą pomyłkę. Krasiński ból swój zamknął w czwartym „Psalmie żalu“, w którym surowo, ale zasłużenie karcí Słowackiego:

„Więc strach — mówisz — mówił ze mnie,
 Gdym przeczuwał, że się w ciemnie,
 Zasuwamy a nie w zorze!
 I że lud się shańbi może?...

Prawda nakazuje jednak zaznaczyć, że przeważna część tych, do których mówił Krasiński o „hajdamackich nożach“ — byli to raczej marzyciele niż krwawi republikanie.

Typowym emisaryuszem-marzycielem był w tej epoce Edward Dembowski. Pan z rodu, należący do jednej z najpierwszych rodzin szlacheckich, syn senatorski, przejąwszy się zasadami rewolucyi francuskiej, znienawidził szlachtę i stał się jednym z najdzielniejszych i najśmielszych emisaryuszy. Na rozbudzenie ludu do czynu wydawał wszystkie pieniądze, aż w roku 1844 za udział w spisku skonfiskowano mu posiadłości. Uszedłszy szczęśliwie z Królestwa, błąkał się później po Wielkopolsce i stał się główną osią narodowego ruchu. W lutym 1845 przybył do Galicyi, zajeżdżając do Wojławia, majątności Franciszka Wiesiołowskiego. Był to człowiek młody, bez zarostu, z długim blond włosiem, twarzy pociągłej, bladej, wzrostu średniego, ruchów niezgrabnych. Był to mowca zdolny porwać każdego siłą swego słowa, zwłaszcza, gdy szło o sprawę powstania. Był on ludowym radykałem w stylu francuskich rewolucjonistów, nie cierpiał szlachty jako kasty i występował przeciw niej namiętnie. Śmiałość jego jako emisaryusza przechodziła wszelkie pojęcie — krążyły o nim całe legendy.

Wincenty Pol w poemacie swym „Emisaryusz“ tak powiada:

„Znacie Morawca, starca, górala,
 Znacie żebraka, kominiarczyka,
 Węgra, cygana, włocha, moskala,
 Co ledwie przyjdzie natychmiast znika,
 Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
 Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
 Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
 Dziś u wieśniaka — znów u papieża,
 Dziś w głębi Litwy — jutro w Poznaniu
 A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu...
 Znacie człowieka, co zaparł siebie,
 Co dla Ojczyzny, braci, wolności,
 Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
 Wyrzekł się żony, dziatek, miłości!
 Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
 Chlebem powszednim cierpienia, troski,
 Uściskiem stryczek, grób szubienica:
 To Emisaryusz! Edward Dembowski“...

Ciągle ścigany przez policję zawsze jej ująć potrafił, nawet wówczas gdy służył u Kriega jako kamerdyner! Oddając jednak hołd jego cności, odwadze i bezwzględnej miłości Ojczyzny, nie możemy ukrywać tego, że w gruncie rzeczy działanie jego było wśród ludu szkodliwe, i że onto głównie parł do wybuchu powstania...

Obok niego czynnym — ale w inny sposób był Teofil Wiśniowski. Jest on jedną z najczystszych, najszlachetniejszych i najsympatyczniejszych postaci tej doby. Prawdziwy apostoł sprawy, krążył i działał niezmordowanie po całej wschodniej Galicyi. Zbierał składki, rozdawał publikacje emigracyjne, a ciągle pod grozą po-

ścigu policyi, którą do rozpaczki doprowadzał. Był on wzrostu nieco więcej jak średniego, twarz miał pociągłą, rübianą, na której malował się głębokii spokój. Był on w każdym względku kontrastem Dembowskiego, nie był takim, jak on mowcą, nigdy też nie widywano go w uniesieniu, w którym traciłby krew zimną. I w tem się różnił od Dembowskiego, że nie myślał o przedkiem powstaniu; on pragnął systematycznej, powolnej pracy wśród niższej inteligencyi i ludu. Nie był teoretykiem, znał lud dobrze i wcale się nie łudził nadzieją natychmiastowego pozyskania go dla sprawy ojczystej. Autor „Pamiętnika więźnia stanu“ tak streszcza jego poglądy. Podług naszego zapału nie można sądzić ludu. Masy nie interesują się rządem, nie myślą, tylko słuchają, a nie należy zapominać, że lud nasz nie wie o Polsce, a jeżeli co wie, to dzięki niecnym zabiegom, zapewne nic dobrego. Ażebyśmy mogli za sobą lud pociągnąć, musielibyśmy posiadać jego przywiązanie i żeby żadnej krzywdy nie miał nam do wyrzucenia. Musielibyśmy więc najpierw z ludem się obrachować, zadane mu rany zagoić, a jakże to trudno o taki sumienny rachunek!... Ale nie zatrzymujmy się w zaczętem dziele, róbmy to, co nam obowiązek każe, a resztę zdajmy na Boga. Dążmy do tego, ażeby lud oświecać, zaprowadzajmy szkółki — my nie wiemy, kiedy powstaniemy, ale każdą szkołą spła-

camy dług Ojczyźnie, bo tylko przez oświatę lud może się dowiedzieć, kim jest.

Teofil Wiśniowski *) urodził się w Jazłowcu, obwodzie czortkowskim w r. 1806 — miał więc w tej chwili lat czterdzieści. W roku 1829 ukończył wydział prawny na lwowskim uniwersytecie. Po ukończeniu praw wstąpił na praktykę do adwokata Zacharjasiewicza w Stanisławowie; złożył następnie egzamin na sędziego cywilnego i komorniczego w lwowskiej apelacji.

U Zacharjasiewicza był bez przerwy do roku 1832, poczem był plenipotentem Henryka Broniewskiego. W roku 1835 aresztowano go jako zbrodniarza stanu, ale we wrześniu 1836 wypuszczono z powodu braku dowodów.

Po uwolnieniu udał się do brata Jana, mieszkającego w Zabłotowie i bawił u niego przez pół roku. W tym czasie, prowadząc interesa prawne Bieńkowskich, poznał się z panną Kornelią Bieńkowską i pojął ją w małżeństwo. Dalej opowiadamy słowami ś. p. Teofila:

„W r. 1838 otrzymałem list anonimowy ze Lwowa, że znów mam być pociągnięty do inkwizycji kryminalnej. Ażeby ująć temu losowi, udałem się do Francyi, a mianowicie do Strasburga,

*) Szczegóły tu podane czerpiemy z zeznań Wiśniowskiego, złożonych przed sędzią śledczym w dniu 15. lipca 1849 r. Za udzielenie nam tych ciekawych dokumentów, składamy na tem miejscu podziękowanie Dr. A. Czołowskiemu.

gdzie zostałem członkiem sekcji towarzystwa demokratycznego, którego centralizacya w Poitiers miała swój zarząd. W Strasburgu bawiłem do kwietnia 1841, robiąc częste podróże po Francyi, przeniosłem się potem do Wersalu, gdzie byłem znów członkiem centralizacyi, która tu miała od r. 1840 swą siedzibę. W Wersalu bawiłem do miesiąca kwietnia 1844 roku, poczem przez Marsylię udałem się okrętem do Stambułu, następnie zaś do Jass“.

Z wiosną r. 1845 przybył Wiśniowski do Galicyi i zetknął się z Wiesiołowskim, który był głównym organizatorem powstania.

Franciszek hr. Wiesiołowski był podówczas młodym, zaledwie 32 letnim młodzieńcem. Był on synem hr. Franciszka Ksawerego i Chrystyny z hr. Świerzyńskich. Żoną jego była Emma hr. Reyðwna. On i brat jego Michał, o dwa lat młodszy od niego, całą duszą oddali się sprawie narodowej, a majątność ich Wojśław w Tarnowskiem, była ogniskiem konspiracyi. Tu widzimy na pierwszej naradzie Dembowskiego i Wiktora Heltmana, tu przybył także Teofil Wiśniowski. Na zjeździe u Wiesiołowskiego w Wojśławiu, postanowiono, że Wiesiołowski z Dembowskim zajmą się organizacyą kraju po San, podczas gdy we wschodnich powiatach działać miał Wiśniowski. Na razie postanowiono prowadzić akcyę tylko wśród inteligencyi — agitacyę wśród ludu

odkładano na czas późniejszy. Równocześnie poczęto dla ujednostajnienia toku działania, znosić się z komitetem poznańskim; na wspólnej naradzie odbytej w Poznaniu w październiku r. 1845 wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli:

Karol Libelt, Wł. Kosiński, Aleksander Gutry, Esswein, Wład. Dzwonkowski (del. Królestwa) i Franc. Wiesiołowski (del. Galicyi). Nadto powołano do grona tego generała Mierosławskiego i Gorzkowskiego (jako delegata Krakowa).

Po powrocie z Poznania, na naradzie odbytej w Wojsławiu podzielono Galicyę na poszczególne okręgi, dla których wyznaczono organizatorów.

W okręgu stanisławowskim i brzeżańskim poruczono czynność organizacyjną Teofilowi Wiśniowskiemu, w tarnopolskim i czortkowskim Adolfowi Rozwadowskiemu, w sanockim i przemyskim Mazurkiewiczowi, we Lwowie Dembowskiemu, w bocheńskim i w tarnowskim działali Henryk Rogaliński, Adam Kochanowski, Chrzastowscy, Jaworski, Machowicz, Małecki, Gumiński. W sanockim punktem zbornym miał być Wzdów, własność ś. p. Teofila Ostaszewskiego. Tu organizacją zajęli się Jerzy Bułharyn i Stanisław Brześciański.

We wschodnich powiatach ruszano się również. W Turce organizowali powstanie Wincenty i Nikodem Przestrzelscy z Wojciechem Strzeleckim, wśród robotników w fabryce tłu-mackiej agitowali Ludwik i Franciszek Elia-siewicz, w Podhorcach zbroił oddział sekre-tarz Rzewuskich Seweryn Wszelaczyński, w Czerwonogrodzie działał Henryk Górski z Cichockim, w Tarnopolu myśl powstania propagowali gorliwie Dymitr Czubyty i Ma-teusz Zdunikowski. Najsilniejszą była agitacja, którą prowadził w Drohowyskiem Czaplicki; akcja ta skończyła się krwawą rzezią, o której wspomnimy później.

W styczniu utworzono rząd narodowy. W skład jego weszli: Karol Libelt, Jan Alejato, Lu-dwik Gorakowski, Jan Tyssowski. Sekre-taryat powierzono Heltmanowi, przewodni-ctwo trybunału rewolucyjnego (z pięciu członków) Teofilowi Wiśniowskiemu. Wielkorządztwo Galicyi na nalegania Mirosławskiego przyjął Wiesio-łowski Franciszek, acz z wielką niechęcią.

Kiedy tak partya rewolucyjna przygotowy-wała powstanie, rząd ze swej strony nie zasy-piał. Pozwalając w pierwszych chwilach emisa-ryuszom burzyć lud przeciw szlachcie, zabrał się następnie sam do dzieła i począł przez swych urzędników „uświadamiać“ chłopa. To też już przed Wielkanocą r. 1845, zaczęły krążyć jakieś

tajemnicze pogłoski. W tym czasie rozeszła się pomiędzy chłopami bałamutna wieść o „powstaniu Polaków“, którzy buntują się przeciw cesarzowi i będą wycinać chłopów, a równocześnie poczęli chłopci powtarzać sobie na ucho, że cesarz odbierze panom grunta, i rozda je chłopom, pozwalając równocześnie, aby całe plemię szlacheckie wyniszczyli. Te nadzieje poddawane chłopom przez agentów rządowych, którymi byli niżsi urzędnicy, urlopnicy i żydzi zaniepokojeni szerszeniem się stowarzyszeń wstrzemięźliwości, stawały się czem raz głośniejszemi i uporczywszemi, a rząd naturalnie patrzył na to przez palce.

Kiedy Kriegowi niektórzy członkowie obradujących Stanów w zapale szlachetnej denuncjacji otwierali oczy na gotujące się powstanie, tenże zapewnił ich, „że nie ma w tem nic straszniejszego, a w najgorszym nawet razie, z zaburzenia nie potrwać więcej nad trzy dni, poczem będzie sto lat pokoju“. Członkowie Stanów powtarzali z zadowoleniem ten dowcip Kriega, nie przeczuwając ile w nim było krwawej ironii, ile aluzji do owych tragicznych trzech dni: 19, 20 i 21 lutego, w których pozwolono czerni mordować „Polaków“.

Zresztą wszystkie źródła w tem się zgadzają. W pamiętniku ś. p. Żeleńskiej czytamy: „Już przed r. 1846 biurokracja bardzo zły wpływ

wywierała na polskiego chłopca. Schlebiając jego namiętnościom, starała się ile możności przemienić go na swoje ślepe narzędzie, w końcu zaś udało się przemienić go w dzikie krwiożercze zwierzę. Przez dwa lata przed krwawym lutym głosili ajenci po wsiach, że panowie i szlachta chcą ich wyrznąć, a na dwa dni przed wybuchem ogólnego powstania zwołał starosta wójtów do cyrkułu i rozkazał im, ażeby się nie stawili do dworu na wezwanie dziedzica, i ażeby rozdali chłopom broń, której dostateczną ilość przygotowano. Ostatnim aktem tego piekielnego prologu był straszny rozkaz napadnięcia dworów, mordowania każdego podejrzanego i przywożenia trupów do cyrkułu.“

Pierwsze doniesienia o spiskach nadeszły do Gubernium już w marcu 1845 r. Bernd, starosta bocheński, doniósł już wówczas o agitacyi Edwarda Rylskiego z Gorzkowa, na rzecz powstania, a równocześnie wykryto pierwsze ślady sprzysiężenia w Krakowie między rzemieślnikami. W lipcu t. r. donosi Sacher-Masoch, dyrektor policyi we Lwowie, że Teofil Wiśniowski kręci się między ludem w złoczowskim, a 9 października podaje wiadomość o pobycie Edwarda Dembowskiego pod przybranem nazwiskiem Borkowskiego w powiecie tarnowskim. W raporcie swym — na podstawie „konfidencyjonalnego“ doniesienia zapewnia, że głową spisku w Galicyi jest Franciszek

hr. Wiesiołowski, którego należałoby zaraz aresztować". Widzimy więc, że rząd dosyć wczesnie poinformowany był o toku akcji, że mógł stłumić w zarodku powstanie bez uciekania się do siły zbrojnej. Nie uczyniono jednak tego, gdyż liczone na inny, pewniejszy efekt. Że tak było, stwierdza całe dalsze postępowanie organów rządowych. W październiku 1845 poczęły się już aresztowania: aresztowano w sądeckim Przyłęckiego, w przemyskiem Ludwika Nabielaka, kilku szeregowców i podoficerów pułku Nugent posądzonych o współudział w spisku, ucznia Hassmana i górnika Górskiego... Słowem ze wszystkich stron donoszono o rozgałęzionym spisku — tylko starosta tarnowski Breinl, na którego okręg wskazywano jako na ognisko powstania, nie donosił. Celem rozpatrzenia się na miejscu w położeniu rzeczy delegowano radcę gubernialnego Maurycego br. Salę do wizytacyi okręgów zachodnich. Przegląd swój rozpoczął on od cyrkułu przemyskiego, który był dotychczas zupełnie spokojny; natomiast starosta rzeszowski Lederer był zaniepokojony, gdyż w nocy d. 10 grudnia skradziono z magazynu wojskowego znaczną ilość prochu i ostrych naboí. Lederer sądził, że wybuch powstania jest bardzo bliski i radził powiększyć siły zbrojne. Zupełnie odmiennie wyrażał się wobec Sali, tarnowski starosta Breinl v. Wallerstern. Nie wierzył on w to,

ażebym słabe i niedostatecznie zorganizowane stronnictwo rewolucyjne mogło się stać naprawdę groźne. Lud jest zupełnie po stronie rządu i nie da sobą owładnąć. Gdy Sala zwrócił jego uwagę na wiadomości zawarte w raportach innych starostów, odparł Breinl z lekceważeniem, że o tem wszystkim wie oddawna, a do Gubernium o tem nie donosił, bo nie chciał niepotrzebnie alarmować rządu. W Bochni zajęty był starosta Bernd śledztwem w sprawie spisku wojskowego i jego zdaniem powstanie było przygotowane a wybuch blizki. Na podstawie naocznych badań wystosował Sala raport do Wiednia, w którym twierdzi wprawdzie, że powstanie nie jest zbyt groźne w tej chwili, ale wymaga wielkiej czujności i natychmiastowego stanowczego stłumienia przez rząd. Podał również do wiadomości centralnego rządu rezultaty śledztwa prowadzonego przez radcę kryminalnego Wołtawę.

Tymczasem nie zarządzono nic—owszem część wojska cofnięto z Galicyi! „Gdyby w dniach naszych — pisze w r. 1868 Sala — rząd miał tyle dowodów w ręku, czyż wahałby się ogłosić natychmiast stan obłężenia i zdusić zbrodnicze zamiary w zarodku? Jak się to stało, że tak naturalne, same przez się nasuwające się środki nie zostały wówczas zastosowane — to prawdziwa zagadka!“

W Galicyi stało wówczas 30.000 wojska, które przez powołanie urlopników łatwo do siły 40.000

wzmocnione być mogło; nie trudno więc było obsadzić główne centra ruchu. I tego wszakże jakby umyślnie nie zrobiono, wrzekomo, ażeby nie pomnażać ludności w okręgach dotkniętych wylewami i nieurodzajem! Jednak siły wojskowe i tak były znaczne.

Siły zbrojne w zachodnich cyrkułach przedstawiały się w sposób następujący:

Bochnia: 2 bataliony piesze p. Nugent, tegoż pułku 1 batalion obrony krajowej, cztery szwadrony szwoleżerów, pół baterii artylerii w sile 1155 pieszych i 656 kawaleryi.

Jasło: Dwa bataliony obrony krajowej pułków Kaudelka i Mazzucheli w sile 600 ludzi.

Rzeszów: Batalion pieszy p. Kaudelka, sześć szwadronów kirasyerów arcyks. Franciszka, jeden szwadron szwoleżerów w ogólnej sile 540 ludzi piechoty i 968 kawaleryi.

Sącz: Batalion pieszego pułku Hohenegg, wzmocniony powołanymi urlopnikami do siły 620 piechoty.

Tarnów: Batalion pieszy pułku Haynau, takież batalion obrony krajowej i pół czwarta szwadronu szwoleżerów, razem 1080 piechoty i 574 kawaleryi.

Razem więc w tych pięciu powiatach: 3995 piechoty, 2198 kawaleryi.

Cyfry te podane są już po odtrąceniu wojsk, które następnie Colin poprowadził pod Kraków,

a które składały się z 1100 piechoty, 230 kawaleryi i trzech dział.

Tak więc przeciw garstce powstańców było 6193 należycie uzbrojonego żołnierza, zaopatrzonego w zapas amunicyi, nie licząc jeszcze rozrzuconych po całym obszarze zachodniej Galicyi posterunków straży finansowej.

Rząd mógł więc w razie wybuchu stłumić wojskiem powstanie; ale nie myślał o tem i postanowił odrazu użyć chłopów. Dowodem tego także fakt, że w najkrytyczniejszej chwili ogłaszano Galicyę z wojska.

Już w listopadzie i grudniu poleciło Gubernium cyrkułom zaprowadzenie wart chłopskich, za przyzwoitem wynagrodzeniem. Stosownie do tego rozporządzenia rozesłali starostowie po dwukroć cyrkularze *wprost do wójtów* z pominięciem dominiów. Jeden z takich cyrkularzy, *pisany po polsku*, a będący prawdziwym aktem oskarżenia przeciw biurokracyi austryackiej, otrzymaliśmy dzięki p. W. Ł. w oryginale. Pismo to wystosowane było do p. Józefa Stelmacha, wójta z Lisiej Góry, a brzmienie jego następujące:

„Od dłuższego czasu — jak świadczą o tem liczne doniesienia — ludzie źle myślący pracują nad obaleniem istniejącego porządku i ojcowskich rządów Najjaśniejszego Pana. Ludzie ci postanowili obalamować lud wiejski przyrzekając mu ulgi, których ani chcą, ani myślą, ani nie mają

prawa uczynić. Wiedząc zaś, że ludność wiejska, zawdzięczająca dziś swoje położenie wyłącznie Najjaśniejszemu Panu i jego rządowi, *który z boleścią patrzy na częste i wielkie nadużycia ze strony dworu wobec poddanych*—nie łatwo uwierzy podstępny i przeniwierzmy ich obietnicom, postanowili w razie potrzeby *zmusić gwałtem też ludność wiejską do brania udziału w zbrodniczych ich knowaniach.* Ze śledztw przeprowadzonych z aresztowanymi rebellantami wynika, że gotowi oni byli *nawet przez użycie groźby morderstwa i podpalenia zmuszać poddanych do buntu przeciw Najjaśniejszemu Monarsze, i mieli tak twarde serca, że chcieli ten lud zwrócić przeciw c. k. armii, w której służą synowie i bracia tego ludu!* Zbrodnicze to działania zmusza rząd cyrkularny do zarządzenia nadzwyczajnych środków ostrożności w porozumieniu z gminami, o których wierności dla Monarchy i rządu jest przekonany. W tym celu należy dokładnie pouczyć włościan o zamiarach ludzi źle myślących i sposobie, w jaki działać zamyślają. Dalej należy mieć baczne oko na wichrzycieli, ustanowić ku temu celowi warty w dzień pojedyncze, w nocy podwójne, przeszkadzać zebraniom się spiskowych, które odbywają się najczęściej *we dworach, w kancelaryach dominikałnych, w plebaniach lub u urzędników i sług dworskich.*

„Na te tedy osoby w każdej gminie należy nieustannie dawać pozór i o każdym podejrzanem ich zachowaniu się natychmiast do tutejszego urzędu donosić, zapewniwszy się poprzednio co do ich osób.

„Gdyby jednak zanosilo się bezpośrednio na zawichrzenie, lub zwłoka z jakiegokolwiek powodu była szkodliwą, mogą gminy *bez obawy ponoszenia jakiegokolwiek odpowiedzialności*, każdego podejrzanego chwycić i związanego do urzędu cyrkularnego dostawiać, za co otrzymają przyzwoitą nagrodę. Należy także zważać na zachowanie się mandatarjuszów przy sesjach wójtów, tudzież na treść nauk, jakie księża w niedzielę i święta z ambon udzielają i o treści takowych donosić.

„Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że źle myślący, uzbrojeni, gwałtów dopuścić się mogą, przeto zaleca się *gminom w ich własnym interesie, ażeby dostateczną ilość mężczyzn uzbroiły odpowiednio i przygotowały do obrony*. Gdyby który z przełożonych gmin chciał otrzymać stosowne objaśnienia, może się o każdej porze zgłosić do urzędu cyrkularnego. Polecając gminom, aby pilnie czuwały nad bezpieczeństwem *własnym i rządu*, dodaję, że rząd potrafi ze swej strony *dobrze wynagrodzić takie zasługi* około utrzymania porządku i bezpieczeństwa.

Tarnów 3. grudnia 1845.

Brenzl.

ście środki rządu na stłumienie rewolucyi wobec chłopów ganił“. Gdy po dziewięcioletnim srogiem śledczem więzieniu sędzia ten zarzut mu powtórzył, odrzekł mu z godnością kapłan: „Nie wiedziałem, że rząd takich środków używał — ale jako kapłan muszę je potępić“.

Zatrzymany następnie trzy miesiące pod kluczem, utracił profesurę mimo protestu biskupa i przeniesiony został do Lincu jako wikaryusz. Do kraju wrócił dopiero w roku 1848 i osiadł w Krakowie, gdzie akademii umiejętności zamianowała go swym członkiem. Umarł w r. 1891.

Głównym wodzem chłopskiej czerni, był Jakób Szela, którego nazwisko na zawsze otacza przekleństwo narodu.

Jakób Szela urodził się we wsi Smarzowej, własności Boguszów, niedaleko Pilzna. Od wczesnej młodości przesiąkł nienawiścią do „ciarachów“ i „szargów“ i śmiało wśród chłopów odzywał się, że trzeba z nimi zrobić koniec, gdyż inaczej pańszczyzna nie będzie nigdy zniesioną. To zyskało mu nietylko w gminie, ale w całej parafii siedliskiej wpływ prawie nieorganiczny.

Wyszędłszy z wojska, wybrany został „plenipotentem“ kilkudziesięciu gmin do prowadzenia z dworami procesów, które dzięki akcji rządu mnożyły się niesłychanie.

Szczególną nienawiść czuł do Boguszów, których też następnie cały ród wygładził.

Nie umiał on ani czytać, ani pisać, ale miał tak olbrzymią pamięć, że po dwudziestu latach o każdym szczególe wiedział.

Pisma sądowe dyktował pisarzowi z Brzostka, Jakóbowi Winiarskiemu, później funkcyę sekretarza przy nim pełnił syn jego Stach, urlopnik od piechoty.

Skutkiem ciągłych procesów zetknął się z Breinlem, który w lot go przejrzał i zaprzyjaźnił się z nim, jako z pokrewnym duchem.

Szela bywał często u Breinla, zwłaszcza w styczniu i lutym 1846 roku. W dniu 16. lutego przybył do Smarzawy landsdragon i wezwał Szelę do cyrkułu. Tu odbyła się ostateczna konferencya, na której, jak sam Szela chwalił się przed nieszczęśliwą Boguszową, powiedział mu Breinl: *„Ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje. Daję ci pełnomocnictwo zrobienia w swej okolicy wszystkiego, co ci się podobać będzie. Zważ tylko, czem jesteś! Arcyksiążę jest pierwszym, a ty drugim w Galicyi. Masz, mówię ci, zupełną władzę. W ciągu dwudziestu czterech godzin możesz zabijać, mordować i rabować szlachtę. Cały zysk z grabieży należy do ciebie. Łamiąc ręce i nogi szlachcie, masz związanych odstawić do cyrkułu, gdzie ci zapłacą za każdego trupa 10 zł., za rannego 5 złr., a za zdrowego 2 zł.“*

Trudno prawie przypuścić, że tak potworne słowa mogły wyjść z ust urzędnika; ale widocznie nie kłamał Szela, skoro słowa te ogłoszone zostały w r. 1848, a ze sfer rządowych nie ośmielono im się zaprzeczyć. Jak Breinl miał swego Izaaka Luksenberga, tak Szela miał gorliwego ajenta w Lewku Sternie, arendarzu smarrzawskim. Gdy powrócił od Breinla, rozkazał, ażeby w całej okolicy co dziesiąty właściciel wystawił przed chatą pustą beczkę, która miała służyć do alarmowania; sam nie brał udziału w mordach, ale wszystkiem kierował. Otaczał go sztab, jakby generała. Gdy przemawiał do czerni w imieniu Boga i cesarza, miał zawsze w ręku jakieś papiery. Zasadą jego taktyki było to, że zawsze do mordowania szlachty używał chłopów z obcych wsi, snać bał się, aby się w niektórych nie budziło uczucie litości.

Fakt to bardzo ważny, gdyż zadaje kłam twierdzeniom kreatur rządowych, umieszczanym w pismach i broszurach, jakoby główną pobudką ruchu było „pragnienie zemsty uciskanego ludu“. Gdyby tak było istotnie, to mordowanoby przedewszystkiem własnych dziedziców, a nie szukanoby ofiar w dalszych wsiach. Szela brał z rabunku dziesięcinę, a łupem dzielił się z Breinlem, który z Tarnowa wywiózł 100.000 zł. Po rzezi, miał Szela przy sobie około 15.000

zł. i chwalił się, że je zarobił na handlu „świniami“, tj. „ciarachami!“

W chwili wybuchu rzezi miał Szela lat pięćdziesiąt, urodził się bowiem w r. 1796.

Był to chłop dosyć wysoki, średniej tuszy w białą płótniankę zwykle odziany, rysów twarzy nie miał wcale odrażających, oblicze jego było raczej poważne, a równocześnie przebiegłe. Był on kilkakrotnie karany za kradzież, a gdy mu ojciec nie chciał dać gospodarstwa na własność — podpalił chatę i uciekł. Ożenił się w r. 1830, a w trzy lata później pobił tak ciężko żonę, że wkrótce umarła. Za to znów dostał się do więzienia, gdzie przesiedział trzy lata. Na krótko przed rabacją siedział znów w kryminale za nieludzkie i zwierzęce obejście się z 10 letnią dziewczyną, a wolność swą zawdzięczał widocznie temu, że go Breinl potrzebował.

Była to natura niezwykle harda i stanowcza, czem imponował chłopom. Rządził nimi samowładnie przez dwa prawie miesiące, a chłopci uznawali w nim plenipotentę rządu, jak się sam chętnie nazywał. Chłopotstwem dowodził po wojskowemu, każdą niesforność i uchybienie karał zaraz surowo; podróżującym, którzy mu się okupili, lub których chciał oszczędzić, wydawał karty bezpieczeństwa, które chłopstwo wszędzie nadzwyczaj szanowało. Strzelbicki, justycyaryusz i mandataryusz kameralny w Brzostku, w raporcie

swym do Gubernium pisze, że widział dwie takie kartki wydane przez Szelę Jakóbowi Hiczkiewiczowi z Brzostka i żonie ekonomu ze Smarzawy. Ulubionym jego frazesem było: „Znam tylko Pana Boga w niebie, cesarza we Wiedniu i siebie na ziemi“...

Ażeby skończyć tę sylwetkę, powiemy słów kilka o jego dalszem życiu. Po rzezi, chłopci opamiętawszy się, (zwłaszcza, że jego obietnica co do zniesienia pańszczyzny i podziału gruntów pańskich nie spełniła się) poczuli ku niemu taką nienawiść, że Szela dla bezpieczeństwa własnego musiał się przenieść do Tarnowa. — „Tu — pisze Tessarczyk — honorowo był od starosty Breinla i władz uważany i traktowany, miał wygodne mieszkanie wśród miasta, przechadzał się publicznie, wolny, tylko dla obserwacyi miał danego policyanta, aby go lud miejski nie znieważał, a gdy się to często i tak trafiało, *karano tych*, co go lżyli. Widok jego i jego bezkarności jest dla wszystkich oburzającym, a okropny dla tych wdów i sierót, które okrył żałobą i pozbawił utrzymania. Jest nawet tak bezczelny, iż za spotkaniem znajomych tych ofiar, spogląda na nie szydyczko, zaczepia i rady dawać się im ośmiela. Natomiast urzędnicy cywilni i wojskowi wyższych rang uprzejmie go witają i częstują. Niemki obsypują go prezentami, pamiątkami

i przysmakami. Wszelkie skargi na niego wniesione nic nie osiągnęły...“

Buta jego była tak wielką, że gdy wicegubernator hr. Leopold Lazansky przybył na komisję do Tarnowa i wezwał go do siebie, Szela oświadczył, że się stawić nie myśli. Ta krnąbrność nie przeszkodziła jednak szlachetnemu hrabiemu bratać się następnie z Szelą, traktować go cygarami i spacerować z nim po ulicach Tarnowa. Czcigodnego biskupa Woytarowicza zmusił Lazansky do tego, że nikczemnego zbrojnego zaprosił na obiad. Na skargi wnoszone przeciwko Szeli zwykł był odpowiadać Lazansky „iż to jest niepospolity i zasłużony krajowi człowiek, który jako zbrodniarz nie może być karany“.

Cóż dziwnego, że w obec takiego sądu wysokich figur, rząd Metternicha skłonił cesarza Ferdynanda, że reskryptem z dnia 5. sierpnia 1847, nadał Szeli honorowy medal zasługi!...

Wynagrodzono go jednak i namacalnie, dając mu obszerne włości we wsi Glid (Lichtenberg) w dobrach kameralnych Solka, na Bukowinie; przeniesiono go tam, bo ten wódz ludu nie był powien życia między Mazurami.

Koloniści niemieccy z obrzydzeniem patrzyli na niego i raz po raz protestowali przeciw temu, aby wśród nich, ludzi poczciwych i zacnych, osadzić „mordercę i rozbójnika“.

W r. 1848 obraził się Szela na rząd, że go nie kazał wybrać posłem na sejm rakuski — i napisał skargę do cesarza! Gdy Stadion objeżdżał Bukowinę, koloniści zanieśli setki skarg na butnego chłopca i prosili, ażeby rząd „zdzjął z nich tę hańbę“, stawił się i Szela butnie i dumnie, oskarżał Niemców, że go nie szanują i żądał ich ukarania. Równocześnie domagał się, aby go za jego wielkie zasługi lepiej wynagrodzono.

Oburzony tem Stadion rzekł: „Za to, coś uczynił, już ci zapłacili — resztę zapłaci ci Bóg sprawiedliwy“...

Istotnie ta reszta miała być straszna.

Wyrzuty sumienia, krwawe widma wyprowadzały go z równowagi. Szela rozpił się — a gdy był trzeźwiejszy, błąkał się po górach i lasach. Tak przeżył lat kilka. Kula wystana nieznaną ręką, trafiwszy go w czoło, położyła kres jego krwawemu życiu.

Tak wygląda główny herszt rzezi.

Obok niego głównymi naczelnikami — acz z mniejszem powodzeniem byli: Koryga w Bocheńskim, Janocha w Sandeckiem, Bokola w Samborskiem. Wszyscy oni działali w porozumieniu z Szelą, Breinlem i Berndtem, których dzielnie sukursował komisarz Chomiński. Obok tych wodzów byli poddowódcy i starsi; przytoczymy ich nazwiska, o ile z akt sądowych wy-

ciągnąć się dały. Do najczynniejszych należeli urlopnicy pułku piechoty br. Koudelki: Matysik, Wójcik i Kruszkiewicz, który to ostatni był adjutantem i jednym z sekretarzów Szeli — dalej Tomasz Wojnarowicz, były policyant, Stach Szela, syn Jakóba, urlopnicy pułku br. Haynaua: Stefan Gąsior, Tomasz Ryba, Kasper Zaucha, Kasper Guzic, Paweł Zuba, dalej zaś chłopci Szymon Siwiński, Paweł Szczepanik, Wojciech Wielgus, Tomasz Niens, Mikołaj Polański, Antoni Ziemba, Bartłomiej Leśniak, Szymon Kogut, Jan Ostrowski, Tomasz Jardys, dwaj bracia Rachmacieje, Paweł Misiarczyk, Kazimierz Zurczan, Marcin Szczurek, Bartłomiej Warcała, Kasper Gruda, Paweł Ozimek. Rzecz prosta, że nazwiska te nie wyczerpują ani jednej setnej części tej falangi morderców, ale ci należeli do najczynniejszych, a zbrodnie ich świadectwami zostały skonstatowane.

Urlopnicy w ogóle odgrywali wielką rolę w całej tej sprawie; autor w wrogim nam duchu pisanej książki p. t. „Das Polen-Attentat im Jahre 1846,“ oficer armii zachodnio-galicyjskiej twierdzi, że rzeź wywołali urlopnicy, którzy w wojsku nabywali wykształcenia i nie chcieli pozwolić panom na dalsze ich maltretowanie. Dalej zaś, na stronie 74 pisze: „Urlopnicy to i wysłużeni żołnierze byli, którzy bandy chłopskie (Schwärme des Landvolkes) organizowali woj-

skowo, dowodzili niemi i kierowali w wymierzaniu sumarycznej sprawiedliwości (summarische Justiz“)... Oni to byli, którzy Polakom zgotowali krwawą — ale jak się spodziewamy, niedaremna przestroga“..

Szkoda, że waleczny oficer - autor nie dodał, kto to tych urlopników tak „patryotycznie“ usposabiał!

Tak przygotowywano ze strony rządu, a raczej biurokracyi krwawe zapusty! Tymczasem związkowi dowiedziawszy się o aresztowaniach w Poznańskim, postanowili przyspieszyć wybuch powstania, którego termin oznaczono na 21 lutego. W dniu tym mieli spiskowi, pozyskawszy lud dla swych zamiarów uderzyć na cyrkularne miasta — we Lwowie zaś, korzystając z balu u arcyksięcia uwięzić wszystkich cywilnych i wojskowych dygnitarzy. *Od tej chwili powstanie przestało być tajemnicą*: poczęto o niem mówić głośno, tak że rząd chcąc niechcąc o wszystkim wiedział — ale nie przedsiębrał żadnych kroków, bo liczył na plan Breinla, zabicia powstania chłopami. Arcyksiążę w pierwszej chwili nie chciał się na to zgodzić i dopiero po kilku konferencyach, w których brali udział Krieg, Sacher-Masoch, Emminger, Milbacher, Kraus i Wittmann, zapadła ostateczna decyzja, zwłaszcza gdy arcyksięciu wytłómaczono, że chodzi tu tylko o „bierny“ opór chłopstwa i do powołania go pod broń, aby

utrzymać spokój i bezpieczeństwo. Owocem tych narad był raport wysłany przez arcyksięcia Ferdynanda do Wiednia, w dniu 30 stycznia 1846, w którym czytamy: „*Kraj jest wzburzony i zdaje się przygotowane wybuch powstania. Umysły są zaniepokojone. Rząd jednak może być zupełnie spokojny — ja pomocy żadnej nie potrzebuję, wszystkie bowiem środki są zarządzane, ażeby ewentualne powstanie zgnieść bez kompromitowania wojska.*“

Tak pisał i myślał arcyksiążę w styczniu 1846, jednakże bezpośrednio potem nadeszły wypadki, które otworzyły mu nieco oczy. Raport starosty jasielskiego a następnie rzeszowskiego, raporty komenderujących generałów wskazywały jasno, że opór chłopski nie pozostanie biernym, ale przemienić się może w rzeź. Arcyksiążę zaczął na seryo myśleć o stłumieniu powstania natychmiast, użyciem siły zbrojnej, ale tu sparaliżowała działalność jego biurokracya a przede wszystkim Breinl, który milczał dopóty, dopóki nie przygotował rzezi, i robił wszystko co mógł aby jej nie przeszkodzić.

Dopiero w dniu 11 lutego wystosował do Gubernium raport do l. 173, w którym zapytuje, czy nie należałoby może aresztować Franciszka hr. Wiesiołowskiego, co położyłoby tamę powstaniu. Tymczasem arcyksiążę, za poradą Kriega już reskryptem z dnia 10. lutego l. 404 upo-

ważnił Breinla do aresztowania Wiesiołowskiego i innych związkowych, znanych mu. Ten reskrypt, jak protokół świadczy, doręczony został Breinlowi przez kuryera w dniu 11. lutego. Cóż on robi? czy aresztuje Wiesiołowskiego? Bynajmniej; mając rozkaz aresztowania, o który sam upraszał, czeka spokojnie na załatwienie swego raportu z dnia 11. lutego.

Dopiero gdy arcyksiążę rozkazem z dnia 13. lutego l. 471 surowo zalecił aresztowanie Wiesiołowskiego i wszystkich, którzy choćby tylko podejrzani być mogą — wysłał Breinl — (jak donosi o tem arcyksięciu w raporcie z 15. lutego l. 195) komisarza Walentyna Bartmańskiego do Wojsławia celem aresztowania Wiesiołowskiego. Tymczasem było to zrobione tylko dla oka. Bartmański nie zastawszy Wiesiołowskiego w domu powrócił do Tarnowa, gdzie niemal równocześnie z nim zjawił się Wiesiołowski i najspokojniej obradował ze spiskowymi w hotelu obok cyrkułu.

Było to dnia 17. — a Breinl wiedział od rana o pobycie spiskowych; doniósł mu o tem komisarz Brzeżany i domagał się rozkazu aresztowania. Ale Breinlowi, który już obstalował chłopów na 18. do rzezi — niechodziło o pochwylenie spiskowych. Cała komedia rewizyjna była wywołana tylko poto, aby przestraszyć spiskowych i skłonić ich do przyspieszenia wybuchu! To też pisał on rozkaz aresztowania tak długo,

mówił o aresztowaniu zaś tak głośno, że przestrzeżony Wiesiołowski opuścił Tarnów i schronił się do Gumnisk. Dalej go nie poszukiwano! To zestawienie faktów jest najcięższym dowodem zbrodniczych zamysłów Breinla — a nawet sekretarz arcyksięcia Ferdynanda br. Sala tak się dyplomatycznie wyraża: „cokolwiek by o tem sądzić — to niewątpliwą jest rzeczą, że Breinl oba razy wybrał do aresztowania Wiesiołowskiego jakby umyślnie najmniej zdolnych ludzi. W kołach urzędniczych nie było tajemnicą, że Bartmański — tego zresztą urzędnik — nie miał talentu policyjnego wcale a Brzeżany był za lekkomyślny“...

Nie tylko przez swoich szpiegów, nie tylko przez rząd gubernialny, ale z Krakowa nawet był Breinl powiadomiony o robotach spiskowców. Baron Palmrode, rezydent austriacki w Krakowie pisał dnia 16. lutego 1846 o terminie wybuchu powstania do Breinla domagając się szybkiego aresztowania spiskowych w Tarnowie.

Dywizjoner tarnowski fmp. Csollitsch pisał 12, 14, 17 lutego do Wiednia i Lwowa o wzmocnienie garnizonu. W nocy z dnia 14 lutego pisze on:

„Partya demokratyczna nie jest już małą. Opanowała ona całą Galicyę zachodnią i cieszy się ogólną sympatyą. Ciągłe odbywają się zebra-
nia spiskującej szlachty, która z nielicznymi wy-

jątkami (które opuszczają kraj) staje do ruchu. Aresztowania i zwiększenie garnizonów stają się koniecznością.“

Pisma te jednak starannie przed arcyksięciem ukrywano. Dopiero gdy nadeszła wieść, że katastrofa się zbliża, gdy z drugiej strony doniesiono arcyksięciu o podejrzanych ruchach chłopskich w bocheńskim cyrkule — wydaje gubernium — prosimy uważać na datę — 18 lutego — jakby na ironię, następujący okólnik do starostw w Tarnowie, Wadowicach, Jaśle, Sączu, Rzeszowie i Sanoku:

„W powiecie bocheńskim zdarzyło się, że kilka gmin przerażonych wieściami o wrzekomo szybko nastąpić mającem powstaniu szlachty, dla własnego bezpieczeństwa i utrzymania porządku, *a więc w dobrym i pochwały godnym zamiarze*, uzbroiło swych mieszkańców w kosy i siekiery, pouczeni (!) jednak przez przybyłego komisarza i uspokojeni widokiem wojskowej asystencyi, powrócili spokojnie do domu. Z powodu jednak możliwych nadużyć muszą podobne wypadki być powstrzymane. Polecisz pan przeto wszystkim komisarzom i urzędnikom znającym język krajowy, ażeby przy sposobności objazdów i czynności urzędowych — gdzie tego położenie wymaga — przez stosowne pouczenie wójtów i poważnych gospodarzy, starali się wpłynąć na uspokojenie włościan. (!!!) Urzędnicy ci mają pouczać, że

obecne zaniepokojenie wywołane zostało przez kilku malkontentów, którzy za cel swój wzięli zakłócić istniejący spokój i porządek, rozsiewać kłamliwe wieści o bezpośrednim wybuchu powstania, ludność podburzać i straszyć, pobudzać ją do gwałtów i stąd korzyść dla siebie wyciągnąć. Rząd przedsięwziął silne środki, ażeby złemu zapobiedz, wielu podżegaczy już uwieziono i prowadzi się z nimi śledztwo. *Rząd uważa za swój szczególniejszy obowiązek, dobrze myślących obywateli wszystkich stanów, a szczególnie poddanych włościan przeciw wszelkim ekscesom przez szybkie, skuteczne użycie siły wojskowej bronić.* Ufając silnie w opiekę rządu, niech włościanie zostaną w domu i spokojnie oddają się swej pracy, nie dając się bałamucić pogłoskom. Gdyby jednak doszło coś do ich wiadomości o knowaniach, to mają o tem donieść władzom cywilnym, lub najbliższej władzy wojskowej. Gdyby jednak gdziekolwiek pojawiły się uzbrojone oddziały chłopów, wyszle pan natychmiast urzędnika, władającego językiem krajowym, z *odpowiednią*, jednak nie zbyt wielką asystencyą wojskową, z poleceniem, aby przez pouczenie i upomnienie skłonił chłopów do rozbrojenia się i spokoju...“

Ten okólnik to prawdziwy *Meisterstück* obłądy i przewrotności biurokracyi. Rzecz prosta, że wydano go tylko dla tego, ażeby przejętej

zgrozą *Europie* wykazać, że rząd nie był zupełnie winny; a wydano go umyślnie dopiero w dniu 18. lutego, ażeby nie zbałamucić urzędników.

Jak się do tego zastosowali starostowie i podwładni urzędnicy, jak rząd wkraczał wszędzie „silnie i energicznie“, aby zapobiedz ekscesom, dowiodła cała katastrofa.

Równocześnie tego samego dnia, ogłoszone zostało obwieszczenie podpisane przez arcyksięcia tej treści:

OBWIESZCZENIE.

Od niejakiego czasu emisaryusze, czyli wysłańcy za granicą przebywających stowarzyszeń, których celem jest, prawy porządek Galicyi zburzyć i mieszkańców tutejszych do nieposłuszeństwa przeciw istniejącym władzom podniecać, nie mniej inni burzyciele ogólnego spokoju, niedoświadczonych i łatwowiernych do swych zamiarów uzyskać chcieli, rozszerzając postrach przyszłego niepokoju, oraz grożąc, że ogólne powstanie wkrótce wybuchnie i w całym kraju się rozszerzy.

Kiedy ci burzyciele swobody podług różnicy okoliczności i osób: *przywrócenie dawnej Polski*, zniweczenie teraz istniejącej różnicy stanów i równy podział majątków, za pośrednictwem socjalnego wstrząśnienia, mianowicie zaś włości-

nom uwolnienie od powinności pańszczyźnianych i innych danin ewentualnych nie mniej uchylenie podatków, jako cel mniemanego powstania ogłaszają, a gdzie te środki niedostatecznymi być się okazują, lękliwe umysły groźbą krwawej zemsty zatrważają, prawdziwa ich dążność ku zburzeniu istniejącego na podstawie religii i prawa trwale uzasadnionego porządku towarzyskiego jest zwróconą. Ci wichrzyciele prawdziwej swobody, wyzuwszy się z wszelkiego uczucia cnoty, błakając się bez majątku i wpływu w obec towarzystwa ludzkiego, tego stanu rzeczy z niecierpliwością wyglądają, albowiem przy zburzeniu prawnego porządku nic do stracenia nie mają, przeciwnie zaś na wypadek uwięczenia ich zbrodniczych zamysłów nadzieję uzyskania materyalnych korzyści sobie rokują“.

(Tu zapewniwszy, że Rząd ma siłę i energię, zagroziwszy uczestnikom karą śmierci, od której nie należy się spodziewać ułaskawienia, tak kończy manifest:)

„Każdy ze stosunkami miejscowymi obznajomiony przyzna, że rząd istniejący ma dostateczną siłę i niezmuszone przedsięwzięcie, *zbrodnicze i zuchwałe zabiegi źle myślących zniweczyć* a wiernych poddanych Najjaśniejszego Pana od pikczemnych i wściekłych zamachów ochronić. Niechże nikt tem przekonaniem wsparty niewczesnej obawie się nie poddaje, przeciwnie niech ściśle

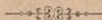
prawnem postępowaniem opieki rządowej godnym się stanie.

We Lwowie 18. lutego 1846.

Ferdynand

Arcyks. Aust.-Esteński, cywilny
i wojenny Jeneralny Gubernator.

Wszystko to było obliczone przez biurokracyę na przyszłość — dla usprawiedliwienia się w obec Europy. Tymczasem nadeszła katastrofa...



IV. Katastrofa.

(Przyspieszenie terminu wybuchu — aresztowania we Lwowie — nowa zmiana terminu — wybuch powstania — pierwsza walka — Lisia góra — Tarnów w dniach krwawych — ogólne uwagi).

Praca nasza przybrałaby zbyt wielkie rozmiary, gdybyśmy chcieli szegółowo przedstawić przebieg rewolucyi lutowej: w opowiadaniu naszym przytoczymy tylko to, co konieczne jest potrzebnem, ażeby obraz zyskał tło należyte.

Na naradzie spiskowych we Lwowie, w styczniu 1846 odbytej w obecności Fr. hr. Wiesiołowskiego oznaczono jako termin wybuchu dzień 22. lub 24. lutego, stosownie do tego, w którym z tych dni odbędzie się wielki bal u arcyksięcia gubernatora. Spiskowi postanowili bowiem skorzystać z tego balu i równocześnie uwięzić wszystkich zgromadzonych dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Plan ten — jak zobaczymy później, nie udał się, gdyż skutkiem żałoby dworskiej odwołano wszystkie zabawy.

W kilka dni później odbyła się narada w Krakowie, na której prócz Wiesiołowskiego znajdowali się Mierosławski, Tyszowski, Gorkowski, Skarzyński i Leon Czechowski. Mierosławski przedstawił opracowany przez siebie plan

powstania, który otrzymał zatwierdzenie centralizacji paryskiej. Rządy miał objąć komitet z pięciu z władzą dyktatorską, Polskę podzielono całą na pięć wielkorządztw, głównych sił na razie miała dostarczyć Galicya. W Galicyi powstanie miało wybuchnąć równocześnie na całym obszarze; szlachta miała stanąć na czele chłopów i rozbroić pomniejszych komendy. Ogniskiem działania w Galicyi wschodniej miał być Lwów, w Galicyi zachodniej Tarnów, poczem połączonymi siłami miano obsadzić Kraków. Wielkorządcą Galicyi mianowany został — wbrew swej woli — Franciszek hr. Wiesiołowski.

Tymczasem policya poznańska wpadła na trop spisku i rozpoczęła aresztować podejrzanych. Rezultatami swych zdobytych podzieliła się natychmiast z dyrekcją policji austriackiej we Lwowie, która w nocy z 12. na 13. lutego 1846 aresztowała trzydziestu siedmiu spiskowych we Lwowie a między tymi naczelników jak Maryana Sroczyńskiego, Juliana Gułowskiego, Antoniego Krzyżanowskiego i w. i. Wiadomość o tych aresztowaniach, tudzież zachowanie się Breinla skłoniło Leona Czechowskiego, mianowanego przez Mierosławskiego naczelnikiem obwodu tarnowskiego do przyspieszenia terminu wybuchu. Atak na Tarnów miał nastąpić w nocy z 18. na 19. lutego z dwóch stron: od emętacza pod wodzą Czechowskiego i od Tarnowca pod wodzą Józefa Eisenba-

cha, byłego kapitana wojsk polskich. Walkę rozpocząć mieli spiskowi w samem mieście pod wodzą Jana Machowicza. Na dzień przed wybuchem zgłosili się do Breinla deputaci 70 gmin z doniesieniem, że panowie namawiają ich do powstania. Breinl kazał im stawiać opór, siłę siłą odeprzeć, buntowników wiązać i odstawiać do starostwa i obdarzył ich kwotą 500 zł. (sprawozdanie Breinla z 31. marca l. 851). Rzecz prosta, że prócz tego dał im inne jeszcze instrukcje...

O przyspieszeniu terminu Wiesiołowski nie wiedział: robił on też gorzkie wymówki Czechowskiemu, ale ostatecznie do decyzji tej zastosować się musiał. On i brat jego Michał w dobrach swych w Wojśławiu i Goleszowie ogłosili włościanom zniesienie pańszczyzny i uzyskali kilku parobków dla powstania. Wójt z Wojśławia Tomasz Sarana przyprowadził osobiście swego zięcia Marka Mazura do wyprawy i ze łzami w oczach dziękował panom za zniesienie pańszczyzny. Swoją drogą ten sam „patryotyczny włościanin“ w trzy dni potem poprowadził chłopów na rabunek dworu w Wojśławiu, a „powstaniec“ Marek Mazur — w Lisiejgórze, jako chłop ubrany w płóciennicę uszedł jakoś uwagi otaczających nas chłopów, a złączywszy się później z nimi — pisze Wiesiołowski — hulał sobie wraz z rozmaitemi bandami rabującymi po

okolicy. Gdy w kilkanaście dni potem powrócił do domu, ganił mocno ludzi wojsławskich, że tak lekko rabunek odbyli...

Noc z ósmnastego na dziewiętnastego lutego była wprost okropną; szalała burza z zamiecią, tworząc olbrzymie zasy śnieżne, tamujące komunikację. Bracia Wiesiołowscy z Gumińskim i Kłobukowskim, na czele oddziału z 40 ludzi, wyruszyli wozami ku Tarnowowi. Jechali z trudem przez Rudę, Radomyśl i Zarówkę; wszędzie było spokojnie i cicho. Tak dowlekli się do Jastrzębki, wsi oddalonej o trzy mile od Tarnowa. Tu popaśli w karczmie, gdzie zastali kilku ochotników, między innymi Gromczewskiego, byłego oficera. Temu i młodemu Wilhelmowi Romerowi poruczyli dalsze prowadzenie konwoju, zaś Wiesiołowscy obaj, Kłobukowski i Gumiński pospieszyli naprzód, ażeby na czas stanąć w Tarnowie.

Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki minęli wieś Lisią górę i dotarli do karczmy stojącej przy gościńcu Tarnowskim.

Przed karczmą stała czerń chłopska.

„Z wrzaskiem i gwarem nie do opisania — opowiada Wiesiołowski — wypadli ku nam i otoczyli nas w jednej chwili do koła. Było ich może ze 200. Jedni pochwycili za konie, drudzy poczęli ściągać z bryczki. Chcieliśmy do nich przemawiać, ale gwar był taki, że nie słyszeliśmy własnych słów. Nie wiedząc co począć od-

wiodłem kurki u dubeltówki, chcąc strzelić w tę kupę, od czego wstrzymał mnie mój brat, jakoteż i ta myśl, że trudno było zaczynać powstanie ludowe od mordowania ludu“.

Tymczasem chłopci rzucili się na nich i wiązali w tył ręce. Nieszczęśliwy Kłobukowski chcąc się bronić, dobył z zanadrza sztylet, lecz ten wypadł mu z ręki i stanął sztorcem w śniegu. Ściągnięty gwałtownie z kozła, padł na sterzące żelazo i wskrósł przebił się niem pod samym sercem. Zaniesiono go do karczmy i na pół żywego położono na stole.

Nie byli oni pierwsi.

Znajdowali się tam schwytni przez chłopstwo i powiązani spiskowcy z Pilzna, którzy z Józefem Kapuścińskim na czele po zasztyletowaniu pilzneńskiego burmistrza, gorliwego ajenta rzezi, Kaspra Markla — dążyli do Tarnowa.

Po chwili nadciągnął ów oddział pod wodzą Gromczewskiego; gdyby wówczas wystąpili byli energicznie i odbili uwięzionych, byłoby to może zrobiło wrażenie na masach chłopskich. Ale w niepojętem zaślepieniu, pod pozorem, że nie godzi się strzelać do ludu, nie tylko się nie bronili, ale odrzucali broń od siebie. Wówczas chłopstwo rzuciło się na nich i powiązawszy, wtrąciło razem z poprzednimi do piwnicy — wśród urągania i bicia. Kilku chłopów dopadło bryczki Wiesiołowskiego i popędziło do

Tarnowa, celem sprowadzenia wojska. Jakoś po chwili przybył szwadron szwoleżerów, pod komendą podpułkownika Ludwiga. Ten to haniebnej sławy podpułkownik, zamiast rycersko zachować się wobec nieszczęśliwych więźniów, głośno zachęcał chłopów, aby porządnie przetrzepali więźniów i aby na przyszłość mordowali każdego, kto nie po chłopsku ubrany. Do takich samych potworów należał dywizyoner Csolitsch — a niestety było i kilku oficerów o polskich nazwiskach, którzy obojętnie patrzyli się na maltretowanie więźniów.

Natomiast zapisać należy nazwiska dwóch szlachetnych oficerów Niemców: byli nimi br. Berlichingen i Bierfeldner, którzy osobiście bronili nieszczęśliwych od razów rozbawionego chłopstwa. Obok nich zanotować należy nazwiska oficerów Lebowskiego, Chaima i De Gratia Polignac z pułku szwoleżerów, Offenhaima i Zeidela, oficerów piechoty, tudzież podpułkownika Moltkego i majora Rosnera.

Po słowach wyrzeczonych przez Ludwiga rzuciło się chłopstwo na więźniów, katując ich pałkami i cepami, następnie mocniej pokaleczonych wsadzono na wozy, resztę ustawiono śródkiem drogi. Każdego wziął chłop z tyłu za postronek, trzymając pałkę w drugiej ręce i po-

pędzając, ażeby dorównał kłusowi konno jadących żołnierzy!

Po drodze naturalnie znów niezczędzono nieszczęśliwym razów: Wiesiołowskiemu rozbito głowę, Gumiński ledwie się ruszał, Romer był cały we krwi. Ale w tej pierwszej chwili nie rabowano jeszcze. „Jak dalece chłopci — pisze Wiesiołowski — byli jeszcze niewprawni w rzezi i rabunku, dowodzi, że zegarek, 1600 zł. i 52 dukatów w złocie, które miałem przy sobie, zostały nietknięte. Przekonany jestem, że gdyby nie zachęcano ich do bicia, bylibyśmy zdrowo wyszli i byłoby się skończyło na tych kilku, co ich przy rozbrajaniu poszturchali.“

Od tej jednak chwili, chłopci pouczani przez oficerów i urzędników, poczęli nietylko rabować, ale i mordować, a to nietylko tych, którzy mogli być posądzeni o zamiar powstania, ale wszystkich bez wyjątku.

Epizod pod Lisią górą był epilogiem powstania w Galicyi, a prologiem rzezi. Powstanie zduszone zostało w samym zarodku, a rozpoczęła się wyprawa Breinla na szlachtę i inteligencyę. Kogo chciano ocalić, temu Breinl dawał kartę bezpieczeństwa; takie karty posiadali między innymi Franciszek Moszczeński z Wielopola i Szczepan Leśniewski z Ryglie, który miał krewnego adjutanta przy arcyksięciu. Byli i tacy, których urzędownie przestrzeżono, i ci wyjechali

do miast, w ostatniej chwili zaś wybranym poyślano po dwóch żołnierzy uzbrojonych. Gdy czerń nadciągała, żołnierze ci ukazywali się i chłopstwo odchodziło w pokorze. Natomiast większość skazana była na zagładę. Kto z tych skazanych schronił się do miasta, tego wyrzucano, umyślnie, ażeby wpaść w ręce czerni, pod pozorem, że obecność jego w mieście może się stać przyczyną rozruchów. Zanim jednak opowiemy o kilku najjaskrawszych wypadkach, przytoczymy ogólne uwagi o rzezi, według zapisków H. Bogdańskiego:

„Najwymyślniejsze męki, powolne a okrutne, były zadawane nieszczęśliwym. Tego łamano cepami przez długie godziny, z tamtego zdzierano żywcem skórę, pieczono go na wolnym ogniu, łamano palce u rąk i nóg, przebijano widłami, rębano siekierą, przerzynano piłą, wydłubywano oczy i żyjącym jeszcze w miejsce oka wsadzano zapaloną świecę, aby oświetliła ciemność nocy. Zabitych później nie odwożono do Tarnowa, ale rzucano psom i trzodzie do pożarcia. Matkom, żonom, córkom, kazano trzymać mordowanych lub przyświecać morderstwu. Która nie usłuchała, tę czekały najrozmaitsze katusze, przed którymi wzdryga się natura.

„Morderstwom towarzyszył wszędzie rabunek, nacechowany istotnym wandalizmem ludzi ciemnych, bo popsuli wszystko, czego nie zabrali ze

sobą i co zdawało im się mieć wartość, lecz nie było im przydatne. Różne najkosztowniejsze zbiory, biblioteki, nawet apteki dworskie, z których ich rodziny korzystały, zniszczyły“.

Sprzęty domowe, lustra, zegary tłukli cepami, wybijali okna, zrywali posadzki, rozrzucali piece. Zabrane wartościowe papiery publiczne, srebro, złoto, klejnoty, ubiory odkupowali od nich za bezcen żydzi i urzędnicy.

Sobie zostawiali konie, bydło i zboże i uważali to za wynagrodzenie, należące się im za wierność cesarzowi.

Były nawet zdarzenia, że grunta dworskie dzielili między siebie. Najpierw napadano z reguły na składy wódki.

Rozbestwiona czerń nie szanowała nic i nikogo. Podobnie jak dwory, rabowano także kościoły, plebanie, szkoły, pod razami chłopów padał dziedzic, ofycjalista, mandataryusz, ksiądz i nauczyciel. W pierwszych dniach zwożono jeńców i trupów do Tarnowa; scenę tę tak opisuje Wiesiołowski:

„Tak zbliżyliśmy się do nieszczęsnego Tarnowa. Masa ludu, żydów, uliczników wyległa naprzeciw nas. Sam motłoch i najpodlejsza część ludności wybiegła na to widowisko. Była to droga prawdziwie krzyżowa: plwano, ciskano błotem, katowano nas jako rabusiów i złodziei.

„W ulicy zwanej Brama Pilzneńska, naprzeciw nas, w otwartem oknie z fajką na długim cybuchu, rozsiadł się Luxenberg (osławiony propinator tarnowski i pomocnik Breinla). Z tryumfującą miną patrzył on z góry na nas.

.....

„Zaprowadzono nas następnie na rynek i tu przed ratuszem otoczeni wojskiem i chłopami czekaliśmy godzinę, jedni na wozach, drudzy na sankach, inni piechotą, a wszyscy mniej lub więcej zbici, zbroczeni krwią, która się lała z wozów po bruku wśród przekleństw, szkalowań i krzyków rozjuszonej gawiedzi. Baron Berlichingen i porucznik Bierfeldner i tu bronili nieszczęśliwych od kolb i razów.“

Tarnów przedstawiał przerażający widok: co chwila przywożono rannych i trupy, które rzucano przed urzędem cyrkularnym, po mieście włóczyli się chłopci i urlopnicy, odgrażając się inteligencyi, która przerażona ukryła się w swych domach. Równocześnie żydzi prowadzili w najlepszy handel złupionemi rzeczami. Kiedy pierwszy transport nieszczęśliwych przywieziono do Tarnowa, zebrali się wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi, wyrażając swą radość i zachwyty. Klepano po ramionach krwią niewinnych zbrotzonych chłopstwo, mówiąc „*bonne — bonne*“.

Są niezbite świadectwa, że Breinl i Trojanowski doradzali chłopom, aby nie przywozili

jeńców, ale trupów, takie rady dawali chłopom także oficerowie Bauer *) i Maurer. Widziano i to, że za trupy płacono w cyrkule dwa razy tyle, ile za rannych, i dlatego chłopci w obliczu urzędników i wojska dobijali rannych już w samym Tarnowie. Rannych poskładanych hurtem w sali domu Kamienobrodzkiego nie pozwolono wcale ratować. Dopiero później polecono przemieścić ich do szpitala wojskowego. Było to nowe piekło i niejeden z rannych, ciągnięty za nogi, bijąc głową o ziemię, kończył wśród okropnych mąk na ulicy. Niejaka pani Hope, Niemka, rozwiązłego życia kobieta i poufała Breinla, rozdała publicznie cwancygiery chłopom przybywającym z transportem.

Jakie było usposobienie tej hordy rządzącej krajem, dowodem profesorowie Niemcy, którzy bezpośrednio po wypadkach bijąc polskie dzieci, wykrzykiwali: *„To psie polskie buntownicze plemię, które wytępić należy, dobrze wierne chłopcy zrobili, że wam ojców i braci pozabi-jały i z wami tak samo się stanie.“*

Wszystkie prawie dobra po wymordowanych obywatelach w Galicyi, fiskus obciążył tabularnie na koszta wojenne bez wyrażenia nawet kwoty. Fałszowano nawet weksle i obligi z podpisami pomordowanych, które żydzi z wszelkiem ułatwie-

*) Syn restauratora lwowskiego, b. minister wojny.

niem hipotekowali na dobrach. Po katastrofie już, w marcu, wysłano z cyrkułów urzędników na wsie dla odbierania od chłopów zrabowanych pieniędzy i kosztowności. Rzecz prosta, że wszystko to tonęło w kieszeniach urzędników.

Obywatelki wdowy poznawały później na Niemcach swoje precyzoza, perły, brylanty, futra, szale i srebra. Szela dzielił się z Breinlem, a temu ostatniemu spieniężał łupy Luksenberg, który się ogromnie obłowił. Znaczną część skradzionych kosztowności wysyłało do Węgier, gdzie znajdowały chętnych nabywców. Jeden z głównych składów był w domu Szeli. „Gdy nas wprowadzono do dużej izby — pisze Słotwiński — uderzył nas tam przedewszystkiem widok ogromnej kupy zrabowanych rzeczy. Rzeczy te drogocenne a wreszcie i mniejszej wartości były pomieszane i w dzikim bezładzie spoczywały razem. Obok kupy sreber i bronzów stały niecki z mąką, na drogich futrach siedziała kura z kotem, złote biżuterie leżały z jagłami na patelni, a na meblach leżały tu i owdzie: marchew i wędliny, karpiele i flaszki, stopy porcelany, przędziwa i garnków“.

Autor broszury „*Memoiren und Actenstücke*“ taki daje nam obraz ogólny: „Właściciele, urzędnicy prywatni, słudzy, kobiety i dzieci, padało to wszystko pod razami. Nie podobna było ukryć się przed domowym wrogiem ani próbować ucie-

czki, gdyż chłopci powstali równocześnie w całej okolicy. Pióro odmawia nam posłuszeństwa, uczucie się wzdryga, gdy przychodzi mówić o tej okropnej zbrodni stanu dokonanej na narodzie. Szlachtę torturowano formalnie. Jednych po kilka dni zabijano cepami, innym obcinano uszy, nosy, piersi, innych pieczono na wolnym ogniu. W różnych miejscowościach rzucono żywych jeszcze na pożarcie psom i świniom. W tarnowskim powiecie zaledwie dziesięciu właścicieli uratowało życie. Nie podobna podać dokładnej cyfry, ale w powiatach wszystkich zginęło co najmniej do 3000 osób. Najsurowsze prawo nie zrobiłoby więcej! Część rewolucjonistów mogłaby być ukarana śmiercią, reszta poszłaby do więzienia. A tu tylu ludzi padło! Oskarżonemu i skazanemu pozwalają przynajmniej na ostatnią religijną pociechę — nieszczęśliwym ofiarom biurokracyi i tego odmówiono...

„Nadarmo przeczą wypłacania nagród za zamordowanych. Chłopi oddawna przyzwyczajeni zwozić do cyrkułu zabite wilki, za które im płacono nagrody — robili toż samo z zamordowaną szlachtą. Płacono też im istotnie po 5 do 20 złr. za „sztukę“. Mordercy jeździli po Tarnowie jak tryumfatorowie na zrabowanych bryczkach, z których krwawe strugi płynęły na świeży śnieg...

„Co się tyczy kobiet i dzieci, to faktycznie nie dawała biurokracya nakazu, by ich mordowano. Z tem wszystkim jednak nie jedna oflara i tej kategorii padła... Dla serca chrześcijańskiego bolesnym był rabunek dokonywany na kościołach. Ubrania kościelne obracano na kamizelki i gorsety dla kobiet — naczynia sprzedawano żydom, hostyę świętą rzucano na gnój“...

Opis ten bynajmniej nie jest przesadzony — owszem odbiega on daleko od rzeczywistości. Przejdźmy jednak do krwawych szczegółów.



V. R z e ź.

(Wypadki w cyrkułach: tarnowskim, bocheńskim, jasielskim, sanockim, sądeckim, rzeszowskim i wadowickim).

Rabacya wybuchnęła z największą siłą w tarnowskim cyrkułe: stąd zaś przeniosła się w sąsiednie a mianowicie w bocheński, jasielski, rzeszowski, sanocki, sądecki i wadowicki. Im dalej od granic powiatu sanockiego, tem słabszy był wybuch. Ile osób zginęło, tego dokładnie nie wiemy, zapiski współczesne mówią o 2000 zamordowanych lub zmarłych skutkiem ran. Zdaje się jednak że cyfra ta była w istocie znacznie większą, w przeszło bowiem 250 miejscowościach rozegrały się krwawe sceny, z których kilka opowiemy na podstawie współczesnych pamiętników.

A. Cyrkuł tarnowski.

Na czele cyrkułu stał osławiony starosta, c. k. radca gubernialny Józef Breinl v. Wallerstern. Pomocnikami jego w krwawem dziele byli komisarze: Joachim Chomiński, Kasper Leśnie-

wicz, Karol Zminkowski i kancelista Marcelli Trojanowski. Natomiast podnieść należy zachowanie się komisarza cyrkularnego Walentego Bartmańskiego i starszego komisarza policyi Adolfa Brzeżany. Ten ostatni, — jak świadczy list p. Klemensa Rutowskiego, — dowiedziawszy się o wypadkach z dnia 19. lutego, chociaż chory przybył do Breinla i zawołał: „Przebóg panie starosto, tej krwawej kąpieli trzeba przecież raz tamę położyć! Daj mi jedną kompanię wojska a ja ci ręczę, że spokojność i porządek przywrócę“. Na to odpowiedział mu ironicznie będący wówczas u Breinla Chomiński: „Mój przyjacielu! jesteś niepolitycznym, dajesz się powodować uczuciami ludzkości“.

List ten wydrukowany został w Nr. 74. „Dziennika Narodowego“ z r. 1848, z wezwaniem K. Wilczyńskiego, ażeby Chomiński z zarzutów się oczyścił. Naturalnie trudno było tej hyenie zaprzeczyć, bo i Brzeżany żył wówczas. Większość urzędników tarnowskich z Breinlem i Szelą na czele nie była przystępną „uczuciom ludzkości“; toteż w powiecie tym rozegrały się sceny, które nie mają sobie równych w dziejach świata.

1. *Wymordowanie rodziny Boguszów* (i 25 innych osób).

Rodzina Boguszów z Ziemblic, jedna z najstarszych w kraju, połączona związkami po-

krewniostwa z najpierwszymi domami w Polsce, mieszkała od wieku w okolicy Tarnowa. Reprezentantami tego rodu byli w ostatnich czasach Stanisław Bogusz z Siedlisk, Ksawery z Lubasza, Krzysztof z Olszowej, a prócz tego Antoni i Wojciech, osiedli w Królestwie.

Stanisław Bogusz z Siedlisk był patriarchą rodziny. Urodzony w Żelechowie nad Wisłą w r. 1760, ukończył szkoły u Pijarów, poczem był sekretarzem przybocznym króla Stanisława Augusta, a nakoniec szambelanem dworu. Należał on do grona twórców konstytucyi 3. maja, brał udział w powstaniu Kościuszki. Po upadku sprawy, ożenił się z córką burgrabiego krakowskiego Apolonią Stojowską i osiadł w Siedliskach w Galicyi. Szanowany i kochany powszechnie, był żyjącą kroniką ostatnich czasów, dom zaś jego był przykładem staropolskich cnót i życia. Biegły w językach i nauce prawa, nie przestawał i pod obcym rządem pracować dla dobra kraju. Dla poddanych był prawdziwym ojcem, a szeroko i daleko nie było tak zamożnych chłopów jak w jego dobrach. Boguszowie mieli pięciu synów: Feliksa, Stanisława, Wiktora, Henryka i Nikodema, tudzież córkę, zamężną Gorayską *). Wszy-

*) Opowiadanie powyższe opiera się głównie na pamiętniku pani Ludwiki z Boguszków Gorayskiej, matki p. Augusta Gorayskiego, marszałka powiatu Krośnieńskiego, tudzież na zapiskach Tessarczyka.

scy oni odziedziczyli cnoty swych ojców, żyli w patryarchalnej miłości i zgodzie, oddając się rolnictwu — jeden tylko Henryk poświęcił się karierze urzędniczej, w rzeczypospolitej krakowskiej. Feliks zmarł jeszcze przed r. 1846.

W rękę Boguszów znajdowały się znaczne dobra jako to: Wiwnica, Rzędzianowice, Siedliska, Zarówka i Smarzowa, siedziba Szeli. Potwór ten, który miał już poprzednio kilka morderstw na sumieniu, znienawidził całą rodzinę Boguszów a przedewszystkiem Nikodema i Wiktoryna, którzy stykali się z nim bliżej, administrując Smarzwą. Zapisał im w duszy śmierć.

W dniu 20. lutego w dworze w Siedliskach zasiedli przy stole, 87 letni Stanisław Bogusz, siostrzeniec jego Tytus, synowa p. Stanisławowa Boguszowa (z domu Marya Stojowska) z piętnastoletnim synem Włodzimierzem, oczekując na przybycie Wiktora z Kamienicy i Stanisława z Rzędzianowic. Niestety! obaj oni nie mieli już przybyć. Wiktoryn Bogusz napadnięty w Kamienicy przez bandę chłopów został okrutnie pokaleczony. Byłby może jednak przy pomocy żyda karczmarza uniknął śmierci, gdyby nie Szela, który nadszedł tu ze swą bandą. Ujrzawszy Wiktora leżącego w karczmie, rzekł szydersko: „Jeszcze to żyjesz, Wiktorcu? zawsze mi groziłeś kryminałem, teraz ja ci pokażę, że ty zginiesz. Chłopcy! weźcie się do roboty!”

Wówczas chłopci rzucili się na nieszczęśliwego, który też skonał pod uderzeniami cepów i kółów. Razem z nim padł Pieściński, stary 70 letni rezydent Boguszów Ignacy Zabierzowski i Adam Pohorecki, nauczyciel dzieci Feliksa. Oprócz nich ubito tam jeszcze pisarza gorzelnianego Górskiego i jego 15-letniego brata, tudzież leśniczego Józefa Michalskiego, 10 ludzi niewiadomego nazwiska. Taki sam los spotkał Stanisława Bogusza, którego na rozkaz Szela pochwycono i zamordowano w drodze z Pilzna do Tarnowa.

Teraz wyruszył Szela do Siedlisk, gdzie prócz Boguszów znajdowali się jeszcze A. Kalita, mandataryusz miejscowy, Jan Stradomski, rządca Siedliski, Antoni Terlecki, mandataryusz z Rzędzianowic, Sobolewski, Kruczkiewicz i Rozkoszny, oficjaliści, Wojciech Bieliński i Józef Klein, dzierżawcy.

Szela postanowił, wytępić do szczętu całą rodzinę. Na czele 500 chłopów z obcych wsi ruszył ku Siedliskom i właśnie w czasie obiadu napadł niespodzianie na dwór, obsadziwszy poprzednio wszystkie wyjścia. Gdy dzika tłuszcza uzbrojona w kosy, widły, cepy i pałki wpadła na salę — Szela stanawszy wśród oniemiałych ze strachu biesiadników krzyknął: „Wasza godzina już wybiła, panowie! Wszyscy śmierć poniesiecie i przekonacie się, że wszelki opór jest

niepodobny, gdyż z tego domu żadna męzka nie wyjdzie dusza...“

Jeszcze Szela nie skończył, gdy siepacze porwali Kruczkiewicza, Sobolewskiego, Strzeleckiego i Stradomskiego, wywlekli na dziedziniec i bili cepami, dokąd nie wyzionęli ducha. Korzystając z zamieszania, Antoni Terlecki pochwycił staro Bogusza i umknął z nim na poddasze, gdzie się skrył także Tytus Bogusz. Ale nie uszło to oczu oprawców. Wnet podążyli za nimi, zrzucili z poddasza na ziemię nieszczęśliwego starca, a gdy strzałami zabić go nie mogli, dobili pałkami i cepami. Taki sam los spotkał Tytusa, którego zrzucano z poddasza na podstawione widły, zabito Pohoreckiego, Zabierzewskiego, Brelińskiego, Kleina, Terleckiego, Kalitę i Rozkosznego.

Czternastoletni Włodzimierz zdołał się ukryć w piwnicy, jednakże miejsce jego ukrycia zdradziła własna jego mamka i wydała na rzeź tego, którego własną karmiła piersią. Zabito go w oczach matki, rozpruwając brzuch... Bo nieszczęśliwe kobiety, trzymane przez oprawców, musiały się przypatrywać tej strasznej tragedii!...

Równocześnie inna partya rzuciła się na dom zamordowanego mandataryusza, gdzie czworo dzieci — chłopców — leżało chorych na szkarlatynę. Dom zrabowano doszczętnie, a nieszczęśliwe dzieci bezlitośnie wyrzucono z łóžeczek na śnieg.

— Piętom ciarachów nic się nie stanie — zawołał Szela do nieszczęśliwej matki wdowy.

I rzeczywiście cudowi chyba zawdzięczyć należy i szczególnej łasce Opatrzności, że biedne sieroty nie pomarły. Dziś trzech z nich już nie żyje. Złożyli swe życie na ołtarzu sprawy narodowej. Pozostał tylko jeden, który o ile nam wiadomo, jest urzędnikiem w dobrach hr. Potockiego.

Ze Siedlisk ruszył Szela na czele swej bandy do Smarzowy, gdzie mieszkał Nikodem Bogusz — sparaliżowany od lat czterech. I ten padł pod razami rozjuszonego chłopstwa, osierocając żonę i czworo drobnych dzieci.

Małżonkom pomordowanych darowano życie; Apolonię Boguszową, wraz z synowami Maryą Anną i Józefiną i czworgiem drobnych dzieci zabrał Szela do siebie i zmusił nieszczęśliwe kobiety do ułożenia i napisania raportu o rzezi dla Breinla!...

„Boguszów już nie ma — dyktował — wszystko spokojnie. Co dalej robić mamy?“ Pisała to Apolonia Boguszowa, pod grozą kijów!

Z więźniami obchodził się Szela jak z niewolnikami, wszystkie ich majątności wziął pod swój zarząd, mówił, że najmłodszego syna swego ożeni z córką Nikodema Bogusza a majątności ich rozdzieli między swych krewnych. Zwłoki pomordowanych zakopano bez pogrzebu — jakże

zresztą mogli myśleć o oddaniu ostatniej chrześcijańskiej posługi zbrodniarze, kiedy proboszcza z Siedlisk ks. Jurczaka modlącego się przed Przenajświętszym sakramentem na sznurze wyciągnęli z Kościoła i obili. Na cmentarzu nawet kazał Szela obalić krzyże i nagrobki Boguszków, krzyżąc głośno, że i w tem równość być musi. Porębanymi krzyżami palono w piecach! Bóg wie jak długo byłyby cierpiały biedne kobiety swą straszną niewolę, gdyby nie zacny major Rosner, który na proźbę Aleksandra Gorayskiego wysłał oddział żołnierzy z porucznikiem Offenheimerem na czele, by odebrał z rąk bandytów ostatnie szczątki rodziny Boguszków. Szela opierając się na tem, że Rosner stacyonowany w Jaśle nie ma prawa mięszać się do Tarnowa, stawiał opór a nawet groził oficerowi, że go każe związać, bo on jest przebrany Polakiem. Lecz stanowcze wystąpienie dzielnego oficera poskutkowało i Szela wydał wreszcie wdowy i sieroty. Nie tak łatwo poszło z odebraniem Szeli zagrabionych Boguszkom dóbr. Dopiero interwencya Breinla poskutkowała. O tej interwencji dowiadujemy się z listu pisanego przez starostę do Langnera, „męża zaufania“ w Pilźnie:

Czytamy tam:

„Oдноśnie etc. — wzywam Pana, abyś we wszelki możebny sposób był pomocny p. Bogusz w odzyskaniu skradzionych rzeczy.. Szeli zaś

oświadczył Pan w mojem imieniu, że spodziewam się tego po nim i oczekuję, że żadnego oporu stawiać nie będzie etc. — Data, Tarnów 20. marca 1846.“

Wśród licznych zbrodni Szeli, to wymordowanie całego rodu jest najstraszniejszą zbrodnią — niestety jednak ani skarga p. Apolonii i Henryka Boguszów, ani ponowne podanie do tronu Henryka Bogusza, nie odniosły skutku. Szela wyszedł obronną ręką i z orderem wyrobionym przez Metternicha.

Z powodu tego orderu, znakomity Nestroy zaśpiewał raz następujący kuplet:

*„Wollts ihr rauben,
Wollts ihr morden,
Gehts nach Galizien,
Da kriegt ihr a' Orden...“*

Wezwany przez policję do wytłumaczenia się, oświadczył odważnie, że czuł się w prawie i obowiązku dać wyraz opinii całego pocziwego Wiednia, gdyż prasie tego uczynić nie wolno. Od tej chwili figurował Nestroy ośm dni na afiszu, jako „chory“ — wiadano jednak, że nie leżał w szpitalu, ale siedział w areszcie.

Oprócz Boguszów z linii Stanisława zginęli jeszcze w czasie rzezi dwaj Boguszowie z bocznej linii a mianowicie Krzysztof i Ksawery z Olszowy. Tak więc ośmiu Boguszów padło ofiarą szalejącego chłopstwa a ostatni —

dziewiąty Henryk, autor podania do tronu, został później w tajemniczy sposób zamordowany.

W sąsiedztwie Siedlisk zamordowano w Gorzejowej staruszka Fleszyńskiego i ciężką chorobą złożonego Feliksa Gumińskiego. Razem tedy zginęło w parafii Siedliskiej 34 osób.

2. *Wymordowanie Łazowskich* (i ośmiu osób).

Pstrągowa, wieś obwodu tarnowskiego, była t. z. kollokacją — było tu jedenaście dworów szlacheckich. W jednym z nich mieszkał podeszły w latach Erazm Antoni Łazowski, były oficer polski z r. 1809. Miał on czterech synów: Aleksandra, Józefa i Henryka, którzy mieszkali przy nim, i Franciszka, który był w szkołach w Rzeszowie. Oprócz tego miał dwie córki. Był to człowiek dla ludu bardzo dobry i względny, pani Łazowska zaś słynęła w okolicy ze swej dobroczynności. Zagorzałego wroga mieli Łazowscy w niejakiem Strzemeskim, szlachcicu zagrodowym, znanym pieniaczem. Gdy się rozeszła wieść o rabacyi, Łazowski ukrył żonę i córki we dworze, sam zaś udał się wraz z synami do Rzeszowa, ażeby uniknąć losu, którego na pewno musiał oczekiwać. Starosta tamtejszy, pod którego opiekę się udał, oświadczył jednak stanowczo, że nie może mu dać schronienia i dodał ironicznie:

„Szlachta powinna teraz siedzieć w domu, pilnować ogniska rodzinnego i starać się zapobiedz nieszczęściu...”

Pomimo zakazu starosty zdołał się Łazowski schronić w domu pani Misingiewiczowej, u której syn jego Franciszek stał na stancyi. Policya wytropiła go jednak, a starosta kazał go wyprowadzić z miasta, oddając w ten sposób na pewną rzeź.

Pojechał tedy nieszczęśliwy starzec, a nie wiedząc, co się dzieje w domu, stanął w czystem polu o pół mili od Pstrągowej i wysłał synów Aleksandra i Józefa na zwiady.

Tymczasem ów Strzemeski w porozumieniu ze Stachem Szelą, zebrawszy bandę chłopów przeważnie okolicznych, rzucił się na dwór i zrabował go doszczętnie, tak że nawet kobiety, których schronienie wydała służąca, odarli do koszuli. Aleksander i Józef odkryci, zaciągnięci zostali na podwórze i zamordowani w oczach matki i sióstr, taki sam los spotkał Henryka, który z kolei poszedł na zwiady. Wybito mu najpierw pałkami zęby, a potem zamordowano piłą.

Biedny starzec, nie widząc wracających synów, przeczuwając katastrofę, sam poszedł ku wsi i a tu na przeciw niego wybiegła czerń i pochwyliła za nogi, wlokąc go do dworu.

Tu ujrzał trupy synów, a przeczuwając, że go nie oszczędzą, prosił, aby mu sprowadzono księdza. Przyprawiono ks. Modłę, którego pamiętnik nazywa „kłótlwym sąsiadem“; ten opa-

trzył go coprędzej na ostatnią drogę i miał następnie powiedzieć do chłopów:

„Teraz go sobie weźcie“.

Czy słowa te podyktowała obawa, czy bezmierna chyba nienawiść do Łazowskiego — o tem jeden Bóg może sądzić. W każdym razie zachowanie się owego księdza fatalnie odbija od szlachetnego i pełnego poświęcenia zachowania się duchowieństwa.

Odarto teraz Łazowskiego z ubrania i w samej tylko koszuli, zaciągnięto za uszy do żony i córek, ażeby się z nimi pożegnał. Mężnie zniósł i ten ostatni cios, a odwracając się do morderców rzekł, uciekając się do podstępów:

— Wiecie, że jestem oficerem cesarskim (był polskim)! wolno mnie tylko zastrzelić, gdybyście odważyli się ubić mię pałkami, odpowiecie srogo przed cesarzem.

Po krótkiej naradzie chłopci zgodzili się i Strzemeski wystąpił ze strzelbą. Starzec ukląkł przed oknami swego domu i zawołał: „Zaklinam cię, Strzemeski, mierz dobrze!“ Obnażył koszulę i zawołał jeszcze: „Boże, przebacz mej grzesznej duszy i mym mordercom!“ Padł strzał — i Łazowski zginał na miejscu. Ale czerń nie była jeszcze zadowoloną. Strzemeski wołał: „Jeszcze żyje jeden Łazowski Franuś, chodzi do szkół w Rzeszowie. I tego trzeba sprawić“... Jakoż wysłano furę do Rzeszowa, z wezwaniem niby

od rodziców, ażeby Franuś przybywał. Szczęściem jednak p. Misingiewiczowa nie zaufała chłopu i tylko w ten sposób ocaliła ostatniego syna od zagłady. Oprócz niego pozostały dwie siostry Wałerya i Paulina.

Ciała pomordowanych Łazowskich ułożono na wozie w ten sposób, że synowie leżeli na deskach a trupa ojca posadzono na ciałach dzieci i włożono mu fajkę w usta! Oprócz nich padli ofiarą rozbestwionego tłumu Kazimierz Józef Bełdowski, Paweł Iskrewicz, Ignacy Wewiórowski, Feliks Stetkiewicz, Józef Koszewski, Teofil Tymowski, Józef Hoszowski i właściciel Zawadki Litwiński.

3. *Wymordowanie Wolskich, Żurowskich, Morskich, Bobrownickiego, hr. Dominika Reya, ks. Gałęckiego, Seweryna Stadnickiego i wielu innych.*

Wypadki, które zamierzamy opisać, rozegrały się w okolicy Głowaczowej, Dobrkowa, Latoszyna i Brzezin.

W Głowaczowej, w powiecie tarnowskim, mieszkali pp. Onufrowie Wolscy, którzy w okolicy cieszyli się sympatją i życzliwością, ale we wsi mieli nie mało wrogów, podburzonych już przeciwko nim. W tejto wsi, dzięki agitacyi osławionego komisarza akcyzowego Wolframa i Langerera z Pilzna, rozpoczęły się pierwsze rozruchy. Stanowi to dowód, że nie dopiero wypadki pod

Lisią górą wywołały rzeź, ale że ona była *naznaczoną* na 18. Na dwór Wolskich napadła bowiem zgraja o godz. 7. wieczorem w dniu 18. lutego. W gościnie u Wolskich bawili wówczas państwo Żurowscy i młody 12 letni uczeń gimnazyalny Stefan Pieniążek. Gdy napastnicy rzucili się na dwór, Wolski bronił się dzielnie: żona nabijała mu broń i podawała, a czynił z niej tak dzielny użytek, że zabiwszy i zraniwszy kilku rabusiów, zmusił ich po czterogodzinnej walce do ustąpienia. Ale Wolski widział, że zguba jest nieuchronną, ukrywszy drobne dzieci, których zabierać było niepodobna, poleciwszy je Bogu, zabrał trochę pieniędzy w gotówce i 7—8000 papierami i wraz z żoną i gośćmi wybrał się pieszo w drogę. Noc była burzliwa, mroz przejmujący. Pani Wolska osłabła wkrótce i mimo pomocy męża nie mogła iść dalej. Wówczas mąż ukrył ją w kłacie drzew, a sam z rozpaczą pospieszył dalej, w nadziei dostania jakiej podwoły. Tymczasem omdlała Wolską znalazła zgraja morderców; ocucono ją umyślnie, odebrano pieniądze i kosztowności, zdarto z niej suknię i obnażoną, powrozami skrępowaną, rzucono o ziemię, pastwiąc się nad nią bez miłosierdzia. Dopóty kłuto jej ciało widłami i osękami, obcięto piersi, aż nieszczęśliwa wyzionęła ducha. Razem z nią zamordowano lokaja Wolskich Ignacego,

Żurówskich zaś odkryto i zamordowano na leśniczówce, gdzie szukali schronienia.

Nie uniknął też swego przeznaczenia Onufry Wolski. Pod lasem, koło kuźni stojącej przy drodze tarnowsko-pilzneńskiej, pochwycili go złoczyńcy, i w najokropniejszy sposób zamordowali. Stefan Pieniążek, pokaleczony kosą, omdlał i temu tylko zawdzięcza życie. Obecnie służy przy artyleryi i jest pułkownikiem — o ile nam się zdaje, w Pradze. Długie lata był w garnizonie lwowskim.

Z Głowaczowy pociągnęła tłuszcza do Dobrkowa, własności Bobrownickiego. W historii rodziny Bobrownickich i Morskich rok 1846 również bardzo krwawo się zapisał, o czym świadczy skarga wniesiona przez Maryę Bobrownicką do Stadiona. W Dobrkowie mieszkał p. Józef Bobrownicki, wraz z żoną Maryą z Morskich i matką żony Pelagią z Bobrownickich Morską. W dniu 20. lutego banda chłopów z Parkosza pod dowództwem Józefa Książka, urlopnika, napadła dwór, i zamordowawszy pisarza Kulczyckiego i oficjalistę Adolfa Winogrodzkiego, rzuciła się na Bobrownickiego, którego cepami ubito na podwórzu w oczach żony. Matka pani B. uciekła w pole i tu znaleziono ją nazajutrz uduszoną. Po zrabowaniu dworu rzucili się chłopci na plebanię, gdzie zamordowali panią Stawicką, krewną proboszcza.

Wikary uciekł do Pilzna, dowiedziawszy się o tem część chłopów rzuciła się za nim a dognawszy, zamordowali go w okrutny sposób. Nazywał się on ks. Gałęcki. Razem z nim zamordowano synowca proboszcza Antoniego Piaseckiego i Seweryna Stadnickiego. Niebawem otrzymała pani Bobrownicka nową przerażającą wiadomość o zamordowaniu swych braci Aleksiego Morskiego w Latoszynie i Stanisława w Brzezynie. Obu morderstw dokonała banda Szeli pod dowództwem ojca i syna. Razem ze Stanisławem Morskim padli pod razami chłopstwa Ambroży Stronczak, dzierżawca, Maciej Łobaszewski, ekonom, Ludwik Nidecki, dzierżawca, Ksawery i Aleksander Stojowscy, obywatele, Feliks Tabaczyński, dzierżawca Jaszczurowy, i Alojzy Rucki. Ten ostatni był to ociemniały starzec; słysząc ruch niezwykły obok siebie, rozumiał, że to powstańcy, i powiedział: „Och! gdybym miał wzrok, poszedłbym z wami“! Zginął zabity polanem.

W związku z morderstwem w Latoszynie była śmierć hr. Dominika Reya, właściciela Przyborowa. Na wieść o rozruchach chłopskich wybrał się z żoną z domu Ankwiczówną i dziećmi do Dembicy, by tu znaleźć schronienie. Towarzyszył mu jego rządcą Józef Ziątkowski, ulubieniec hrabiego i jego nieodstępny towarzysz, tudzież francuz, guwerner.

Konie biegły szybko, aż w Latoszynie, własności p. Morskiego, gromada chłopów rzuciła się na podróżnych. Jednakże hrabia Rey i Ziątkowski stawili im dzielny opór i powaliwszy kilku rabusiów, zdołali wraz z hrabiną umknąć. Natomiast dzieci hrabstwa dostały się w ręce czerni a francuz guwerner został zabity. Hrabia uciekł z żoną do Dembicy i tu chciał przecze-kać, a względnie próbować, czyby za pośrednictwem urzędników nie można dzieci wykupić. Tymczasem w Latoszynie chłopci, zamordowawszy Morskiego i zniszczywszy doszczętnie dwór, rzucili się w pogoń za Reyem. Znalazłszy go koło poczty, wywlekli z powozów — poczęli mordować w oczach żony, która z bólu i przerażenia omdlała. Kiedy już hrabia Rey nie dawał znaku życia, mieszczanie litując się nad nim, zanieśli go do komisaryatu. Żonę jego ukryto w hotelu Radeckiego. Tymczasem Rey żył jeszcze, przywołano więc spiesznie doktora Grossera, który istotnie przywrócił go do życia. Wiadomość tę zakomunikował Langer lub komisarz Wolfram chłopom. Natychmiast rzuciła się rozjadła tłuszcza do pokoju nieszczęśliwej ofiary i *wobec dwóch urzędników i dwóch landsdragonów, przypatrujących się temu obojętnie*, ponownie mordować poczęła. Jeden z morderców przebił pierś widłami, drugi, śnać litościwszy, wystrzałem z pistoletu skrócił jego męki.

Ziątkowski uciekł do Przyborowa i tu się ukrył; zdradzony przez służącą, zabity został kilofem. Hrabia Rey pozostawił dwóch synów, którzy ocaleli, Mieczysława, właściciela Przeclawia, klucza mikulinickiego i wyźnickiego, tudzież Stanisława i córkę Helenę wydaną za hr. Marcina Kęszyckiego.

4. *Zamordowanie Karola Kotarskiego i 26 osób.*

Niewdzięczność chłopska, brak wszelkiego poczucia ludzkiego, w żadnym może wypadku nie wystąpiły tak dobitnie, jak przy zamordowaniu Karola Kotarskiego, właściciela dóbr Oleśna w cyrkule tarnowskim. Był to jeden z najgodniejszych obywateli, dobry, a przytem szlachetny i miłośny bez granic. Dla swych poddanych nie panem był, ale ojcem prawdziwym i niczem się tak nie zajmował, jak sprawą poprawy ich losu. W trzech ostatnich latach, gdy głód panował i ludność rozmaitemi klęskami dotkniętą została, rozdał przeszło 60.000 złr. bezprocentowych pożyczek i zapomóg pomiędzy włościan. Pani Kotarska przedstawiała typ polskiej matrony; jej dwór, kasa, apteka, a przede wszystkim jej serce było otwarte dla każdego z poddanych: sieroty miały w niej gorącą i najzaciejszą opiekunkę. W okolicy zwano Kotarskiego powszechnie „królem chłopków“ i

wierzono w jego stanowczy i przemożny wpływ na włościan.

To czyniło go podejrzanym w oczach Breinla, który też upatrzył go sobie na jedną z pierwszych ofiar.

Gdy w owych pamiętnych dniach doniesiono Kotarskiemu, że jego okoliczni chłopci zbierają się we wsi Őwikowie, ażeby wystąpić przeciw szlachcie, która „*chce wyrznać lud i palić siola*“, ufny w swój wpływ wybrał się natychmiast z mandataryuszem Grzywińskim i plebanem z Bolesławia ks. Witskim, ażeby obałamuconych chłopów uspokoić. To mu się wprawdzie nie udało — ale znalazł się denuncyant, który w czasie jego pertraktacyi z chłopami poleciał konno do Breinla i doniósł, że Kotarski w kilka tysięcy chłopów ciągnie na Tarnów. Breinl nie uwierzył w to wprawdzie, ale znalazł korzystną sposobność do załatwienia się z Kotarskim. Posłał też natychmiast 20 kilku agentów do Łukowa i Odporynowa, ażeby podburzyć chłopów przeciw Kotarskiemu. Plan się udał. W dniu 20. lutego, o godzinie dziesiątej rano napadła czerń na dwór Kotarskiego pod pozorem, że jako powstańca mają go odwieźć do Tarnowa. Kotarski nie stawiał oporu, pociągnięto go więc ku karczmie w Oleśnie, gdzie miała się odbyć ostateczna narada. Pleban miejscowy Kaznowski, widząc co się dzieje, wyszedł z kościoła

z przenajświętszym sakramentem, ażeby lud uspokoić. Tymczasem chłopci zaczęli wołać: „Nie potrzebujemy Pana Boga — bo teraz wojna!“, a gdy ksiądz zaczął ich upominać, wyrwali mu kielich z ręki i poczęli bić straszliwie. W tem ktoś zawołał z tłumu: „*Zabijcie Kotarskiego i trupa zawieźcie do Tarnowa, tam wam wypłacą 100 fl.*“ Było to hasłem morderstwa. Czerń rzuciła się na swego dobrodzieja i na mandataryusza Grzywińskiego i poczęła ich mordować. Grzywińskiemu wyłupiono oczy i powyrywano zęby, Kotarskiego rozcięto piłą! Po dokonaniu tego morderstwa, które wściekłość chłopstwa do najwyższego podniosło stopnia, rozdzieliła się tłuszcza: jedna część uderzyła na plebanię, a druga na dworskie zabudowania, gdzie wymordowano 26 osób oficyalistów i sąsiadów Kotarskiego, pomiędzy tymi: Kazimierza Nowińskiego, ekonoma Rymanowicza, Serafińskiego, gorzelnika, Kopera Franciszka, stangreta, Żelazowskiego, ekonoma, St. Oraczewskiego, Kunaszewskiego, Kosakiewicza, Tomaszewskiego, Czyżewskiego Dwór zrabowano doszczętnie i z taką zaciekłością, że nawet drzew w ogrodzie nie oszczędzono.

„I taki to los — pisze pani Kotarska w swej skardze do tronu wniesionej w marcu 1846 — spotkał dziedzica i obywatela Stanów,

a to w XIX. wieku, w państwie systematycznie urządzonem, wśród zupełnego spokoju, wśród własnych poddanych i na własnym gruncie, a to z ręki tych, którym z poświęceniem własnego majątku, podawał rękę pomocy w nędzy i potrzebie, którym nigdy nie dał przyczyny do skargi...

„Został osądzonym, nie będąc przesłuchanym, a ukarany — nie będąc osądzonym. Któż pełnił urząd sędziego? Oto włościanin — przez długi czas jątrzony fałszywemi pogłoskami i ułudnemi przedstawieniami...

„Kto nadał włościaninowi prawo sędziego? Czy rozkaz urzędu cyrkularnego? O potężny Stwórco, jakżeby głęboko ludzkość upadła, gdyby wydano rozkaz podobny! *Jednak jest niepojętą rzeczą, że mordercy pokaleczone zwłoki niewinnych ofiar, z największem przed karą bezpieczeństwem sami przywozili do miasta cyrkularnego, a dających jeszcze niejaki znaki życia w obecności władz cywilnych i wojskowych dobijali.*“

W dalszym ciągu swej prośby o ukaranie morderców, podaje p. Kotarska fakty następujące:

a) Jeszcze przed nieszczęsnymi wypadkami lutego, służący żyda Luksenberga perswadował mieszczaninowi Tomaszewskiemu, żeby się nie bał rewolucyi, gdyż Luksenberg temu zapobiegł.

Oddawna bowiem rozesał listy do kahałów, aby żydzi ostrzegli chłopów, że ich szlachta chce wymordować.

b) W dniu 19. lutego, gdy już zwożono pomordowanych do Tarnowa, żydzi mówili chłopom: *Będzie dobrze, ale trzeba jeszcze zabić Kotarskiego, Górskiego i Prospera Konopkę.*

c) Rękawicznik z Tarnowa Hossakowski może stwierdzić przysięgą, iż dnia 19. lutego słyszał od Luksenberga, że na głowę Karola Kotarskiego nałożono cenę w kwocie 1000 złr.

d) Sołtys z Ćwikowa zeznał, że ludzi ćwikowskich jakiś oficer w Tarnowie namawiał, aby Kotarskiego zabili.

e) Tomasz Nidecki i Ostrowski zeznają, jak chłopci po Tarnowie chodząc, mówili: „spieszmy się, bo za Kotarskiego dostaniemy 1000 złr.“

Pierwsze podanie nieszczęśliwej wdowy miało ten skutek, że istotnie wytoczono proces — ale nie przeciw mordercom, tylko przeciw nieboszczykowi, któremu po śmierci udowodniono, że był niebezpiecznym rewolucjonistą. Dowiedziała się o tem p. Kotarska, wniosła więc drugą skargę do tronu w grudniu 1846 r., w której tak pisze: „Sąd nic nie przedsięwziął przeciw zbrodniarzom; mordercy i rabusie tak tu, jak po całym kraju chodzą bezkarnie, zatrzymują dotąd zrabowane przedmioty, a nawet odważają się grozić, że i całą rodzinę wytępią“.

Dalej wykazuje p. Kotarska krzywdy majątkowe, jakie się dzieją z wiedzą sądu, zaprzecza, jakoby Kotarski należał do spisku i grał w nim główną rolę.

„Lecz umarły bronić się nie może, łatwo jest przeto spotwarzyć go, jeżeli ściśle śledztwo dochodzić nie będzie początku oskarżenia i rzetelności pism owych. O rozpoczęcie śledztwa tego błaga najuniższej podpisana, gdyż jest jej świętym obowiązkiem stanąć w obronie zamordowanego, który zarówno w grobie jest bez plamy, jak bez plamy był w życiu, powszechnie kochany i szanowany“.

Kończy zaś swe podanie wdowa w sposób następujący:

„Wasza cesarska i królewska Mość jesteś najwyższym namiestnikiem sprawiedliwości Boga na ziemi. Niech więc i w tym razie sprawiedliwość podpisanej wymierzoną zostanie, tak co do oczyszczenia pamięci Karola Kotarskiego, jak co do pociągnięcia do kary zbrodniarzy, tudzież wynagrodzenia szkód zrzędzonych“.

Równocześnie z zamordowaniem Kotarskiego zrabowano sąsiednią wieś Mędrychowce, własność hr. Arturowej Potockiej z Branickich, której syn p. Adam Potocki przed rokiem ofiarował 20.000 złr. na powodzian. Jeszcze dzień przed napadem — w piątek, rozdawano, jak zwykle chłopom uboższym zboże z dworskich zapasów. W so-

botę czerń wpadła do wsi, zamordowała p. Sroczyńskiego i jego syna Michała, a pokaleczywszy srodze Ignacego Smolińskiego, kasyera Steinera, oficjalistę Grünwalda, leśniczego i strażnika Zarębskiego, powlokła zabitych i rannych do Tarnowa.

Obok Dąbrowy spotkali szwoleżerów pod osławionym Ludwigiem. Smoliński prosił o pomoc, a ów waleczny rycerz, którego pod Krakowem „koń uniósł z pola bitwy“, krzyknął:

„*Hauts die verfluchten Hunde! Bijte je!*“
Chłopi rzucili się do bicia. Steinerowi złamaną nogę a chcąc dostać sygnet, odcięto palec, domordowano Stanisława Hickla, Józefa Ochockiego i Jędrzejowskiego, a Smolińskiego tak okropnie zbito, że w Tarnowie wśród najsroźszych mąk życia dokonał. Żona Smolińskiego, Honorata, z rozpaczey umarła w cztery miesiące później.

5. *Zamordowanie Przetockich i jedenastu osób.*

Do rodzin ciężko dotkniętych wypadkami r. 1846 należy rodzina Przetockich osiadła w Kowalowy, obok Ryglie. Z rodziny tej zginęli: Henryk lat 37, Julian lat 28 i Kryspin lat 23. Oprócz nich zginęli: Bonawentura Jastrzębski, właściciel Uniszowy, Piotr Malinowski, ekonom, Ludwik Stanczykiewicz, ekonom, Antoni Mussil, szewc, Antoni Oświe-

cimski, szewc, Jan Szymański, krawiec, Jan Sozański, ekonom, Jakób Walczyk, woźnica, Stanisław Zięba, Ludwik Konarski, kucharz, Jan Oczkowski, ekonom. Razem 14 osób.

6. *Rzeź w Łączkach i okolicy.*

W dniu 21. lutego odbywał się w Łączkach pogrzeb dziedzica Szymona Brzeskiego. Chwilę tę wyzyskali chłopci, ażeby rzucić się na powracających z cmentarza i wymordować bezkarnie. Tak padli tutaj ks. Trutty, wikary z Wadowic, Fuchs, dzierżawca Wadowic, Michał Psarski, dzierżawca Dulesy, Matuszewski, leśniczy, ekonom Strzempka i pięć osób ze służby. Następnie banda ta ruszyła na Niedźwiadę i Broniszowę, gdzie w okrutny sposób zamordowano 70-letniego Gruszczyńskiego. Ofiarą chłopów padli też dzierżawca Niedźwiady Franciszek Baranowski wraz ze synem, dzierżawca Broniszowa Olszewski, dzierżawca Łączek, węgier Ihara, ekonom Rachlewicz i ekonom Gere. Żonę Ihara zaprzągnięto obok koni do wozu i kazano jej ciągnąć zwłoki męża; gdy zmęczona upadła na ziemię, bito ją cepami, dokąd nie skończyła!

7. *Plesna i Lichwin.*

Właścicielem Pleśny był p. Józef Eisenbach, pomimo niemieckiego nazwiska gorący patriota, żołnierz z 31. roku. Miał on sobie powierzone dowództwo nad oddziałem konnicy,

która wspólnie z piechotą Czechowskiego na Tarnów uderzyć miała. Z nim razem był i jego syn, który w charakterze adjutanta wyruszył z ojcem pod Tarnów. Skutkiem niestawienia się innych oddziałów, cofnął się Eisenbach z synem i czternastu spiskowymi do Pleśny. Tu napadła ich czerń chłopska i wszyscy wymordowani zostali w okrutny sposób. Takież sam los spotkał miejscowego proboszcza ks. Wojciecha Cieczkiewicza, który próbując ucieczki rzucił się do rzeki Biały, ale schwytyany położony został na wóz i zamłożony cepami. Ksiądz Cieczkiewicza zamordował chłop nazwiskiem Iwoniec-Socha; po niejakiem czasie dręczony wyrzutami sumienia, obwiesił się na dębie pochylonym nad głębiną rzeki Biały. Ponieważ nikt nie chciał zdjąć trupa, rząd, by usunąć świadectwo budzącego się sumienia ludu, kazał wyciąć dęba wraz z trupem. Wymordowawszy tak siedmnaście osób w Pleśnie, pociągnął tłum ku Lichwinowi, gdzie inna partya wymordowała już ośm osób, a Aleksandra Chrzastowskiego, właściciela Szczepanowic i Lubczy, dzierżawcę Lichwina, Kazimierza Górskiego i Felicjana Szybalskiego kończyła właśnie mordować. Dwaj pierwsi zginęli pod uderzeniami cepów — ostatni uratował się tylko dla tego, że chłopci uważając go za trupa, rzucili na wóz i odstawili do Tarnowa. Tu ocalił go jakiś kapelan wojskowy.

8. *Inne ofiary w cyrkule tarnowskim.*

Przedstawiwszy tak najkrwawsze sceny strasznej tragedyi, uzupełnimy je wyliczeniem zrabowanych dworów i reszty ofiar rzezi, znanych z nazwiska. Ofiarą zaburzeń padły dwory: 1) *Bistuszcza*, 2) *Bolesław* (zamordowano tu Michała i Ferdynanda Sroczyńskich i nauczyciela dzieci Madeyskiego), 3) *Breń* (zamordowano Prospera br. Konopkę), 4) *Broniszowa*, 5) *Brzeziny*, 6) *Burzyn* (zamordowano Aleksandra Różyckiego, majora wojsk polskich z r. 1831, tegoż syna Romana, nauczyciela Romana, Marcelego Skałkowskiego, ojca dr. Tadeusza Skałkowskiego posła sejmowego, i dwóch oficyalistów), 7) *Chojnik* (zamordowano Aleksandra Dembińskiego, żołnierza z 31. roku, którego nadziano na żelazne widły i podrzucano w górę, Eliasza Dembińskiego, dzierżawcę Chojnika, Ignacego Dzwonkowskiego i Antoniego Tetmajera), 8) *Dąbrowa* (zamordowany Górski z Partynia i leśniczy Psarski), 9) *Dobrków*, 10) *Glinki*, 11) *Głębikowa* (tu zamordowano Konstantego Słotwińskiego, właściciela wsi, żołnierza armii Napoleońskiej, kustosa biblioteki Ossolińskich i więźnia stanu, z powodu udziału w wyprawie Zaliwskiego. Siedział dwa lata w więzieniu śledczem a od r. 1837—1843 w Kufszteinie. Był to prawdziwy ojciec ludu: zginął modląc się

przed obrazem Ukrzyżowanego), 12) *Głowaczowa*, 13) *Gorzejowa*, 14) *Gromnik*, 15) *Gruszów* (syn właściciela p. Kazimierza Bzowskiego widząc zbliżającą się czerń wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie), 16) *Gumniska* (w pobliżu Gumniska, Parkosza i Wolicy zamordowano dzierżawcę Jerzego Nowaka, ekonoma tegoż, Tadeusza Marynowskiego, właściciela Gumnisk, tegoż leśniczego i pisarza Szymona Szumańskiego), 17) *Jaszczurowa*, 18) *Jaworze*, 19) *Joniń*, 20) *Kamienica dolna*, 21) *Karwodź* (zamordowano właściciela Florjana Niemyskiego, koniuszego Gauhera, i pięciu oficyalistów), 22) *Kowalowa*, 23) *Kopaliny*, 24) *Latoszyn*, 25) *Łączki*, 26) *Łęki dolne* (zamordowany rządca dóbr Piotr Olszewski), 27) *Lichwin*, 28) *Lisia góra*, 29) *Łopuchowa*, 30) *Lubcza*, 31) *Luszowice* (zamordowano Baranowskiego, Górskiego, Ramułta, starca Antoniego Leśniowskiego pobito tak, że wkrótce umarł, a Ludwik Hubicki okaleczał), 32) *Mokrzec*, 33) *Mędrychowce*, 34) *Nieciecza* (zamordowany dzierżawca Dulęba), 35) *Niedźwiada*, 36) *Niziny* (zamordowani Julian Strecz, rządca, Bindychowski Tomasz, ekonom, Żabicki Jan, Sztoga Błażej), 37) *Nockowa*, 38) *Olesno*, 39) *Ostrówek*, 40) *Padew* (zamordowano panią Małęcką, mandataryuszów Krupickiego i Wincentego Ostrow-

skiego, tudzież 4 ludzi ze służby), 41) *Parkosz* (zamordowany Marcei Szybalski, dzierżawca Podgrodzia), 42) *Partyń*, 43) *Paszczyzna*, 44) *Pilzno*, 45) *Plesna*, 46) *Podgrodzie*, 47) *Przeclaw*, 48) *Przyborowo*, 49) *Przybysz* (zamordowany właściciel Teodor Broniewski i ośmiu oficyalistów), 50—54) pięć dworów w *Pstragowej*, 55) *Ryglice*, 56) *Sepnica*, 57) *Siedliska*, 58) *Siemiechów* (zamordowani: Władysław Fox, były oficer wojsk polskich, dzierżawca Borowy, mandataryusz Karol Jaworski, aktuariusze Mikłusiński Adam, Talarek Józef i Teleżyński Antoni, ekonom Nalepa Piotr), 59) *Sieradza* (właściciel dóbr Bronisław Starzeński, widząc nadciągającą hordeę zastrzelił się w oczach matki), 60) *Stupie*, 61) *Smarzowa*, 62) *Straszecin*, 63) *Strzegocice* (zamordowano Erazma Tomczyńskiego mandataryusza i ekonoma Józefa Wala), 64) *Szczepanowice*, 65) *Tuszów* (Krupiński mandataryusz), 66) *Trzciana*, 67) *Uniszowa*, 68—70) *Wadowice* (zamordowano tu dzierżawcę Hipolita Aczkiewicza i ojca jego żony Jędrzeja Terleckiego, trzech Fuchsów, ojca, syna i stryja, Świderskich męża i żonę tudzież Władysława Komorowskiego), 71) *Wampierzów*, 72) *Wielopole skrzyńskie* (zamordowani: Piotr Misky ekonom, Marcei Hoszowski, mandataryusz, Michał Sitkiewicz, pisarz gorzelniany, Stanisław i Kasper Litwińscy, właścici-

ciele Zawadki, Stefan Nawdziński, Antoni Kanarski), 73) *Wiewiórka*, 74) *Wiercalny*, 75) *Wiśniowa*, 76) *Wola szczucińska*, 77) *Wola rogowska*, 78) *Wola Żurakowska*, 79) *Wolica*, 80) *Wolkowa*, 81) *Zawadka*, 82) *Zaduszniki* (tu padli Małeccy Feliksowie, mąż i żona, Góral Wincenty i Mikiera Szymon), 83) *Zgórsko* (zamordowani: ordynat Broniewski Teodor i dwaj jego bracia Józef i Leon).

Oto rezultat rzezi w tarnowskim — rezultat nie kompletny. Raport bowiem Zaleskiego mówi o 150 zrabowanych dworach. Wśród tych przerażających obrazów jasno odbija zachowanie się mieszczan Baranowa, Czudca i Kolbuszowy, którzy bandy chłopskie mężnie odparli.

B) *Cyrkuł bocheński.*

Jakkolwiek rabacya najsilniej szalała w tarnowskim cyrkuł, to jednak i w innych powiatach nie brakło licznych morderstw. Im bliżej leżały okolice koło centrum morderczej bandy, tem silniej wściekłość chłopstwa występowała. Godnego współzawodnika w mordowaniu szlachty, znalazł Breinl w bocheńskim staroście Berndzie. Nie był on może tak znakomitym organizatorem jak Breinl, nie miał takiego dzielnego wykonawcy jak Szela, ale wcale nie brakło mu dobrych chęci wyrznięcia szlachty, a w kilku swych urzędnikach znalazł ku temu bardzo do-

bry materyał. Szelą bocheńskim był włościanin K o s y g a, urlopnik pułku Kaudelka, a z urzędników najczynniejszymi byli kancelista Hoschar, Wojakowski, concepts-praktykant Vitzthum i komisarz Proksch.

Tu również rząd jak najdokładniej powiadomiony był o planie powstania i o nazwiskach spiskowych. To też już w dniu 16. lutego aresztowano wyznaczonego na dowódcę związkowych p. Antoniego Lewickiego wraz z wieloma winnymi i niewinnymi. Ale celem rządu było nie złamanie powstania, tylko wyrznięcia szlachty i dlatego bynajmniej nie przeszkadzano włościanom w ich dziele, ale jak świadczą zeznania osób wiarygodnych, i tu płacono za „trupa“. To też chłopci i w tym powiecie pochwytili i poranili więcej lub mniej ciężko 366 osób, które dostawiono do cyrkułu, a około sto dworów zostało doszczętnie zrujnowanych. Przypatrzmy się kilku krwawszym scenom.

1. *Zamordowanie Zeleńskiego, Stańskiego i Promera.*

W Grodkowicach mieszkali pp. Marcyanowie Zeleńscy*), do których właśnie przybyła ich kuzynka p. Stańska z mężem. Pomimo iż Zeleński był nadzwyczaj dobrym panem dla włościan, nie uszli i oni swego losu. Gromada chło-

*) Rodzice znanego kompozytora.

pów, którą dowodził kancelista cyrkularny Hoschar i kilku urlopników, napadła na dwór, a gdy Żeleński zaczął reflektować chłopów i przedstawiać im bezprawie, jakiego się dopuszczają, własny jego służący zarzucił mu postronek na szyję i ściągnął z ganku.

Widząc to Stański, odezwał się do nich: „Opamiętajcie się, ludzie — co robicie!“ „I ty psie tutaj“, krzyknął jeden z hersztów i uderzył go cepem w głowę, co dało hasło mordu. Stański zginął zatłuczony cepami tak, że ani jednej całej kości w nim nie było. Żeleńskiego dobito na ekonomii, dokąd go zawleczono: jeden z opryszków odciął mu szczękę, a drugi — stróż domowy — siekierą głowę rozplątał. Panią Żeleńską, która błagała o życie męża, stratoowało chłopstwo nogami na schodach domu.

Podług zeznania wysłuchanego sierżanta w pułku Hoheneck, (którego Żeleński trzymał u siebie do dzieci dla ćwiczenia ich w szermierce) — ów kancelista przybrany za parobka. powiedział po zamordowaniu dwóch panów i kilku oficyalistów: „Dosyć już, dosyć macie wynagrodzenia na szlachcie, która dawniej życie nasze pieniędzmi opłacić mogła.“ Także ów stróż, który uderzył siekierą w głowę Żeleńskiego, zeznał, że wśród morderców byli obecni przebrani urzędnicy. Pani Żeleńska za życia swego wymieniała jako poznanego niejakiego Adolfa Vitzthum'a,

konceptowego praktykanta namiestnictwa, przydzielonego podówczas do starostwa. Tu zginął także Promer, guwerner dzieci.

2. *Zamordowanie Kępińskich i towarzyszy.*

Henryk Kępiński powróciwszy wraz z swą małżonką w dniu 14. lutego do Nieznanowic został oskarżony w cyrkule przez jednego ze swych poddanych, jakoby miał mnóstwo broni z Krakowa sprowadzić. Starosta Berndt zarządził wnet rewizyę i w tym celu posłał komisarza Karola Prokscha i kancelistę Franciszka Wojakowskiego, dodawszy im asystencyę wojskową z sześćdziesięciu ludzi, a równocześnie wójtom wsi sąsiednich nakazał, ażeby zebrali chłopów — również w pomoc komisarzowi. Wójci uczynili to i cała czerń wraz z wojskiem poszła na Nieznanowice. Ale najskrzętniejsza rewizya nie wykryła nic, prócz trzech myśliwskich dubeltówek, które też zabrano. Komisarz i kancelista odjechali, nie omieszkawszy jednak pouczyć chłopów, że nie powinni wierzyć szlachcie, bo ona chce ich zgubić — i polecając im, aby pilnowali, co panowie robią, i donosili do cyrkułu, albo ich samych dostawiali... Chłopi zachowywali się na pozór spokojnie, ale w owych krwawych dniach przybył wspomniany już Vitzthum w okolicę, każąc się „chłopom zbroić przeciw panom“. Przebrany po chłopsku stanął na czele czerni zebranej z dóbr Marszowiec,

Pierszchowa i wsi okolicznych i z nimi ruszył na Nieznanowice. Kępiński chciał się ratować ucieczką — ale już było za późno. Chłopi dopadli ich i poczęli okładać razami — następnie porwano ich za włosy i na ziemi okrutnie domordowywano. Kępińskiemu wybijano zęby i odrywano palce — jego żonie zaś konającej (była ona w poważnym stanie) rozplątano brzuch, ażeby i za tego „przyszłego ciaracha“ coś dostać. Gdy jedni mordowali, drudzy rzucili się na dom i tu znaleźli ukrytego brata p. Kępińskiej, Mieczysława hr. Dębickiego, którego również wraz z jego lokajem okropnie zamordowano. Dwór zrabowano doszczętnie, a trupy nieszczęśliwych ofiar zawieziono do Bochni, gdzie je przed cyrkułem złożono.

Zabrano także krzyż wojskowy z r. 1831. Krzyż kupił komisarz Wangermann i „zatrzymał dla ozdobienia się nim na sądzie ostatecznym...”

3. *Zamordowanie A. Horodyńskiego.*

W tym samym czasie zginął dziedzic dóbr Wesołowa Antoni Horodyński. Na wieść o zbliżającej się czerni ukrył się z dziećmi w domu gajowego. Ten jednak go zdradził. Czern rzuciła się na niego: żywemu jeszcze rozpruto brzuch i wydzierano wnętrzności, a jeden z morderców wtoczył mu widły w usta mówiąc: „Lubiłeś palić fajkę na długim cybuchu — to zapal sobie na wędrówkę.“

4. *Zamordowanie Dąbskiego, Bielińskich, Romera etc.*

Dominik Dąbski właściciel dóbr Droginia, należał do najlepszych panów. Był on gorącym patriotą, ale zawsze potępiał niewczesne porywy, a więc i rewolucję lutową. Był on za pracą organiczną i powolnem przygotowaniem się do powstania. To też o ile z początku rząd mu ufał, o tyle przejrzawszy go bliżej, postanowił go się później tem energiczniej pozbyć. Berndt posławszy agitatorów, potrafił zbuntować jego własnych poddanych, którzy napadli na dwór. Energicznie spotkał się z nimi Dąbski, ale chłopci rozjuszeni poznali go, zbili i postanowili prowadzić do Bochni. Po drodze jednak rozmyśleli się inaczej; poczęli go znów bić, a gdy konał już, odcięli mu głowę, i porąbawszy ciało w sztuki, rzucili je do rzeki Raby.

Ta sama banda napadła na dwór w Raciechowicach, gdzie skutkiem zadanych ran zginęli Kasper Bieliński liczący lat blisko 80 i syn jego Kazimierz, były rotmistrz austriacki. Pierwszego tarzano po podłodze, na którą rzucono stłuczone szkło, bijąc go przytem niemiłosiernie. Drugi, syn, wyszedł naprzeciw chłopom w mundurze austriackim — ale chłopci zaczęli krzyczeć, że to „przebrany Polak“. Pan Kazimierz spostrzegł w tej krytycznej chwili wśród chłopów przebranego urzędnika Vitzthuma, któ-

rego znał — zaczęł zawołał do niego: „Vitzthum, ratuj!“ Na to odebrał odpowiedź: „Gdybyś mnie był nie poznał, to może — ale teraz biada ci! Bijcie, chłopcy!“! Wówczas Kazimierz Biliński dobył pistoletu i wystrzałem odebrał sobie życie. Fakt ten skonstatowany został w skardze do sądu. Równocześnie zginął Antoni Komarnicki, dzierżawca Glichowa. Ludwikowi Romerowi z Krakuszowiec wiercono kosą w głowie. Cudownem zrządzeniem Opatrzności przyszedł do siebie i żył jeszcze lat kilka.

5. *Fihauserowie.*

W Gdowie, w cyrkułe bocheńskim, w części własności Henryków Fihauserów, w czasie napadu chłopów dnia 20. lutego, gromada wsi, której dziedzic obiecał znaczne sumy, stanęła w obronie dworu. Gdy jednak zbliżająca się czerń wydawała się zbyt groźną, umówił się Fihauser ze swoimi obrońcami, ażeby zabrawszy jego, żonę i czworo małych dzieci, odwieźli go jako „zabitego“ do Bochni. „Wśród drogi okropne spotykali widoki, pomordowanych i pokaleczonych obywateli, wieszonych przez oddziały chłopów pijanych, przebijać się musieli przez tę dzicz i co chwila wystawieni byli na niebezpieczeństwo życia; jak przy karczmach pijane chłopstwo pastwiło się nad żywymi i nieżywymi, których wlekli do cyrkułu z różnych stron. Patrzyli, jak spotykane oddziały wojska,

maszerującego ku Bochni, nie tylko nie broniły tych ofiar, ale owszem pochwalały chłopom ten ich postępek: żołnierze kolbami, a oficerowie szpadami sami bili i ranili“...

Gdy przybyli do Bochni, p. Fihauserowej udało się z nadzwyczajną trudnością dostać do kancelaryi cyrkułowej, przed którą stały wozy z trupami. Tu na klęczkach błagała starostę Berndta, aby męża jej wyzwolił z rąk chłopskich — i tak jej jak dzieciom i jemu dał przytułek. „Lecz ten dziki urzędnik odmówił wszystkiego i dał rozkaz, ażeby męża do więzienia, a ją z dziećmi za miasto wyprowadzić; gdy zaś nieszczęśliwa, leżąc u nóg jego nie przestawała go błagać, kopnął ją nogą tak silnie, iż omdlała upadła, trzymając dziecko przy pierśsiach, które przestraszone dostało drgawek.“

Obecny tej scenie prosty landsdragon, Niemiec, nie mógł znieść tego widoku i rzekł: „Jeżeli JW. starosta pozwoli, wezmę tę kobietę z dziećmi do siebie“. Rzeczywiście zabrał ją do siebie i trzy dni przechowywał. Fihauser, którego obrabowano z gotówki, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu.

6. *Morderstwo w Dąbrowiczu.*

W dniu 25. lutego, Henryk Miln, sędzia policyjny w Zegartowicach, powracał z żoną i swym policyjantem z zapust do domu. Po drodze spotkał p. Kazimierza Bielińskiego, właściciela wsi

Zegartowice. Chłopi pochwycili ich i pobiwszy okropnie, wieźli ich do Bochni przez Łapanów obok mieszkania Karola Schlossera, któremu się również odgrażali i którego na drugi dzień zabili. Gdy przybyli do Dąbrowicza, spotkali inną partyę, która zaczęła wołać, że nie trzeba wieźć żywych, bo mniej za nich płacą. Wówczas rzucono się na więźniów, zamordowano Kazimierza Bielińskiego, jego fernala, Dydyńskiego, Wesołowskiego 80-letniego starca i Henryka Milna. Gdy żona tego ostatniego rzuciła się na ciało męża, zbito ją okrutnie, tak że utraciła przytomność. Rzucono ją razem z trupami i przywieziono do Bochni, gdzie zajęli się nią szlachetni mieszczanie. Przyszedszy do siebie ta niewinna ofiara, żądała, aby ją prowadzono do starosty. Ten odmówił, natomiast kazał odnieść ją do szpitala wojskowego. Tu odwiedzał ją osławiony Vitzthum i z ironiczną miną, wiedząc, że mąż już nie żyje, wypytywał się, jak się miewa „pan sędzia Miln?”...

Nieszczęśliwa kobieta ciężko to odchorowała.

7. *Zamordowanie Schlossera.*

Karol Schlosser był od 14 lat sędzią policyjnym w Łapanowie, a równocześnie pełnił urząd poborcy podatków. Miał on żonę i sześcioro dzieci. Gdy doszła go wieść, że chłopi uzbrojeni się gromadzą i dopuszczają bezprawia, zwołał on wójtów i zapytał o przyczynę tego.

Chłopi odpowiedzieli mu, że „mają taki rozkaz z cyrkułu“... Schlosser uniesiony gniewem odpowiedział, że to nie prawda, i zagroził karami, jeżeli nie przestaną napastować spokojnych ludzi. Gdy jednak pokazano pisemny rozkaz, Schlosser postanowił udać się do Berndta i jego interpelować. Tak też istotnie zrobił. Opowiedział staroście, co się dzieje, wynurzył swoje obawy i zaznaczył, że chłopi zasłaniają się rozkazem starosty.

W dalszym ciągu zapytał, dla czego to polecenie starostwa nie było jemu zakomunikowane.

Starosta na to:

„Właśnie był tu chłop ze skargą na pana, że zabraniasz im odbywać po wsiach straży, którą im nakazałem, powiedziałem przeto, że gdybyś pan im tego wzbraniał jeszcze, mają prawo pana związać i tutaj dostawić. Nauczę ja was buntowników powstawać przeciw rządowi.“

— „Panie starosto — rzekł Schlosser — proszę się pierwiej przekonać, jaki jest porządek w moich dominiach i jaki tam spokój panował, ja z mej strony zareczęm, że nikt tam nie myśli o powstaniu — a gdyby i tak było, to przecież innym zaradzić można sposobem. a nie przez chłopstwo, któremu nadałeś pan tyle mocy, że wolno im robić co się podoba, to jest wybić lub zabić swego pana, lub sędziego. Cóż się

stanie ze mną? Proszę przeto p. starostę o jaką straż bezpieczeństwa, tem bardziej, że mam u siebie pieniądze podatkowe, ważne papiery i akty. Gdyby zresztą mi się co złego stało, na czyjżeby to ciążyło sumieniu, jeżeli nie na p. starosty?”

Berndt słuchał z zimną krwią i odpowiedział mu: „Asystencyi panu nie dam, bo nie mam, ale jedź pan spokojny, bo się panu nic nie stanie.“ Ufając w te słowa starosty, powrócił Schlosser do domu. Było to wieczorem 24. lutego.

Nazajutrz, przerażony wieścią o zamordowaniu Kępińskich, postanowił Schlosser wraz z żoną wyjechać do miasta. Jednakże było już zapóźno. Banda rabusiów złożona z przeszło 600 chłopów otoczyła niespodzianie dom i związawszy Schlossera, jego aktuaryusza i szwagra Wiktora Zarębę poczęła ich katować.

Poranionych w niemożliwy sposób wsadzono na wóz i wieziono do cyrkułu. Tu mieszczanie przywołali lekarza — ale Schlosser był nie do uleczenia. Miał tylko tę pociechę, że mógł się pożegnać z żoną i pobłogosławić dzieci, które staraniem przyjaciół przy asystencyi straży finansowej przywieziono do Bochni.

Przy rabunku rzeczy Karola Schlossera zabrano także krzyż wojskowy, który otrzymał za waleczność roku 1831. Krzyż ten kupił od chłopca komisarz Wangenau za 40 ct.. i „za-

trzymał dla ozdobienia się nim na sądzie ostatecznym“ dodaje autor pamiętnika.

8. *Wymordowanie Rydlów.*

Szlachecka rodzina Rydlów herbu Jelita mieszkała częścią w tarnowskim częścią w bocheńskim, gdzie mieszkał jej patriarcha Bonawentura Rydel w Strzelcach wielkich. Prócz niego rodzinę składali dorośli synowie Mikołaj i Leopold, bracia Bonawentury Feliks, Józef i Antoni, szwagrowie Kierwiński Józef i Gołuchowski Ludwik, wreszcie Zapłatałski Józef, Wendorfova Antonina i Szumowski Wojciech. W okropnym tym roku, z całej rodziny ocalał tylko Bonawentura Rydel i syn jego Leopold — reszta legła pod razami chłopstwa. I tak Mikołaj Rydel po nieudalym zamachu na Tarnów padł w Dąbrowicy, wraz z 70-letnim starcem, żołnierzem kościuszkowskim, Zapłatałskim i swym stryjem Feliksem. Józef Rydel, żołnierz napoleoński, zginął od kuli chłopskiej, a wraz nim jego kuzyn Józef Kierwiński, który do niego się schronił. Antoniemu Rydlowi rozbito czaszkę w oczach żony we własnym dworze w Zielonej a żona skutkiem pomięszania zmysłów niebawem umarła! Gołuchowski Ludwik, szwagier Bonawentury, schroniwszy się z synami Ludwikiem i Walerym do stodoły został w niej wraz z dziećmi żywcem spalony. Szumowski Wojciech, cioteczny brat pani Bonawenturowej,

zarznięty został kosą na podwórzu własnego dworu. Wendorfowa, cioteczna siostra pani Bonawenturowej, umarła również skutkiem zajść krwawych. Widząc bowiem zranionego i związanego męża dostała pomieszania zmysłów i w lekkiej odzieży biegła po śniegu za wozem wśród naigrawań chłopskich. Przeziębła się nieszczęsna i w kilka dni umarła na tyfus. Wendorfa uratował porucznik szwoleżerów Lebowski.

9. *Inne ofiary w cyrkule bocheńskim.*

Ofiarą rabunku i rzezi w bocheńskim — o ile nam wiadomo padły dwory i folwarki: 1) *Annów*, 2) *Boczów*, 3) *Charzewice*, 4) *Dąbrowica*, 5) *Dębno*, 6) *Demblin*, 7) *Dołęga* (zamordowano syna pp. Piekosińskich), 8) *Doły*, 9) *Domostawice*, 10) *Droginia*, 11) *Głuchów*, 12) *Grodkowice*, 13) *Gwoździec* (zamordowany ekonom Józef Żubek, Aleksander Trembecki, właściciel folwarku, a ks. Jan Hochowski został tak zbity, że w miesiąc później umarł), 14) *Hucisko* (zamordowany Lipowski wraz z zięciami Henrykiem Komarem i Erazmem Niedzielskim), 15) *Jaworsko* (zamordowany właściciel Daniel Żelechowski, wybijano mu zęby siekierą, zdarto skórę z głowy i dopiero domordowano), 16) *Jurków*, 17) *Kisielówka*, 18) *Komorniki*, 19) *Laskowa*, 20) *Lipnica*, 21) *Lustawice* (zamordowani Jan Telczyński, Hubczyk, Jan Galan, rządca, Pilecki

Antoni i kasyer skarbowy Biliński), 22) *Łapanów*, 23) *Łoniowa*, 24) *Masłów*, 25) *Nieznanowice*, 26) *Ostrów*, 27) *Ostrówek*, 28) *Paleśnica* (tu zamordowano uciekających Nikodema Marynowskiego, syna Tadeusza, dzierżawcę Kraśnego, jego brata ciotecznego Władysława Focha i Juliana Nemyskiego, syna Floryana, dziewczica Karwodzy), 29) *Pierzchów*, 30) *Porzebka uszewska*, 31) *Podstolice*, 32) *Raciechowice*, 33) *Radłów*, 34) *Rozdziele*, 35—38) *Rybie nowe i stare*, cztery dwory, 39) *Stojowice*, 40) *Strzelcze wielkie*, 41) *Tarnawa* (tu zginął Benedykt Marynowski), 42) *Wesołów*, 43) *Wola przemykowska*, 44) *Wielopole*, 45) *Wróblík* (tu pojmani zostali Feliks Urbański i słynny emisaryusz I. Gosslar), 46) *Zabrń* 47) *Zakliczyn*, 48) *Zborczyce* (zamordowany właściciel Antoni Hałdziński), 49) *Zegartowice*, 50) *Zielona*.

*

*

*

Kończąc opis katastrofy w bocheńskim cyrku, nie możemy pominąć ustępu z raportu Romana Prackiego, komendanta 1. oddziału jazdy w powstaniu krakowskim. Rozbiwszy pod wsią Łazanami czerń i wzięwszy kilku do niewoli, indagował ich w obecności wójta z Łazan, Wawrzyńca Dymka, i gospodarza najstarszego wiekiem Jana Dymka. Inkwirenci ze-

znali pod przysięgą, że rabunków i mordów dopuszczali się na *wyraźny rozkaz cyrkułu wydany wójtom*, że za zamordowanych: Kempieńskiego Henryka z żoną i dwojgiem dzieci, Rylskiego Antoniego z żoną z Gońkowa, Kempieńskiego, Niedzielskiego i innych, *zapłacił im cyrkuł na ręce Marcina, wyrobnika z Borówki*.

Zeznali dalej, że od kilku tygodni komisarze i urzędnicy *zachęcali ich do rznięcia szlachty, która ich chce mordować*, uczyli, *ażeby nie na swego pana, ale na sąsiedniego napadali* i obiecywano im przysłać urlopników na dowódców! Zeznania powyższe stwierdził wójt Wawrzyniec Dymek, który pod przysięgą oświadczył, że i jemu to samo mówił komisarz w Niepołomicach.

C) *Cyrkuł jasielski.*

Na czele cyrkułu stał starosta — o polskim niestety nazwisku — Stanisław Przybylski. Chcielibyśmy wyróżnić go korzystniej z pośród ówczesnej zgrai urzędniczej, ale niestety wszystkie współczesne publikacye ludzi wiarygodnych nie pozwalają nam tego. Zarówno pismo mandatarjusza Strzelbickiego, wystosowane do gubernium, jak raport majora Podoleckiego, jak i podanie do tronu Jana Kantego Stojowskiego, byłego c. k. rotmistrza ułanów — nie pozwalają wątpić, że ów starosta o polskim nazwisku nie

był lepszym od swoich kolegów. Głównymi jego urzędnikami niezbyt pięknej pamięci byli Ignacy Hejrowski i Narcyz Pajączkowski, komisarze obwodowi, i Józef Buschina, kancelista, natomiast ludzkością odznaczał się Niemiec, komisarz Karol Banhölzel.

W powiecie jasielskim ruch rozpoczął się w powiatach graniczących z tarnowskim cyrkułem; w raportach swych przedstawia go Przybylski jako wywołany przez Szelę. Nie mniej jednak pewną jest rzeczą, że i jasielscy urzędnicy buntowali lud. We wsi Turze poznano w herszcie chłopskim naczelnika straży finansowej z Kołomyi; komisarz Pajączkowski, gdy mu w Jaśle panie z oburzeniem mówiły w oczy, że urzędnicy rabowali na czele chłopów, odpowiedział: „Tak źle nie było — tylko strażnicy finansowi byli wśród chłopów, aby bronić od krwi przelewu!...”

W Jaśle trzech obywatele słyszeli komisarza, jak dawał nauki chłopom, gdzie i jak mają rabować. Komisarz ten przemawiając do chłopów, zawsze im mówił: „Rząd na was liczy — że buntowników będziecie łapać“, a gdy jakiś chłop się spytał, co mają robić, jeżeli nie dadzą się złapać — odpowiedział krótko: „zabić“.

Major Podolecki opowiada, że dwór w Dembozynie rabowali chłopie w obecności komisarza Hejrowskiego i oficera od piechoty, a dziedzic

Bobrowski okuty musiał się temu przypatrywać. Podolecki aresztowany przez Hejrowskiego, odbywał z nim drogę do Jasła. Widział on, jak komisarz ciągle dawał chłopom tajne zlecenia i konstatuje, że chłopci urzędnikom i żołnierzom dawali część łupów. W Kamienicy (gdzie zamordowali W. Bogusza) niejaki Tomasz Jardys chwalił się tak przed Hejrowskim:

— „Ja to zabiłem Bogusza własną ręką, ja, który służyłem dziesięć lat cesarzowi“.

Komisarz i landsdragony rozmawiali z tym bandytą nader poufale i grzecznie.

O staroście jasielskim tak pisze Podolecki: „Podczas rozmowy z tym prostym, krwi cheiwym człowiekiem, opowiedziałem mu okrucieństwa, których byłem świadkiem. Odpowiedział mi prawie wściekle: „Samiście sobie winni — wcale was nie żałuję...“

„Wozy z więźniami, rannymi i zabitymi eskortowane przez morderców, zatrzymywały się ciągle przed urzędem cyrkularnym, gdzie urzędnicy i landsdragoni odbierali żyjących i rzucali do więzienia. Trupy oddawano mordercom napowrót, z rozkazem pogrzebania ich na tem miejscu, gdzie mord był dokonany. Widziałem umierających na wozach przed urząd cyrkularny zawieszonych, którzy żądali św. Sakramentu, przyjmując takowy w obecności swych morderców, którzy niebawem ze zwłokami napowrót odjeżdżali“.

Bardzo charakterystycznym, nie tylko co do Jasła, ale w ogóle co do całej katastrofy jest podanie do cesarza Ferdynanda wystosowane w dniu 15. czerwca 1846 przez Jana Stojowskiego.

Ów Stojowski był c. k. rotmistrzem pułku ułanów arcyksięcia Karola i odznaczył się w bitwie pod Wagram. Przy wojsku służył lat 17, poczem odziedziczywszy po bracie Michale, który był radcą przy najwyższym trybunale we Wiedniu, dobra Potok i Gródna dolna w jasielskiem, osiadł na roli i gospodarzył. W dniu 20. lutego banda Szeli napadła na Grudnę i zabiła w okropny sposób rządcę Kaczkowskiego: bito go całą noc, następnie oberznięto mu na rozkaz Szeli uszy, przestrelono, a wreszcie stratowano końmi. W dniu 22. lutego gromada chłopów z Odrzykoniam i Żarnowca napadła na Potok, a zrabowawszy doszczętnie dwór i zrobiwszy szkody na przeszło 30.000 zł., związali Stojowskiego i synów i odstawili do Jasła, zapewniając, że „wszystko to robią z rozkazu cyrkułu“. Starego Stojowskiego wypuszczono natychmiast, synów zaś zatrzymano w więzieniu. Opowiedziawszy to wszystko w swem podaniu do tronu, tak pisze Stojowski:

„Takowe to czyny okrucieństwa wykonywano w roku 1846 w Galicyi — na nieszczęście było takowych wiele, *lecz okropności te zape-*

*wne nie dojdą do wiadomości Waszej Cesar-
skiej Mości przez organ właściwy władz miej-
scowych, dla czego jest moim świętym obowią-
zkiem takowe, o ile mnie dotknęły i o ile ta-
kowych byłem świadkiem i ofiarą, podać do
najwyższej wiadomości Waszej Cesarskiej Mości.*

*„Rządowi powinno na tem zależeć, aby grun-
townie dojsć wiatku owych głośnych wyrażeń
chłopstwa przezemnie samego słyszanych: „iż
okrucieństwa takowe wykonywają
wskutek rozkazów urzędów cyrku-
larnych“, a gdyby przyczyna takowych wy-
rażeń była zmyśloną, rząd winien odeprzeć rzu-
cane na siebie potwarze, w przeciwnym zaś razie
ukarać władze, które w niepojętem zaślepieniu
przez wprowadzenie w błąd i namawianie
chłopstwa do takowych okrucieństw swojemu
rządowi starały się taką usługę wyświadczyć.
Dochodzenie tego jest potrzebnem, aby spokojność
w przerażone umysły powróciła, co tem jest
bardziej naglącem, że gminy, które swoich panów
pozostawiły przy życiu, żałują tego, ile że
w tarnowskim cyrkułe prawie wszystkich dzie-
dziców wymordowano i zrabowano, a sprawców
do żadnej nie pociągnięto odpowiedzialności,
Bezkarnością tą rozzuchwaleni głośno się odgra-
żają, że wymordują pozostałych i podziela się
ich gruntami. Dlatego wszystko, co tylko może,
ucieka do miast i ja nie ufam mojemu mie-*

szkaniu na wsi, nie chcąc oddać się na pastwę zjadłej tłuszczy...“ Przedstawiwszy dalej szkody, jakie poniósł, prosi raz jeszcze:

1. „Aby prawdę tu wyłuszczonej szczegółów wysledzić przez osobną komisję, *sądy bowiem kryminalne galicyjskie zupełnie milczą i dotąd nigdzie żadnego nie przedsięwzięły śledztwa*

2. „Aby tych, którzy dopuścili się publicznych gwałtów i rabunków, oddać sprawiedliwości i ukarać ich według praw“.

Jak wiemy, męzkie to i szczere odezwanie się starego wiarusa do cesarza, pozostało bez skutku — ale niewątpliwie cesarz pisma tego nawet nie widział, gdyż w kancelaryi takie „niewygodne“ podania łatwo za Metternicha rządów znikają.

Akt ten przytoczyliśmy obszerniej, bo jest on ze względu na osobę autora jednym z najważniejszych dokumentów przeciw zbrodniom biurokracyi.

Mówiąc o rabacyi w Jasielskiem, musimy wspomnieć też o Wincentym Polu. Mieszkał on podówczas w Maryapolu pod Gorlicami; widząc wzburzenie chłopstwa, zabrał rodzinę, spakował co cenniejsze książki i ruszył do Lwowa. W d. 19. lutego przybył do Polanki (włas. Tytusa Trzecińskiego), gdzie przybył także Józef Pol, brat poety, lekarz z Krosna. Nazajutrz nadciągnęła

tłuszcza od Odrzykonია: chłopci zbiwszy cepami mężczyzn, przywiązali ich do drzewa i na śniegu i mrozie tak kilka godzin trzymali. Od czasu do czasu chłopci powracający z rabunku dworu znęcali się nad nieszczęśliwymi. Siedmioletniego syna poety, gdy garnał się do niego z trwogą, odrzuciło chłopstwo w śnieg, a żona chcąc zasłonić go od razów, sama otrzymała cios toporem w głowę. Pol hardo stawiał się napastnikom, najwięcej też odebrał ran, wreszcie ktoś za chłopca przebrany, łamanym językiem kazał związanych odstawić do Jasła. Po drodze bito ich przy każdej karczmie, aż wreszcie w Moderówce wojsko odebrało ich chłopstwu.

Wincenty Pol wyszedł z tej sprawy ze złamanem żebrem i zakrwawionem sercem. Odstawiony najpierw do Jasła, zamknięty został później we Lwowie. Tu w więzieniu powstały „Psalmy pokutne“. Pod wrażeniem strasznych scen pisał poeta:

W co się obróci ta polska dziedzina,
I czem się będzie lud ten dalej bawił?
Gdy pierwszym krokiem, co w życiu postawił,
Już w dziejach świata wyrósł na Kaina.

Chociaż w Jasielskim mniej mordowano, to jednak i tu nie brakło krwawych scen i rabunków.

I tak ofiarą czerni chłopskiej padły następujące dwory: 1) *Bączal dolny* (tu pobito silnie

dziedzica Józefa Miazgę i jego syna Marcelęgo. Ten ostatni dostał pomieszania zmysłów i umarł). 2) *Bączalka*, 3) *Binarowa*, 4) *Bonarówka*, 5) *Brzeżanka*, 6) *Brzostek*, 7) *Czermna*, 8) *Dem-bowa*, 9) *Dobieszyn*, 10) *Dombrówka*, 11) *Go-dowa*, 12) *Gogołów* (tu pod razami cepów i wideł padli Fryderyk Denker (ojciec), Aleksander Zdzieński, jego zięć, i Erazm Denker (syn), dalej Marcin Kwiatek budowniczy, Gu-staw Fischer gorzelnik, Adam Derner leśniczy i Franciszek Pierzchała współwłaściciel Gogołowa), 13) *Grudna* (ekonom Kaczkowski), 14) *Januszkowice*, 15) *Jaszczurowa*, 16) *Ja-szczew*, 17) *Jodłowa* (zamordowany leśniczy Franciszek Merski), 18) *Kamienica górna*, 19) *Klecie*, 20) *Kowalowa* (zamordowano Ju-liana i Kryspina Przetockich), 21) *Kozówek*, 22) *Kwiatonowice*, 23) *Lipnica dolna*, 24—25) *Lutcza*, 26) *Łużna* 27) *Markuszowa*, 28) *Mo-szczanica*, 29) *Olpiny* (tu pastwiono się w spo-sób okrutny nad braćmi Romanem i Feliksem Kamińskimi. Pierwszy zmarł na drugi dzień z pobicia, drugi cudem ocalał mimo 32 ran w głowie!) 30) *Olszyny* (tu zbito i poraniono Mientuszewskiego, Niewiarowskiego i 14-letniego jego syna, tudzież Antoniego Pa-włowskiego), 31) *Opacie*, 32) *Polanka*, 33) *Potok*, 34) *Ropa*, 35) *Rzegocin* (zamordo-wano Macieja Łobarzewskiego), 36) *Rze-*

piennik, 37) *Sawina*, 38) *Siedliska*, 39) *Sieklówka*, 40) *Stepina*, 41) *Święcany*, 42) *Szarlowa*, 43) *Szerzyny*, 44) *Turze*, 45) *Ustrobna*, 46) *Wiśniowa*, 47) *Wola turzańska*, 48—49) *Wysoka*, 50) *Zagórzany*, 51) *Zawadka*, 52) *Żyznów*.

D) *Cyrkuł sanocki.*

W cyrkułe sanockim, na którego czele stał Jan Jerzy Osterman, radca gubernialny, gotowali związkowi trzy wyprawy na Sanok. Punktem zbornym jednej partyi miał być Wzdów, własność śp. Teofila Ostaszewskiego, drugi oddział organizował były wojskowy Jerzy Bułharyn, trzeci zaś Stanisław Brześciański, właściciel Ustjanowej. Pierwszy oddział z powodu groźnej postawy chłopstwa nie zorganizował się wcale, drugi oddział pod wodzą Bułharyna w sile 40 ludzi przebił się przez czerń chłopską pod Bali-grodem i schronił się na Węgry. Najgorzej zakończył oddział trzeci. W chwili bowiem, gdy proboszcz Jasienia, ks. Józef Putańkiewicz, wezwał chłopów do powstania, ci rzucili się na Brześciańskiego, księdza i jedenastu spiskowych, a obiwszy ich związali i odstawili do cyrkułu. Jakkolwiek przebieg rozruchów był tu łagodniejszy, niż w tarnowskim i bocheńskim cyrkułe, to jednak i tu czerń chłopska szalała do woli i dopuszczała się okrucieństw. We wsi Izdebkach

mieszkał znany i szanowany obywatel hr. Leon Bukowski z żoną i synem Bonawenturą, tudzież z p. Szumańczykowską, siostrą swej żony. W fatalnych dniach lutego przybyli do niego w gościnę drugi jego syn Edward z żoną, pp. Józefowie Kotarscy i Aleksander Kabat. W dniu 20. lutego napadła na dwór banda chłopów i wyciągnąwszy mężczyzn na dziedziniec, pastwiła się nad nimi w dziki sposób, zmuszając kobiety, aby patrzyły na tę scenę. Po kilkugodzinnych mękach, ułożono półżywych na jeden stos, herszt bandy kazał przygrywać muzyce i z urąganiem „*hrabianeczki, magnateczki* teraz z nami w tańiec“, zmuszano omdlałe do tańczenia!

Następnie zabrano wszystkich na wozy i odwieziono do cyrkułu, złupiwszy poprzód doszczętnie dwór cały. Żydzi po karczmach dostarczali im wszędzie za łupy hojnie gorzałki i chwalili, „że tak dobrze zrobili z panami“.

W cyrkule nieszczęśliwe ofiary rzucono do lochu więziennego bez żadnego opatrzenia i trzymano 49 godzin. Dopiero energiczne upomnienie się poważnych mieszczan Sanoka ulżyło im trochę losu i przynajmniej trupów od żywych oddzielono.

Nie lepszego losu doznał Julian Goslar, ów, już nie demokrata, ale demagog zapalony, który dla ludu i jego sprawy zupełnie i wyłączenie się poświęcił. Dnia 20. lutego przybył do

Haczowa, gdzie — jak mu doniesiono — chłopci mieli być pozyskani dla myśli powstania. Tymczasem było to złudzenie, bo chłopci natychmiast postanowili go ująć. Goslar ukrył się w domu ks. Gerarda Lecha, który jednak wydał go chłopom, za co później otrzymał order. Sceny, jakie przeżył, tak opisuje Goslar w liście do siostry:

„Miałem przy sobie dwa dubeltowe pistolety nabite, ale te nie miały przeznaczenia przeciw ludowi. Nagle otwierają się drzwi z łoskotem i widzę sień napełnioną uzbrojonym chłopstwem. Nigdy mi się przedtem tak okropny widok nie przedstawił. Gdym widział zbliżające się na mnie cepy, widły, siekiery, nie uląkłem się, ale gdy mi oczy chłopów *dzikim, jadowitym, wściekłym żarem błysły*, zadrżałem — nie mogłem pojąć, jaka siła nagle tych ludzi w zaciekle bestye zmieniała...

„Podaję im ręce, porywają mnie, zaczynają szarpać i bić na wszystkie strony. Potargali na mnie suknie, buty ściągnęli i pół nagiego wlekli po śniegu... Byłem pewny, że ręka moja w kawały połupana, i nie myślałem, że będę nią pisał do ciebie...“ Po jakimś czasie zostawili mnie. sądząc, żem nieżywy — gdym zaczął mówić, wpadła nowa czereda i z okrzykiem: „to żyje jeszcze ta bestya?“ rzuciła się na mnie znowu“.

Takie katusze zadawano mu trzy dni, potem odwieziono do Sanoka. „We wszystkich wsiach, przez któreśmy jechali, stało chłopstwo po drodze i witało nas drągami. Jechaliśmy przez drągi i cepy, jak żołnierz idzie przez różgi. Przez wieś Milcze drągami bili nas w oczy i chcieli je wyłupić... W Berku dwie mile od Sanoka już nie tylko chłopci, ale i pijani żołnierze bili nas kolbami. Do mnie ze złośliwym szyderstwem przystąpił kapral: „Dobrze wam tak, zbójce — rzekł — coście to wy chcieli zrobić?“

„Gdyśmy wjeżdżali do miasta, ulice, ganki i okna pełne były widzów. Patrzyłem po twarzach. W kilku tylko dostrzegłem współczucie, wszędzie malowało się gapiowate przerażenie, albo tryumfujące szyderstwo“.

Dalej opisuje przerażające więzienie — jedną celkę, do której wtłoczono 60 więźniów, i donosi, jakie wrażenie zrobiła na nim wieść o rzezi w tarnowskim cyrkule.

„Nigdy nie życzyłem sobie śmierci, nie wzywałem jej, ale wtedy złorzeczyłem władzy, która mnie oddaliła z Tarnowskiego: żal mi było, żem nie zginął razem z rodakami, gdy ich uratować od mordy nie mogłem. Przez kilka tygodni byłem jak zatruty. Niczem męki Haczowian. Każda nowa wiadomość okrucieństwa Mazurów targała mi serce i rany jadem napawała. Wtedy mego dekretu na szubienicę słuchałbym jak najmilszej

muzyki, plunąłbym w oczy temu, ktoby mię chciał być uwolnić z więzienia. Najmilszem mojem życzeniem było, żeby mnie ziemia, albo piekło zakryło przed oczyma i pamięcią rodaków, kiedy należałem do tych, co takie nieszczęście na kraj sprowadzili. Później pocieszyła mnie wiadomość, że okolice, w których trzy lata przebywałem, wolne były od mordów. O potwierdź to, jeżeli możesz, siostró kochana, i co tylko wiesz, donieś mi z Hadykówka, Komborna, Niwiska i tych miejsc, gdzie częściej przebywałem. Jeżeli to prawda, że tam chłopci nie mordowali nikogo, to uwierzę w szczególniejszą łaskę Opatrzności nademną“.

Ofiarą rozbojów chłopskich padły dwory: 1) *Bachórz*, 2) *Bezmiechowa* (zamordowano Kerna), 3) *Bybło*, 4) *Domaradz*, 5) *Dynów*, 6) *Grażiowa*, 7) *Haczów*, 8) *Huwinki*, 9) *Izdebki*, 10) *Juryczków*, 11) *Kombornia*, 12) *Leszczawa*, 13) *Lubno*, 14) *Nowe miasto*, 15) *Pielnica* (tu zbito Rylskich i bawiącego u nich chwilowo Mieczysława Darowskiego, temu ostatniemu zębami ściągano pierścienie z palców i poraniono go okrutnie. Rannych odstawiono do Sanoka), 16) *Piekielko*, 17) *Pisarowice*, 18) *Przedzielnica*, 19) *Sielnica*, 20) *Woytkowa*, 21) *Wróbblik*, 22) *Zagórz*, 23) *Zarszyn*.

Jakkolwiek mniej tu było ofiar, to aresztowania były bardzo liczne. Między aresztowanymi widzimy:

Balów Antoniego z Tyrnowy, Franciszka z Nowosiótek, Jana z Średniej Wsi; Bukowskich Wincentego z Jasionowa i Edwarda z Izdebek; Brześciańskiego Stanisława z Ustjanowej; Bobczyńskich Aleksandra i Konstantego z Newistki; Ciesielskiego Adama z Komborni; Darowskiego Mieczysława z Brzezawy; Dydyńskich Wł. i Kajetana z Sietnicy; Dulembów Kleofasa i Leonarda z Jabłonicy; Gozdowicza Alfreda z Rakszowy; Janowskiego Ludwika z Michalczowej; Klobasę Karola z Zręcina; Kaczkowskich Ignacego z Bereznia i Zygmunta z Cisny; Kopystyńskiego z Miejsca; Leszczyńskich Leopolda z Hulskiego, Erazma z Żurawina, Wojciecha z Turzego; Marynowskiego Karola z Witryłowa; Nowosieleckiego Klemensa z Grażiowa; Ostaszewskich Franciszka z Glinnego, Jakóba i Teofila (wraz z piętnastu oficyalistami) ze Wzdowa; Osuchowskich Sylwestra i Andrzeja z Zerunia; Popielów Władysława i Wiktora z Grażiowej; Płockiego Karola z Bóbrki; księdza Przylipskiego Augusta z Zarszyna; Romera Hieronima z Sanoka; Sękowskich Edwarda i Leonarda z Wydrnego; Smalawskiego Kaz. z Morochowa; księdza Szymczakiewicza Jana z Nozdrzca; księdza Szostkiewicza Antoniego z Izdebek; Terleckich Antoniego i Leopolda z Skorodnego; Urbań-

skiego Feliksa z Komborni; księdza Winnickiego Kaspra z Trześniowa; księdza Zgrzebnego Walentyna z Komborni.

Pierwszy spis urzędowy, który mamy przed sobą, obejmuje wogóle dwieście pięćdziesiąt jeden osób aresztowanych w Sanoku!

E) Cyrkuł sądecki.

We wszystkich powiatach, o których dotychczas mówiliśmy, powstanie lutowe trafiło na bezwzględny i stanowczy opór masy ludu wiejskiego, który podbechtany dosyć wcześnie przez niesumiennych agitatorów rządowych, rzucał się na swych naturalnych obrońców i mordował bez miłosierdzia.

Widzieliśmy, że nawet ci, którzy (jak ów Tomasz Sarana i zięć jego Mazur) w pierwszej chwili dobrowolnie przyłączyli się do obrońców sprawy narodowej — później rabowali w najlepsze i to dwory tych, którzy przed chwilą prowadzili ich ze sobą. Były wprawdzie wyjątki, że gdzieniegdzie znajdowali się w gminach ludzie zacni i uczciwi wśród włościan, ale wyjątki te są tak nieznaczne, że giną w masie morderców i rabusiów.

W obwodzie sądeckim widzimy wyjątkowo jaśniejszy nieco obraz, który odbija od czarnego tła zbrodni. Tu znalazły się okręgi, w których ludność, znalazłszy godnych przewodników w ka-

płanach i zaufawszy im, przyłączyła się do powstania i nie szczędziła krwi w obronie sprawy. Takimi przewodnikami byli ks. Józef Kmietowicz w Chochołowie i ks. Michał Janiczak z Szafar. Znakomitego pomocnika znalazł ks. Kmietowicz w osobie organisty chochołowskiego, byłego żołnierza z r. 1831 — Jana Andrusikiewicza.

Celem związkowych było i tu podobnie jak w innych powiatach zdobycie miasta cyrkularnego, zaopatrzenie się w broń i później połączenie z główną siłą. Zamach miał być wykonany w nocy z 21. na 22. lutego, o czym zresztą starosta Karol Bochyński wcześniej już był uprzedzony. Sącz nie był pozbawiony środków obrony: stał w nim bowiem załogą trzeci batalion pułku Hohenegg o czterech kompaniach w sile 380 ludzi pod komendą majora Fejervary. Na pierwszą wieść o zamierzonym powstaniu obwarowano miasto dosyć silnie, utworzono przy głównych drogach silny kordon, wysłano patrole, a nadto wzmocniono korpus wojskowy oddziałem 160 strażników finansowych, należycie uzbrojonych. Równocześnie kazał starosta ogłosić w mieście stan oblężenia i wydalił wszystkich nieosiadłych stale w mieście poza jego obręb. Wysłał też część skarbowej straży, ażeby organizowała po wsiach bandy zbrojne, z którymi plondrowano powiat i maltretowano winnych i niewinnych.

Gdy się to dzieje w Sączu, zebrali się w nocy z 21. na 22. lutego na pierwsze wezwanie ks. Kmietowicza górale chochołowscy w chacie Andrusikiewicza. Tu otrzymawszy błogosławieństwo kapłańskie, zorganizowali się jako tako i uderzyli pod wodzą swych naczelników najpierw na koszary straży skarbowej w Chochołowie, a następnie w Witowie. Tu zabrano nieco broni i amunicyi, poczem ruszono do Suchej góry. I tu znów, podobnie jak w dwóch pierwszych miejscach, rozbrojono bez rozlewu krwi straż skarbową, zabrano kasę celną i w protokole wystawiono imieniem rządu rewolucyjnego odpowiednie pokwitowanie.

Następnego dnia na czele o wiele liczniejszego już oddziału posunął się ks. Kmietowicz ku Nowemu Targowi. Tymczasem dowiedziano się, że komisarz straży skarbowej z Nowego Targu, Romuald Fiutowski, ciągnie na czele silnej bandy, złożonej ze strażników akcyzowych i przeszło 200 chłopów, z Czarnego Dunajca na Chochołów. Postanowiono się bronić.

Istotnie, wkrótce przyszło do walki i to walki zaciętej, w której plac boju utrzymali powstańcy. Fiutowski został silnie raniony przez Andrusikiewicza i wzięty do niewoli; chłopci z Czarnego Dunajca rozprószyli się nieścigani. Tu zanotować należy słowa autora „*Briefe eines Deutschen über Galizien*“ (Wrocław 1847),

który acz jest dla nas najnieprzyjaźniejszym, konstatuje, że „organista Andrusikiewicz, który zranił Fiutowskiego, był tak szlachetny, że powalonego przeciwnika ochronił od mściwych górali, kazał go zanieść do swego mieszkania i tam najtroskliwiej go pielęgnował“.

Ten szlachetny postępek biednego organisty z Chochołowa jak światłanie i jasno odbija od barbarzyńskiego, nieludzkiego zachowania się większości ówczesnych austriackich oficerów! Jak rycerskim okazał się ów wiarus z r. 1831 wobec powalonego przez siebie przeciwnika — a jak barbarzyńsko wyglądają czyny owych Crollichów, Ludwigoów, Benedeków, Galateów i tej mocy „rycerzy“, którzy z zimną krwią patrzyli na dokonywany w oczach ich mord niewinnych, albo sami chłopów do dobijania rannych namawiali.

Rok 1846, to ciemna karta w dziejach oficerów armii austriackiej. Na szczęście karta ta, podobnie jak ówczesną armia należą do niepowrotnej przeszłości! Dziś nie służą najemnicy — ale służą obywatele!...

Na wiadomość o klęsce Fiutowskiego zorganizowano nową wyprawę, w której wzięło udział przeszło pięciuset chłopów i strażników akcyzowych pod przewodnictwem starszego komisarza Bernarda Molitora. Ten napadł na Chochołów,

otoczył wieś ze wszystkich stron i po długiej utarczce „zdobył“.

W ręce zdobywców wpadli ks. Kmietowicz, który później omal że nie podzielił losu śp. Teofila Wiśniowskiego, proboszcz ks. Sułowski i czterdziestu górali. Andrusikiewicz przebił się odważnie na czele garstki górali, ale widząc, że sprawa stracona, że główny przywódca aresztowany, sam się oddał w ręce Molitora. Z pomiędzy schwytanych dziesięciu górali skazano, a trzech z nich siedzieli później w Grajgórze. Nazwiska ich są Jacenty i Jan Koisowie i Jan Styrcula, wszyscy trzech z Chochołowa.

Inny oddział stworzył ks. Michał Janiczak z Szaflar. Tu zgromadzili się powstańcy w Białym Dunajcu, ale dowiedziawszy się o smutnym losie ks. Kmietowicza, rozprószyli się, a ks. Janickowi udało się umknąć do Węgier.

Dla lepszej obrony miasta porucznik z pułku Hohenegg, nazwiskiem Siebert, powołał urlopników i stworzył z nich oddział, liczący przeszło 300 ludzi; ci urlopnicy, „nauczenni“ należycie, stanęli następnie sami na czele czerni chłopskiej i poczęli rabować.

Jakkolwiek nie popłynęła tu krew tak obficie, to jednak według urzędowego wykazu zabito 21 szlachty i oficyalistów, zrabowano 92 dworów i dostawiono 144 „insurgentów“.

Oto spis — acz niekompletny — zrabowanych dworów i ofiar: 1) *Biała Niżna*, 2) *Brzana* (zamordowany Leon Woynałowicz, syn właścicielki, który właśnie powrócił do domu z akademii paryskiej. Nieszczęśliwego najpierw zbito okropnie a później sypano mu do gardła tłuczone szkło. Wkońcu strzaskano mu głowę o kamień. 3) *Bobowa*, 4) *Bruśnik* (tu zamordowani zostali: Artur Rożen, leśniczy, Leon Gojski, rządca, Józef Zięba, policyant, Aleks. Monkulski, właściciel częściowy i Tomasz Dreziński leśniczy), 5) *Dobra* (zamordow. Eliasz Tarasiewicz, justycyaryusz), 6) *Jamna*, 7) *Janłkowa*, 8) *Jasienna*, 9) *Jastrzębia* (tu zamordowano Juliana Niemyskiego, Piotra Białobrzeskiego, pułkownika wojsk polskich, a wraz z nimi ekonoma i dwóch pisarzy). 10) *Jeżów*, 11) *Jodłownik* (pobici okrutnie Konstanty, Michał i Ludwik Romerowie, Adolf Tetmajer, Michał Piastasiński, Michał Podoski i Wincenty Struszkiewicz. Sześciotygodniowe dziecko, Gustawa, (dzisiejszy właściciel Zabełcza i poseł na sejm kr.), wyrzuciły baby z kołyski na dwór, aby pościel przetrząsnąć), 12) *Kąsna*, 13) *Koszary*, 14) *Łososina* (tu obito tak Jana Pieniążka, że w kilka tygodni umarł. Żonie jego Maryi z Dunikowskich przy ściąganiu pierścieni z palców obgryzano palce. Na nieszczęśliwych napadnięto w kościele). 15) *Mako-*

kowica, 16) *Młynne*, 17) *Niecow* (Jakób Kamiński), 18) *Nowakówka*, 19) *Podole*, 20) *Osiaków* (Aleksander Rola Lubieniecki, były oficer austr., widząc nadciągające bandy chłopskie, a nie chcąc wpaść w ich ręce, zastrzelił się. W okolicy Limanowy Soter Wielogłowski z obawy utracił zmysły, zaś Franciszek Brześciński również się zastrzelił). 21) *Skrzydlna*, 22) *Stróże*, 23) *Stopnica*, 24) *Szczyrzyc*, 25) *Tymbark*, 26) *Wałowa* (tu napadli chłopci na dwór, kiedy właśnie zwłoki właściciela A. Ujejskiego leżały na katafalku. Katafalk obalono, a dwór zrabowano). 27) *Witowice*, 28) *Wymysłów*.

F) *Galicya wschodnia.*

Podobnie jak na zachodzie, czynną też była biurokracja i na wschodzie, a to tak dalece czynną; że jak później zobaczymy, już po rzezi tarnowskiej zachęcano lud do krwawych czynów.

Jeżeli we wschodnich powiatach nie przyszło do tak krwawej katastrofy, to zasługą natury ludu i chyba dlatego, że wśród urzędników niemieckich nie znalazł się drugi Breinl, któryby metodę tarnowską należycie zastosować umiał. Że Sacherowi, Milbacherowi, Hietzgerowi nie brakło dobrych chęci, o tem wobec dowodów, jakie mamy przed sobą, ani wątpić nie podobna. Z tem wszystkiem tylko w dwóch

miejscach przyszło do poważniejszego starcia: w Horożanie, położonej w cyrkule samborskim i pod Narajowem w cyrkule brzeżańskim. Zanim jednak pomówimy o tych wypadkach, rzućmy okiem na stolicę kraju, Lwów, w roku 1846.

Wiemy już, że w grudniu 1845 roku bawił tu Edward Dembowski, który miał zorganizować powstanie. Bawił on tu mimo czujności władz dosyć długo i nawiązał rozległe stosunki wśród młodzieży akademickiej i rzemieślniczej.

Przebrany za chłopca, żyda, księdza, Węgra roznoszącego płótna, lub w stroju kobiecym, umiał zawsze ująć policyi. W guzikach roznosił proklamacye rewolucyjne, a nawet był przez jakiś czas lokajem u br. Kriega i prawdopodobnie niejedną poznał tajemnicę.

On to także zaciągnął się jako szeregowiec do pułku Nugent, a jego agitacya, jak to później zobaczymy, nie została i tu bez skutku.

Dembowski zawiązał we Lwowie komitet rewolucyjny. W skład tego komitetu weszli między innymi Maurycy Sikorski, Maryan Sroczyński i Alojzy Boberski. W agitacyjnej zaś pracy pomagali im Karol Kaczkowski, Julian Gutowski, Kleofas Domaradzki. Pomędzy tymi, którym Dembowski ofiarował kierownictwo ruchu we Lwowie, był na pierwszym miejscu dr. Franciszek Smolka. Ten jednakże nietylko kierownictwa nie przyjął, ale wprost oświadczył, że

uważa powstanie w tej chwili za zgubne dla kraju i sprawy narodowej, że obowiązek patryotyczny nakazuje mu przeszkodzić niewczesnemu wybuchowi.

Dembowski zagroził mu szubienicą. Ale nie przestraszyło to człowieka, któremu po kilkuletniem więzieniu, rok temu właśnie czytano wyrok śmierci...

— „Ta groźba — odparł — nie zmienia w niczem ani mego przekonania, ani mego postanowienia; być może, że będę wisiał, natomiast pewien jestem, że uratuję od niechybnej zagłady młodzież i tych, którzy nie umieją się liczyć z istotnymi czynnikami obopólnego położenia“...

Smolka miał stokroć rację, chociaż nie wiedział tego, że Sacher-Masoch nietyko znał wszystkie przygotowania, ale miał kompletną listę spiskowych!

Pomimo niepokoju jaki panował, pomimo drożyzny niebywałej, karnawał lwowski w r. 1846 należał do najświetniejszych. Nowiniarz *Gazety lwowskiej* tak witał rok nowy:

„Skończył się tedy rok stary — zaczyna się rok nowy pełen nieodgadnionej przyszłości, miejmy nadzieję, że powodzie, nieurodzaje, a osobliwie ta dla nas mieszczanów tak nieznośna drożyzna, zostaną przeszłością wnet zapomnianą, a natomiast pogoda, słońce, bujne niwy i taniłość, to najpiękniejsze marzenie klas ubogich, będą

darem nieboszczykowskiego dziedzica, którego witamy“.

Pan Nowiniarz był nietylko sentymentalnym — zdobył się nawet na poezyę, zapowiadając szereg balów:

Zapusty idą. z niemi zabaw chwile,
Z niemi poskoczny bieży także bal,
Aby go przyjąć i powitać mile,
Radość nam hasłem, rzućmy troski w dal.
Ale jak wiosna smutna jest bez kwiatu,
Obraz nie świetny, kiedy nie ma ram...
Tak też bal na nic nie przyda się światu,
Gdy go nie wieńczy grono pięknych dam!
Waszych to, panie, na to wdzięków trzeba,
Aby śmiertelnik rozkosz życia znał,
Wszak w dobry humor nawet ów pan nieba
Puhar nektaru z rączek wdzieńkiń brał!

Przytoczyliśmy umyślnie ten zabytek urzędowej poezyi, jako rzecz wartą poznania z czasów, kiedy o p. Mickiewiczu nie wolno było nie pisać w *Gazecie lwowskiej*.

Początkiem karnawału były próby tańców w sali strzeleckiej i w sali Tyrego, czyli t. zw. jaskini weteranów, przy ul. Kurkowej. Wstęp kosztował 6 kr. m. k. W teatrze grywano w tym czasie „Ramiro, król Nawary“, „Młyn dyabelski“, „Tajemnice Paryża“, „Przypadki sieroty“ etc. W restauracyi Matuli odbywały się od czasu

do czasu przedstawienia ekwilibrystów i atletów, znakomita winiarnia Edwarda Zihna, słynna z swych wytrawnych win węgierskich, była miejscem zboru konsyliarzy i mieszczan, a słodczy dostarczały cukiernie Ehrbara, Hehnemana, Pasynkowskiego i p. Rossi.

Czas był prześlizchny. Grudzień r. 1845 był niepamiętnie łagodnym — styczeń zaś 1846 zdawał się zapowiadać przejście do wiosny. Ale jak zabawa miała wkrótce przemienić się w żałobę, tak ta fałszywa wiosna z końcem stycznia zmieniła się znów w ostrą zimę. Jak się w tym roku bawiono, niech wykaże następujące zestawienie balów:

13. stycznię: Bal z loteryą fantową, urządzony na strzelnicy (czysty dochód 650 zł. m. k.).

14. Bal Tow. kasynowego w sali Tow. muzycznego.

19. I. Reduta.

21. Bal Towarzystwa dam dobroczynności (cz. dochód 851 zł. m. k.).

26. II. Reduta.

27. Bal Tow. strzeleckiego.

28. Bal Tow. muzycznego.

4. lutego: III. Reduta.

8. Bal na dochód zakładów ochrony małych dzieci (cz. d. 470 zł. m. k.).

9. IV. Reduta.

10. Bal na zwiększenie funduszu taniego chleba (doch. 410 zł. m. k., 1 dukat, 5 rubli).

15. Bal na dom ubogich (czysty dochód 512 zł. m. k.).

16. V. Reduta.

17. Drugi bal Tow. dam dobroczynności (cz. d. 640), wreszcie, tej samej nocy, w której na Lisiej górze mordowało chłopstwo naszą młodzież tj. z 18. na 19. lutego — odbywał się we Lwowie drugi bal Towarzystwa kasynowego.

Na balach tych grywano najulubieńsze podówczas tańce, jak straussowskie walce, straddellowe kadryle, polki Tymolskiego i mazury Krasnopolskiego. Bale otwierały się zwykle polonezem. „Z miłą przyjemnością — pisze Nowiniarz *G. lwowskiej* — słuchaliśmy polonezów naszego Ogińskiego, których nerwowość i rodzinne dźwięki żywo nam przypominały czasy, w jakich je tworzył ten muzyk-wojownik“. To jedyne zdanie, zdradzające w Nowiniarzu Polaka, jako znaleźliśmy w całym roczniku *Gazety lwowskiej*.

U arcyksięcia miały się odbywać bale co wtorku, jednakże przyjęcia te szybko ustały z powodu śmierci starszego brata arcyksięcia, arc. Franciszka IV., ks. Modeny, Massy i Kary w dniu 21. stycznia. Lwów miał sposobność przyglądać się wspaniałym nabożeństwom z tego powodu, jak niemniej ceremonii pogrzebu

arcybiskupa lwowskiego Franciszka de Paula Pischteka, który zmarł w dniu 1. lutego.

W styczniu, a mianowicie 31., odbyło się pierwsze posiedzenie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, które spowodowało liczny zjazd szlachty i ożywiło niemało miasto. Zresztą zajmowano się wiele metodą leczenia, wynalezioną przez Priesnitza — i głodem. Bo chleb był niesłychanie drogi. Bochenek $2\frac{1}{2}$ f. kosztował od 13—16 kr. m. k. Wobec tego magistrat zawarł umowę z pewnym piekarzem, że co wtorku i piątku dostarczać będzie 2000—4000 bochenków chleba razowego w 2 częściach z żytniej, a w 1 z pszennej mąki, za co magistrat płaćić od bochenka 9 kr. m. k. Bochenki te sprzedawano ubogim w kancelaryach łądwójtów po 4 kr. m. k. Na ten cel obficie sypały się składki, a z uwolnień od życzeń noworocznych wpłynęło 756 zł. m. k., 3 dukaty i 1 rubel, któremi zaopatrzone 211 rodzin...

Powróćmy teraz do spiskowców.

W niedzielę lub wtorek zapustny miał się odbyć bal u arcyksięcia. Na ten dzień naznaczono wybuch. Spiskowi mieli aresztować wszystkich obecnych dygnitarzy i uderzyć na wojsko. Wówczas jednooki, ale czujny Sacher-Masoch postanowił nie zwlekać dłużej i puścić swoją sformę. W nocy z 12. na 13. lutego uwięziono we Lwowie przywódców przyszłego ruchu w liczbie

trzydziestu sześciu. Brutalnością swą wstawił się wówczas starszy komisarz policyi Kamienobrodzki Makary, który schwytyanych rzemieślników katował kijami i kazał obcinać jeden róg przy konfederatkach! Dowcip ten zyskał mu uznanie urzędniczego świata!

Powstanie we Lwowie upadło — a w dniu 20. lutego wiadano już, acz niedokładnie, z prywatnych wiadomości o katastrofie w Tarnowskiem.

Gazeta lwowska zachowywała o rzezi i wypadkach krakowskich aż do 3. marca t. r. najzupełniejsze milczenie, natomiast w chwili, gdy już w ręku wszystkich były listy donoszące o krwawym przebiegu rewolucyi, w dniu 24. lutego, jakby na ironię pojawiło się w niej „Obwieszczenie“, podpisane przez arcyksięcia Ferdynanda w dniu 18. (!) lutego, grożące karą śmierci tym, którzy w rozruchach udział biorą

Dopiero w numerze *Gazety lwowskiej* z dnia 3. marca znajdujemy wzmiankę o rozruchach, napisaną w formie wysoce dyplomatycznej. „Wszystkie gminy poddańcze — czytamy tam — powstały przeciw zbrojnym napadom powstańców i walczyły z nimi odważnie także dnia następnego. Kilkaset powstańców zabrali chłopi i odstawili do c. k. urzędu obwodowego. Wielu z nich w boju (!) to pokaleczono, to zabito. Podług nadeszłych wiadomości wydarzyły się

niestety tu i ówdzie niektóre gwałtowności i łupiestwa, których obrona przeciw gwałtowi niekoniecznie wymagała; upewnić jednak możemy, że takie wydarzenia należały tylko do wyjątków i że tam nawet, gdzie się wydarzyły, winowajcy upomnieni o to od urzędników i osób wojskowych, po największej części spiesznie (!) do porządku wracali. Rząd tymczasem użył środków, aby dalszym wszelkim bezprawiom ile możności tamę położyć, jakoż przy tęgości (!) środków rządowych i dobrym duchu (!), który ogólnie tutejszy lud wiejski ożywia, ani wątpimy, że wkrótce wszędzie spokojność publiczna i porządek przywrócone zostaną“.

Oto próbka kolosalnego łgarstwa urzędowego i tej perfidy, która później dyktowała sprawozdania o wypadkach galicyjskich, zamieszczane w płatnych dziennikach niemieckich i broszurach drukowanych przez rząd, lub tegoż kreatury.

Tymczasem w dniu pierwszego marca miał Lwów prawdziwie dantejski obraz. Od rogatki stryjskiej wszedł do miasta długi szereg wozów, eskortowanych przez żołnierzy. Byli to zabici i ranni w Horożanie. Rysy twarzy rannych były trudne do rozpoznania, gdyż twarze były czarne z pobicia, lub okryte szmatami. Każde mocniejsze stuknięcie wozu o bruk wywoływało z piersi rannych okropne jęki. Wozy jechały szybko

przez plac Ferdynanda (dziś Maryacki) ku Brygidkom. Przechodnie z przerażeniem spoglądali na te wozy krwią zbroczone, na ciała półżywe, nagie, zaledwie kocami żołnierskimi okryte. Lękali się jednak okazać współczucie nieszczęśliwym ofiarom! Natomiast kobiety Polki mniej okazywały bojaźni i jedna z nich, nie zważając na groźby żołdactwa przypadła do wozów, wołając: „Nie bójcie się, Bóg was nie opuści!“ Za chwilę zniknął ten transport w otwartej na oścież bramie Brygidek, gdzie leczono rannych, by dostarczyć jak najobfitszego materiału sądom śledczym.

Widziano także chłopów dowożących zabitych przed gubernium, a ponieważ powiedziano im, że tylko za całego trupa płacić im się będzie, przeto odcięte nogi i ręce przykładali do pierwszych lepszych zwłok, ażeby tylko całość utworzyć.

Pomimo że powstanie w zarodku zostało stłumione, pomiędzy „beamterią“ lwowską panował strach niesłychany. Wielu spakowało rzeczy, ażeby móżdż natychmiast uciekać. Pan Romuald Turasiewicz, który czasy te we Lwowie pamięta doskonale, opowiadał piszącemu epizody pełne humoru na ten temat. Do tych należy fakt następujący: Pewnego dnia, już nad wieczorem, wpadają od strony Winnik leśniczy Graas i właściciel restauracyi w Krzywczykach Weissman do

miasta, z okrzykiem: „*Die Polen kommen!*“ W jednej chwili całe miasto było w poruszeniu, urzędnicy chowali się w mysie jamy, wojsko całe stanęło pod bronią i batalion jeden wyruszył w kierunku Łyczakowa.

Tymczasem pokazało się, że alarm był fałszywy i że to były warty chłopskie, pełniące straż z rozkazu Milbachera. W każdym razie Graas i Weissman okazali się „dobrze myślącymi“, wskutek czego niebawem — jak czytamy w *Gazecie lwowskiej*:

„J. C. K. Mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 30. czerwca b. r. leśniczemu m. Lwowa Janowi Graas i tamtejszemu obywatelowi Janowi Weissmann za pełne zasług ich postępowanie podczas zamieszek w Galicyi, pierwszemu nadać średni złoty, a drugiemu wielki srebrny cywilny medal honorowy na wstążce“.

Tableau!

Niemniej historycznym epizodem tego krwawego dramatu jest sprawa milicyi miejskiej i jej odznaczenia. Na czele miasta, jako mianowany burmistrz, stał dr. Emil Gerard von Festenburg, który zarazem był pułkownikiem milicyi. Milicya ta składała się ze strzelców (Tow. strzeleckie), z artyleryi, grenadyerów i piechoty. Na czele strzelców, którzy składali się z najpoważniejszych mieszczan, stał kapitan Franciszek Tomanek — inne oddziały były mniej wybo-

rowe, a do piechoty Festenburg siłą mocą pakował obywateli przedmiejskich. Milicya ta liczyła około 900 ludzi. Otóż — cytujemy tu słowa *G. lwowskiej* — „gdy się z powodu istotnej obawy, że wichrzyciele zamierzają także w tem stołecznem mieście zaburzyć spokój publiczny, okazała się potrzeba wzmocnić stanowiska straży i przedsięwziąć inne środki ostrożności, c. k. radca i burmistrz de Festenburg, pułkownik zbrojnej milicyi miejskiej. pełnej patriotycznego zapału i bezwarunkowej przychylności dla sprawy austriackiego rządu, oświadczył jej imieniem z własnej chęci, że się przyczyni do utrzymania spokojności publicznej i podjął się z niezmordowaną wytrwałością wyznaczonej tejże milicyi służby..“

Co prawda, służba ta ograniczała się do odbywania straży i patrolowania — najniepotrzebniejszego w świecie; natomiast p. burmistrz na seryo bawił się w pułkownika. Obok jego mieszkania stała warta honorowa, odbywały się ciągłe raporty i rewie, wychodziły zmiany regulaminu. W szlachetnym zapale chciał nawet strzelcom przepisać nowy regulamin, aż jakiś poczciwy Niemiec, Weiss, zirytowany tem, zawołał: „Hola, panie komendancie, nasze regulaminy pochodzą jeszcze od królów polskich — i nie damy ich zmieniać“. Odbywały się także ciągłe parady i rewie; na jedną z nich przybył raz

konno Krieg. Festenburg chcąc go uczcić, kazał dać jednej kompanii ognia. Kriega koń, nieprzygotowany na taką owacę, przyklęknął ze strachu, a wszechmocny prezes gubernialny w całej swej postaci zleciał mu przez głowę i padł płakiem przed przerażonym Festenburgiem. Milicya wybuchnęła śmiechem. Krieg zbeształ Festenburga i już od tego czasu nie bawił się w wojskowego inspektora milicyi. Tak to się bawiono w dzień w żołnierza — a wieczorami dzielni obrońcy rządu odpoczywali po trudach dnia w winiarni Zihna. Rzecz prosta, że to „patriotyczne i pełne zapału“ poświęcenie się milicyi nie mogło zostać bez nagrody. Najpierw arcyksiążę wyraził milicyi swe uznanie, później przyszła pochwała cesarska, później kasyno oficerów urządziło owacę dla Festenburga. Pod przewodnictwem radcy magistratualnego, majora Kieryczyńskiego, korpus oficerów milicyi ofiarował Festenburgowi kosztowny pałasz honorowy ze stosownym napisem, a kapitan Tomanek uczcił ten fakt stosowną mową.

Ale nie tu jeszcze koniec nagrodom — bo oto burmistrz Gerard de i von Festenburg otrzymał tytuł i godność gubernialnego radcy, zaś kapitan strzelców Franciszek Tomanek, kapitan grenadyerów Eutymiusz Gusta, kapitan piechoty Józef Terenkoczy, strzelec Fr. Adamski, otrzymali wielkie złote honorowe medale na wstędze.

Udekorowanie nastąpiło z niezwykłą uroczystością, w sali ratuszowej w obecności dygnitarzy cywilnych, wojskowych i duchowieństwa, przy czem Festenburg miał długą mowę na temat „*Leopolis semper fidelis*“ i „*Civium fides, patriae decus*“. Dla uzupełnienia humorystyki przytoczymy początek i koniec artykułu *Gazety lwowskiej* — nadesłanego jej, jak zaznacza, „od k. magistratu lwowskiego“.

„Dzień wczorajszy jaśnieć będzie w rocznikach naszej stolicy jako dzień najradośniejszego zdarzenia, albowiem w tym dniu sześciu w korpusie zbrojnej milicyi służących obywateli lwowskich, orderami uroczyscie obwieszonych zostało. Najczystsze niebo przyświecało tej dla obywateli Lwowa tak zaszczytnej uroczystości, na którą cała milicya miejska pod dowództwem swego pułkownika wyruszyła“.

Taki początek. Potem opis uroczystości, a koniec jak następuje:

„Tak świetną nagrodę otrzymały wierne usługi tutejszych obywateli miejskich, a sala ratuszowa poświęcona została uroczystością, która w sercach obywateli Lwowa i najdalejzych ich potomków w niewygasłej pozostanie pamięci“.

* * *

Zaznaczyliśmy już, że tylko w dwóch punktach Galicyi wschodniej przyszło do krwawych

starć: w Horożanie i w Narajowie. Jakkolwiek jednak i tu krew popłynęła, to jednak wypadki te miały inny charakter, jak rzeź w powiatach zachodnich. Tam zamierzono mordować i wymordowano szlachtę — tu podbechtano lud przeciw garstce powstańców. W czasie aresztowań we Lwowie udało się ujść jednemu z naczelników spisku, a mianowicie Maurycemu Sikorskiemu technikowi, który w towarzystwie Maksymiliana Müllera, conceptowego praktykanta przy fiskusie, i Józefa Waligórskiego, manipulanta zatrudnionego przy redakcyi *Gazety lwowskiej*, udał się w dniu 19. lutego do Horożany, własności hr. Dulskich, gdzie mandataryuszem był Ferdynand Czaplicki, u którego bawił już jego brat Henryk, urzędnik lwowskiego magistratu. Ci udali się w dniu 20. lutego do Rumna do ks. Nahlika, gdzie bawił ks. Tomasz Kintzel, skazany w roku 1845 na karę śmierci, a potem ułaskawiony, tudzież Jan Waligórski, jeden z czynniejszych organizatorów powstania w Samborskiem. Porozumiano się ostatecznie i ułożono plan powstania, zabrano przygotowaną broń i ruszono z powrotem do Horożany. Tu już oczekiwał na spiskowych najmłodszy brat mandataryusza, Władysław Czaplicki, ekonom z Horwacza Mikołaj Buczyński i leśniczy z Horożany Tadeusz Laszkiewicz. Ferdynand Czaplicki powołał natychmiast do siebie pisarza

gorzelnianego Jana Kuziana i wójtów Dudkę z Ryczychowa, Dmytra Kuchara z Horożany i Jacka Pełecha z Nowosiółki. Zapowiedział im, że 'gminy ich mają się stawić nazajutrz, tj. 21. lutego o godzinie 7. rano. Wszyscy mężczyźni powinni przybyć, a szczególnie ci, którzy służyli wojskowo. Nakazał im również, ażeby sprowadzili dostateczną ilość fur i wzięli ze sobą żywność na dwa do trzech dni. Chłopi wysłuchali spokojnie i udali się wprost — do gr.-kat. parocha w Horożanie ks. Horodyskiego.

Ten poradził chłopom, ażeby natychmiast udali się do Drohowyża i donieśli majorowi Eckertowi, że panowie chcą robić powstanie. Tak się stało. Jacko Pełech tejże samej nocy pojechał i doniósł o stanie rzeczy Eckertowi, który polecił chłopom, ażeby powstańców przytrzymali i schwyтали, sam zaś wysłał konnego gońca do Lwowa, ażeby stamtąd wysłano odpowiednią siłę wojskową. Raport Eckerta przyszedł do Lwowa 21. i tegoż dnia około południa zakomunikowany został arcyksięciu, który natychmiast wysłał zatrudnionego w swem biurze konceptowego praktykanta Sumpera z 50 kawalerzystami, ażeby dokonał aresztowania winnych. Niestety — przybył on za późno, już po krwawym dramacie...

W dniu 21. zgromadzili się istotnie chłopi z czterech gmin dominium horożańskiego na

dziedzińcu dworu mandataryusza. Było ich 2000 do 3000, a wśród chłopstwa niemało kobiet i dzieci. Wszyscy oni byli już „oświeceni“ przez ks. Horszowskiego, Dmytra Kuchara i Dudkę o zamiarach panów. Kuchar objął rolę przewodcy i nakazał chłopom, ażeby zatrzymali „panów“ aż do nadejścia wojska, a równocześnie, ażeby aresztowali każdego, kto do wsi przyjedzie. Kiedy Czaplicki wyszedł do zgromadzonych i odczytał im manifest, znoszący pańszczyznę i zachęcający włościan do udziału w ruchu narodowym, Kuchar odparł zuchwale, że chłopci nie będą iść przeciw cesarzowi i nie chcą mieć nic wspólnego z buntownikami. Na to odezwał się pomiędzy chłopstwem groźny szmer. Spiskowi zrozumieli w tej chwili, że sprawa stracona i Czaplicki wraz z Laszkiewiczem starali się uspokoić chłopów — ale napróżno. Podbechtywani przez urlopników, zajęli chłopci stanowisko wprost groźne a Kuchar zażądał od zgromadzonych, ażeby się poddali i pozwolili aresztować.

Tymczasem warty chłopskie rozstawione po drogach aresztowały każdego, kto zbliżał się do wsi. W ten sposób wpadł w ich ręce Tomasz Łomżyński, dzierżawca Opar, i jego służący Kazimierz Wajda, dalej Jan Bredemayer, aktuaryusz ze Szczerca, ks. August Nahlik, proboszcz z Rumna, ojciec mandataryusza Józef Czaplicki, farmaceuta ze Lwowa Gracyan Łagoński i oficya-

lista z Komarna Jan Bilewicz. Tych zamknięto w areszcie, tuż obok domu mandataryusza.

Gdy spiskowi nie odpowiadali na zuchwałę słowa Kuchara, postanowiono ich zmusić do złożenia broni. Wybito okna i dokoła dworku zapalono słomę; gdy związkowi odpowiedzieli na to strzałami, zapalono strzechę, pozostawiając zgromadzonym dwie drogi: śmierć w płomieniach, lub śmierć pod cepami. Gdy sufit domu zaczął się palić, zdecydowali się rozpaczeni wywalczyć sobie odwrót i przedostali się z domu do aresztu. Tu zabarykadowano drzwi i broniono się znów z energią rozpaczy. Ale chłopci i ten budynek podpalili i zmusili nieszczęśliwych do wyjścia. W jednej chwili rzuciło się chłopstwo na rozbrojonych, bo nie mających amunicyi, i w ciągu kilku minut ubili cepami sześciu. Padli pod razami chłopów: Jan Bilewicz, Jan Bredemayer, mandataryusz Ferdynand Czaplicki, Tomasz Laszkiewicz, Gracyan Łagoński i Józef Waligórski. Równocześnie zginął Władysław Czaplicki, raniony śmiertelnie przypadkowo przez swego brata Henryka. Nadto Maurycy Sikorski i Maksymilian Müller, którzy uciekli w kierunku lasu, widząc, iż nie ujdą zemście rozjuszonego chłopstwa, postanowili zadać sobie śmierć wzajemnie. Stanęli naprzeciw siebie, oparli o piersi karabiny i na dany znak obaj strzelili. Sikorski zginął na miejscu —

Müller został ciężko raniony, ale później przyszedł do siebie i został osadzony w więzieniu. Inni więźniowie przetrwali katusze — i nazajutrz eskortowani przez chłopów i wysłanych ze Lwowa żołnierzy — odstawieni zostali do Lwowa.

Równocześnie z wypadkami w Horożanie, rozegrała się scena pod Narajowem w Brzeżańskim. Tu działał Teofil Wiśniowski — i jakkolwiek nie był on zwolennikiem natychmiastowego powstania, to jednak wobec postanowienia rządu narodowego zajął się organizacją. Na jego polecenie zebrało się w karczmie zwanej „Kraągła“ o pół mili od Narajowa około sześćdziesięciu spiskowych. Wiśniowski przedstawił się obecnym jako komisarz rządu rewolucyjnego, kazał złożyć przysięgę na wierność na złożonych w krzyż szablach i proklamował powstanie. Jako najbliższy cel wyprawy wskazał Narajów, gdzie miano opanować koszary kawaleryi (huzarów), zabrać broń i amunicję, a następnie uderzyć na Brzeżany. Ponieważ koszary znajdowały się w trzech miejscach, przeto podzielono się na trzy oddziały pod dowództwem byłych wojskowych. Ponieważ jednak oczekiwano jeszcze na wielu spiskowych, którzy z powodu zamieci śnieżnych i złych dróg mogli się opóźnić — przeto zwlekano przez kilka godzin z wymarszem. Skorzystał z tego żyd, mieszka-

jący obok, nazwiskiem Aaron Leib Moor i przez posłańca uwiadomił znanego sobie karczmarza w Narajowie Michała Fegyveres (ozdobionego później medalem honorowym!) o zamierzonym zamachu. Fegyveres uwiadomił o tem komendanta szwadronu, rotmistrza księcia Löwensteina, który natychmiast wysłał patrol ku Kragłej. Patrol zderzył się z powstańcami i galopem zawrócił do Narajowa, powstańcy zaś widząc, że ich zdradzono, ruszyli już wprost na miasto. Tu około cmentarza oczekiwał ich na czele szwadronu ks. Löwenstein i porucznik Schimpf. Powstańcy uderzyli na huzarow: dwóch z nich padło na miejscu, pięciu zaś zostało lekko ranionych. Księżę Löwenstein nakazał odwrót, a huzarzy tak dzielnie go wykonali, że się oparli aż o Brzeżany. Powstańcy widząc, że są w zbyt szczupłej liczbie, ażeby zaraz na Brzeżany uderzyć, pociągnęli ku Pomorzanom, gdzie mieszkał jeden ze związkowych ks. Szersznik i tu mieli oczekiwać na drugi oddział, który pod kierownictwem Ignacego hr. Komorowskiego, właściciela Chorobrowa, miał się zebrać w Potutorach. Oddział ten jednak wcale się nie zebrał — wobec czego Wiśniowski, widząc niemożliwość dalszej akcji, dał znak do rozejścia się.

Sam Wiśniowski schronił się w Złoczowskie, nie tracąc fantazyi, pomimo że za ujęcie jego,

podobnie jak za ujęcie Dembowskiego, wyznaczona była nagroda w kwocie 1000 zł. Do piętego marca udało się Wiśniowskiemu ukrywać w Manojowie w pasiece Kazimierza Zamorskiego, który wraz z drugim właścicielem tejże wsi Baltazarem Szczuckim donosili mu pożywienie. Wiśniowski przebrany był za księdza. Tak ujrzał go chłop Iwan Budnik i naradziwszy się z bratem Atanazym i chłopami, odstawił go do cyrkułu. Tu Andrzejowski mniemanego księdza Benedykta Lewińskiego pozostawił na razie na wolnej stopie i Wiśniowski byłby może uszedł, gdyby nie denuncyacya jakaś, na podstawie której zesłano ze Lwowa urzędnika kryminalnego Selleya, który poznał Wiśniowskiego i odstawił do Lwowa.

W innych okręgach Galicyi wschodniej nie przyszło do krwawych starć, dla dokładności jednak obrazu uważamy za stosowne przedstawić ruch powstańczy i w tej części kraju. Najwięcej powodzenia zapowiadał ruch w górach samborskich, organizowany przez Leona Mazurkiewicza, Juliana Gosslara, Nikodema i Wincentego Przestrzelskich, dzierżawców Turki, tudzież Alberta Przestrzelskiego, syna właściciela dóbr Komarniki. Przestrzelski utrzymywał stosunki ze sprzysiężonymi w Sankoku, a oddział w Turce był wcale liczny. Tymczasem w przeddzień wybuchu spiskowi zo-

stali zdradzeni, a dowiedziawszy się, że starosta Hitzgern wysłał już przedtem silny oddział wojska do Turki, musieli zamiaru zaniechać. Jakoż istotnie przybył znaczny zastęp siły zbrojnej z protokolistą Kostheimem, który przez cztery dni przeprowadzał rewizye. Równocześnie na koszt zarządu dóbr kameralnych utworzono liczne i silne oddziały urlopników pod dowództwem przeważnie strażników finansowych.

Nie udało się także powstanie w Stanisławowie, które wybuchnąć miało w chwili, gdy robotnicy zatrudnieni w fabryce cukru w Tłumaczu podstąpią pod Stanisławów. Organizacją wśród robotników, których było do 600, zajmowali się bracia Ludwik i Franciszek Eliasiewicz. Jednakże, mimo wszelkiej ostrożności, przygotowania nie uszły oka starosty Lorenza, który nie należał wprawdzie do wybitnych urzędników administracyjnych, ale miał znakomite zdolności policyjne.

W złoczowskim cyrkule zebrali się w dniu 21. Intego spiskowi w zamku podhoreckim, w mieszkaniu Seweryna Wszelaczyńskiego, sekretarza hr. Rzewuskiego. Stawiło się ich około trzydziestu. Zamiarem ich było uderzyć pod dowództwem Waleryana Kossakowskiego na koszarę kawaleryi w Olesku i Białym kamieniu — rozbroić załogę, zyskać broń i amunicję i pójść następnie na Złoczów. Jednakże szczupła liczba

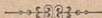
spiskowych i postawa chłopstwa, tudzież zdrada żydów — uniemożliwiły plan ten zupełnie.

W Tarnopolskiem działał — głównie między młodzieżą Dymitr Czubay, obok niego zaś Adolf Rozwadowski i czeladnik krawiecki Matensz Zdunikowski. Dla obywatelstwa centralnym punktem zboru był Zakrzew, własność Władysława Dombkiego. O działalności spiskowych w Tarnopolu mamy najmniej wiadomości i znamy tylko doniesienie do gubernium starosty tarnopolskiego Sachera z dnia 1. marca 1846, w którym zapewnia, że zamach na Tarnopol miał być wykonany w dniu 28. lutego, ale że potrafił go odpowiednimi środkami powstrzymać.

Że jednak tu nie brakło na palnym materiale i że tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przypisać należy, iż katastrofa nie przybrała szerszych rozmiarów, dowodem zamordowanie przez chłopów Samuela hr. Golejewskiego, właściciela dóbr Hlibowa, i dwóch jego oficyalistów.

W Czortkowie, jak donosi raport tamtejszego starosty Wilhelma Kriega v. Hochfelden z dnia 26. lutego, panował spokój. Natomiast w cyrkule tym pp. Henryk Górski i mandataryusz Cichocki przygotowywali powstanie. Punktem zbornym miał być Czerwo-

nogród, własność ks. Ponińskiego, celem atakowania Zaleszczyk. Tymczasem obu spiskowców zdradzonych przez wójta Tymka Winniczuka raesztowano na dwa dni przed wybuchem powstania.



VI. Galicya po rzezi.

(Walka o Kraków. — Benedek. — Upadek powstania. — Pismo Papieża. — Pacyfikacya. — Rząd a chłopi. — Duchowieństwo i szlachta).

Skreśliwszy tak obraz nieszczęśliwych usiłowań stronnictwa narodowego w Galicyi, uważamy za stosowne — zanim o skutkach tego dramatu krwawego w naszym kraju pomówimy — zwrócić się ku innym ziemiom Polski i przypatrzyć się przebiegowi rewolucyi lutowej tamże. Jakkolwiek główne nici całej akcji skupiały się w Poznaniu, to jednak centralnem ogniskiem całego ruchu miała być stara stolica Piastów i Jagiellonów.

W Krakowie przygotowywali wybuch Goszkowski, Tyszowski i Alcyato, w okolicy zaś działał Dembowski. Przygotowania te były tak widoczne, że rezydent austriacki Palmrode wezwał komendanta Podgórze generał-majora Collina do zajęcia Rzeczypospolitej.

W dniu 18. lutego, o godzinie 8. rano, wkroczył Collin na czele dwóch batalionów piechoty, dwóch szwadronów szwoleżerów, ogółem

840 ludzi i trzech dział do Krakowa, który zachował się zupełnie spokojnie. Równocześnie z wkroczeniem Austryaków opuścił Alcyato miasto, a cały kierunek ruchu pozostawił dwom towarzyszom.

Powstanie wybuchnąć miało o świcie w dniu 21. lutego; tegoż dnia istotnie związkowi w sile około 400 ludzi uderzyli na Collina, który miał po połączeniu się z milicją przeszło 1000 ludzi. Walka trwała od 4. rano do 8., poczem powstańcy musieli się cofnąć na Kleparz. Collin — jak się zdaje, — zbałamucony doniesieniami szpiegów obawiał się ich ścigać i poprzestał na tem, że żołnierzom swym pozwolił strzelać bezbronnych ukazujących się na ulicach. Kilkanaście osób (były między nimi dzieci i kobiety), zostało zabitych. Celem przywrócenia spokoju zawiązał się komitet z Józefem hr. Wodzickim na czele, który jednakże już nazajutrz się rozwiązał.

W dniu 22. lutego stali Austryacy od świtu w pogotowiu; zabroniono dzwonić i zatrzymano wszystkie wieżowe zegary. O godzinie 6. Collin obawiając się, że siły powstańców wzrosły, zostawia tylko 80 ludzi dla utrzymania straży, z resztą zaś cofa się na Podgórze, niszcząc równocześnie most łączący oba miasta.

Tegoż dnia o godz. 8. zawiązuje się rząd narodowy, w skład którego weszli:

Tyszowski Jan, Grzegorzewski Aleks., Gorzkowski Ludwik, a jako sekretarz Rogawski Karol. Rząd ogłosił natychmiast protokół zawiązania się, manifest do narodu z podpisami członków i ustawę rewolucyjną. Lecz i ten rząd narodowy niebawem, bo już 23., rozwiązał się dobrowolnie. składając władzę w ręce dyktatora Tyszowskiego. Fakt ten wywołał protest ze strony prof. Michała Wiszniewskiego, który nawet na chwilę przywłaszczył sobie dyktatorską władzę, za co przez trybunał rewolucyjny został skazany i wyjęty z pod prawa.

W dniu 23. lutego Collin odciągnął ku Wadowicom, skutkiem czego oddział krakusów ze Skarżyńskim Erazmem na czele zajął Podgórze. Również zajęta została przez Dembowskiego Wieliczka, której administrator radca dworu hr. Blagay umknął na pierwszą wieść o powstaniu. Równocześnie wysłał dyktator Suchorzewskiego z pięciuset ludźmi na terytoryum galicyjskie.

Tu nastąpiła katastrofa.

W dniu 25. lutego znalazł się Suchorzewski pomiędzy Książem i Gdowem, na czele swej źle uzbrojonej garstki — a w drodze spotkał regularne wojsko pod wodzą majora Benedeka, który się tu splamił rzezią. Stał on na czele batalionu pułku Nugent i szwadronu szwoleżerów, ale ci byli niepotrzebni, bo Benedek włókł za sobą liczne tłumy czerni chłopskiej, dobrze uzbrojonej

i aż nadto wystarczającej do zgniecenia garstki powstańców. To też pod Gdowem nie było utarczki, ale formalna rzeź. Po kilku strzałach rzuciło się chłopstwo na nieszczęśliwych i mordowało ich z bezprzykładną srogością. Gdy jeden z oficerów zbliżył się do Benedeka z przedstawieniem, że dość rozbroić i aresztować powstańców, a nie mordować, odrzekł major obojętnie: „*Wie sollen mich die Bauern verstehen, wenn ich ihnen auch sagen wollte, sie sollen der Metzgerei ein Ende machen...*“

Chłopów wynagrodzono pieniędzmi i solą, Benedek mianowany został pułkownikiem i otrzymał order Leopolda! Czy też w krwawych dniach 1866 r., kiedy do ruiny doprowadził monarchię austriacką, nie stanęło mu przed oczyma widmo owej rzezi gdowskiej?...

Niedobitki gdowskie przyniosły do Krakowa smutną wieść o rzezi i nadciągającym chłopstwie. Tyszowski z Dembowski nakłonili księży, ażeby procesyą ruszyć ku Wieliczce dla uspokojenia nadciągającej czerni. Znowu sentyment bez cienia praktyczności... Za ledwie procesya, na której czele obok księży szedł w sukmanie ubrany Dembowski, minęła Podgórze, a już wkroczyli tam Austriacy. Na widok procesyi Collin dał znak do bitwy i znowu rozpoczęła się rzeź bezbronných... Padł Dembowski, ów nieszczęśliwy dla siebie i kraju marzyciel-demagog, padł ks.

Solarski — a cały plac przed kościołem zapelniony był rannymi i trupami... W trzy dni potem Kraków został zajęty.

Tyszowski widząc niemożność utrzymania się, przekroczył na czele oddziału 1300 ludzi granicę pruską. Tu aresztowano go, a następnie osadzono w Königsteinie, gdzie przebywał po koniec r. 1846. Później odstawiono go do Tryestu, a stąd pozwolono odpłynąć do Ameryki.

We wrześniu 1847 r. ogłosił Tyszowski w nowojorskiem piśmie „*Deutsche Schnellpost*“ oświadczenie, w którym zbija czynione mu zarzuty i opisuje udręczenia, jakich mu nie szczędzono w Königsteinie. Ponieważ Tyszowskiemu zarzucały gazety austriackie, że na jego utrzymanie rząd musiał jeszcze łożyć — przeto były dyktator tak odpowiada:

Gdy mię uwięziono w Dreźnie, odebrano mi 20.000 zł. w srebrze i 400 dukatów; była to kasa rewolucyjna. Prócz tego miałem około 1500 zł. własnych. W ryszstunku odebrano mi rzeczy wartości około 1000 zł. i nic z tego nie zwrócono. Dwór mój w Galicyi za zezwoleniem rządu zrabowano mi doszczętnie — za to wszystko wyznaczył mi rząd na podróż do Ameryki wraz z chorą żoną i trojgiem drobnych dzieci 553 dolarów...”

Tyszowski był człowiek bardzo zacny, nader prawy — niestety nie dorósł do stanowiska, na jakie wypadki go powołały.

W innych ziemiach Polski nie zbrakło ofiar. W Królestwie szlachetni synowie Ojczyzny ukarani zostali szubienicą, w Prusiech zapełniono nimi więzienia. Powstanie upadło!

Rozbudzona sztucznie wściekłość ludu nie dała się tak łatwo uspokoić, jakkolwiek sprawcy katastrofy, widząc cel swój osiągnięty, usilnie starali się o to, wzywając nawet pomocy poniżanego dotychczas systematycznie duchowieństwa. Z jaką zaś perfidyą starała się biurokracya otrząść ze siebie dosyć wcześniej możliwe podejrzenia, świadczą wypadki następujące.

Breinl, główny podżegacz do rzezi, który w początkach lutego jeszcze zapewniał gubernium, że się obejdzie bez posiłków, który nie poszedł nawet za przykładem innych starostw i nie skoncentrował w mieście straży skarbowej z okręgu, który w porozumieniu z generałem Crollichem zaniedbał n a k a z a n e g o powołania urlopników — ten sam Breinl w dniu 20. lutego, gdy już więzienia były zapełnione, a trupy stosem leżały, uczuł niesłychaną obawę przed powstańcami i wystosował do gubernium sprawozdanie l. 667, w którym przedstawia siły powstańców jako bardzo groźne i domaga się, w przewidywaniu napadu na Tarnów, znacznego powiększenia sił zbrojnych: *„Ich bitte bei allem, was heilig ist, die Garnison von Tarnow bedeutend zu verstärken, und die Truppen eiligst — die Infanterie auf Wagen — hieher*

zu befördern, sonst ist die Sache der Insurgenten gewonnen, und ganz Galizien folgt dem Beispiele!“ W dalszym ciągu podnosi wierność chłopów, którym państwo i kraj jedynie — dotychczas — ocalenie zawdzięcza. Zawiadamia dalej o odezwie, jaką zamierza wydać wspólnie z Crollichem i prosi o zezwolenie na ogłoszenie stanu oblężenia. Cel, w jakim pismo to zostało wysłane, jest tak jasny, że określać go bliżej nie potrzeba. Tą samą myślą kierował się ów siepacz, gdy — jakby na ironię — wydał w tymże samym dniu, a mianowicie dnia 20. lutego (Hornung!) następujący „Aufruf“.

„Ludzie źle myślący wywołali (!) w ostatnich dniach zajścia, które do wysokiego stopnia rozdmuchały namiętności, a które nietylko wydają się dla wewnętrznego spokoju niebezpiecznymi, ale wstrząsają do głębi każdym czującym sercem (*auch jedes fühlende Herz in dem Grund erschüttern*). Ponieważ nie można tak nagle i na wszystkie strony użyć środków celem zapobieżenia siłą temu stanowi rzeczy, przeto wzywamy wszelkie stany, panów, księży, urzędników krajowych, obywateli i poddanych — nakazując im równocześnie najzupełniejszą uległość — ażeby zachowali się spokojnie i wszelkich gwałtowności unikali“.

Tarnów 20. lutego 1846.

Albert Crollich

c. k. m. polny porucz. dywizyoner.

Breinl

starosta.

Charakterystycznym jest, że w piśmie do gubernium mówił, iż w odezwie swej grozi ewentualnym stanem oblężenia — a faktycznie nie czyni o nim wzmianki.

Od tej podstępnej biurokratycznej elukubracji, jakże odbijają pełne bólu i żalu słowa ks. biskupa Woytarowicza, który również dnia 20. lutego wydał następujący list pasterski:

„My Józef Grzegorz z Bożej łaski i woli stolicy świętej biskup tarnowski, oznajmiamy wiernym naszej dyecezyi łaskę Bożą i nasze apostołskie błogosławieństwo. Chrystus pan nakazuje, ażebyśmy miłowali bliźnich naszych, a nawet nieprzyjaciół naszych, ażebyśmy najcięższe obrazy darowywali, a nawet tym, którzy nam źle czynią, dobrze czynili, to znaczy za złe dobrem odpłacali. Straszno pomyśleć, że wyście wbrew temu przykazowi Zbawiciela dali się porwać w dzikiem zaślepieniu do bezgranicznych okrucieństw. Całe mnóstwo niewinnych ludzi poranionych lub zabitych. Pomnijcie, o drodzy bracia, że krew niewinnych podnosi krzyk do nieba i że Bóg wszechmocnie władający światem, od którego pochodzą klęski powodzi, nieurodzajów i głodu — Bóg ten z bezwzględną sprawiedliwością karać was będzie za ten mord braci w tem i w przyszłym życiu!

Ufając, że władze cywilne i wojskowe uczynią wszystko celem przywrócenia porządku

i spokoju, rozkazuję wam w imię Boga, naszego Pana i Zbawcy — od którego błogosławieństwo, odpuszczenie grzechów i przysłała tam w niebie szczęśliwość zależy — zróbcie pokój między sobą!

Powracajcie do waszych domów, spełniajcie swe obowiązki i błagajcie kornie Pana, aby wam wybaczył w niewyczerpanej dobroci swojej.

Nawołuję wszystkich, a przed wszystkimi tych, którzy w gminie poważne zajmują stanowiska, by starali się umysły wzburzone uspokoić, boć to obowiązek zarówno wobec Boga, jak wobec władz przełożonych.

A wy, drodzy w Chrystusie bracia, których obowiązkiem prowadzić powierzone wam owieczki do Zbawienia i strzedz twierdzy Zbawiciela, jako aniołowie pokoju, ogłoście to pismo naszym dzieciom, upominajcie do spokoju i posłuszeństwa. Niechaj was wiecznie otacza pokój i błogosławieństwo naszego Zbawiciela.

Tarnów 20. lutego 1846.

† *Józef Grzegorz.*

List ten bardzo nie podobał się p. Breinlowi i urzędowym historykom owej doby, którzy nie szczędzą biskupowi zarzutów.

Z jaką perfidyą usiłowano dosyć wczesnie obalamucić opinię europejską, jak rząd Metternicha nie wahał się używać najpodlejszych kro-

ków, dowodem tego fakt następujący. W przewidywaniu już rzezi oskarżono w Rzymie duchowieństwo polskie, że nietylko nie dosyć silnie działa przeciw rewolucyonistom, ale nawet z nimi sympatyzuje. Pod naciskiem pośta austriackiego chory papież Grzegoż XVI. dał się okłamać i wystosował list *do wszystkich biskupów galicyjskich*, datowany 27. lutego 1846. List ten jako ważny dokument przewrotności biurokracyi, która go kazała ogłosić jako list *wyłącznie* do biskupa tarnowskiego skierowany, podajemy w dosłownem brzmieniu:

„*Papież Grzegorz XVI. wielebnemu bratu Józefowi biskupowi tarnowskiemu* — pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

„Pośród ciężkich trosk i niemałych smutków, które nas przygniatają i dręczą w wielkiem dzisiejszem zamieszaniu świata chrześcijańskiego, dowiedzieliśmy się z boleścią, że i w krajach tych podległych najmilszemu naszemu synowi, Cesarzowi austriackiemu, Apostolskiemu węgierskiemu Królowi i Królowi czeskiemu, przedsięwzięto niegodziwy spisek przeciwko panowaniu najjaśniejszego tego książećcia: spisek tajemnie knowany zabiegami tych ludzi, którzy w smutnych terażniejszych czasach, idąc jedynie za swemi żądzami, wzburzeni bezustannie jak fale morskie, gardzą wszelkiem panowaniem i bluźnią przeciw majestatowi tronu; tych ludzi, którzy

będąc podstępnyymi sprawcami kłamstw i podejść, pod pozorem dobra publicznego, nadużywają bezbożnym sposobem religii i usiłują oszukać niedoświadczone umysły tłumu, wprowadzić go w błąd i wzbudzić rokosze, celem obalenia, jeśli można, praw i porządku wszelkiego państwa. Wielebny bracie, ważna ta i smutna wiadomość zmartwiła nas niezmiernie, albowiem wiadomo nam, jak jest wielką pobożność najjaśniejszego tego księcia, który dobrze się zasłużył Stolicy Apostolskiej, który wspiera religię katolicką w swych krajach, starannie broni wyznających ją i całą swą mocą wspiera pomyślność ludności. Tem więcej jesteśmy zasmuceni, żeśmy się dowiedzieli, iż wielu duchownych było nędznie uwiedzionych złemi radami i intrygami uwodzicieli i że nawet kilku proboszczy ośmieliło się w sprawie tak ważnej odstąpić od swych obowiązków.

„Przekonani jesteśmy, wielebny bracie, że będziesz się starał pasterskiem twem wezwaniem ustrzedz waszych wiernych od sideł zwodniczych, utrzymać ich w zachowywaniu przepisów religii katolickiej i w dochowaniu wierności panującemu, ulegając mu nietylko z bojaźni, ale i z rozkazów sumienia i wykonując należne mu posłuszeństwo. Przesyłamy wam wszakże list niniejszy dlatego, abyście z większą jeszcze gorliwością wykładali waszym owieczkom świętą naukę po-

słuszeństwa, które każdy poddany winien jest sumiennie dochować najwyższej swej zwierzchności, a to nietylko podług zdania św. Pawła apostoła, ale nawet podług przepisów boskiego księcia pasterzy.

„Nie omieszkajcie przedewszystkiem przywołać do obowiązku tych duchownych, którzy nie pomnąc na swe zobowiązania się i na swą godność, śmiały mieszać się do ruchów rokosznych; nigdy nie przestawajcie zachęcać i zapalać waszego duchowieństwa, aby pomnąc na swe powołanie, pomnąc na urząd, który od Pana odebrało, dokładało wszelkich starań, tak przez uczynki, jak słowami i przykładem, ku oddaleniu chrześcijan od zradzieckich spisków rokoszan, aby jawnie ich nauczało, że wszelka władza pochodzi od Boga, i że nie można gwałcić tego boskiego przepisu bez popełnienia grzechu, chyba w razie, jeśliby rozkazywano coś przeciwnego prawom boskim i kościelnym. Nie wątpimy, wielebny bracie, o gorliwości, z jaką wspierać będziecie nasze życzenia i nasze rady, usiłując, aby wierni poruczeni waszej pieczy, brzydzili się i unikali szaleństwa umysłów zaciemnionych, bezbożnych ruchów i zwodniczych usiłowań ludzi burzliwych, i aby dochowywali, podług nauki kościoła katolickiego, wszelkiej czci i posłuszeństwa najjaśniejszemu swemu księżęciu. W oczekiwaniu oświadczamy i powtarzamy niniejszem

szczególną naszą życzliwość, z jaką jesteście ku wam i dajemy wam apostołskie błogosławieństwo z całym wylaniem serca, życząc oraz, abyście wy i wasi wierni zażywali prawdziwej szczęśliwości.

„Dan w Rzymie, u Świętego Piotra, 27. lutego 1846 roku, szesnastego roku naszego papieżstwa“.

† Grzegorz P. P. XVI.

Rządowa prasa nie omieszkała wyzyskać tego nieszczęśliwie napisanego listu i wyczytała w nim nietylko potępienie duchowieństwa, ruchu rewolucyjnego, ale i aspiracji polskich. Prasa ta ośmieliła się w bezczelności swej posunąć do tego stopnia, że prawie wyraźnie twierdziła, że ojciec św. wydał list, wiedząc już o tem, co zaszło w Tarnowskiem, że przeto w liście jego mieści się pośrednio pochwała dla biurokracyi i chłopów za ich wierność.

Było tego już za wiele nietylko dla oburzonej Europy, ale i dla sfer duchownych. To też katolicki dziennik *Univers*, używany do oficjalnych oświadczeń, wystąpił przeciw tym twierdzeniom bardzo ostro i zakończył artykuł następującą uwagą:

„Wstrzymujemy się od wszelkiego komentarza, ale pozwalamy sobie tylko nadmienić, że ojciec św. podpisał w dniu 27. lutego pomieniony list tylko w tym zamiarze, by zapobiedz po-

wstaniu, któremu każda chrześcijańska dusza byłaby sobie *dzisiaj* za szczęście miała, gdyby mu była mogła przeszkodzić. *Ale wiadomość o insurekcyi nie mogła być pod żadnym warunkiem dojść już wówczas do Rzymu.* Insurrekcyja wybuchła w dniu 20. lutego, wiadomość o tem mogła przyjść do Wiednia najprędzej 22. *Ponieważ zaś najspieszniejszy goniec na przebycie drogi z Wiednia do Rzymu potrzebuje dni ośm,* przeto, gdyby wszystko szło było *a tempo* — wiadomość o powstaniu w Rzymie nie mogłaby być *prędzej, jak 2. marca.*

Pismo to więc było naprzd zamówione. Rozmyślnie fałszywie przedstawiono Ojcu św. stosunki w kraju, a korzystając z jego zaufania, chciano je wyzskać!

Że tak jest, świadczy o tem nota Metternicha, wystosowana 18. lutego do rządu francuskiego, w której „proroczo“ wyraża obawę, że rewolucya polska wywoła groźne zamieszanie socyalne, gdyż lud gotów upomnieć się o swe krzywdy!

Z drugiej strony, dzienniki urzędowe lub stojące na żoździe Metternicha, w pierwszej zaraz chwili umiały „jasno“ przedstawić stan rzeczy. I tak *Oesterr. Beobachter* z 23. lutego pisze: „Spisek był szeroko rozgaęziony, a przez pewien rodzaj terroryzmu wszyscy, co tylko polskim mówią językiem, mieli być przymuszeni

do wzięcia udziału w tej walce. Ktoby tego nie uczynił, jako też *każdy urzędnik i każdy Niemiec miał być zamordowany*. (!) Dzięki wier-nemu, mężnemu ludowi galicyjskiemu uniknęło się przerażającej katastrofy...“

Wiener Ztg. w tym czasie zamieszczając kłamliwy opis wypadków w Tarnowie, redukując liczbę zabitych do kilku, przyznaje jednak, że widok transportu zabitych i rannych był okropny, ale „*man konnte es den Landleuten, bei denen die edle Grundidee hervorleuchtete, so schreckliches Verderben vom Lande abzuhalten, nur zum Guten rechnen...*“

W numerze 60. *Wiener Ztg.* czytamy, że w cyrkułach sanockim, jasielskim, sądeckim, podobnie jak w rzeszowskim i bocheńskim „*vertheidigen die Landleute die Sache der Regierung und verhaften (!) die Aufwiegler*“ — w numerze zaś 61. woła z radością: „*In allen Kreisen hat sich die Volksstimme gleich ausgesprochen*“.

Tymczasem ta „*Volksstimme*“ zaczynała być fatalnie głośną i nie bardzo miłą rządowi. To też od pierwszego marca czytamy we wszystkich tubach urzędowych, „że arcyksiążę Ferdynand d'Este w podróży swej do Tarnowa, dokąd wyjechał w dniu 5. marca, witany był przez zupełnie „uspokojoną“ ludność z niezwykłym entuzjazmem...“

Niestety! Uspokojeni byli tylko ci, którzy padli pod razami chłopstwa, konali od ran w szpitalach lub siedzieli w więzieniach!

Tak jest! Pomimo wszelkich zapewnień urzędowych i półurzędowych, kraj nie był wcale spokojny, chociaż już w dniu 25. lutego ogłoszono w Tarnowie i sąsiednich okręgach stan oblężenia... W dniu 28. lutego wystosował Breinl do gubernium sprawozdanie (l. 345), w którym donosi o swych czynnościach. Podnosi on, że ludność jest spokojną, chętnie (?) zwraca zrabowane przedmioty (!!), ale wyraźnie oświadcza, że o jakiegokolwiek pańszczyźnie nikt nie myśli, zaśłaniając się tem, że *skoro stanęli w obronie cesarza*, powinni przynajmniej dostać to, co im obiecywali powstańcy, gdyby się z nimi połączyli. (!) Że chłopci zajęli z kolei groźne stanowisko i hardo stawili się urzędnikom, z którymi niedawno fraternizowali, dowodem tego odezwa Breinla z 2. marca 1846 r. l. 360, w której w myśl pisma gabinetowego z 26. lutego 1846 r. *allen Unterthanen unter Androhung der strengsten Strafen* rozkazuje zachować się spokojnie, nie popełniać gwałtów, nie wpadać na obce terytorya, zakazuje burzyć dwory, domy mieszkalne i budynki gospodarskie i poleca powrócić do roboty, według obowiązujących ustaw.

Równocześnie rozesłano silne patrole po całym kraju, ustanowiono w miejsce zabitych — prowizorycznych mandataryuszów, a nieposłusznych „wiernych poddanych“ okładano „po ojcowsku“ kijami. Oprócz tego Breinl — jak świadczy Sala — udawał się do Szeli, ażeby ten naglił chłopów do roboty.

Ale ugasić pożar było trudniej, jak go wzniecić. Szlachta albo wymordowana — albo w więzieniu, duchowieństwo pozbawione wpływu, urok władzy złamany — wszystko to rozruchało czerń. To też długie jeszcze tygodnie widziano pożary i słyszano o morderstwach. Chłopi, którym urzędnicy obok kijów nie szczędzili i dalej „należytych“ uwag, odgrażali się, że wymordują wdowy i dzieci dziedziców, zajmowali dworskie grunta, dzielili się nimi i nie myśleli ustępować nawet przed siłą. Bitki między wojskiem a chłopami były czem raz częstsze. Równocześnie zaczęły się między ludem rozchodzić wieści o odwecie. Mówiono sobie o „Polakach“, „Francuzach“ i „Hangielecykach“, którzy połączą się z ciarachami, aby pomścić na chłopach rzeź; wsie całe obozowały w borach, a chłopci trzymali wszędzie warty. Obszernie opowiada o tem Henryk Słotwiński, syn zamordowanego Konstantego, w swym szkicu „Z krwawych dni“, gdyż i on zmuszony został do odbywania wart podobnych. Młodzież w czasie

tych wart śpiewała — a ta śpiewka może naj-
charakterystyczniej maluje cały przebieg rzezi.
Oto ona:

„Wygrali, wygrali ci nosi panowie,
Wygrali Ojczyznę cepami po głowie,
Na gardziółku siednę, flaków wydobende,
Na miejscu szlachcica — sam szlachcicem bende.“

Potem, brzmiała jakby przestroga i wyra-
żenie przyczyny mordów:

„Polacy, Polacy, marnie wyginiecie,
Ze się na cysarza zawdy buntujecie.“

Ale dalej brzmiała jakby nuta żałosna, że
nadzieje co do pańszczyzny i branki się nie
spełniły. Śpiewano bowiem:

„Cysarzu, cysarzu, wielgomożny Panie,
Dałeś mi kamaśle, nie dziękuję za nie.“

Otóż postępowanie biurokracyi: posłuszna
skinieniom konserwatywnego rządu, który nie
zdobył się w tej chwili wobec swej zbrodni na
radikalny krok — zupełnego uwłaszczenia wło-
ścian, chcąc pozornie usprawiedliwić się wobec
Europy, starała się rzecz załatwić połowicznymi
środkami, ale tak, ażeby z jednej strony szlachtę,
z drugiej włościan podburzyć wzajemnie prze-
ciwko sobie. Urzędnicy wysełani na t. zw. „pa-
cyfikacyę poddanych“, zmuszając ich kijami do
roboty, mówili:

„Biedni wy, biedni! cóż my winni i rząd cesarski, że tak jest! Ale żyje jeszcze dużo szlachty, żyją ich wdowy i sieroty i to dla nich musicie odrabiać pańszczyznę“. Tak więc i ta pacyfikacya poddanych została wyzyskaną, ażeby w ludzie budzić dalej niechęć do szlachty. Że biurokracya, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, gotową była naśladować wzory z zachodu, dowodzą następujące dokumenty, wydane już po rzezi tarnowskiej.

I.

(Nr. 169. *Circular an alle Ortsobrigkeiten und Decanate beider Ritus*).

Na mocy nadeszłego tu właśnie rozporządzenia Jeneralnego Gubernatorstwa, zostałem upoważniony w poruczonym mi cyrkule złoczowski, każdej chwili, o ile okaże się potrzeba, stosownie do postanowień I. części kodeksu karnego § 501. — ogłosić i wykonać prawo doraźne wojenne. Gdyby powołany wypadek nastąpił, każdy dopuszczający się zbrodni stanu będzie w przeciągu 24 godzin stawiony przed sąd i rozstrzelany. Ostrzegam tedy wszystkich mieszkańców cyrkułu, ażeby zachowali się spokojnie, nie brali udziału w ruchach określonych zbrodnią stanu, a co więcej, zwracam uwagę, że powinni wszelkich podejrzanych chwycić i do c. k. cyr-

kularnego urzędu, a względnie do najbliższej c. k. wojskowej komendy takowych dostawiać.

W szczególności spodziewam się, że gminy wiejskie pozostaną wierne obowiązkom swym i zaufaniu niezachwianemu dla J. C. K. Mości, że *wichrzycieli, w razie koniecznej potrzeby, uzbroiwszy się w kosy i siekiery, łapać i do najbliższego c. k. urzędu cyrkularnego lub c. k. komendy wojskowej dostawiać będą. Za to natomiast jestem upoważniony zapłacić im natychmiast stosowną nagrodę pieniężną w gotówce.* Takim zacnym (*braven*) gminom pospieszą zresztą z pomocą wojskową, rozesłani w różnych kierunkach powiatu komisarze wojskowi z asystencją wojskową. W razie, gdyby która gmina była w wątpliwości, co począć, zechce zgłosić się o radę do tych komisarzy.

Dzielny lud mazurski w powiatach zachodnich trwa niezłomnie w swej wierności dla Najjaśniejszego Monarchy; zbroi on się wszędzie tłumnie dla obrony rządu, ściga powstańców i dostawia ich setkami do c. k. urzędów obwodowych.

Przy tem jednak ostrzegam gminy, ażeby nie dopuszczały się ekscesów, nie mąciły spokoju niewinnych, gdyż samowolne to postępowanie może ich narazić na karę.

Pismo to, pod groźbą kary zawieszenia w urzędzie i uwięzienia ma być natychmiast

ogłoszone przez mandataryuszów i duchowieństwo odnośnym gminom.

C. k. cyrkuł złoczowski d. 26. lutego 1846.

Andrzejowski m. p.“

II.

(Circular nr. 130).

C. k. podpułkownik-adjutant jeneralnej komendy v. Benedek zgniótł pod Gdowem insurgentów krakowskich i złączonych z nimi insurgentów galicyjskich. Kilkuset z nich padło, wielu raniono i pojmano, reszta zaś uciekła. W tej aferze ponownie dowiedli chłopci swej wierności i wdzięczności dla c. k. rządu i walecznie uderzali na rebelantów. We wszystkich zresztą powiatach zachodniej Galicyi chłopci postępowali tak samo i odważnie *napadali na powstańców i częścią zabijali ich, częścią związanych odstawiali do cyrkułu.* Podobna gorliwość ożywia chłopów w całej Galicyi, a ponieważ i siły wojskowe zostają należycie wzmożone, *gminy zaś mają polecenie wszystkich zakłócających spokojność publiczną lub podejrzanych o to (!!!) chwytąć, a w razie oporu z ich strony — użyć nawet przemocy, przeto należy się spodziewać, że rewolucya zostanie niebawem zakończoną.* Zresztą dotychczasowe przepisy utrzymywania przez włościan straży

i pogotowia zostają w swej mocy, a nadto ma się ogłosić gminom także o zwycięstwie nad rebelantami w Horożanie cyrkułu samborskiego, tudzież o okazanej przez włościan wierności i odwadze.

Lwów 2. marca 1846 r.

Milbacher m. p.

Jeżeli tak brzmiały jawne okólniki — jak musiały wyglądać tajne instrukcye ustne przesyłane na zachodzie *wprost* wójtom przez urlopników i urzędników! Teraz zaś zobaczymy, kto opłacił to pospolite ruszenie chłopów przeciw szlachcie! — Oto taż sama szlachta, jak świadczy:

III.

(Circular nr. 142).

Złe wykonywanie przepisów policyjnych i paszportowych przez dominikalne urzędy uczyniło koniecznem powołanie włościan do utrzymania porządku, trzymania straży i chwytania podejrzanych (!!). Ponieważ dzieje się to z poświęceniem ich codziennych obowiązków i zajęć, przeto polecam dominium pod surową odpowiedzialnością, *ażeby na swój własny rachunek*, chłopom pełniącym straży, odbywającym patrole i stojącym w pogotowiu dla odparcia powstańców — wydawały codziennie na głowę po 2 f. dobrego chleba, lub po 2 f. dobrej mąki. Każdy

dzień lub noc spędzona przez włościanina w takiej służbie mają mu być liczone jako dzień roboczy i w odpowiedni sposób pokwitowane. PP. cyrkularni i gubernialni urzędnicy, którzy kierują uzbrojeniem i tokiem służby włościan, otrzymają polecenie pouczenia ich o tem rozporządzeniu i czuwać będą z całą surowością nad tegoż wykonaniem.

Lwów 2. marca 1846.

Milbacher.

IV.

(Circular an alle Obrigkeiten nr. 321).

Straże bezpieczeństwa, spełniane przez włościan, zaliczone będą na rachunek robót dworskich.

Każdy właściciel dóbr, urzędnik dworski i dzierżawca, który poddanego źle traktuje, bęi dzie natychmiast uwięziony.

Każde przekroczenie praw pańszczyźnianych wobec włościan będzie najsurowiej karane.

Tarnopoi 5. marca 1846.

Sacher.

Dokumenty te wskazują dowodnie, w jakim duchu biurokracya „pacyfikowała“ wzburzone chłopstwo i jak ludowi przedstawiano jego obowiązki i prawa. To też nic dziwnego, że wzburzenie nietylko nie uśmierzało się, ale ciągle wzrastało.

Mówiliśmy już, że dnia 5. marca wybrał się arcyksiążę Ferdynand d'Este do zachodnich powiatów. Jakie z podróży tej odniósł wrażenie — nie wiemy, gdyż Maurycy Sala, najkompetentniejszy w tym względzie świadek, milczy o tem zupełnie. Natomiast wiemy o pewnem spotkaniu, które na nim wywarło głębokie wrażenie. Oto w okolicy między Dembicą a Tarnowem zaszły mu drogę dwie kobiety, pani Apolonia Bogusz i pani Broniewska, a rzuciwszy się na kolana, błagały arcyksięcia o wysłuchanie ich skargi. Arcyksiążę zaprosił obie do powozu, a w czasie ich opowiadania nie mógł się powstrzymać od łez...

Zapóźno — niestety zapóźno!

Nie należy zresztą wątpić, że szlachetne serce magnata i członka domu cesarskiego wzruszyło się tem, co widział.

Potrafiono jednak wmówić w niego, że ofiary rzezi, to wszystko sami spiskowcy, czyhający na całość monarchii, a zresztą wiemy, że wobec biurokracyi arcyksiążę był zupełnie bezwładny. Co chciano zrobić — robiono poza jego plecami i wbrew jego woli.

W dniu 10. marca wydał arcyksiążę rozkaz (datowany Bochnia 10. marca 1846 l. 2974) do wszystkich cyrkułów, ażeby nie tolerować bezrobocia chłopów. Urzędnicy mają pouczyć chłopów, że spełnianie obowiązku wobec państwa

i rządu nie zwalnia ich bynajmniej od spełniania obowiązków wobec dworów. Obowiązki te nie zmieniły się w niczem, gdyż zmienić je może tylko wola cesarza. Gdyby się chłopci powoływali na obietnice, jakie im czynili insurgenci (!!!), należy im wytłumaczyć, że byci to zbrodniarze, którzy nie mieli prawa tego oblicywać, że zresztą gdyby się ich zbrodnicze zamiary udały, obietnicy tej *z całą pewnością byliby nie dotrzymali* (???). W razie oporu chłopów mają urzędy cyrkularne użyć stosownych środków przymusowych.

Równocześnie mają starostowie wpłynąć na dwory, ażeby prawa swe wykonywały z łagodnością i na razie żądały tylko tego, co do uprawy roli jest koniecznem. Wreszcie dominia są obowiązane wobec tego, że chłopci pełnili wartość i nieśli pomoc rządowi, odpisać im odpowiednią ilość dni roboczych. (!).

Dalsze rozporządzenie arcyksięcia dotyczyło rozbudzenia religijnego ducha wśród włościan. W tym celu wezwał arcybiskupstwo lwowskie do przysłania w okręgi zachodnie kilkudziesięciu misjonarzy, którzy też niebawem przybyli. W Tarnowie też odebrał arcyksiążę Ferdynand trzy dziękczynne pisma cesarskie: dla armii, dla biurokracyi i dla „wiernych Galicyan“. Pisma te podajemy w brzmieniu, jak je podała *Gazeta lwowska* w numerach 34 i 37 z r. 1846.

I.

Kochany Panie kuzynie arcyksiążę Ferdynandzie!

Zostające pod rozkazami W. M. w mojem Królestwie Galicyi wojska dały w niezachwianej wierności podczas groźnych dni najnowszego czasu tak piękne dowody mężnego postanowienia do znoszenia wszelkich trudów i walczenia z każdym niebezpieczeństwem i okazują ciągle to wzorowe postępowanie z taką wytrwałością, iż nie mogę sobie odmówić, abym im niniejszem za tak odznaczające się postępowanie i tak zaszczytne wypełnienie powinności przez W. M. zupełnego mojego uznania nie wyraził.

We Wiedniu 12. marca 1846 r.

Ferdynand m. p.

II.

Kochany Panie kuzynie arcyksiążę Ferdynandzie!

W ostatnim groźnym czasie w Galicyi największa część moich urzędników i sług tego kraju odznaczyła się szczególnie przytomnością umysłu i wielorakiem z niebezpieczeństwem połączonem pełnieniem powinności służbowych, a przeto pozyskała sobie prawo do zupełnego

mojego zadowolenia, które ja niniejszem do poznania im daję.

We Wiedniu 12. marca 1846.

Ferdynand m. p.

III.

Obwieszczenie.

Najjaśniejsza Jego Cesarsko Królewska Mość u przedłożonych Jemu z Galicyi nadesłanych doziesień, *o wszystkim dokładnie uwiadomiony, cokolwiek się w tym kraju w ostatnim czasie wydarzyło*, Najwyższem swem postanowieniem z dnia 12. t. m. Najłaskawiej mi rozporządzić raczył raczył, bym do publicznej wiadomości podał co następuje:

Do moich Wiernych Galicyanów!

Ciężkie próby w upłynionych tygodniach mieliśmy do przetrwania! Od dawnego czasu za granicą uknuty i przygotowany spisek nieprzyjaciół porządku i istniejących stosunków socyalnych wdarł się niestety i w moje Królestwo Galicyi.

Udało się mu uczestników sobie zjednać, przejętych tą nierozsądną nadzieją wciągnięcia was wszystkich w swe zbrodnicze zamiary. Używano ku temu celowi wszelkiego przemysłu, zwodnictwa, wszelkiego rodzaju obietnic — po-

ruszano nawet najświętszych uczuć ku najhaniebniejszym celom.

Wierne wasze serca jednakie i zdrowy wasz rozum nie dały pokusom tym do siebie przystępu. Gdy pomimo to sprzysiężenie w ślepych szale wybuchło i w zapamiętałem szaleństwie krwawą chorągiew zaburzenia podniesiono — zbrodnicze takowe przedsiębiorstwo przez stały opór was wiernych zniweczone zostało.

Memu czułem sercu stało się potrzebą ukochanym moim Galicyanom uznanie ich poczciwości i niezachwianej wierności ku swemu Monarsze uroczyście objawić.

Wierni, gdyście się *dla porządku i prawa oburzyli, wzywa się Was obecnie po zniszczeniu haniebnych zamiarów nieprzyjaciół wszelkiego prawnego porządku*, byście znowu dawnym spokojnym zatrudnieniom się oddali *i przez ścisłe wypełnienia waszych obowiązków poddańczych nadal dowód złożyli, że tak, jak ku utrzymaniu porządku i praw walczyć, tak też przez posłuszeństwo i uległość im one utwierdzać rozumiecie.*

Wiedeń 12. marca 1846.

Ferdynand m. p.

Pismo to ma być podane do powszechnej wiadomości przez przełożonych gmin i księży.

Tarnów 16. marca 1846.

Ferdynand
arcyksiążę austr. *Este.*

Pismo to podsunęte monarsze przez Metternicha jest najdobitniejszym aktem oskarżenia przeciw rządowi austriackiemu, który w ten sposób chciał wobec Europy usprawiedliwić rzeź. Słusznie też zaznaczył Wielopolski w otwartym liście do Metternicha, że manifest ten to już nie tylko *przebaczenie sprawcom rzezi, nietylko zupełna amnestya* — ale coś więcej, bo podziękowanie tym, którzy tyle niewinnej krwi przelali...

Tak to niesumienny minister potrafił uwieść swego cesarza, z natury tak dobrego, że nie bez słuszności przydomek „dobrotliwego“ mu nadano. Mamy przed sobą charakterystyczny list jednego z członków najwyższej naszej arystokracji pisany w maju 1846 z Wiednia do znajomego w Galicyi. W liście tym znajduje się ustęp taki:

„Że ani arcyks. Ferdynand, ani cesarz nie znali prawdziwego stanu rzeczy, nie ulega wątpliwości. Cesarz dowiedział się i to tylko o części zbrodni dopiero w połowie kwietnia, a to w sposób następujący. Hrabina A. Węgierska dowiedziawszy się o strasznych scenach rzezi galicyjskiej, a wiedząc, że cesarz o tem nic nie wie, na pewnem zebraniu dworskiem, znalazłszy się w pobliżu cesarza zaczęła swemu otoczeniu półgłosem opowiadać, jak barbarzyńsko ludzi mordowano. Cesarz usłyszał urywek tej rozmowy i począł słuchać uważniej... Wreszcie przerażony opowiadaniem, zapytał hrabiny, gdzie się to stać mogło?

— Wasza Cesarska Mość — odpowiedziała odważnie kobieta — niestety nie tylko mogło się stać — ale istotnie się stało. To co opowiadałam, jest niczem wobec strasznej zbrodni, która tysiące kobiet uczyniła wdowami, tysiące dzieci sierotami. Mordowano najniewinniejszych, a gdzie się to stało? O Najjaśniejszy Panie, spytaj o to hr. Kolowratha, a pewnie odpowie, że nie w Galicyi, nie w Austryi, nie w Twojem państwie!...”

Cesarz usłyszawszy te słowa, omdlał i dostał ataku, który był następstwem wrodzonej mu już słabości. Niestety jednak Metternich i Kolowrath, acz przeciwnicy tam, gdzie chodziło o omamienie cesarza, musieli iść wspólnie. To też słowa odważnej kobiety wytlómaczono jako potwarz. W każdym razie na wyraźne życzenie cesarza powołano arcyksięcia natychmiast po tem wydarzeniu do Wiednia, gdzie bawił czas dłuższy i gdzie wobec publicznych oskarżeń w izbie francuskiej i prasie angielskiej, postanowił podać się do dymisji...

Arcyksiążę został poniekąd zmuszony przez Metternicha do wzięcia tej dymisji; przybywszy do Wiednia w dniu 9. kwietnia 1846, wrzekomo dla ważnych obrad, nie miał już stamtąd wrócić. Wprawdzie powołano go do redakcyi aktu łaski, który poniżej podajemy, ale tak długo zwlekano z zezwoleniem na jego powrót do Galicyi i tak

naciskano na niego, ażeby się podał do dymisji, że arcyksiążę, acz wbrew swej woli — jak świadczy Sala — zażądał w dniu 21. czerwca uwolnienia, które mu 2. lipca najłaskawiej udzielone zostało. Nazajutrz, t. j. 3. lipca, następcą jego zamianowany został: hr. Rudolf Stadion, pełnomocny komisarz dla Galicyi.

Ów akt łaski dla chłopów, połączony z rozkazem odrabiania dalszego pańszczyzny, jakże jaskrawo odbija od żądań stanów galicyjskich w latach 1844—1845! Ze względu na ważność podajemy go w dosłownem brzmieniu za *Gazetą lwowską* nr. 46:

My, Ferdynand, z Bożej łaski etc.

Przez zaszłe w pierwszych miesiącach bieżącego roku wypadki w naszym królestwie Galicyi, poddańcze gminy i posiadacze poddańczych gruntów *do oporu i do zaprzeczenia zwierzchnościom swoim należących się im powinności w pańszczyźnie i daninach uwieść się dały. (!!!)*

Uznając dowody *wierności i przychylności*, które klasa poddanych w owym czasie wspo-
mnianych bolesnych wypadków do naszej osoby i naszego rządu okazała, oczekujemy po ich wiernym sposobie myślenia i po ich zamiłowaniu porządku, że się *wstrzymają od wszelkiego oporu przeciwko ustawom własności broniącym i od wszelkiego zaprzeczania w wypełnianiu swoich powinności.*

Jak to z jednej strony należy do szczególnych usiłowań naszej ojcowskiej pieczołowitości, bronić praw naszych poddanych od uciemżenia i nienależyte domaganie się od nich oddać i rozporządzenia poczynić do polepszenia ich bytu, tak z drugiej strony uznajemy to za nasz obowiązek i mocno trwamy w tem postanowieniu nie cierpienia gwałtów, albo zaprzeczania powinności opartych na istniejących prawach i ukarania takowych podług całej surowości ustaw.

Oddajemy się przeto zaufaniu, że poddani ze spokojnością i ufnością oczekiwać będą rozporządzeń, które nasze ojcowskie staranie o dobro ogólne nam poda.

Wskutek tego stanowimy już teraz co następuje:

1. W patencie z dnia 16. czerwca 1786 roku pod nazwą dalekich podwód oznaczona powinność pańszczyźniana od czasu niniejszego ustaje.

2. Rozporządzeniem z dnia 9. sierpnia 1786 roku dominiom za zapłatę dozwolone dni pomocne w czasie sianokosów i żniwa nadal od poddanych wymaganiami być nie mogą.

3. Gdy poddani przez jakie wymagania dominium czują się być uciążonymi, mogą się udać ze swoją żalobą wprost do urzędu cyrkularnego, albo do postanowionych ku temu władz

monarchicznych, nie potrzebując się udawać uprzednio ze skargą do zwierzchności gruntowej.

Rozkazujemy wszelkim władzom, dominiom i poddanym, aby się podług tych przepisów zachowali i nad dopełnieniem takowych ostro czuwali.

Dan etc. Wiedeń 13. kwietnia 1846 roku, a panowania naszego jedenastego roku.

Ferdynand
(L. S)

Karol hr. Inzaghi
najwyższy kanclerz.

Fr. br. Pillersdorff
kancl. nadworny.

Jan Baron Krticzka de Jaden
vice-kanclerz.

Według J. C. K. Apostolskiej Mości najwyższego rozkazu

Wacław Zaleski
c. k. radca nadworny.

Ale i to wszystko nie zdołało uspokoić jeszcze wzburzenia.

* * *

Posłuchajmy teraz współczesnych, przeważnie urzędowych raportów o stanie kraju. Wacław Zaleski, radca dworu przy kancelaryi nadwornej, późniejszy gubernator Galicyi, wysłany celem

naocznego zbadania katastrofy, w raporcie swym z Rzeszowa, dnia 18. marca 1846 roku tak pisze: „Cyrkuł tarnowski przedstawia bardzo smutny obraz. Większość dworów i folwarków w 152 dominiach jest zrabowaną. Od małych początków przyszło do opróżnienia magazynów i spichlerzy, aż wreszcie bandy podniecone winem i wódką wpadły w formalną wściekłość. Przy rabunku zabierano nietylko wszystko, co się wzięść dało, ale systematycznie niszczoneo wszystko, co służyło do wygody lub komfortu. Jasną dla mnie jest rzeczą, że rabunki te nie były pozbawione wpływów wskazujących pewien plan (*dass diese Raubzüge nicht ohne leitenden Einfluss waren*). Na granicach powiatu jasielskiego i tarnowskiego widziano ludzi, **którzy w imieniu rządu wzywali gminy do rabowania** i oświadczali, że rząd wobec istniejących stosunków **pozwała rabować wszelką własność szlachty.**

„W działalności tej dopatrują się złej działalności komunistycznych (!) emisaryuszów. (*Man will darin das arge Treiben communistischer Emissäre erblicken*)...“

Że jednak śp. Wacław Zaleski dobrze rozumiał, kim byli ci emisaryusze, a tylko nie odważył się jasno napisać, dowodzi zdanie dalsze:

„Czy byli to istotnie tacy emisaryusze, czy też po prostu łotrowska gromadka złodziei i ra-

busiów — to nie da się zaprzeczyć, że złośliwe zbrodnie nie działały się bez podburzania ze strony obcej (*nicht ohne fremde Instigation geschah*)“.

Zaznacza także raport, jako rzecz charakterystyczną, że mordy były przeważnie spełniane przez poddanych gmin obcych. U chłopów panuje niewzruszone przekonanie, że otrzymają na wyłączną własność grunta dworskie. Liczbę ofiar dostawionych do cyrkułu tarnowskiego w dniach od 19. do 23. lutego podaje na 146 trupów, z których tylko 30 poznano. 114 było tak skatowanych, że ich poznać było niepodobna. W więzieniach do 14. marca t. r. w Tarnowie było 543 osób, z których 444 zdrowych, 99 rannych. Wśród tych było 78 właścicieli dóbr i dzierżawców, 10 księży, 5 strażników skarbowych i 451 innych — przeważnie mandatarjuszów i oficyalistów...“

Czcigodny ks. Karol Antoniewicz, który był jednym z najgorliwszych misjonarzy w powiatach zachodnich, tak streszcza swe wrażenia:

„Zgroza i spustoszenie jakby strażę odbywały przed każdą wioską i wymownem milczeniem do przejeżdżającego przemawiały. I tu jak wszędzie zbrodnia zagościła i tu krew przelaną została. Patrząc na dwory — pierwsze pytanie: gdzie pan? Zginął pod cepami ludu, z którym pracował!

„Gdzie żona? gdzie dzieci? — Jako biedne ptaszęta z gniazdka wypłoszone tułają się po świecie. I posłyszysz serce te dzwony kościelne i zaraz ciemna jak chmura myśl błogie przyćmi wzruszenie. Ach! może i ten kościółek był świętokradzko zelżony i spojrzysz oko na te chaty, które niegdyś miłosierdzie i politowanie budziły i odwróci się: może w tej chacie morderca mieszka. O! w tak krótkim czasie wiele — wieleśmy boleści przeżyli...

„Każda wioska, każdy niemal dwór był widownią scen krwawych, każdy dwór ma teraz swoje pamiątki, swoją historję krwawą, bolesną... Dzieje tych kilku dni, to historia boleści serca ludzkiego i niestety nędznej natury ludzkiej!“

Gazeta lwowska w części urzędowej i redakcyjnej nie wspominała o zaburzeniach ani słówkiem, owszem pisała czasem o pogłoskach, które „*złośliwe umysły wzięły się dla szerzenia trwogi rozsiewać*“ — ale przecież i w tem piśmie urzędowem znajdują się w dziale gospodarstwa notatki, które mówią wiele. Przytoczymy z nich kilka:

Gazeta lwowska 1846 nr. 36:

„Z Tarnowa 20. marca. „Rozruchy ostatnie naturalnie, że handlowi i przemysłowi bardzo znaczny cios zadały, przeto o handlu hurtownym czy to zbożem czy okowitą nie ma co donieść. Na miejscową zaś potrzeb, czyli w mniejszych

partyach, cena okowity podskoczyła w dwójnasób, gdyż teraz płacą szynkarze za handel okowitą po 1 złr. 30 kr. m. k., ale i za tę cenę trudno jej dostać, gdyż zapasy po magazynach dominikałnych poszły po największej części w niwecz. *Zboże zapewne znacznie w górę pójdzie; spichlerze pańskie powypróżniane, chłopci są wprawdzie zaopatrzeni, ale u nich niedługo to potrwa. Roboty w polu mimo pięknej pogody dotychczas się nie rozpoczęły. Mało która wieś ma teraz ekonomę do zarządu.*“

Gazeta lwowska nr. 47., Z Sanoka 16. kwietnia: Handel w naszym powiecie ciągle jeszcze zatamowany. Targi po miasteczkach nigdzie się nie odbywają, a nawet i zboże nie sprzedaje się... Garniec okowity po 45 kr. m. k. i podobno bardziej jeszcze podrożeje, bo śluby na wstrzeźliwość wszędzie pozrywane i zapory podczas ostatnich wypadków poniszczone.

Dziennik Narodowy w korespondencji z Tarnowa z dnia 2. maja tak pisze:

„Chłopi w miejscach, gdzie wygubili szlachtę, są dotąd panującymi. Wszystkie służby ustały, nikt żadnymi nie zajmuje się obowiązkami. Część kraju zupełnie zdezorganizowana, dwory popalone lub poniszczone, bydło i trzody wyrznięte lub porozprószane, zapasy zboża na zasiew zużyte, nikt o nowym zasiewie nie myśli, chłopci dojadają to, co znaleźli po dworach, pola pora-

stają trawą — wszędzie pustki i zniszczenie.
Oto stan Galicyi zachodniej.

.

„Pełen obywatelstwa cyrkuł tarnowski przez zbestwione chłopstwo wymordowany tak, że ze szlachty i oficyalistów zaledwie 19 pozostało, skaleczonych lub uwięzionych ze 40. Reszta morderczo i okrutnie zabici, stali się męczennikami nieszczęścia i machiawelizmu rządu. Któż z obywateli obchodząc się pocziwie z wieśniakiem, mógł pomyśleć, że on dlań będzie tyle okrutnym? Demoralizacya za poduszczeniem urzędników rozprzęgła wszystkie towarzyskie stosunki.

.

„Kiedy na żądanie wieśniaków, aby grunta rozdzielone były pomiędzy nich, odpowiedział rząd, że do nich mają prawo pozostałe żony i dzieci, chłopci mówili: „pozabijaliśmy psów, trzeba pozabijać suki i szczenięta, nie damy im żyć dłużej, jak do Wielkiego Piątku.

„Dwory, odległe od wsi, chłopci popalili, te zaś, które przytykały do chat wiejskich, porozwalali. Wszystko pobrali i poniszczyli, w niektórych miejscach gnój nawet powywozili na swoje grunta. Szlachtę, która się chroni do miast cyrkularnych, władze zmuszają do opuszczania takowych, pod pozorem braku żywności, każą

mi wracać do swych majątków. Tymczasem miasta ogłoszone są w stanie oblężenia, otoczone linią demarkacyjną, kogo wypchną po za linię, tego nie puszczają, a do przedzierających się strzelają“.

*

*

*

Zaznaczyliśmy już, że biurokracya nieco przedwcześnie cieszyła się urojonem zwycięstwem i pozyskaniem chłopca dla siebie. Chłop ten, który dzięki działalności takich Breinłów, Bernarów, Chomińskich i t. p. zboczył dłonie we krwi bratniej, stawał się czem raz groźniejszym sprzymierzeńcem. Podobnie jak demokracja paryska, deklamująca niedorzeczne frazesy o wszechwładztwie ludu i stawiająca hasła: „przez lud i dla ludu“ nie miała najlżejszego pojęcia o istotnem tego ludu usposobieniu, tak łudziła się także i biurokracya. Chłop nie był ani polskim, ani austriackim — był sobie po prostu chłopem, a zbiorowo biorąc, ciemną, egoistyczną masą, która o jakichkolwiek hasłach nie miała pojęcia, a w której dziki instynkt zawsze oddźwięk znajdował. Chłopu zależało tyle na Polsce, ile na dynastji i rządzie — jeżeli czego pragnął, to chyba tego, ażeby jak najmniej robił, a jak najwięcej miał ziemi. Pod słowem „Polak“ rozumiał chłop rewolucjonistę, którego mu cesarscy urzędnicy przedstawiali jako wcielonego dyabła. Tak samo

w pogardzie stał u niego „Niemiec“ — i nigdy chłop nie przypuszczał, ażeby „cysarz“ mógł być Niemcem; w cesarzu widział on coś nadziemskiego, jakiegoś naczelnika bez narodowości. „Galicyaninem“ nigdy chłop się nie nazywał — a pod „Austryakiem“ rozumiał tylko żołnierza. O ojczyźnie również nie miał pojęcia: nazywał się albo podług cyrkułu, albo ogólniej „z cesarskiej strony“. To też chłop mordujący szlachtę nie miał pojęcia o tym patryotyzmie cesarsko-austryackim, który przypisywały mu korespondencye dzienników niemieckich. Wprawdzie Szela w czasie swych morderczych napadów przyjął jako hasło: „*Bóg i cesarz*“, ale na cesarzu zależało mu właśnie tyle, ile na Bogu, którego kapłanów kazał wiązać, bić i mordować, którego świątynie kazał łupić, którego święte ziemskie wyobrażenie kazał rzucać na gnój!

Ten brak „cesarsko-austryackiego“ patryotyzmu u chłopca z boleścią odczuła biurokracya, gdy jej przyszło kraj pacyfikować. Chłopi nic sobie nie robili z manifestów i przedstawień, głośno wołali, że urzędnicy przez panów przekupieni zostali, że za ich wielkie usługi, oddane dynastyi i monarchii, należy im się wolność — siłą opierali się zmuszaniu ich do roboty, a komisarzom — jak świadczy śp. p. Żeleńska — w oczy wyrzucali, że im za wyróżnienie szlachty obiecywali grunta dworskie. W najgorszej sy-

tuacyi znalazł się tarnowski starosta p. Breinl. Z jednej strony czuł, że wobec chłopów, którzy byli ślepem jego narzędziem, nie może wystąpić ostro, z drugiej obawiając się gniewu arcyksięcia, musiał się starać o spokój w powiecie. To też mimo że pismem z 2. marca 1846 l. 36 zagroził renitentom najostrzejszymi karami, starał się sprawę przeprowadzić łagodniejszymi środkami.

W raportach swych do Gubernium przedstawiał Breinl w najczarniejszych kolorach wzrost komunizmu, a podnosząc wielkie zasługi chłopów, doradzał, ażeby arcyksiążę na własną rękę wydał rozporządzenie, zmieniające dotychczasowy ustrój pańszczyzny. Chciał on mianowicie, ażeby utrzymując zasady pańszczyzny, płacono jednak chłopom mierną kwotę za każdy dzień roboczy.

W tym duchu działał też Szela między chłopami.

Tej przyjaźni Breinla z Szelą było już za wiele, szczególnie nie podobała się ona młodemu staroście rzeszowskiemu, Augustowi Gerardowi Festenburgowi, który na życzenie arcyksięcia zastąpił niedołęznego Lederera właśnie w chwili rozkwitu rabacyi, w drugiej połowie lutego 1846. Postanowił on z całą energią zwalczyć ruch chłopski, a że działał szlachetnie i po ludzku, mamy na to dowód w adresie nader sympatycznym, jakim go żegnało obywatelstwo rzeszowskie w r. 1848. Festenburg też pierwszy doniósł

arcyksięciu, że Szela korzystając z łagodności Breinla, buntuje dalej chłopów. Toż samo doniósł starosta jasielski pismem z dnia 30. marca 1846 l. 900, że Szela sprzedaje chłopom odpisy ostrzeżenia arcyksięcia z dnia 18. lutego, twierdząc, że są to dekrety, którymi cesarz zupełnie i bezwarunkowo zniósł pańszczyznę.

Raporty te otworzyły arcyksięciu oczy; dopiero wówczas przejrzał plan Breinla i pismem z dnia 30. marca 1846 l. 1988 w ostrej formie zarzucił mu, że jego *pertraktacje z Szelą za długo się ciągną, że projekt jego uwzględniony być nie może, gdyż wszelkie koncesyje, uczynione chłopom w tej chwili, uchodziłyby w ich oczach za nagrodę morderstw i rabunków, popełnionych na osobach ich dziedziców i panów, a wreszcie nakazał mu, ażeby o ile możności łagodnymi środkami położył koniec rozruchom. „Ażeby jednak — czytamy — w razie niespodziewanie spotkanego czynnego oporu, uniknąć wszelkiej małoduszności, która ostateczny skutek osłabićby mogła, poleca się już teraz p. staroście, ażeby w takim wypadku polecił z broni robić użytek bez względu na możliwe skutki (*in einem solchen Falle ohne Rücksicht auf mögliche Folgen von der Waffe Gebrauch machen zu lassen*). W razie rozruchów należy natychmiast bezwzględnie przeprowadzić postę-*

powanie doraźne z zastosowaniem całej srogości ustawy...“

Równocześnie z kuryerem, który wioził tę depeszę, maszerował do Tarnowa batalion pułku Haynau, a w dniu 31. marca wyruszył do Tarnowa pułk Deutschmeistrów.

Arcyksiążę miał istotną wolę złamania buntu chłopskiego, ale biurokracya umiała rozporządzenie jego wypaczyć.

Lud stał na rozdrożu; im bardziej wchodził w siebie, tem więcej czuł swą zbrodnię. Związek patryarchalny między dworem a gminą, między ojcem i dziećmi został zerwany. Rozlał się między nimi potok krwawy, który tylko miłość chrześcijańska przekroczyć była w stanie. Włościanie długo nie śmieli się zbliżyć do pani, której zamordowali męża i synów — a ta chcąc im podać pomocną rękę, poznawała na ich dłoni krew swoich...

Teraz rozpoczęła się działalność duchowieństwa: działalność przykra, bolesna, narażająca niejednokrotnie misyonarza na bezgraniczne cierpienie moralne. A i tu położył rząd ciężką swą rękę; obawiając się bowiem, że pod wpływem spowiedzi lud zwróci się przeciw tym, którzy go zbuntowali, starał się, ażeby spowiedź ta była dla chłopów jak najmniej przykrą.

W dniu 22. marca zażądał Breinl od biskupa Wojtarowicza, ażeby „ze względu na interes

państwa i kościoła“ *zalecił duchowieństwu jak najwzględniejsze traktowanie winnych przy spowiedzi*. Oburzony biskup odmówił temu życzeniu, ale Breinl postarał się o okólnik gubernialny z dnia 26. marca, którym w bardzo stanowczy sposób doradzano duchowieństwu, *ażebym nie odmawiało rozgrzeszenia, nie domagało się zbyt natarczywie zwrotu nieprawnie przywłaszczonych sobie rzeczy (co za zwrot!), a wreszcie, ażebym w czasie kazań i nauk misyjnych duchowni niezbyt „atakowali“ lud i nie przedstawiali zbyt jaskrawo grozy sądu ostatecznego!*

Na szczęście większa część duchowieństwa oparła się temu niebywałemu w katolickim państwie gwałtowi i sumiennie i gorliwie spełniała swój obowiązek, wskazując ludowi jego haniebną zbrodnię i karząc tych, którzy go do tego popchnęli.

Dla poznania wewnętrznego stanu ludu znajdujemy niesłychanie ciekawy materiał w „*Wspomnieniach misyjnych z r. 1846*“, napisanych przez ks. Karola Antoniewicza. Nikt jak on nie umiał zajrzeć w głąb serca tego ludu, który setkami garnął się na jego nauki i do jego konfesyonału. Przytoczymy kilka jego uwag:

„Część — dzięki Bogu — bardzo mała ludu chodzi jeszcze z piętnem Kaina na czole — większa jednak część czołga się jakby przywalona brzemieniem wstydu, które to słowo „złot-

dziej, rabuś, morderca“, wzbudza w każdym, kto z tych zbrodni rzemiosła nie czynił. Lecz tymczasem wszystkie pojęcia ludu pomieszane były, sami nie wiedzieli, czy to, co uczynili, było dobrem czy złem, czy zasłużyli na nagrodę czy na karę, a nie mieli nikogo, kogoby się poradzić, komuby zaufać mogli. W takim położeniu jeden ksiądz mógłby ich oświecić, ale i ta ostatnia pociecha i pomoc została im odjęta. Jakaż mogli położyć ufność w słowach kapłańskich ci, którzy *bezkarnie* lżyli, wiązali, bili i zabijali kapłanów?

„I ten ostatni promyk światła i rozumu, który jeszcze przyświecał w głowach i sercach ludzi, zgasł wpośród krwi potoków i zostali wpośród ciemnej nocy wyrzutów sumienia, nieufności, nędzy i wątpliwości o przyszłości. Ciężko padła na nich ręka sprawiedliwości Boga, bo oni to prawo natury w sercu każdego zapisane: nie zabijaj, nie bierz cudzego mienia, — zgwałcili...“

Istotnie wpływ duchowieństwa podkopywany przez biurokracyę był bardzo mały, a potem nie istniał wcale. Lud w grubych ciemnościach pogrążony miał wiarę, ale nie taką, by ją do praktycznego zastosować życia, a proboszczowie przy najlepszych nawet chęciach, mając do walczenia z rozsiewaniem wśród ludu podejrzeniem, że są narzędziami panów, że zataili ogłoszenie zniesienia pańszczyzny, że mają truc ludzi ko-

munią itd., nic zrobić nie mogli. Takie to wpływy zewnętrzne zawarły jakby sojusz z przebiegłością żydowską i wrodzonym pociąganiem do wódki, aby lud zepsuć i rozbewzględnić. Jak wielką ta nieufność była, dowodzą następujące fakty:

W pewnej parafii, już po zaburzeniach, ksiądz zresztą lubiany, posłał raz chłopca do apteki po proszki na kaszel. Wnet gruchnęło po wsi, że ksiądz chce wytruć ludzi przy rozdawaniu komunii — i chłopcy tak długo do stołu pańskiego nie przystąpili, dokąd ksiądz przy nich owych proszków nie zażył.

W czasie święcenia paschy, chłopcy wlewali wodę przygotowaną, przynosili inną, którą ksiądz w oczach ich musiał święcić i nią dopiero kropić.

Długi czas nie chrzczono dzieci, gdyż obawiano się trucizny w soli, którą ksiądz dziecku do ust wkłada.

Równocześnie w masach odzywały się wyrzuty sumienia: chłopcy pili na umór, ale ich zgłuszyć nie mogli. Wypadki szaleństwa były czem raz częstsze, pod wpływem krwawych wizji i jakiejś nieokreślonej trwogi wieszali się lub topili. Całe gromady chodziły jak błędne i za lada popłochem uciekały w lasy i kryły się z żonami i dziećmi. Pan B. opowiadał mi, że gdy w pięć miesięcy po rzezi jechał i przybył nad jakąś rzekę, którą trzeba była przebyć,

furman jego nagle zemdłał i wpadł w wodę. Uratowano go jednak, a gdy przyszedł do siebie, opowiadał, że wspomnienie morderstwa, którego tu był uczestnikiem w czasie rabacyi, tak na niego oddziało.

Czuli chłopi jakby gniew Boży, który karał i ścigał sprawców — nawiedzały ich choroby i klęski, a to potęgowało ten strach tajemny, który owładnął masami.

Później, później dopiero ożywcze działanie wiary zwróciło lud na drogę pokuty. Ksiądz Antoniewicz opowiada, jak wielki był wpływ kazań na lud. „Gdym raz opisywał wewnętrzny stan duszy mordercy, słowy prostemi, ale dobitnie, jeden ze słuchających, który wyteżonego oka przez cały ciąg mowy zuchwale nie spuszczał, raptownie pobladł i omdlały wyniesiony został z kościoła (co się zresztą często trafiało). Obecni poznali w nim jednego z morderców p. W.“ Często na pytania, dlaczegoś mordował, dlaczegoś rabował, odpowiadali chłopi: „Ja nie wiem sam, co się ze mną stało — żeby mi ojca rodzonego *kazano* zabić, byłbym wówczas zabił.“

„To pewna — pisze ks. Antoniewicz — że niektórzy jakby w obłąkaniu zmysłów dopuszczali się zbrodni, inni niestety z największą rozwagą to robili. Co do rabunków, to chęć zysku jednych wiodła, drudzy zmuszeni groźbami, inni

w mniemaniu, że już panów nie będzie, a więc wszystko do chłopów należy. Nie wezmę ja — to weźmie kto inny, rozumowali. Kobiety przy rabunkach najczynniejszemi się okazały, a choć który gospodarz nie chciał tego czynić, to mu żona spokoju nie dawała, póki i on swej ręki nie przyłożył.“

Pod wpływem misjonarzy lud zaczął się uspokajać, korzyć, pokutować, ze wstrętem odwracał się od przewodców i oddawał w części zrabowane rzeczy.

„Gdy po skończonej mszy zaintonowałem pieśń „Przed oczy Twoje Panie“, to lud rzucawszy się na kolana śpiewał. Był to głos bolesny, pochodzący z głębi rozdartego serca, które poznawszy zbrodnię, żebrze zlitowania i miłosierdzia. Ten ponury mrok kościoła, przytomność Boga na ołtarzu, wśród blasku świec, ten głuchy głos organu, wszystko to dziwnie duszę wzruszało. I mimowolnie myśl przychodziła: czy podobna. aby ten lud tak skruszony, korzący się przed Bogiem swoim, był tym ludem, który przed kilkunastu tygodniami broczył w krwi bratniej, znieważał i bluźnił Bogu, katował jego sługi? Cóż go w jednej chwili tak złym uczyniło, cóż go tak prędko do poznania przywiodło? *Złym uczyniła go złość ludzka, ludu za narzędzie ślepe używając, do poznania przywiodło go mi-*

łosierdzie boskie. *Och, sąd ostateczny okropne światu wykryje tajemnice...*“

Zwracamy na te słowa szczególniejszą uwagę. Ksiądz spowiednik zamknąć musiał w swej duszy wszystko słyszane, a ostatnie te słowa o „okropnych tajemnicach“ do niczego innego odnosić się nie mogą, jak do buntowania ludu przez biurokracyę. Wobec tych słów zacnego kapłana, słów wydartych boleścią, wszelkie wątpliwości co do udziału biurokracyi w rzezi muszą zniknąć, nawet gdybyśmy innych pozytywnych dowodów nie mieli.

Moglibyśmy dziesiątkami cytować fakta nie ulegające zaprzeczeniu, gdzie chłopci głośno o rozkazach mówili. Gdy po Wielkiej nocy wdowy zaczęły wracać do swych wsi, gromady wychodziły je witać i nazywały „matkami.“

— Zabiliście mi męża i dzieci, a mnie zowiecie matką?

— A cóż pani, myśmy temu nie winni, to urząd kazał, mówiąc, że panowie nas zabiją.

— A dlaczegóż zabijaliście księży?

— Nie mieliśmy do nich wiary, bo nam wódkę pić zakazują i truć nas chcieli!

Z kolei cała nienawiść chłopów zwróciła się przeciw Szeli, a nienawiść ta przybrała taki rozmiar, że urząd cyrkularny musiał obrońcę wolności chłopskiej przechowywać w Tarnowie

pod pozorem śledztwa przeciwko niemu. Szela chodził zawsze pod opieką policyantów.

Kiedy tak lud powracał powoli do normalnego stanu, biurokracya szła swoją drogą. Mówiliśmy już o jej działalności przed rzezią; na miejsce dawnej hierarchii socyalnej szlachty i duchowieństwa podstawiła ona nowy rząd, złożony z żydów i urlopników, powagę słowa Bożego i świętych sakramentów zastąpiono podniętą trunków i fałszów, upojeniem mordów i rabunków.

Zdawaćby się może komuś mogło, że straszne sceny mordów i łupieży wpłynęły na zmianę trybu postępowania biurokracyi? Gdzie tam! Cała czynność pacyfikacyjna nacechowana była również dążnością jeszcze większego wzniesienia klas społecznych i stanów. Przytoczone okólniki Milbachera, Andrzejowskiego i Sachera, wydane już po rzezi, wskazują aż nadto wyraźnie, że duch ożywiający biurokracyę nie zmienił się zupełnie.

Wynikiem tego były starania, ażeby chłopom na wszelki sposób zapewnić bezkarność, raz dlatego, że po tylu manifestach, podziękowaniach i odznaczeniach, które Wiedeń na wiarę raportów galicyjskich satrapów wydawał, trudno było pozwolić wyjść na wierzch prawdzie i pokazać światu, że większość „patryotów“ to prości mordercy — *powtóre* dlatego, ponieważ

sprawcy obawiali się inkwizycyi sądowej, któr winę ich byłaby wykazała.

Dla usunięcia chłopów od odpowiedzialności, wynaleziono istotnie bardzo dowcipny sposób — bo podciągnięto ich pojedynczo pod pojęcie zbrodniarzy politycznych. Oto jak zrobiono:

Na podstawie rozporządzenia gabinetowego jeszcze z 9. maja 1834, pociągano do odpowiedzialności za zbrodnie polityczne *tylko przewódców, ich bezpośrednich czynnych pomocników, tych, którzy już raz za zbrodnie zdrady stanu byli karani*, wreszcie tych, którzy piastowali jakiś *urząd publiczny*. Zasady te obowiązywały dotychczas. Pomimo tego biurokracya galicyjska udając naiwną, zapytała we Wiedniu, czy sądy mają i nadal kierować się tą zasadą? Gabinetem pismem z 26. lutego 1846 rozporządził cesarz, ażeby zasady powyższe i nadal były utrzymane, czyli ścigani być mieli tylko naczelnicy rozruchów, ich pomocnicy i osoby w służbie publicznej jakiegokolwiek bądź rodzaju zostające.

Już to samo byłoby wystarczyło sądom do puszczenia płazem chłopskich zbrodni, gdyż ci do żadnej kategorii wymienionej powyżej nie należeli — ale galicyjska naczelna biurokracya postarała się, ażeby pismo to cesarskie należycie zostało wytłómaczone. Intymując tedy pismo gabinetowe władzom sądowym, zaznaczył okólnik l. 965 z dnia 4. marca, iż cesarz pragnie, ażeby

sprawa toczyła się szybko i z jak największą pobłażliwością, a kończy w ten sposób: „*Recht und Billigkeit erheischt eine um so grössere Rücksicht und Schonung bei Behandlung des Landvolkes eintreten zu lassen, welches sich aus Anlass des Aufstandes zu mancherlei (!) Gewaltthätigkeiten höchst bedauerlicher Art hinreissen liess, um so mehr als sich die Regierung nicht verhehlen kann, dass gerade die Erhebung des treuen Bauernstandes die Insurrection mit Aufopferung des eigenen Lebens (!!!) erstickt und dadurch von dem Lande und von der Regierung eine grosse Calamität abgewendet hat.*”

Kto to przeczyta, ten zrozumie, jak po wyższe rozporządzenie oddziałać musiało na sędziów-Niemców! Jednakże i to wydawało się biurokracyi niedostatecznem, to też w dniu 30. maja 1846, wyszło *odreçzne pismo cesarskie*, określające bliżej zasady w osądzeniu chłopów. Pismo to obejmuje 7 punktów, z których pierwszy orzeka, że „*gwałty (Gewalthätigkeiten) popełnione przez poddanych z powodu (co za klasyczne wyrażenie!) zaburzeń rewolucyonistów, a wywołane „durch solche Handlungen, welche dem treuen Landvolke gegründeten Anlass zum thätigen Einschreiten gaben, um die demselben und dem Staate drohende Gefahr abzuwenden, sind in dem strafgerichtlichen Wege selbst dann-*

nicht zu verfolgen, wenn dabei die Grenzen der Nothwehr überschritten worden wären.

Pod takie pojęcie dały się naturalnie podciągnąć wszystkie chłopskie zbrodnie. Dalsze postanowienia orzekają, że każda skarga przeciw poddanym ma być komisyjnie zbadaną, rezultat ma być przesłany do apelacyjnej władzy i ta dopiero decyduje o dalszych krokach! Niemniej elastyczny i ciekawy jest ustęp 7 cytowanego cesarskiego rozporządzenia, który orzeka, że tam, „gdzie całe gminy lub znaczniejsza ilość mieszkańców brała udział w gwałtach wywołanych z powodu zamierzonego powstania, mają być „*pociągani do odpowiedzialności*“ tylko przewodcy owych gmin...”

Do dnia 13. kwietnia 1847 ujrzały się sądy spowodowane wytoczyć procesy w 467 wypadkach, z powodu których 11 chłopów uwięziono. *Sądy jednak były głównie zajęte sprawą zdrady stanu i sprawą osądzenia chłopów* — jak powiada urzędowy historyk — przeciągnęła się po r. 1848, w którym, jak wiadomo, wydana została ogólna amnestya. Zapomina jednak p. Sala dodać, że amnestya dotyczyła tylko politycznych więźniów, a nie zwykłych morderców i rabusiów...

Zobaczmy teraz, jak poskutkowały zarządzenia arcyksięcia w sprawie „pacyfikowania“ poddanych i jak je sobie tłumaczyła biurokracya.

Z wielu dokumentów wybieramy korespondencję mandataryusza cieszyńskiego z cyrkułem jasielskim.

I.

Wysoki c. k. cyrkule!

Według oświadczenia poddanych cieszyńskich wydał osławiony rozbójnik Szela pisemne polecenie gminom, ażeby pod surową, z góry oznaczoną karą nikt nie odważył się odrabiać pańszczyzny, która też skutkiem tego zupełnie ustała. Buntowniczy ten rozkaz przyjęty został przez chłopstwo tem skwapliwiej, że uważają go za osobę ważną, skoro głośne jego zbrodnie nie zostały dotychczas — niestety — ukarane. Oprócz tego twierdzi Szela, że ze strony rządu do takiego postępowania jest upoważniony. Ponieważ ten rokosz Szeli rozszerza się jak zaraza i może wywołać nader niemiłe następstwa, a nawet groźne zawikłania, przeto spełniając swój obowiązek, uwiadomiam o tem świetny c. k. cyrkul z prośbą o szybkie zaradzenie złemu, przywrócenie porządku i posłuszeństwa, zwłaszcza, że nastąpiła pora robót polnych.

Cieszyn dnia 22. marca 1846 roku.

Grodziński m. p.

Na pismo to — z niezwykłą w cyrkulach szybkością — nadeszła odpowiedź następująca:

II.

Nr. 1522. Zwraca się przełożeniu dominium (*der Grundobrigkeit*) z uwagą, że nie widzi się na razie potrzeby do wydawania zarządzeń w tej sprawie, tem bardziej, że wobec *zaszłych okoliczności Szela sam zapewnił*, iż usilnie o to starać się będzie, ażeby poddani uprawili ziemię dworską pod zbiór letni. Jest jednak wskazaniem, co zresztą natychmiast stać się było powinno — ów wrzekomo pisemny rozkaz Szeli dostać w swoje ręce i przesać go urzędowi cyrkularnemu z nadmienieniem, czy chłopstwo i nadal odmawia odrobienia pańszczyzny, czy też dało się do niej nakłonić.

Jasło 28. marca 1846. *Reiss m. p.*

Nietylko wobec morderców i odmawiających pańszczyzny, ale i wobec rabusiów zachowywały się władze austriackie z równą pobłażliwością, jak świadczą fakty następujące.

Rozporządzeniem z dnia 21. marca 1846 l. 5564 polecił wyższy sąd krajowy pouczyć dominia, że przy odbieraniu skradzionych rzeczy należy postępować z wszelką rozważą i bez drażnienia ludności. (!) Urzędy cyrkularne zastosowały się do tego z wielką gorliwością. I tak cyrkuł tarnowski wydał okólnik do dominiów w dniu 1. maja l. 1039, w którym oświadcza, że poszukiwania i rewizye w sprawie zrabowanych

przedmiotów mogą być dokonywane tylko na *polecenie* urzędu cyrkularnego. Gdyby więc mandataryat otrzymał w tym kierunku jakies nieuzasadnione doniesienie, to może wprawdzie zarządzić to, co nie cierpi zwłoki (!), ale doniesienie, wraz z usprawiedliwieniem zarządzonych przez siebie ostrożności, ma posłać do cyrkułu i oczekiwać dalszych rozporządzeń. Wszystko jednak, co mandataryusz zamierza choćby chwilowo zarządzić — musi być przedsięwzięte w asystencji wiarygodnych świadków i zostać natychmiast w ich obecności zapisane do protokołu.“

Podczas więc, gdy chłopom cyrkularzami pozwalano łapać i wiązać każdego podejrzanego według ich uznania — mandataryuszowi nie wolno było nawet odebrać skradzionej rzeczy!

Przypatrzmy się teraz, jak się działo w praktyce. Mandataryusz w Dynowie otrzymał doniesienie, że jedenastu mieszkańców jego gminy brało udział w rabunkach i że posiadają zrabowane rzeczy. Robi więc odpowiednie dochodzenia, każe uwięzić rabusiów i donosi o tem sądowi karnemu w Samborze dnia 9. maja 1846 roku l. 328. Z pośpiechem godnym lepszej sprawy odbiera z sądu już 13. maja 1846 roku następującą rezolucję do l. 5569.

Na urzędowe pismo donoszące o krokach zarządzonych w sprawie poddanych obwinionych o rabunek rzeczy dokonany w różnych

dworach — odpowiada się zwróceniem uwagi świętnemu dominium, że w myśl pouczeń wysokiego sądu krajowego z dnia 21. marca b. r. dominikalne urzędy mają jedynie prawo wdrażania przedwstępnych kroków śledczych. Natomiast do dalszej działalności kryminalnej, tudzież do więzienia osób obwinionych potrzeba nieodzownie zezwolenia wysokich władz karnych.

Na podstawie tego zarządzenia, poleca się świętnemu dominium, ażeby uwięzionych z powodu podejrzenia, iż należeli do rabunków, *nacyjnychmiast wypuścić z więzienia.*

Sambor 13. maja 1846 roku.

(Podpis nieczytelny).

Wobec tego naturalną było rzeczą, że zaufanie do wszelkich władz zniknęło, że nie wnoszono nawet skarg do Wiednia, gdyż w rezultacie, w braku osobnej komisji, skargi te w pierwszym rzędzie dostawały się do załatwienia tym samym urzędnikom, przeciwko którym były skierowane*). Wówczas zaś urzędnicy ci, zamiast

*) W jakiej pogardzie była biurokracja, dowodem tego zdanie o niej oficera, autora dzieła „Das Polen-Attentat im Jahre 1846“, wydanego w roku 1846. Autor nienawistny nam do tego stopnia, że wszystkich Polaków podejrzywa o najohydniejszy bandytyzm, który broszurę swą kończy tryumfalnym okrzykiem: „Finis Poloniae“, przyznaje, że to niedołość biurokracji zmusiła rząd odwołać się do pomocy chłopskiej. O biurokracji zaś, czyli o ogóle urzędników tak się wyraża: „Was aber die oesterreichischen durch Actenstaub und Federkauen eingeschrumpften Schlendrians-Mumien betrifft, oder den Teig, woraus, wenn er genugsam gessen hat,

dochodzić prawdy, zamiast ukarać zbrodniarzy, brali ich w opiekę i starali się udowodnić, że skarżący należał do rewolucyi.

W dziele „Memoiren u. Actenstücke“ znajdujemy fakt następujący, odnoszący się do sprawy zamordowanego Nikodema Bogusza, który był sparaliżowany. Oskarżonego o jego morderstwo chłopca pyta sędzia:

— Czyś ty mordował pana?

— Taki był befel! Mordowałem.

— Czy pan się bronił?

— Nie. On był chory.

— Czy miał on w domu jaką broń?

— Nie znaleźliśmy, tylko osęki do gaszenia ognia.

Po tej odpowiedzi sędzia dyktuje aktuariuszowi do protokołu: „W domu znaleziono liczny zbiór lanc i pik.“

Aktuariusz, za szlachetny do podobnego śledztwa, nie chciał tego zapisać, co spowodowało, że usunięto go natychmiast od protokołowania.

Drugi przykład znajdujemy w pamiętniku p. R. W toku indagacyi pyta sędzia chłopca,

Regierungs-, Apellations- und Hofräthe gebacken werden, so bin ich ausser Stande, darüber viel rühmliches zu sagen!“ Dalej twierdzi, że gdyby był organem opinii publicznej, to musiałby powiedzieć: „dass der hiesige Beamte mit den Gesetzen der Gastfreiheit, der Fahrordnung und der Diäten-Aufrechnung bei Weitem vertrauter sei, als mit den Gesetzen, Rechten und der Wohlfahrt des Landes etc. etc.“ (Beamtenthum str. 65 i 66). Sądz ostry — ale sprawiedliwy i niepodejrzany.

który twierdził, że mieli rozkaz rabowania i mordowania, kto mu taki rozkaz wydał — czy nie jakiś „emisarz“. Chłop powiada: tak jest, kazali tak pan komisarz. W protokole jednak zanotowano „do rabunku i mordów podmawiał nas jakiś emisarz polski...“

Takich faktów przytoczyćby można wiele z aktów sądowych, które mamy przed sobą. Słyszymy tam np. chłopów mówiących o centralizacji paryskiej, o emisaryuszach i o emigracji. W protokole przesłuchania Butrymowicza, dtto Tarnów, 5. października 1846, czytamy np. zeznania Marcina Szczurka, polowego, który tak mówi:

„Już przeszłego roku przybywali do nas *emisaryusze polscy z centralizacji paryskiej*, ażeby wywołać w gminach *komunistyczne ruchy* i ażeby nas skłonić do zbrojnego powstania przeciw cesarzowi i państwu. W zbrodniczych tych działaniach uczestniczył p. Butrymowicz, który nam mówił: „dopiero wówczas będzie wam dobrze, jak cesarskich wszystkich urzędników wyrzniecie.“ — W tej formie, która chyba najdobitniej świadczy, że ani jedno podobne słowo z ust chłopskich wyjść nie mogło — spisywane są zeznania przeważnej części świadków.

Gdy tak oszczędzano winnych, dla ofiar otwierały się równocześnie bramy więzienia. Wśród zupełnie niewinnych porywanych na go-

ścińcach lub w mieszkaniach, nie brakło takich, którzy się sami oskarżali fałszywie i oddawali w ręce władzy, aby ująć śmierci. W więzieniach obchodzono się ze wszystkimi jak najgorzej. Zamykano po 60—90 osób w jednym małym pokoju i półnagich zostawiano wśród zimna, nie dawano im pożywienia ni napoju. W niektórych więzieniach zgłodniałym rzucano umyślnie śledzie, aby patrzeć, jak później cierpieli z pragnienia. O pielęgnowaniu chorych nawet mowy nie było...

Centrem inkwizycyi był Lwów, tu zwożono nieszczęśliwych ze wszystkich stron kraju. Umieszczano ich w Brygidkach, u Karmelitów, w wolnych koszarach. Najgorsze, prawdziwie plugawe pomieszkanie znajdowali więźniowie w więzieniu Karmelitów, gdzie pod pryzmami roiły się miryady stonóg i gdzie mieszczono ich wspólnie z najprostszymi zbrodniarzami. Okropności tego więzienia kreśli z realizmem Czaplicki w swym pamiętniku *).

*) Jedyną ulgę znajdowali więźniowie we współczuciu im okazywanem zwłaszcza przez odważne panie nasze, które mimo najgroźniejszych zakazów potrafiły się porozumiewać z więźniami i nieść im pociechę. Jedną z najodważniejszych była piętnastoletnia Aleksandra Swobodówna, później żona Tycowa. Więźniowie zwali ją zwykle krótko „Lesią“ lub „Czarną łapką.“ Zwykle ukrywała się ona na strychu jednego z domów na ulicy (dziś) Batorego, naprzeciw podwórza, po którym przechadzali się więźniowie i drobną swą rączką ubraną w czarną rękawiczkę porozumiewała się z nimi za pomocą osobnego alfabetu. Młodej Lesi towarzyszyła zwykle jej siostra Albertyna. O niejednem uwiadomiała więźniów, co im się później w śledztwie przydało. (Zmarła 1896 r.).

Pożywienie, jakie więźniowie dostawali, było nad wyraz wstrętne. W południe na obiad podawano im jakąś brudną i cuchnącą ciecz, zwaną pompatycznie zupą, którą przynoszono w wielkim kotle. Oprócz tego na leguminę dawano im t. z. sałamaczę, t. j. rozgotowaną fasolę, bób, groch lub kaszę. We czwartki i niedziele dostawali żyły i kości, które dozorcóm podobało się nazywać mięsem. W potrawach tych były często gęsto dla dodania apetytu muchy, pająki i inne tym podobne specyały. To też przeważna część nieszczęśliwych, którym nie pozwolono, lub którzy nie mogli postarać się o jedzenie z poza krat więziennych — żyła wodą i chlebem razowym, zawsze czerstwym, a często spleśniałym. Postarano się także o towarzystwo dla więźniów: przez przegniłe na wpół podłogi wkradały się do cel ciekawe szczury z kanałów i gospodarowały w najlepsze. Rodzinom i krewnym nie pozwalano się z reguły widywać z więźniami, a jeżeli ktoś pozwolenie takie otrzymał, to obecność delegowanego *ad hoc* urzędnika i jego zachowanie się, groźby, któremi miotał, zatruwały te słodkie chwile. Dla oka jednak i dla świata robiono także nieco. Oto co tygodnia jeden z wyższych urzędników kryminalnych obchodził wszystkie cele, zadawał szablonowe pytania, czy więźniowie się na co nie uskarżają, zapisywał zażalenia i z całą powagą odchodził. W pier-

wszych tygodniach więźniowie biorąc to na seryo uskarżali się na brak wody, powietrza, na niechlujstwo, na ścisk w celach, na złe pożywienie, na niegodne obchodzenie się straży, która zwłaszcza nocnymi rewizyami maltretowała więźniów, i na inne rzeczy. Gdy jednak spostrzegli, że żałowania te nietylko nie przynoszą im żadnej ulgi, ale co gorsza, wywołują tem sroższe prześladowanie podrzędnych organów, dali za wygraną i nie skarżyli się więcej.

Podczas więc, gdy Szela i inni bandyci korzystali z zupełnej bezkarności i nie byli pociągani do odpowiedzialności, w więzieniach lwowskich znajdowały się setki najniewinniejszych często ludzi, niepewnych, co im groźne jutro przyniesie.

Wśród uwiezionych znajdowali się między innymi: ks. Bereźnicki Józef, Bobczyńscy Aleks. i Konstanty, Boberski Alojzy, Bobrowski Żelisław, Bogusz Łucyan z żoną, Brześciański Stanisław, hr. Bukowski Bonaw., Chłędowski Józef, Chołodecki Tomasz, Czapliccy Józef i Wład., hr. Dębicka, Dębowski Jan, ks. Długoszewski Ignacy, Dydyńscy Kajetan i Władysł., ks. Godowski Józef, Goslarowie Jan i Julian, Grodzki Stanisław, ks. Grossman, Gumiński Jan, Jaworski Józef, Kamieński Henryk, Kapuściński Józef, ks. Knicel Tomasz, ks.

Kmietowicz Józef, Koisowie Jacenty i Jan, hr. Komorowski Ignacy, Kowalski Stanisław, Krasiński Alojzy, Krobiccy Julian i Wiktor, Leszczyńscy Emil i Leopold, ks. Łacheta Franciszek, Madejewski Leop., Morelowski Antoni, ks. Morgenstern, Müller Maksymilian, Nabelak Robert, ks. Nahlik Antoni, ks. Olpiński, Pawlikowski Aleksander, Pochwalski Wincenty, Podoski Ferdyn., Potocki Ignacy, Przestrzelski Nikodem, hr. Romerowie Teofil i Wilhelm, Rudnicki Franc., Rylski Edward, Schmitt Henryk (aresztowany powtórnie), Siemieradzki Konstanty, Smągłowski Winc., Sobolewskich dwóch. Styrcula Janek, Stokowscy: ks. Leon, Ludwik i Marcei, ks. Szajnok Franc., Szeligowski Tomasz, ks. Szersznik, ks. Szostkiewicz, Szymańscy Eustachy i Leon, Tarnowski Michał, Terleccy Antoni, Feliks, Leopold, Tadeusz, Ujejski Józef, Urbański Franc., Wiśniowski Teofil (powtórnie), Woronieccy August i Henryk, ks. Zgrzebny, Żurowski Franc. i przeszło 100 innych.

Szlachta galicyjska uważaną była zawsze za kopciuszką; zarzucano jej lekkomyślność, życie bez treści, brak poczucia obowiązku, a nawet — brak patriotyzmu. Zwłaszcza od chwili, gdy niecierpliwie i niesforne demokratyczne To-

warzystwo zaczęło z Paryża kierować żywiołami demokratycznymi w kraju, posypały się na szlachtę takie obelgi, takie podejrzenia, że nie zostawiono na niej, jak to mówią, „suchej nitki.“

A jednak zarzuty te nie były słuszne: prawda, że w Galicyi było wiele jednostek wśród wyższej zwłaszcza szlachty, które niepomne swych obowiązków albo żyły hulaszczco, albo, lgnąc do klamki pańskiej, dosługiwały się orderów i honorowych godności z ujmą godności własnej i godności narodowej — ale niezaprzeczoną jest rzeczą, że wielka masa szlachty drobniejszej, jedno-, dwu- i trzywioskowej była zawsze ożywiona duchem jak najlepszym, a głęboki i szczery patriotyzm jej nie ulegał najmniejszej wątpliwości. Ale i przeważna część tych gorszych jednostek w chwili, gdy sprawa narodowa tego wymagała, umiała spełnić zawsze swój obowiązek. Najgorsi wrogowie nasi, owe płatne pisarskie gadziny, które szkalowały społeczeństwo nasze po r. 1846, przyznają, że olbrzymia większość szlachty brała udział „w komunistycznej rewolucyi“ i ubolewają, że ta nibyto zachowawcza część narodu — w ich oczach naturalnie — tak nisko upadła. Od tego zaszczytnego świadectwa dla olbrzymiej większości szlachty, jakże odbija nienawiść, jaką otoczyło ją bezzasadnie Towarzystwo demokratyczne! Do jakiego stopnia obłąkania dochodzili fanatycy tego obozu — najlepszym dowodem:

Dembowski, który w mowie swej wygłoszonej w krakowskim klubie rewolucyjnym użył następującego zwrotu: „*O! dziwna, dziwna ta łagodność naszego ludu, że uraz tak łatwo zapomina, że srożej się nie pomścił na tych, którzy go tak długo deptali i bezczęścili!*”

A dodajmy, że mowę tę wygłosił w dniu 26. lutego 1846, to jest w chwili, gdy mordy na szlachcie i inteligencji były już spełnione, że słowa te padły wobec stosów trupów, wobec szalejących chłopów, którzy zbroczyli swe dłonie w krwi bratniej.

To już nie zwykły fanatyzm — to obłąkanie!

Tymczasem fakta mówią inaczej — na korzyść szlachty. Równą niechęcią przejęte były po wsze czasy rządy rozbiorowe przeciw tej klasie społecznej, uważając ją słusznie za rdzeń narodu — a polityka ta przetrwała aż do naszych czasów.

Przeciwko komuż to dziś jeszcze zwraca się cała zapalczywość Moskali i Prusaków. jeżeli nie przeciw drobniejszej szlachcie? Wszędzie widzimy dążności do oddzielania jej od ludu, do pozbawienia wpływu na szersze masy, do wyłączenia z ziemi: słowem do unicestwienia jej materyalnego i moralnego wpływu. Jest to wpływem przekonania, że drobna, gospodarna szlachta z natury rzeczy jest najniezawisłą klasą narodu naszego.

Rząd austriacki odrazu to spostrzegł i odrazu też jął się polityki różnienia.

Podobnie, jak przeciwstawił Rusinów Polakom, drażniąc pierwszych przeciwko drugim, tak samo zupełnie starał się poróżnić szlachtę z ludem. Z jednej strony unormował stosunek poddańczy w ten sposób, że właściciel wsi, spełniając funkcyę urzędnika państwowego przez pobór podatków i pobór żołnierza, stał się znie-nawidzonym u ludu — z drugiej strony nie dozwolono tej szlachcie spełniać najgorętszych jej pragnień wobec tego ludu. Równocześnie zaś biurokracya, rekrutująca się z indywidualuów najgorszego gatunku i całej rzeszy przybłędów, dyszących nienawiścią do wszystkich posiadających, buntowała lud i wskazywała mu na panów, jako na przyczynę i źródło złego.

W dobie spiskowej przeto emisaryusze Towarzystwa demokratycznego i biurokracya pracowali w jeden i ten sam sposób — choć w innym zamiarze — przeciwko szlachcie. Rzecz prosta, że przewaga była po stronie biurokracyi, gdyż ta wobec chłopca otoczona była aureolą władzy, a więc wierzone w możność spełnienia jej obietnic, podczas gdy emisaryusze obiecywali to, czem rozporządzać nie mogli. Logika chłopskiego rozumu była niewzruszoną.

Tymczasem ta oczerniona szlachta na seryo myślała o stanowczem rozwiązaniu kwestyi wło-

ściańskiej. Ona to stała się — wbrew swemu materalnemu interesowi — gorliwą opiekunką i propagatorką towarzystw wstrzeźliwości, które rozwinęły się pomyślnie, ona na sejmach stanowych domagała się zmiany, względnie zniesienia pańszczyzny. Wnioski sejmu natrafiały jednak na nieprzewyciężony opór Wiednia, który nie chciał, ażeby inicjatywa wyszła od szlachty, choćby ta szlachta największe nawet poniosła materalne ofiary. Dopiero pod wpływem energicznych domagań się seimu, złożonego z samej szlachty w latach 1843 i 1844, zgodził się rząd na ustanowienie (w r. 1845) *komisji stanowej*, której zadaniem było zastanowić się nad sposobami nadania włościanom własności użytkowej gruntów i nad zaprowadzeniem wiejskich ksiąg gruntowych. W dalszym toku miała komisya ta obmyśleć środki zmienienia pańszczyzny w czynsz lub daniny w zbożu, a następnie *całkowitego* zniesienia pańszczyzny i wszelkich połączonych z nią uciążliwości. Do komisji tej wybrani zostali deputowani wszystkich cyrkułów, a rząd mianował swych przedstawicieli. W adresie z r. 1845, uchwalonym na wniosek wicemarszałka stanów, czcigodnego Wasilewskiego, upraszał sejm o rozszerzenie zakresu działalności tej komisji, której głównem zadaniem jest „otworzyć pole dobrowolnym układom i dać sposobność lepszego rozwinięcia sił tak właścicielom dóbr, jak

włościanom, ku podniesieniu krajowego gospodarstwa i bogactwa — *jakoteż usunąć powód wszelkich nieporozumień między klasami społecznymi!...*“ Na tym samym sejmie uchwalono wnieść prośbę do tronu o ułatwienie włościanom tańszego nabywania soli dla ludu i dla celów gospodarczych tegoż.

Również wobec katastrofy powodzi i głodu uchwały Stany 400.000 zł. zapomogi dla tych powiatów i zezwoliły w razie potrzeby podnieść tę kwotę do wysokości 1,500.000 zł. m. k. Uchwała ta uzyskała zatwierdzenie cesarza, który raczył „najmiłościwiej rozkazać stanom galicyjskim oznajmić, jako o gotowości ich do niesienia pomocy z własną nawet ofiarą włościanom w niewoli pogrążonym z upodobaniem powziął wiadomość...”

Ale niedosyć na tem. Szlachta galicyjska cała dała dowód niezwykłej ofiarności, bo gdy zarządzono dobrowolne składki na rzecz włościan powiatów zachodnich, które przyniosły okrągło 217.000 zł. m. k., nie licząc wielkich darów w naturaliach — to sama szlachta złożyła 130.000 złr.! Rozdawnictwem tych składek zajmowały się organa rządowe i oto się stało, że ci, dla których szlachta takie poniosła ofiary, *mordowali swych dobrodziejów, a biurokracja pieniędzmi szlachty wynagradzała jej morderców pod pozorem zapomóg głodowych!*

A po rzezi?

Znów na chlubę znacznej części naszej szlachty potrzeba powiedzieć, że gdy uspokoiły się namiętności, nie mściła się bynajmniej na ludzie, nie zwróciła przeciw niemu swej nienawiści. Z jednej strony czuła, że ona i przodkowie jej dużo, dużo wobec tego ludu zawinili, z drugiej widziała jasno, że lud ten był ślepe narzędziem. W jednym z listów, który mamy przed sobą — a rodzina piszącej uległa strasznym ciosom 1846 roku — znajdujemy wszystko, co na usprawiedliwienie ludu posłużyć mogło. List kończy się zaś następującymi słowy: „Ale nie jątrzyć się nam wzajemnie, lecz przebaczyć temu ciemnemu ludowi. Morze łez i krwi stańło pomiędzy nami — oby ta krew ofiarna przebłagała gniew Boga za grzechy nasze i ojców. Opuśćmy tym, którzy nie wiedzieli, co czynią, tak, jak pragniemy, aby odpuścił nam Bóg i otoczył raz już miłosierdziem tę krainę mogił i więzień. Opuśćmy — a na mogiłach naszych najdroższych zakwitnie najpożądanwszy nam dziś kwiat — kwiat zgody.“

Ten sam duch ożywia wiele innych korespondencyi i dokumentów, on także w energiczny sposób przebija się z adresu do Stadiona, wręczonego mu w lipcu 1846 r., a opracowanego przez hr. Fredrę i hr. Stadnickiego i opatrzonego podpisami 107 członków Stanów.

Adres ten zawiera najpierw dosadne *oskarżenie biurokracyi* i jej zachowanie się podczas rzezi, domaga się *ukrócenia jej samowoli*, żąda, ażeby *komisyja stanowa* dla sprawy włościańskiej natychmiast się zebrała *i radykalnie rozwiązała* tę piekącą kwestyę, a nareszcie w następujący sposób krytykuje „pacyfikacyę poddanych“:

„Bez ogródki twierdzimy, że obecny szafunek tysiącami i tysiącami kijów jest podwójnie szkodliwy. Raz, że jest nie ludzki, a powtóre gorzej jeszcze usposobi włościan przeciw rządowi i dziedzicom, zwłaszcza, gdy się im przedstawia, że dzieje się to na żądanie panów. Konieczność uciekania się do takich środków dowodzi niedoskonałości prawodawstwa i zdradza brak stosownych środków wykonawczych.

„Zdaniem naszym byłoby zgodniejszym z naturą rzeczy, i uszanowaniem należnem godności człowieka, aby w razie oporu włościan przewodcy osądzeni byli na wydalenię z gruntów i wyrok ten został natychmiast wykonany. Mamy najgłębsze przeświadczenie, że lepiej jak bicie pomogłoby na uspokojenie włościan wydalenię dwóch najkrnąbrniejszych we wsi i oddanie ich gruntów natychmiast innym.“ Adres kończy się użaleniem, że zbrodnie dotychczas nie zostały ukarane i prośbą o szybkie zaradzenie złemu.

Adres ten nadzwyczaj nie podobał się we Wiedniu. Zwrócono go podpisanym z wyrażeniem zdziwienia, że coś podobnego mogli złożyć u stóp tronu!

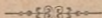
Dowodem, że szlachta i po rzezi nie przestała myśleć o rozwiązaniu kwestyi włościańskiej, jest także i wniosek, który miał być postawiony na sejmie w roku 1846, ale „zamarł w tece“, gdyż sejm się nie zebrał.

Wnioskodawca*) wykazawszy, że jeśli istniały nadużycia jakie wobec włościan, to winien temu rząd, który ich nie karał, tak stawia kwestyę: „Ponieważ rząd sam, bez względu na to, ile własnej swej sprawie tem szkodzi, czernił nas wobec Europy jako ciemnizywców włościan, powinien obecnie dać dowód dobrej woli, odebrać nam *środki* ciemnienia włościan, a sobie powód do spotwarzania nas przed światem. Stało się dla niego i dla nas konieczną potrzebą zerwać pod słusznymi, nikogo nie krzywdzącymi warunkami dotychczasowe uciążliwe ze wszech miar stosunki między właścicielami włości, a włościanami. *Usamowolnić i uwłaszczyć ostatnich, obmyśleć dla nich środki stosownej oświaty, postawić ich pod względem prawa na równi z resztą obywateli kraju*, a następnie przypuścić

*) Manuskrypt nosi tytuł: „Głos w tece obywatela galicyjskiego zamarły, z powodu niedozwolonego przez rząd zebrania się stanów prowincyi na zwyczajny sejm postulatowy 1846 roku.“

do takiego przynajmniej udziału w reprezentacyi narodu, jaką obecnie miasta mają — *jest sprawą nie cierpiącą zwłoki.*“

Rozpisaliśmy się obszerniej nieco o szlachcie galicyjskiej w owej dobie — bo tak nam kazało poczucie sprawiedliwości. Nie ukrywaliśmy w ciągu opowiadania jej grzechów i win, nie tłumaczyli błędów, ale bezstronność nakazywała nam podnieść także to, co stanowiło dodatnią stronę działalności tej poważnej klasy narodu. którą radzi zawsze widzimy w pierwszych szeregach pracowników na ojczystej niwie.



VII. Epilog.

(Potwarze rządowe. — Metternich wobec Europy. — Dowody, iż biurokracya wywołała rzeź. — „Ślepy miecz“. — „Bene meriti“. — Ordery i nagrody. — Zakończenie.)

I znów powstajem w ufności szczerzi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg!
I śmiech nam rzuca jak głąz na piersi:
A gdzie ten Ojciec? A gdzie ten Bóg!

Powstanie stłumione!

Reszta wolnej Ojczyzny — Kraków — zajęta. Kwiat narodu częścią zniszczony kosą chłopską, częścią więdnije w więzieniach!... Oto bilans pierwszych kilku miesięcy tego krwawego roku, w którym wrogowie nasi nie już setki i tysiące obywateli, *ale cały naród polski* stawili przed trybunał Piłatów i Kaifaszów, ażeby fałszywemi oskarżeniami pozbawić go ostatniej pociechy — dobrej sławy.

Bezduzne, nielitościwe narzędzia polityki, noszące na hańbę sprawiedliwości miano sędziów — ludzie ze wszystkim obcy naszemu społeczeństwu, nie mogąc zrozumieć, czem jest dla Polaka uczucie miłości ojczyzny — sądzili

oskarżonych jako rewolucjonistów komunistycznych, którzy mieli zamiar posługiwać się mordem, trucizną i rabunkiem. Jeden jedyny — smutny zresztą fakt zamordowania Kaspra Markla, burmistrza pilzneńskiego, generalizowano i przedstawiano jako najwymowniejszy dowód krwawego terroryzmu Polaków. Ale w chwili, gdy Polacy stali jako oskarżeni przed sądem swych wrogów, stanęła Polska w świeżo skrwawionej swej szacie, targana dłonią obłąkanych przez wrogów dzieci przed trybunałem Boga i opinii narodów jako ofiara i oskarżycielka. Wszędzie, gdzie tylko sumienie i słowo nie było skrępowane, odezwały się głosy podziwu i współczucia dla ofiar — pogardy i potępienia dla sprawców. Francya, Anglia, Włochy, Szwajcarya, Belgia, Szwecya — nawet większa część Niemiec rozbrzmiewały strasznymi szczegółami mordów popełnionych w Galicyi, a te opisy budząc rzetelne współczucie dla ofiar, burzyły zarazem podwaliny absolutyzmu. Dla znajdującego dzieje ówczesnej doby, nie nowem będzie twierdzenie, że rzeź galicyjska była jednym z momentów, które złożyły się na energiczny ruch rewolucyjny w Europie.

Mowy pp. markiza de Rechajacquelina, hr. de Mornay, markiza de Castellane, a szczególnie hr. de Montalemberta, która była formalnym aktem oskarżenia przeciw rządowi austryackiemu, wywołały w całej Europie

niesłychane oburzenie przeciw rządóm austryackim. W kołach najczęściej interesowanych rozległ się jeden okrzyk do nowego papieża Piusa IX.: „Usłysz, o ojcze święty, ten jęk z głębi serca Polaków, najwierniejszych Twych synów. Przez krew niewinnie przelaną Chrystusa Pana wnieś twój głos potężny, by ulżyć ich cierpieniom“ (*innalva la tua voce possente a solli vare que miseri*). Pieśń ta brzmiała w kościołach Rzymu!

Uczciwa prasa całej Europy stanęła również po stronie ofiar, to też jakkolwiek rządy dyplomatycznie tę sprawę traktowały, czuł Metternich potrzebę usprawiedliwienia się przed ogółem. Lecz jakżeż można usprawiedliwić tak krzyczącą zbrodnię — jeżeli nie rzuceniem oszczerstw na Polskę i poniżeniem jej wobec Europy? Tego też systemu chwycił się rząd Metternicha, znajdując powolne narzędzie w pismakach *Wiener Ztg.*, *Oester. Beobachter*, *Allgem. Preuss. Ztg.*, a zwłaszcza w rozpowszechnionej wówczas *Augsb. Allg. Ztg.* W pismach tych dowodzono:

1. że Polacy są zawsze niepoprawnymi rewolucjonistami, zagrażającymi porządkowi społecznemu Europy;

2. że sprzysiężenie miało charakter komunistyczny;

3. że gwałtem i terroryzmem zmuszono lud do wzięcia udziału w powstaniu;

4. że Polacy jako broń swą obrali skryto-bójstwo, że głównym ich celem było urządzenie rzezi na wzór niesporów sycylijskich, że zamierzali otruć lub wymordować wszystkich Niemców i ku temu mieli przygotowane olbrzymie zapasy trucizny i sztyletów;

5. że lud usposobiony patryotycznie odwrócił się od szlachty, która właściwie jest nie polskiego, ale tatarskiego pochodzenia (!!!) — i stanął wiernie przy rządzie i cesarzu;

6. że obawiając się groźb szlachty i mszcząc się na niej tyluwiekowych krzywd, lud przekroczył nieco granice obrony koniecznej i uniesiony słuszną zemstą w zbyt dotkliwy sposób karał swych tyranów;

7. zaprzeczono stanowczo, jakoby biurokracya brała jakikolwiek udział w podburzaniu chłopów lub płaciła za mordy.

Podłe te kłamstwa rozstrzelone w różnych pismach zebrano następnie w broszury, któremi zasypywano zwłaszcza Niemcy. Broszury te pisane na obstalunek rządu, są:

1. *Aufschlüsse über die jüngsten Ereignisse in Polen.* Mainz 1846.

2. *Das Polen-Attentat im J. 1846; aus dem Tagebuche eines Officiers der westgalizischen Armee.* Grimma 1846.

3. *Briefe eines Deutschen über Galizien.* Breslau 1847.

Cechą tych wszystkich urzędowych publikacji jest brak wszelkiej przedmiotowości, nienawiść do wszystkiego, co polskie, i bezimienność, z równoczesnem powoływaniem się na akty urzędowe.

Zadaniem naszej pracy — zadaniem głównem jest zebranie rozprószonych dokumentów, odnoszących się do rzezi. Nie wdając się więc w treść publikacji prywatnych, przytoczymy tu znane nam listy i noty urzędowe Metternicha, celem wykazania, jak rząd austriacki usiłował zbałamucić i okłamać Europę, a zwłaszcza rząd francuski.*)

Poufne listy Metternicha do hr. Apponyi, ambasadora austr. w Paryżu.

I.

Nr. 1524. (Wyjątek.)

Wiedeń 20. lutego 1846.

„Człowiek mojego charakteru znajduje się często w położeniu, w którym miotają nim wręcz sprzeczne uczucia. Ożywiające mnie uczucie ludzkości nakazuje mi uważać za szczęśliwą każdą okoliczność, pozwalającą stróżom bezpie-

*) Noty i listy cytujemy w dosłownem tłumaczeniu z dzieła: „Aus Metternichs nachgelassenen Papieren. Herausgegeben von dem Sohne des Staatskanzlers Fürsten Richard Metternich-Winneburg. 7. Band. Wien 1883.“ Tłumaczenie to zawdzięczamy p. M. Sch., za co na tem miejscu składamy uprzejme podziękowania.

czeństwa publicznego zapobiedz wybuchowi rewolucyi, a stanowisko moje jako męża stanu zmusza mnie przeciwnie *ubolewać nad temi samemi okolicznościami*. Ostatnie to uczucie wbudza we mnie konieczność, której ulegliśmy wprowadzając wojsko cesarskie do Krakowa w celu przeszkodzenia wielkim nieszczęściom. *Jutro* byłoby dla nas korzystniejsze niż *wczoraj*. Ale miasto byłoby zmasakrowane, wiele posiadłości prywatnych zniszczonych, tysiące ludzi padłoby ofiarą; niech to będzie mojem usprawiedliwieniem.

„Istnieje obecnie w świecie porządek rzeczy, który z czasem stanie się nie do zniesienia. We wszystkich czasach były i będą rządy sprawiedliwe i takie, które idą fałszywą drogą; będą stronnictwa popierające utrzymanie porządku i stronnictwa destrukcyjne; będą tłumy bezmyślne, stające się ofiarą wichrzycieli i sprytni przywódcy umiejący z tego korzystać. Ale co jest charakterystyczną cechą naszej epoki, oto, że szeroko rozgałęzione przedsięwzięcia rewolucyjne mają do swojej dyspozycji bezpieczne ogniska, w których mogą bezkarnie wypracować i przygotować swoje plany za zgodą niemądrego ducha reformy i z pomocą składek rzekomo na cele patryotyczne i filantropijne zbieranych. Tak rzeczy stoją, kochany hrabio — poddać się im musimy. Europa monarchiczna tolerowała przez

wieki całe barbarzyńskich piratów, a nawet płaciła daninę ich przywódcom. Dzisiaj Europa liberalna daje schronienie oszustom politycznym; w czym leży różnica?"

II.

Nr. 1525. (Wyjątek.)

Wiedeń 20. lutego 1846.

„Zdaje się, że odkrycia, jakie uczyniono w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, skłoniły stronnictwo komunistyczne do przyspieszenia wybuchu w Księstwie Krakowskiem. Przedsięwzięcie to było niedorzeczne, ale stronnictwo to może tylko działać zgodnie z duchem w niem panującym. Spodziewano się tam dostać pieniędzy i strachem dokonać reszty... a potem niech się dzieje co chce.

„Trwoga, którą rozsiewają wśród mieszkańców miasta *ci krwiożerczy burzyciele, jest tak straszna*, że właściciele domów, położonych w dzielnicach przez nich zajętych, obawiają się nocować w swoich mieszkaniach. Jeśli uparci filantropi podnoszą jeszcze głos, broniąc sprawy polskiej, to wymowa ich, bogata w dźwięczne frazesy, pozbawioną jest zupełnie praktycznego zastosowania. W dzisiejszej mojej depeszy mówię o dwóch stronnictwach polskich; ale mogę zaręczyć, że partya arystokratyczna rozbitą jest

zupełnie i że to skrajna lewica rej wodzi. Składa się ona ze zrujnowanych obywateli, małych urzędniczków z kasty *sbatier* (Betteladel*) i z szalonych głów ze wszystkich warstw społeczeństwa pochodzących. Stronnictwo to głosi zasadę podziału dóbr *i całymi oddziałami napada na właścicieli ziemskich. W Galicyi chłopci stanowią obecnie policję.*

„Chłopi nasi są teraz zadowoleni ze swego położenia i obawiają się jedynie przywrócenia dawnych stosunków, (!!)

dlatego też *chwytają* propagatorów nowych idei i wydają ich władzom (!!!). (A mordy? a rabunki?)

„W depeszy mojej daję broń do ręki pana Guizot. Spodziewam się, że z niej skorzysta. Zajęcie Krakowa nie będzie, powtarzam, i tym tak jak i zeszłym razem, operacją polityczną, ale środkiem zapewniającym bezpieczeństwo miasta, a podyktowanym *przez uczucie ludzkości*. Uznane za miasto wolne, nie powinno być skazanem na poddanie się najwstrętniejszej z tyranii... *tyranii klubu terrorystów najgorszego gatunku.*“

Im dalej w las, tem więcej drzew — im późniejsza nota, tem więcej kłamstw. Tegoż samego dnia, 20. lutego, gdy zaledwie niektóre szczegóły mogły być znane w Wiedniu, wysłał

*) Szlachta zaściankowa.

Metternich depeşe do Appony'ego i memorandum dla francuskiego rządu.

III.

Nr. 1541. Wiedeń 20. lutego 1846.

„Spisek wkroczył stanowczo na tory komunizmu i jako bronią posługuje się terroryzmem. Emigracya polska, która przez dłuższy czas dzieliła się na dwa stronnictwa: arystokratyczne i demokratyczne, uległa teraz losowi wspólnemu wszystkim rewolucyom. Partya umiarkowana nie jest w stanie zwyciężyć tej, która idzie naprzód, a ta z kolei ulegnie prawom tych, którzy zechcą iść jeszcze dalej. *Co jednak może dziwić, to to, że przywódcy partyi arystokratycznej przykładają rękę do działań komunistów.* Idee demokratyczne nie dały się zastosować do ludu słowiańskiego takiego, jakim są Polacy, i idee te głoszone przez część emigracyi musiały z konieczności *przerodzić się w komunizm, to jest wymordowanie właścicieli ziemskich i grabież ich własności.* Zechciej pan bez zwłoki powyższą depeşe podać do wiadomości p. Guizot i zapewnić go, że może śmiało w razie interpelacyi zaręczyć, że decydując się zająć wolne miasto Kraków, trzy sprzymierzone mocarstwa nie działały w celu widoków politycznych, ale tylko pod wpływem *poczucia obowiązku*, nakazującego im nie dopuścić, aby spokojna ludność miasta i rząd

jego stały się ofiarą spisku, *którego jedną z głównych pobudek było pragnienie grabieży.*

„18. lutego rano, pułk piechoty, półtora szwadronu kawaleryi i pół bateryi artyleryi przeszło przez Wisłę i zajęło Kraków. Spokój i bezpieczeństwo publiczne nie zostało naruszone w tem mieście.“

Równocześnie z tą depeszą wysłał ks. Metternich rządowi francuskiemu

Memorandum.

Nr. 1542. *Wiedeń 20. lutego 1846.*

„Od jakiegoś czasu raporty z Krakowa donoszą o ruchu, powstałym wśród znanych stronników partyi rewolucyjnej. Ruch ten, do którego należeli młodzi ludzie z najpierwszych rodzin kraju i wielka liczba ludzi niższej sfery, rozszerzał się z dniem każdym; nikt nie wątpił, że w Krakowie przygotowuje się wybuch mający być znakiem dla powstańców sąsiednich prowincyi, których udział w spisku krakowskim widocznym był z zeznań i wiadomości zebranych w Galicyi i Wielkiem Księstwie Poznańskim.

„Ludzie zamożni, posiadający jaki majątek w Krakowie, nie śmieli już pokazywać się na ulicach, bojąc się, aby nie stali się pierwszymi ofiarami przygotowujących się zamachów. Władze nawet i osobistości urzędowe przestraszone

były groźbami, wygłaszanemi publicznie i prze-
syłanemi im bezpośrednio przez ludzi znanych
jako rewolucyoniści. Ostrzegano ich, że dosię-
gnie ich zemsta narodu, jeśliby odważyli opierać
się lub starali się przeszkodzić przygotowującemu
się powstaniu.

„Taki stan rzeczy wzbudzał paniczną trwogę
w całym mieście i paraliżował czynności rządu
krakowskiego, który nie mógł się łudzić co do
niedostateczności środków represyjnych, jakimi
rozporządzał. Reprezentanci trzech sprzymierzonych
mocarstw, *stale powiadamiani o losach*
spisku, otrzymali wkońcu pewną wiadomość: że
dwóch przywódców partii rewolucyjnej polskiej
ukrywa się w Krakowie, aby stanąć na czele
powstania, *które miało wybuchnąć między 20.*
lutego, a ostatnimi dniami karnawału, że
wszyscy młodzi ludzie w Krakowie, nawet nale-
żący do najpierwszych rodzin w kraju, otrzymali
wezwania, aby byli gotowi na dany znak po-
łączyć się z naczelnikami powstania, a jedno-
cześnie grożono pogardą tym, którzyby nie sta-
wili się na wezwanie, śmiercią zaś tym, którzyby
ośmielili się uwiadomić władze o spisku. Szcze-
góły tak pozytywne, a tak niepokojące zarazem,
nie pozwalały dłużej reprezentantom dworów
pozostać widzami wypadków przygotowujących
się przed ich oczyma i grożących wybuchem
w niedalekiej przyszłości.

„Wskutek tego zwrócili się do krakowskiego senatu z zapytaniem, czy uważa własne swoje siły za dostateczne do stłumienia powstania, które zdawało się być groźnem, i do utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego. Dopiero na przeczącą odpowiedź senatu i deklarację, że sprzymierzonym dworom powierza starania o dostarczenie odpowiednich środków obrony, reprezentanci trzech mocarstw wezwali komendanta wojsk cesarskich i królewskich do Podgórze, naprzeciw Krakowa, jako do najbliższego stanowiska, najpierw nakazując mu trzymać się w pogotowiu, a potem wkroczyć do miasta z siłami wystarczającymi do odparcia powstania, gdyż lody ruszyły na Wiśle i komunikacja przerwana była na dni kilka.“

Kończy zaś tak:

„Obawiam się, aby nie wybuchło w Galicyi powstanie włościan przeciwko szlachcie, obawiam się, ażeby socyalna komplikacya jeszcze bardziej nie utrudniała przeszkód politycznego położenia, abyśmy po rozwiązaniu kwestyi politycznej, nie mieli do czynienia z trudnościami socyalnej zawieruchy.“

A więc:

Podczas gdy w depeszy do Appony'ego z dnia 20. lutego 1846 mówi o mordowaniu i rabowaniu szlachty, jako o koniecznem następstwie

idei rewolucyjnej, jakby o fakcie już dokonanym — to w piśmie do rządu francuskiego z tegoż samego dnia, wypowiada tylko swoją obawę na ten temat.

Wszystkie pisma, które rząd austriacki wydał jako usprawiedliwienie rzezi, wszystkie przez nas cytowane broszury i korespondencye do dzienników, a nawet urzędowi zupełnie historycy jak Ostrow-Drdacky i Maurycy br. Sala twierdzą z całą stanowczością i nieustannie, że *„die blutige Reaction des Landvolkes ein Ereigniss war, von welchem Niemand eine Ahnung hatte, und welches den Behörden gewiss ebenso unerwartet kam, wie den Insurgenten...“*

Tymczasem, jak widzimy, było to rozmyślnem kłamstwem, bo skoro Metternich już 20. lutego stanowczo mówi o mordowaniu szlachty przez lud, to władze krajowe musiały chyba o wiele wcześniej z tą ewentualnością się liczyć. Zresztą sama data uderza. Wszak pierwsze morderstwa dokonane zostały dnia 19. lutego — do Wiednia więc najwcześniej mogła dojść wiadomość dopiero 21. Skoro więc Metternich w depeszy z 20. wyraża swe obawy, to znaczy, że o zamierzonej rzezi wiedział, chciał winę jej zwalić na powstańców, a siebie przedstawić jako przewidującego męża stanu. Zresztą rzeź służy mu jako moment usprawiedliwienia zaboru Krakowa.

Co więcej, Metternich w chwili, gdy wyrażał swą obawę — równocześnie wycofywał wojsko z Galicyi ku Krakowowi, ażeby się później usprawiedliwić, że z powodu braku wojska rzezi niepodobna było zapobiedz!

Następny list do Appony'ego, nosi datę 27. lutego 1846 r. Użaliwszy się na trudne położenie rządu w obecnym czasie, tak pisze Metternich:

„Przyznaję, że wiele jeszcze komplikacyi wytworzyć się może wskutek zbrodniczego ruchu wywołanego przez emigracyę polską w kraju, którego ludność nie podziela jej zapatrywań. Ruch ten raz rozpoczęty, gdzie się zatrzyma i w jakim kierunku rozszerzać się będzie? Początek odśłonił niebezpieczeństwo grożące obywatelstwu, które stanęło na czele partyi komunistycznej, a lud galicyjski powstaje przeciwko podżegaczom, bo nie chce przyjąć doktryn, których nie rozumie.

„Emigracya rozrzuciła po kraju setki tysięcy broszur treści religijnej i instrukcyi do zorganizowania oddziałów powstańczych. Wprawdzie idea buntu tłumów przeciwko apostołom nowatorskim nie tkwi w duchu tych instrukcyi, ale chłopstwo, które morduje dziś panów, nauczyło się z nich, jak postępować z przeciwnikiem. *Sprawiedliwość ludu jest straszną sprawiedliwością (La justice du peuple est une terrible justice)*, a rząd — znajduje się wskutek tego

w nader fałszywym położeniu: zmuszonym jest walczyć zarówno z przyjaciółmi jak z wrogami. Czy tego chciały sentymentalne damy, uważające się w buduarach swoich za dobroczynne i nabożne, opiekujące się stowarzyszeniami, rzekomo dobroczynnemi, a których dochody wpływały do kasy rządu rewolucyjnego? Czy tego chcieli emigranci, którym pomordowano najbliższych krewnych i którym *chłopstwo wkrótce popaliło pałace?* Właściwości polskiego umysłu wychodzą tu na jaw. Polak nie umie nigdy przewidzieć następstw swoich czynów. Idzie z zamkniętymi oczyma do celu, który widzi przed sobą. Środki wiodące do tego celu są mu obojętne. Na czyją korzyść obrócą się one ostatecznie?

„Będę się starał donosić panu o przebiegu wypadków. Niech rząd francuski czuwa bacznie nad emigracją *i niech nie stanie się współnikiem jej zbrodni.* Nie wątpię o dobrych chęciach króla i jego ministrów w tym względzie, dlatego też uwaga moja nie odnosi się do ich zamiarów, ale do sposobu ich wykonania.“

Oburzającym zaiste jest cynizm, z jakim Metternich kłamie, z jakim wyszydza patriotyzm kobiet polskich. Ale szczytem cynizmu jest naiwna szczerłość, z jaką ten reprezentant „ojcowskiego rządu“ zapowiada w dalszym ciągu rabowanie

i palenie dworów i pałaców szlachty przez zbuntowanych chłopów.

Jedno z dwojga: albo w tem jest wyraz zadowolenia z tego, co się stało -- albo też przyznanie, że rząd jest za słaby, aby w kraju utrzymać porządek.

Ten sam ton, ta sama miłość prawdy brzmią i w dalszych listach do ambasadora, z których przytoczymy następujące wyjątki:

Nr. 1537. *Wiedeń 6. marca 1846.*

„Depesze moje zdały już panu sprawę z wrażeń moich dotyczących tego przedmiotu. Teraz, kiedy burza minęła, chcę przesłać moje zdanie o tych wypadkach, ich przyczynach i skutkach. Raport mój nie będzie długim, a zawiera *czystą tylko prawdę.*

„Koniec głupiego i zbrodniczego przedsięwzięcia emigracyi polskiej nosił te same cechy, co całe dzieło.

„Rozbitki powstania poddały się armii pruskiej na granicy Szląska i ziem krakowskich. Miasto zostało zajęte bez żadnych trudności na usilne żądanie samych mieszkańców. Zupełny spokój przywrócony został w całej Galicyi i *sprawiedliwość ludu zatrzymała się sama przez się.* Podróżny, przejeżdżający pocztą przez tę prowincję ku granicy zachodniej, nie poznałby, że cokolwiek zakłóciło spokój państwa. Chłopi po-

stępują za pługami jak dawniej (!!!). Miasta powiatowe pełne są więźniów przyprowadzonych przez włościan, a kiedy władze pytają się ich, jaki jest powód ich aresztowania, podają fakta, a jeśli nie mogą tychże dostarczyć, odpowiadają niezmiennie: „Trzymajcie aresztowaną osobę pod dobrą strażą, to Polak, który buntował się przeciwko władzy cesarza!“ Oto jest rezultat, do jakiego doprowadzili dzieło swoje szaleńcy, którzy sądzili, że spokojna ludność Galicyi podzielać będzie ich idee!“

Nr. 1538.

7. marca.

„Depesza, którą wysyłam dzisiaj, traktująca o nieudaleni powstaniu w Galicyi, zainteresuje prawdopodobnie króla i p. Guizot. Spodziewam się, że pracy mojej nie odmówią zalet opisu, nacechowanego tym spokojem (!), który sam nadaje rzeczywistą siłę nieszczęśliwym, obarczonym kierownictwem spraw publicznych. Uważano zasze tu wypadki jako najważniejsze w ostatnich czasach pod względem socyalnym. Powstanie upadło w walce z ludem i z instytucjami monarchicznymi — nim rządzącymi.

„*Fakt ten zdolny jest, nie przeczę, wzbić w dumę przyjaciół obecnego porządku rzeczy.* Co do mnie, przyzwyczajony godzić się z wypadkami *szczęśliwie zakończonymi* (!) i zajmować się jedynie obowiązkami, które przebieg tych

wypadków nakłada na sfery rządzące, starałem się pracy mojej tę właśnie nadać cechę. Sprawę tę, ściśle rzeczy biorąc, uważać można za skończoną. Powstanie i wszelkie plany rewolucyjne utraciły na długo sympatyę kilku milionów Polaków, poddanych cesarza. Przyjmujemy z zadowoleniem tę przerwę w walkach, ubolewając jedynie nad ofiarami niegodnie uwiedzionemi. Galicya odzyskała spokój zewnętrzny (!!), a ludność jej ukazała się w świetle, które jedynie przebieg wypadków mógł wydostać na jaw, tak, jak to miało miejsce (!!). Czego więcej możemy pragnąć?

„Ludność Galicyi powróciła do zupełnej równowagi, co przemawia na jej korzyść tak, jak i opór, który tak energicznie przeciwstawiła powstańczemu ruchowi, do którego nakłonić ją chciała partya emigracyjna.

„Usposobienie to kilku milionów ludności świadczy bezwątpienia korzystnie o rządzie i instytucjach rządowych.“

Depesza, o której w poprzednim liście wspomina Metternich, nosi datę 7. marca 1846 (nr. 1543). W niej sprawcą wszystkich nieszczęść nazywa polską szlachtę, która się niczego nie nauczyła i nie zapomniała niczego. Obszernie przedstawia ustawodawstwo austriackie na polu ludowem i dowodzi, że jest rzeczą naturalną, iż

lud nie dał się uwieść szlachcie i dokonał sam *aktu sprawiedliwości!* Emigracya polska, nie znając tego stanu rzeczy, przedstawia się jak sztab jeneralny bez armii — ona to jest winną rzezi. Nieodzownem jest, aby dla przykładu spełnić kilka surowych wyroków sprawiedliwości, inaczej bowiem wierny lud mógłby słusznie sarkać (!!!), a powaga władzy ucierpiałaby na tem. „Chłopi, jak pod wpływem czarodziejskiej różeczki, powrócili do swych spokojnych zajęć, a rabusiów (!) sami chwytają (!!!). Zachowanie się ich zasługuje na bezwzględną pochwałę.“ W dalszym ciągu domaga się Metternich od rządu francuskiego, ażeby ograniczył prawo azylu wobec emigracyi polskiej, której działanie jest zwodnicze. „*Gdyby los nie był obrócił się przeciw spiskowcom, tysiące ofiar niewinnych byłoby padło pod ciosami sztyletów i morderczej broni, którą mniemani patryoci dali chłopom do rąk, a której ci użyli ku obronie swego spokoju, przedkładając to, co nazywane bywa niewolą, nad dzikie okrzyki źle zrozumianego liberalizmu.*“

W dniu 18. marca znów pisze Metternich do Appony'ego i przesyła notę dla rządu. W liście usprawiedliwia konfiskatę dóbr ks. Adama Czartoryskiego, jako moralnego wodza powstańców, którzy „*powiedzieli sobie: Zaczniemy od mordów i grabieży!! a potem pomyślimy o re-*

szcie. *Instrukcyja ta ściśle została wykonana przez sprzysiężonych w tarnowskim powiecie.*“ Oto próbka kłamstwa dyplomatycznego!

Nie większą prawdomównością grzeszy też nota (1544) z dnia 18. marca, zredagowana dla rządu francuskiego. Zaznacza Metternich w niej, że państwo austriackie przebyło niezasłużenie ciężką próbę, której *nie wywołało (que certes il n'a ni provoquée ni meritée)*. Nie rząd jednak zgniół powstanie, ale sama ludność wiernej prowincyi — i to dowodzi, jak demokratyczna emigracya w rachubach swych się myliła. „*Une democratie sans le peuple qu'est-elle?*“ zapytuje ironicznie kanclerz, a równocześnie podnosząc dobrodziejstwa, wyświadczone chłopom przez rząd austriacki, tłumaczy, dlaczego chłopci nie dali się uwieść „zbrodniarzom“. W dalszym ciągu opowiada, jak rozszerzano zasady komunistyczne wśród ludu, jak go wzywano do powstania, jak „*bito kijami lub nawet strzelano do opornych chłopów*“ (sic!) (*ils tuèrent quelques paysans à coups de pistolet*).

Wtedy to cierpliwi i spokojni włościanie rzucili się na swych katów (!) i zaczęły się „wypadki“ znane już. Dalej streszcza pokrótce wypadki w Księstwie i Królestwie — gdzie według twierdzenia Metternicha, chłopci również zabijali szlachtę i rabowali dwory (co jest, jak wiemy, zupełną nieprawdą — schwytali tylko

powstańców, mających uderzyć na Siedlce.) Opo-
wiedziawszy tak „fakta“, odzywa się znów
Metternich do rządu francuskiego z żądaniem
ograniczenia prawa „azyłu“ dla polskiej emigracji.
Dalsze tolerowanie jej zbrodniczych kno-
wań przyniosłoby w rezultacie ogólnoeuropejską anar-
chię społeczną. Skoro obywatele francuscy nie
mają prawa mieszać się do spraw innego pań-
stwa, to tem bardziej powinien tego zabronić
rząd emigracji polskiej — ludziom „bez kraju
i ojczyzny...“ Za zbrodnie, jakich dopuściła się
emigracja, każdy Francuz musiałby być ukarany.
Zbrodnia przedsięwzięta była wobec Austrii na
szerokie rozmiary, a „jeżeli się nie udała, to za-
wdzięczamy to prawdziwemu narodowi (*la veri-
table nation*, t. j. chłopci!), a nie tej części jego,
która sobie nazwę narodu przywłaszcza.“

„Naród nie przyjął hasła głoszących mord
i rabunek.“ (Pięknie nie przyjął!)

Zaprzecza dalej, jakoby nie cała emigracja
była winną — owszem, wszyscy ponoszą winę
i wszyscy zasługują na karę.

Tak to, czerniąc nasz naród, starał się
Metternich usprawiedliwić wobec Europy. Tem
samym piórem, tym samym atramentem pisane
były nietylko jego listy i noty, ale te anonimowe
publikacje, o których poprzednio mówiliśmy,
i liczne, również anonimowe korespondencje do
płatnych pism.

Wszędzie Polacy przedstawiani byli jako szajka rabusiów, morderców i trucicieli*) — lud jako obrońca rządu i zasad konserwatywnych...

Ażebym już skończyć z Metternichem, popatrzmy jeszcze, jakie plany miał on co do Galicyi na przyszłość.

Wychodząc z założenia, że „*der Polonismus ist nur eine Formel, ein Wortlaut, hinter dem die Revolution in ihrer crassesten Form steht — er ist die Revolution selbst und nicht eine Abtheilung derselben*”, twierdzi, że walka z polonizmem jest nie tylko prawem, ale najświętszym obowiązkiem wszystkich mocarstw. Jako jeden ze środków tej walki podaje zmianę systemu rządzenia Galicyą. a) Przedewszystkiem należy podzielić Galicyę na dwa okręgi — wschodni i zachodni. Podział ten wynika tak z położenia geograficznego, jak z natury stosunków. Lwów jak na stolicę kraju leży za daleko od Wiednia, a nawet od zachodnich granic Galicyi, skutkiem czego administracya nie może być dosyć sprężystą. b) Należy dalej stworzyć w Galicyi cały szereg fortec i c) uformować silny oddział żan-

*) Autor korespondencyi umieszczonej w nr. 37 „Augsb. Allg. Ztg.“, opierając się na raporcie rotmistrza szwoleżerów Kirchbacha, twierdzi, że przy aresztowaniu Bobrowskiego znaleziono dwa funty arszeniku, przeznaczonego na wytrucie armii cesarskiej. Hrabina Wanda Bobrowska w piśmie swem do redakcyi nazwała doniesienie to „bezczelnem kłamstwem“, powołując się na świadectwo starosty Ostermanna, inspektora Brosenbacha i burmistrza Wadowic Staszkiwicza, którzy rewizyę przeprowadzali. Taką to bronią walczą rząd!

darmeryi, na razie ze straży finansowej, która okazała się w czasie ostatnich wypadków zdolną do takiej służby. d) Żywioł niemiecki powinien być otoczony w Galicyi najgorętszą opieką i jak najsilniej wspierany.

Z jednej strony należy Niemcom ułatwić przez pomoc państwową zakupno posiadłości ziemskich, z drugiej podnieść w miastach niemieckie mieszczaństwo, a w szkołach zaprowadzić język niemiecki).* e) Dalej doradza rewizyę instytucyi „stanów“, co jest tem potrzebniejsze, że szlachta nie okazała się godną zaufania monarchy i wolności, jaką ją tenże obdarzył. Wreszcie kończy propozycyą wystosowaną do tronu, ażeby stolicą Galicyi zachodniej był Cieszyn, tak, że gubernium nazywałoby się „*Schlesisch und Westgalizisches*.“ Był to także jeden ze środków niemczenia kraju.

* * *

Taką to bronią fałszów, kłamstw i obelg walczone przeciw powalonemu wrogowi. Ale jeżeli nie brakło oszczerców, to nie brakło nam i obrońców. Przedewszystkiem mowom postów francuskich zawdzięczyć mamy, że Europa dowiedziała się o faktycznym stanie rzeczy i o prze-

*) Nie można więc przyznać Bismarkowi oryginalności pomysłu. Wyprzedził go Metternich, wyprzedził go i Mensdorf, który opracował nawet dokła tny finansowy plan celem wywłaszczenia szlachty galicyjskiej na rzecz Niemców i żydów.

rażających okropnością szczegółach zbrodni. Następnie szeroko i obszernie poruszyły sprawę naszą zgromadzenia ludowe we Francyi i Anglii, które, niekrępowane przez policyę, korzystały z wielkiej swobody słowa.

Równocześnie także prasa francuska i angielska, tudzież tak poważne dzienniki, jak *Breslauer Zeitung*, *Kölnische Zeitung*, *Rhein. Beobachter* i wiele innych, odsłaniało prawdziwy stan rzeczy i nie szczędziło rządu austryackiego.

Wyszły też publikacye, które bezstronnie i prawdziwie rzeczy wyjaśniały. Do takich należały przedewszystkiem: 1. List Wielopolskiego do Metternicha. 2. *Briefe eines polnischen Edelmannes an einen deutschen Publizisten*. Hamburg 1846. 3. *La verité sur les evenements de Galicie*. Paryż 1846. 4. *Wizerunki dumy narodowej* — Ojczyzniarza (Trentowski). Paryż 1847, a przedewszystkiem 5. *Memoiren und Actenstücke aus Galizien im Jahre 1846, gesammelt von einem Mähren*. Leipzig 1847.

Te prace, pisane pod świeżem wrażeniem rzezi, przyczyniły się znakomicie do wyjaśnienia tej zagadkowej dla Europy sprawy.

W późniejszych czasach wyszło naturalnie wiele prac odnoszących się do tej doby — tu wspomnimy o dwóch tylko, z których jedna jest aktem oskarżenia — druga obroną. Pierwsza z nich wyszła z pod pióra Leonarda

Chodźki, a nosi tytuł: *Les massacres de Galicie en 1846*. Paris 1861 — drugą widocznie z polecenia sfer dworskich napisał były sekretarz prezydyalny Maurycy baron Sala pod tytułem: *Geschichte des polnischen Aufstandes im Jahre 1846*. Wien 1867.

Ostatnie to dzieło jest niesłychanie ważne — bo jakkolwiek Sala staje wyłącznie na stanowisku rządu, to jednak dla podwładnych urzędników nie szczędzi nagany — a Szełę przedstawia takim, jakim był istotnie, to jest jako zwykłego rozbójnika i mordercę.

Pomimo tylu dzieł — niepodobna dziś już pisać dokładnej historyi rzezi; obie strony były interesowane i trudno przypuścić, ażeby w przedstawieniu rzeczy kierowały się bezwzględną przedmiotowością.

Ostatecznie sprawa da się wyjaśnić należyte dopiero wtedy, gdy dla historyka otworzą się drzwi tajnych archiwów wiedeńskich, lub gdy przynajmniej uzyska przystęp do tych aktów namiestnictwa lwowskiego, które oznaczone są: G. (*geheim*) i G. G. (*ganz geheim*). Niestety, nie prędko to nastąpi — gdyż obecnie wolno studyować akta archiwów rządowych we Wiedniu tylko po rok 1830!

W każdym jednak razie dosyć już jest znanych ogólnie dokumentów odnoszących się do rzezi, ażeby stworzyć sobie sąd jaki taki o jej

przyczynach. *My mieliśmy ponadto do dyspozycji akty sądowe z procesu Franciszka hr. Wiesiołowskiego i Teofila Wiśniowskiego*, tudzież urzędowe kopie zeznań złożonych w sądzie poznańskim przez Mierosławskiego. Prócz tego mieliśmy kilka urzędowych dokumentów — o których dotychczas tylko ogólnie wspomiano — a które rzucają na sprawę ciekawe światło. To też sądzimy, że materiał ten na razie przynajmniej wystarczy, ażeby o genezie mordów 1846 roku wyrobić sobie należyte zdanie.

Że urlopnicy używani byli przez biurokracyę, na to nie brak dowodów. Sala wspomina, że urlopnicy pierwsi donosili o wszystkich podejrzanych ruchach powstańców, że oni znosili się z urzędnikami. Autor broszury oficjalnej p. t.: *„Briefe eines Deutschen über Galizien“* pisze: „Usposobienie ludu było wszędzie przychylnie dla rządu — o wszelkich ruchach spiskowych chłopci donosili. Najlepszymi ich doradcami byli urlopnicy lub wysłużeni żołnierze, którzy ich utwierdzali w wierności dla rządu.“ Również wojskowy autor „Tagebuchu“ oddaje urlopnikom należyte pochwały za ich wierność, gorliwość, z jaką utwierdzali lud w przywiązaniu do rządu i za zaufanie, z jakim odnosili się do urzędników i oficerów. To też na czele band widzimy wszędzie urlopników lub wysłużonych żołnierzy. Biurokracya, buntując lud w ten sposób, wie-

działa, jakie będą następstwa; świadczą o tem słowa Kriega, który powiedział: „walka potrwa trzy dni — a będzie pięćdziesiąt lat spokoju“ — świadczy o tem odezwanie się Metternicha: „niech szlachta tylko próbuje powstania, a potrafimy zdusić ją bezwzględnie...“

Że rzeź nie była dla biurokracyi niespodzianką, dowodem raport starosty bocheńskiego Bernda z 13. lutego 1846, w którym donosi do Gubernium, że chłopci z Nieznanowic i okolicy zbroją się i przybierają groźną postawę.

„Raport ten zrobił na arcyksięciu — pisze Maurycy Sala — wprost przygnębiające wrażenie (*peinlichen Eindruck*). Arcyksiążę liczył zawsze na wypróbowaną wierność ludu wiejskiego, ale nigdy mu nie przyszło na myśl, ażeby wierność ta objawiła się inaczej, jak przez *bierny* opór przeciw nakłanianiom powstańców. Tymczasem raport Bernda otworzył mu oczy, że opór ten chłopski stać się może i *czynnym*. Jasnym mu było, że gdyby tak się stało, rządowi byłoby bardzo trudno opanować wzburzone, dzięki siły, utrzymać je w posłuszeństwie i porządku...“
Następstwem tego był ów spóźniony niestety reskrypt, zakazujący chłopom się zbroić...

Arcyksiążę swoje — biurokracya swoje.

Gdy w dniu 17. lutego wójt z Lisiej Góry, Stelmach, na czele wójtów z kilkudziesięciu gmin zjawił się u Breinla i doniósł mu, że pa-

nowie się zbroją, a ksiądz Morgenstern namawia ich do powstania, miał do nich Breinl długą mowę, którą — według urzędowego świadectwa autora „*Briefe eines Deutschen über Galizien*“ — zakończył tak:

„Gdyby panowie uciekali się do przymusu, to chłopci są bezwzględnie uprawnieni odeprzeć go siłą. Wówczas niech się starają pojmać przywódców i odstawić ich do cyrkułu. Niech nie tracą odwagi: rząd, który się nimi zawsze opiekował i teraz jest po ich stronie, liczy na ich wierność i skuteczny opór potrafi wynagrodzić...“ Współczesne źródła inaczej nieco przedstawiają tę mowę — ale i urzędowy dokument wystarcza, ażeby pojąć, co w tej zachęcie się kryło.

Niezaprzeczoną dalej jest faktem, że różne kreatury rządowe brały nawet czynny udział w rzezi, że żołnierze i niżsi urzędnicy zachęcali lud do mordowania i rabowania, że pijanych wódką i mordem chłopów witali Niemcy w Tarnowie jak zbawców, że płacono nagrody większe za zamordowanych niż za żywych. Pamiętniki nasze wspominają o nagrodach po 20 zł. za głowę; obrońcy rządu zbijają to twierdzenie jako śmieszne i dowodzą, że chłopci dostawali tylko za „fatygę“ po kilkadziesiąt centów, po 1—2 zł. za furę, na której przywozili rannych i pomordowanych, a z dobrowolnych datków kupowano im wódkę, piwo, chleb i t. p.

Kwestya tego płacenia jest jedną z najciekawszych i dlatego zbadamy ją bliżej. W raporcie swym z d. 17. marca 1846 pisze w tej sprawie Wacław Zaleski: „*Staralem się pogłoskę tę zbadać jak najdokładniej, muszę jednak wyznać, że wobec zupełnie sprzecznych świadectw nie mogłem dojść prawdy*“, zaznacza jednak, że starosta Breinl wypłacał istotnie drobne kwoty tytułem wynagrodzenia za fura, za opłatę rogatek, *und unter ähnlichen Titeln*. Sądzi jednak (!), że Breinl żadnych nagród jako zachętę do mordu nie dawał. Przydzielony do tarnowskiego cyrkułu były dyrektor policyi w Krakowie, Wolfarth, w piśmie z 4. kwietnia 1846, również zaprzecza pogłoskom, jakoby Breinl wyznaczał ceny na głowy, ale pisze:

„*Że wymieniony p. starosta delegatów gmin, którzy w przededniu powstania do niego z doniesieniem przybyli, obdarowywał (beschenkt hatte) i że chłopom, którzy następnich dni zwozili żywych insurgentów, płacił drobne kwoty tytułem wynagrodzenia za podwoły — jest istotnie prawdą, nieprawdą jest jednak, jakoby płacił za nieżywych...*“

Znamy nadto raport Breinla do gubernium z dnia 31. marca 1846 l. 851 — w którym składa raport z użycia tajnego funduszu w kwocie 1600 zł. Otóż w raporcie tym czytamy, że z ogólnej sumy rozdano:

1. 445 zł. m. k. gminom w okolicy Tarnowa „zur Aneiferung im Wachdienste.“

2. 500 zł. m. k. na podarki dla deputatów 70 gmin, którzy byli u Breinla w dniu 17. i 18. lutego.

3. Reszta w kwocie 655 zł. m. k. użytą została na wynagrodzenia za fury i na wynagrodzenia konnych posłańców roznoszących rozkazy gminom (byli to właśnie urlopnicy przeznaczeni na przewódców czerni).

A więc coś płacono!

Ale nie ma tu pieniędzy, które dał Luxenberg na rachunek łupów, nie ma rachunku z funduszu, złożonego przez szlachtę dla włościan dotkniętych powodzią. *Otóż właśnie z tego to ostatniego funduszu, którym Breinl rozporządzał samowładnie, nagradzano broczących w krwi szlachty chłopów.*

Według sprawozdania sumarycznego, zamieszczonego w *Gazecie lwowskiej* nr. 108 z 17. września 1846 r., z ogółu wydanych na zapomogi pieniędzy w kwocie 210.000 zł. m. k. rozdano w cyrkule tarnowskim 45 235 zł. m. k., w bocheńskim 36.943 zł. m. k. — a więc w tych dwóch powiatach, gdzie rzeź najbardziej szalała, rozdano najwięcej, bo ogółem 82.178 zł. m. k., podczas gdy inne powiaty *dostawały znacznie mniej.* Tak samo się działo ze zbożem. Niemniej ciekawa jest pozycja zapomóg, jakie rozdał

hr. Lazański w tarnowskim i bocheńskim cyrkule *osobiście* zaraz po rzezi. Wyniosły one kwotę 1520 zł.

Jakkolwiek więc nie ma faktycznego dowodu, że chłopom wypłacono za mordy *pewną stale oznaczoną kwotę*, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że mordercom przyrzekano i wypłacono pogłównę. Że zresztą biurokracyi nie były obce takie środki, dowodem ogłoszona w *Gazecie lwowskiej* nagroda w kwocie po 1000 zł. za schwytanie, względnie „*dostawienie*“ (!) Teofila Wiśniowskiego i Edwarda Dembowskiego.

Zresztą cóż uczyniono, ażeby zapobiedz rzezi? Nic, a jednak zapobiedz było łatwo. Świadczą o tem urzędowi pisarze, że mundur jednego żołnierza starczył, aby tłuszczę powstrzymać od mordu i rabunku; glejty Breinla, wydane Monczyńskiemu i Leśniewskiemu, ocaliły ich dwory od wszelkiej napaści. Tymczasem nietylko nie wysłano wojska i urzędników, ale przeciwnie chcących się schronić do miast wypędzano, aby wpadli w ręce chłopstwa. Że można było ruch powstrzymać — dowodem cyrkuł rzeszowski, w którym następca Lederera August Gerard Festenburg*), wspólnie z generałem Legediczem potrafili stłumić ruch chłopski w zupełności.

*) Urzędnikowi temu należy się zaszczytna wzmianka, tem bardziej, że zachowanie się jego pięknie odbija od działalności

Nie innem było zachowanie się biurokracyi i po rzezi. Wiemy, że chłopom schlebiano, że nazywano ich obrońcami ojczyzny i tronu! Wiemy, że nietylko winnych nie ukarano, ale sprawców pośrednich i bezpośrednich wynagrodzono — pieniędzmi i orderami. *Wiener Zeitung*, a za nią *Gazeta lwowska* przynosiły długie doniesienia o odznaczeniach i darach pieniężnych, a działo się to w imieniu cesarza, którego rządu *Metternicha* potrafiły tak haniebnie oszukać i okłamać, tak długo utrzymać w błędzie...

Przypatrzmy się tym odznaczeniom.

brata jego Emila, byłego burmistrza lwowskiego. Festenburg był starostą rzeszowski do roku 1848. Gdy się dowiedziano, że Stadion przeniósł go do Stanisławowa, obywatele rzeszowscy wystosowali prośbę do Gubernium, aby go pozostawiono nadal, w prośbie tej podnieśli wyraźnie jego szlachetne postępowanie w roku 1846. Pismo to podpisali: Jerzy ks. Lubomirski, Henryk Jędrzejowicz, Leon Boznański, Leon Rylski, Sylwester Wyszkowski, Jan hr. Tarnowski, Maurycy Szymanowski, Konstanty Nowaczyński, Antoni Gozdowicz, Julian Odrowąż Pieniążek, Feliks Jawornicki, Ludwik Jabłoński, Józef Świdorski, Floryan Odrowąż Pieniążek, Grzegorz Jędrzejowicz, Antoni Mikołajewicz, Klemens Zarembo, Czesław hr. Jakubowski, J. Straszewski, Maryan hr. Bruński, Wacław Jabłoński, Józef Straszewski, Ksawery Pick, Alojzy Jabłonowski, Kajetan Skrzyński, Władysław hr. Rey.

Do tego dołączono pismo następujące:

„Przedstawienie do Najwyższej władzy Rządowej obywateli cyrkułu rzeszowskiego, oddające hołd zasłudze i cnocie Twojej, J.W. Starosto, którym prosimy rządzącego krajowego o pozostawienie Ciebie nadal, załączam w odpisie. Dopełniając w tem jedynie skłonności i życzenia serca, poczytuję to sobie jako zaszczyt, że publicznie mogę złożyć świadectwo prawdziwie odpowiednie. Racz Panie Starosto miły nam Zwierzchniku, takim sercem przyjąć, z jakiego pochodzi, wówczas nawet, gdyby prośba nasza nie była wysłuchana, niech to stanowi dowód szacunku i miłości, jakimi obywatele obwodu tego przejści zostają.

Ślęcina 24. grudnia 1847 roku.

Maurycy Szymanowski in. p.

Pisaliśmy już o podziękowaniu cesarskiem dla wojska i urzędników, takie też same uznanie i podziękowanie otrzymała „galicyjska straż finansowa za okazane w ostatnim trudnym i niebezpiecznym czasie czynne i wierne jej postępowanie“*).

Prezydent gubernialny hr. Krieg otrzymał postanowieniem z dnia 28. maja 1846 wielki krzyż ces. austriackiego orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.**)

Prośba nie została wysłuchaną. Rozporządzeniem z dnia 2 stycznia 1848 l. 40 polecił Stadion Festenburgowi starostwo w Staniśławowie, przesłał mu jednak owe podanie i wyraził nadzieję, że podobnie jak w Rzeszowie, tak i na nowem stanowisku potrafi zjednać sobie zaufanie obywateli i władz. Wspomnieliśmy obszerniej o tym fakcie — dla jego rzadkości! S. p. Antoni Festenburg był ojcem dr. Edwarda Festenburga, znanego lekarza lwowskiego, i Eugeniusza, obecnie adwokata w Brzozowie.

*) „Gazeta lwowska“ z roku 1846 nr. 39 i nast., „Wiener Ztg.“ z roku 1846—7 nr. 37 i nast.

***) Koniec karyery Kriega był dosyć komiczny. Pan baron lubił dalsze wycieczki i zatrzymywał się w domach, gdzie niekoniecznie odpowiednie było towarzystwo dla takiego dygnitarza. Jeden z takich domów, w pobliżu ogrodu hr. Skarbka (obok dzisiejszej wojskowej strzelnicy), ukrywał nadobną tajemnicę, o której pani Dorota Krieg najprawdopodobniej nie wiedziała. Krieg zachodził tam często, a dla upozorowania odwiedzał mały zwierzynek, gdzie zwykł był drażnić zwierzęta. Rogacz — widocznie źle myślący i należący do partji przewrotu, nie miał upodobania w żartach Jego Ekscellencyi, przewrócił go na ziemię i pobódt niemiłosiernie tak, że musiano kawalera orderu Leopolda ponieść na noszach. To go ośmieszyło okropnie.

Urzędowy historyk, autor dzieła p. t.: „Bauern Krieg“ v. Ostrow Drdacky, tak opisuje to nieszczęście: „Krieg cieszył się większem niż kiedykolwiek zaufaniem rządu. Już mianowanie go gubernatorem w miejsce arcyksięcia było rzeczą postanowioną, gdy nieszczęśliwa gwiazda zawiodła go do pewnego zwierzyńca we Lwowie. Jak zwykle zaczął się bawić z dużym capem, rzucając małe gałązki. Złe zwierzę rzuciło się na niego i pobódt. Wstrząśnienie było tak silne, że na noszach musiano go zanieść do domu. Te

„Zwycięzca“ z pod Gdowa, Ludwik Benedek, otrzymał taki sam order i posunięty został na stopień pułkownika.

Ażeby dać próbkę pojęć, jakie w Wiedniu co do odznaczonych panowały, przytoczymy niektóre pisma cesarskie w dosłownem brzmieniu:

Wiedeń 24. czerwca 1846.

Życząc sobie rozszerzyć jak najbardziej monarcharszą łaskę, tak, aby z niej mogli korzystać tak wyżsi urzędnicy jak członkowie gmin, oraz ci wszyscy, którzy w czasie ostatnich wypadków rozwinięli tyle pożytecznej działalności i odznaczali się w sposób tak wyróżniający się, ustanawiamy obecnie i nadajemy:

turniej barona z polskim capem był wyzyskany jako śmieszność, a potęga śmieszności jest tak wielką, że musiano się z nią liczyć. W Galicyi stał się niemożliwym, a niedługo został spensyjonowany...“

Co prawda, to ośmieszono Kriega w mieście. Widzieliśmy rysunki z owego czasu z podpisem: „Krieg im Kriege mit der Ziege.“ Krieg w pełnym mundurze, z orderami na piersi, leży na ziemi — cap uderza go rogami, a całej scenie przypatruje się z załamaniem rękami owa piękność tajemnicza.

I rymotwórca Baltazar Szczucki uwiecznił ów fakt w swej „Kolendzie“ na rok 1846. Kolenda ta pisana w języku, jakim mówili ówczesni urzędnicy, krążyła w setkach odpisów. Koniec jej taki:

Widział Mesyjasz zrobiona krzywda w naroda,
Wysyłał capa z ostrego rogi do Groda.

Cap Kriega wymacał,
Jak szturknol przewracał,
Do góry nogami bestyja!

Po w przidenta największa wina znachodził,
Że na zagłada bidnego Poloka nawodził.

Z całego świat ausschussa,
Lajdaka, Derusa,
Co jak gangrena dokuczal...

1. Wielki złoty medal honorowy*) na wstędze Mateuszowi Stankiewiczowi, burmistrzowi miasta Wadowic, i Alojzemu Temple, zarządcy dóbr Brzeszcze w pow. wadowickim.

2. Średni złoty medal honorowy na wstędze Franciszkowi Stankovich z Brzeska, Franciszkowi Huszka z Brojcina, Leopoldowi Loebensteinowi ze Skawiny, Michałowi Parylewiczowi z Niepołomic i Adolfowi Koschina, burmistrzowi Rzeszowa.

3. Mały złoty medal honorowy na wstędze i 100 zł. m. k. gotówką:

Józefowi Stelmachowi**), wójtowi z Lisiej Góry, Dmytrowi Kucharowi***), wójtowi z Ryeczychowa, Janowi Komperdzie****), wójtowi z Czarnego Dunajca, Jakóbowi Chlebkowi również z Czarnego Dunajca, Janowi Śmiałowskiemu, wójtowi z Czudźca, Andrzejowi Sieniawskiemu, wójtowi z Targowiska.

4. Przeznaczam 1000 zł. do rozdziału pomiędzy mieszkańców sześciu wsi, należących do dominium Horożany, 1000 zł. do rozdziału między mieszkańców wsi Baranówka, Stefkowa, O

*) Odznaki tej były dwa rodzaje: był medal srebrny i medal złoty. Każdy zaś z nich miał trzy klasy: wielki, średni i mały. Znaki podawane znaczą: w. wielki, ś. średni, m. mały medal z. złoty, sr. srebrny.

**) Ten, który był 18. u Breinla i pierwszy dał hasło do powstania powstańców pod Lisią Górą.

***) Dowódca chłopów w napadzie na Czaplickich w Horożanach.

****) Dowódca chłopów przeciw góralom z Chochołowa.

szanica i Ustjanowa*). Takąż kwotę rozdziela władze miejscowe odpowiednio do zasług pomiedzy mieszkańców wsi: Targowisko, Leżany, Widacze, Jaszczewo, Jedlicze, Mencinek i Kozuchów**).

5. Po 100 zł. przeznaczamy dla Jana Dufanika, wójta z Horoszowy i Huata Poleja, wójta z Podwysokiego***).

Po 60 zł. m. k. dla Iwana Niemyki, wójta z Baranówki, Szczepana Paćki, wójta ze Stefkowy, Iwana Popiela, wójta z Olszanicy, i Jana Cybaka, wójta z Ustjanowej.

Dalej rozkazujemy, aby władze miejscowe udzieliły wsparć jednorazowych wdowom i sierotom po tych włościanach, którzy zginęli w czasie zamieszek w Lisiej Górze i Horożanie, i wreszcie, aby wyrażono w mojem imieniu pisemne podziękowanie gminom Czarny Dunajec i Podczerwone.

Ferdynand m. p.

Dalsze pismo przynosi odznaczenia dla starostów powiatów zachodnich w sposób następujący:

Wiedeń 18. lipca 1846.

Pragnąc wynagrodzić tak wybitne usługi oddane państwu w czasie ostatnich wypadków

*) Powiat sanocki

**) Powiat jasielski.

***) Powiat samborski.

w Galicyi, nadając krzyż rycerski orderu Leopolda pp. Breinl de Wallerstern, staroście tarnowskiemu, i Karolowi Csetschowi de Lindenwald, staroście przemyskiemu. Równocześnie wynosząc do stanu szlacheckiego pp. Józefa Loserth, starostę wadowickiego, Karola Bernd, starostę bocheńskiego, Karola Bochyńskiego, starostę sądeckiego, i Stanisława Przybylskiego, starostę jasielskiego. Obie kategorie odznaczeń wolne są od wszelkich taks i opłat.

Ferdynand m. p.

Rozporządzeniem z d. 18. lipca 1846 odznaczeni zostali za „wierne i pełne patryotyzmu zachowanie się“ niektórzy urzędnicy galicyjskiej straży finansowej. Wielki złoty medal otrzymali nadkomisarze: Juliusz Brosenbach z Wadowic, Jan Märkel z Rzeszowa, tudzież komisarze: Romuald Fiutowski*) z Nowego Targu i Aleksander Löwel z Podgórze. Średni złoty medal honorowy otrzymali komisarze: Antoni Brühl w Wiśniczu i Henryk Krach w Łańcucie. Mały złoty medal honorowy otrzymali respicyenci: Michał Kreyss, Hubert St. Jeune-Homme, Fryderyk Wintuschka**) i Michał Trojnalcki. Wielki srebrny medal honorowy otrzymał Karol Grail.

*) Dowódca chłopów przeciw ks. Kmiotowiczowi.

**) Dowódca chłopów (w przebraniu) w Kołaczycach.

Wiedeń 18. sierpnia 1846.

Pragnąc wynagrodzić wierność niżej wymienionych swych urzędników i poddanych, udowodnioną ważnemi usługami, jakie oddali, rozwijając tak energiczną działalność w celu obrony porządku publicznego w czasie ostatnich wypadków w Galicyi, nadajemy najtąskawiej średni złoty medal honorowy Fryderykowi Koją, zwierzchnikowi urzędowemu (justycyaryusz) w Myślenicach i Lanckoronie, tudzież Ignacemu Lan-gerowi, zw. urzędowemu w Makowie. Mały złoty medal Jakóbowi Bargielowi, wójtowi Sułkowic. Po 50 zł. nagrody wyznaczamy wójtom: Janowi Klinnas z Lubienia, Antoniemu Malinowskiemu z Borek, Piotrowi Maślonka z Woli Radzieszowskiej, Norbertowi Kloc z Kobierzyna i Wojciechowi Laska z Błonszek.

Ferdynand m. p.

Za też same usługi pismem z dnia 30. sierpnia 1846 roku, polecono wypłacić nagrody: mieszkańcom Lisiej Góry 1000 zł., mieszkańcom Odporyszowa 500 zł., osobno zaś wójtowi Odporyszowa Pawłowi Rozborskiemu 100 zł., mieszkańcom zaś tej wsi: Andrzejowi Talarczykowi 100 zł. a Łukaszowi Szostakowi 50 zł. Rozporządzeniem z dnia 21. września 1846 roku otrzymali mieszkańcy gminy Żuko-

wicy 600 zł., a gminy Gorzyce 300 zł. nagrody W dalszym ciągu odznaczeni zostali: ksiądz Gerard Lech, proboszcz z Haczowa (w. z.), Ferdynand Stieber, dominikalny reprezentant państwa Andrychowskiego (sr. z.), Stanisław Pirog, wójt z Borowej. Antoni Łazarski, wójt z Grabówki, Józef Sedlak, wójt z Zabłocia, Wojciech Figacz, wójt ze Strusina, Antoni Preyssner, wójt z Haczowa (wszyscy m. zł.). Oberzysta z Narajowa Michał Fegveres, otrzymał średni złoty medal honorowy za ostrzeżenie Narajowa przed powstańcami.

Leopold Sacher-Masoch otrzymał tytuł radcy dworu, Józef Emminger mianowany radcą nadwornym, Ignacy Heyrowski został komisarzem II. klasy, Joachim Chomiński*) został wkrótce sekretarzem gubernialnym we Lwowie. Wiceprezydent hrabia Łazansky, otrzymał krzyż komandorski orderu Leopolda...

Koroną tych odznaczeń było nadanie Jakubowi Szeli „największego złotego medalu honorowego z wielką wstęgą“ postanowieniem z dnia 5. sierpnia 1847 r. Odznaczenie to miało być „*wyróżniającym dowodem uznania za wierność*“

*) Następca Breinla Csetch von Lindenwald wydał Chomińskiemu w dniu 16. grudnia 1846 roku l. 4278 najpochlebniejsze świadectwo, jako urzędnikowi wybitnych zdolności i pełnemu zasług.

Mieszkał on pod koniec życia we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej. Pogardzano nim powszechnie, straszono nim dzieci i palcami pokazywano go na ulicach.

i zachowanie się Jakóba Szeli w czasie wypadków zaszłych w Galicyi“, oraz „wzięciem go w obronę przeciw niecnym napaściom, jakimi go obrzucano.“

Na medalu widniał napis:

„*Bene merito...*“

Rzecz naturalna, że doba tak krwawa w literaturze naszej odbiła się głośno. Nie jest jednak naszym zadaniem bliżej się nad sprawą tą rozwodzić. Wspomnimy tu tylko o wierszu W. Pola p. tyt. *Rok 1846*, tudzież o cyklu strof p. t.: *Z więzienia*, które stanowią trzecią część znanych tak dobrze „Pieśni Janusza“. Potężniej, bo „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“ odezwał się Kornel Ujejski, tworząc w „*Skargach Jeremiego*“ prawdziwy klejnot naszej literatury. Nietylko jednak pisane mamy z tej epoki skargi. Nazwiska sprawców rzezi utrwalone zostały na medalach, wykonanych w Paryżu. W zbiorach biblioteki Ossolińskich znajduje się pięć sztuk medali, odnoszących się do owego czasu. Największy z nich o średnicy 23 cm. jest z żelaza w formie talerza: jest to kopia medalu wykonanego w Paryżu 1847 na podstawie szkicu polskiego artysty, którego nazwiska nie znamy. Środek medalu zajmują portrety (w profilu) Metternicha i Szeli, nazwisko ministra wyryte jest na czole, nazwisko Szeli na szyi.

Nad głowami ich unosi się Orzeł polski, trzymający w szponach szeroką wstęgę z napisem:

Horrori execrationi Universarum Gentium.

Dokoła portretów umieszczono napis:

**Austriae minister ministrissimus —
Sicariorum Austriacorum Dux —**

Dół ramy, otaczającej portret, zajmuje pomnik grobowy z napisem:

D. O. M.

**Galiciae civibus, iniquissimo dolo
Jussu a stipendiosis
sicariis interemptis. Febr. MDCCCXLVI.**

Z prawej strony grobu niewiasta płacząca, obok niej dzieci sieroty, z których jedno oburącz z całej siły ściska kotwicę, znak nadziei, drugie pod łańcuchem skurczone, tuli się do grobu. Po drugiej stronie grobu znów grupa dzieci, które zdają się grozić zemstą przyszłego pokolenia. Naprzeciw portretów są zwoje okryte napisami. Ze strony Metternicha napisano: **Libertatis inimicus, Poloniae, Hungariae, Italiae, Germaniae, Bohemiae oppressor**, ze strony Szeli **Parricida, latro, atrocis Austriae politicae instrumentum, cum sociis Krieg Breindl** (powinno być Breinl), **Benedek, Berndt, Castiglione, Milbacher.**

Pomiędzy Szelą a Metternichem widnieją noszone przez nich i nadane z powodu rzezi orderzy.

Takiż sam medal, zmniejszony znajduje się w bronzie.

Inny medal wykonał słynny rzeźbiarz David d'Angers w trzech rozmiarach.

Na jednej stronie stoi kobieta w starożytnej draperyi w czapce wolności (frygijskiej), u nóg jej leżą porwane kajdany. W prawej dłoni trzyma bagnet, którym na obok stojącej szubienicy kreśli wyrazy:

Massacres de Galicie (Metternich, Breinl).

Z drugiej strony między pochodnią a mieczem jest napis: „*La democratie française a fait frapper cette medaille pour livrer les auteurs des massacres de Galicie à l'execration du monde et de la postérité.*”

Na mniejszym medalu znajduje się także wyobrażenie wolności, po drugiej zaś stronie szubienica, pod nią napis podobny jak pierwszy.

Wreszcie jest jeszcze jeden, mały medal, na którym widnieją cepy, widły, kosy, noże etc. a dokoła napis:

Smutne wspomnienie bitwy pod Gdowem 26. lutego 1846.

Ulotnych pism na temat r. 1846 pojawiło się w druku mnóstwo, przeważnie na po-

czątku r. 1848. Znamy wiersz „Do sprawców rzezi“ Antoniego Rydla, wspominaliśmy już o „Kołendzie“ Baltazara Szczuckiego. W repertuarze śp. Pieniążka zapisaną jest „Pieśń z r. 1846“ zaczynająca się od słów:

„Gdzież waleczni są żołnierze,
Ów młodzieńczy piękny kwiat“ itd.

Wiersz ten napisany był pod wpływem oburzenia, jakie podzielali wszyscy prawi patrioci, z powodu agitacji „russo- i prusomanów.“ Rząd austriacki po rzezi i nieprawym zajęciu Krakowa był tak znienawidzony, że całe niemal społeczeństwo szukało gdzieindziej oparcia. Pomysłano przedewszystkiem o carze. Wielkopolski w otwartym swym liście do Metternicha wzywał naród do bezwarunkowego oddania się „rycerskiemu carowi“, Kraków prosił o zajęcie go przez wojska rosyjskie, we Lwowie na gwałt poczęto się po rosyjsku uczyć i obdarzano Moskali szczególniejszą sympatyą. Wyrazem tych dążeń była cytowana już książka Kubrakiewicza p. t. *Essai sur le gouvernement paternel et les mystères d'Autriche*, tudzież książka Gurowskiego p. t. „*Ostatnie wypadki w trzech częściach Polski.*“ Równocześnie inna część społeczeństwa zwróciła swe sympatyje ku Prusom, a rzecznikiem tego kierunku był p. Eugeniusz Breza, autor broszury: *De la Russomanie dans le Grand Duché de Posen.* Breza nie ograniczył

się na krytyce russomanii — ale przeciwstawił jej prusomanie. Był to ieden z pierwszych objawów tej niezdrowej polityki „potrójnej“ lojalności, która później stworzyła Wielopolskiego i jego naśladowców...

Przeciw temu to protestuje autor „Pieśni z r. 1846“, wołając z żalem:

Maż nadzieja być ostatnia,
 Że nam wróg poprawi los?
 Póki żyje wiara bratnia,
 Polak woli śmierci cios!

Nie brakło jednak i humoru — w późniejszych zwłaszcza publikacjach. Do takich należą wiersze o Kriegu, „Zbój galicyjski w r. 1846“, „Ocet czterech złodziei, preparowany na sposób polsko-konstytucyjny“ przez S. F. B. Przepis ten jest tak krótki, że go możemy podać dosłownie:

„Włóż do kotła nowego na iskrzącym żarze
 Metternicha z Bourbonem*) samych, albo w parze,
 Spuść do nich i Breindela — a w ziół cierpkich braku
 Wsadzisz jeszcze w tę trójkę Sachera dla smaku.
 Gdybyś zaś chciał obfity znaleźć pokup z plonu,
 Nie żałujże i Szeli zamiast estragonu
 Jak octowej esencji. Warz ich dwie godziny,
 Mieszaj rażno, a gdy się zdejmą szumowiny,
 W których ci się okaże w farbach gęstopłynnych
 Z ich cielska ogniem zmyta z rzezi krew niewinnych,
 Wystudź — i niech się sady zbiór ten z piekła brudów,
 Póki wierzchem nie spłyną strumieniem łzy ludów,

*) Bourbon t. zw. tygrys neapolitański.

Poczem odstaw, zlej w butle i bądź tej nadziei,
 Że będzie ocet lepszy, od czterech złodziei.

Fabryka octu
 otworzona dnia 18. marca 1848
 w Tarnowie.

Do tej kategorii publikacyi należy też „Me-
 nażerya zwierząt w 1846 r.“ Jestto ilustracya
 z wierszami, zastosowanymi do każdej z osób,
 które przedstawione są jako zwierzęta w klat-
 kach żelaznych. Są tu portrety wszystkich obwi-
 nionych o uczestnictwo w rzezi I wśród ludu
 poczęły krążyć śpiewki. Jedną z nich podaje
 nam p. Baltazar Sz. a opiewa ona tak:

„Z tamtej strony Wisły idzie dziewczę małe,
 Jakieś ma serduszko bardzo zasępiale;
 Dziewczyno kochana, nie bądź zadumana,
 Tatuś ci umarli, bo zabili pana.

Choć zabili pana,
 Wina darowana.
 Dziewczyno kochana,
 Nie bądź zadumana!

Tatuś mało winni, bo nic nie wiedzieli,
 Bo im niemal serce i rozum odjęli.
 Niemcy namawiali, Niemcy rozkazali,
 A tatuś nieboszczyk namówić się dali.

I zacny czyn górali uwiecznił się drukiem.
 Fr. X. Bełdowski napisał obrazek dramatyczny
 p. t.: „Powrót Górali z Berna“, a autor krako-
 wiaka tak śpiewa:

„I wprzódę się góry zmieniają na płaszczyzny,
Niż Góral się wyprze swej polskiej Ojczyzny!“

A propos Chochołowa, wspominamy jeszcze o jednym pomniku. Pisze nam o nim wspomniany już p. B. S. z Bukowska:

„W potyczce chochołowskiej padł ze strony straży finansowej strażnik Grzegorz Kogut. Pogrzebanemu w Nowym Targu wystawili przełożeni pomnik, na którym jeszcze w r. 1868 widniał — acz bardzo już zatarty — napis:

„Hier ruhet Gregor Kogut, k. k. Finanzwachaufseher, aus Krempna Jasloer Kreises gebürtig, gefallen in der Revolution von Chochołów am 23. Feber 1846. Er starb treu dem Kaiser, betrauert von seinen Kameraden und Vorgesetzten, die ihm dieses Denkmal setzten. Ruhe seiner Asche.“

Dodamy tu także, że komisarz Fiutowski, dowódca wyprawy na Chochołów, żył później na emeryturze w Zbarażu (jeszcze w r. 1876), później przeniósł się do Lwowa i tu umarł...

Czas nam jednak zakończyć nasze opowiadanie i przejść do ostatniej karty krwawej doby.

* * *

Krwawy dramat — krwawy też miał epilog. W lipcu 1847 zapadły ostateczne wyroki: przeważna część skazana została na więzienie, dwóch usłyszało wyrok śmierci. Teofil Wiśniowski

skazany został na śmierć jako winny zbrodni stanu — Józef Kapuściński prócz tego jako winny zbrodni morderstwa popełnionego na osobie Kaspra Markla. O wyrokach tych wiedziano już 20. lipca, spodziewano się jednak powszechnie, że obaj skazani zostaną ułaskawieni. W dniu 28. odczytano obydwom wyrok śmierci, jak zwykle publicznie — a w dniu 31. lipca o godzinie 7. rano wyrok został wykonany.

Trudno opisać wzruszenie — czytamy w liście pisanym ze Lwowa w dniu 4. sierpnia 1847 — jakie przez te trzy dni w mieście panowało, trudno opisać tłumy, jakie zalegały ulice tego rana, kiedy przez nie prowadzono tych męczenników sprawy naszej, którzy na prostych wozach z dwoma księżmi, każdy w własnych sukniach, siedzieli z wyrazem spokojności, nawet swobody, tak jasnym, tak pięknym — szczególnie Wiśniowski — że podziwienie wzbudzali, nawet żal u Austryaków. Wiśniowski, na którego bladej twarzy o szlachetnych rysach widoczne były ślady długich cierpień, ciężkich walk wewnętrznych — przedstawiał obraz zupełnego zwycięstwa umysłu dzielnego, duszy w nieszczęściu zahartowanej, nad ciałem osłabionem, nerwami starganymi ciąglem niebezpieczeństwem, ciągłą niepewnością. Czystem spokojnem okiem patrzył wokoło siebie, jakby ostatniem jeszcze wejrzeniem chciał przyjąć w siebie wrażenie całego

ogromu tej sceny, która mu się w ciągu ostatniego ciężkiego pochodu przedstawiała, sceny, której on był głównym powodem, był ofiarą i ogniskiem. Siedząc z krzyżem w rękę, kłaniał się okazującym mu cześć i współczucie. Kapuściński, który przy publikacji wyroku zachowywał się bardzo zuchwale, siedział spokojnie i śmiało, ale się nie kłaniał, jakby czuł, że te ukłony nie jego się tyczą. Na miejscu stracenia Wiśniowski swój ślubny pierścionek darował księdzu, Kapuściński zdjął surdut i dał go na pamiątkę chłopcu co go wiozł. Kiedy ich powiązanych wyciągnięto, każdego z osobna na szubienicę, Wiśniowski donośnym głosem wykrzyknął po dwakroć „*Niech żyje Polska*“ i skonał. Kapuściński powtórzył ten okrzyk i dodał: „*Bracia, nie dajcie się odstraszyć moją śmiercią...*“

Mimo deszczu, który zaraz się puścił, cały dzień jak procesya ludzie ciągnęli pod szubienicę. O godzinie 6 i pół wieczorem zdjęto trupów, posypano niegaszonym wapnem, polano wodą i zakopano, aby ich śladu nie było. Ale dotąd, jak gdyby na miejsce pielgrzymki, do dziś dnia ciągną liczne tłumy w żałobę ubrane, a zwłaszcza kobiety i grób ciągle kwiatami okryty. Dużo osób kłęczy tam i modli się i zbiera po garści ziemi — a wzruszenie i rozdrażnienie trwa ciągle..“

Ten urywek listu pisanego współcześnie uzupełnimy jeszcze mało znanym szczegółem. Oto lekarz pułkowy Tomasz Syrowatka, Czech z rodu, który asystował z urzędu przy egzekucyi, tak się przejął tą sceną, że powróciwszy do koszar na placu Jabłonowskich, natychmiast podał się do dymisyi, a otrzymawszy ją, osiadł w Muszynie. On to słyszał i zapamiętał ostatnie słowa Wiśniowskiego wyrzeczone przed egzekucyą, a zagłuszone bębniami:

„Polacy! niech was śmierć nasza nie przestrasza... nie traćcie nadziei — ufajcie Bogu! Choć my ginie, żyć jednak i wolną będzie Ojczyzna!” Córka Syrowatki wyszła za syna owego dzielnego organisty, Andrusikiewicza, jednego z głównych agitatorów powstania w Chochołowie. Syrowatka opowiadał nieraz córce i wnukom ze łzami w oczach o dzielnym Polaku, a kończąc dodawał, że jego bohaterski zgon oddziaływał na męskie zachowanie się Kapuścińskiego. Pomysł posypania wapnem niegaszonym ciał obu męczenników, wyszedł z głowy ówczesnego burmistrza miasta Lwowa. Tak przynajmniej powszechnie sądzono. Zanotować jednak należy, że dr. Emil Festenburg, w odezwie wydanej przez siebie we Wiedniu dnia 10. września 1848 roku, zaprzecza temu w słowach: *„Kłamstwem jest, że grób męczenników wolności wapnem zasypać kazałem, bo nie wiem nawet,*

czyli i wskutek czyjego rozkazu ten czyn popełniono — będąc wówczas w kąpielach truskawieckich. Kłamstwem jest także, że nabożeństwu nad grobem tychże męczenników przez użycie konnicy się opierałem, bo w takie kroki policyjne nigdy się nie mieszałem..“

Bóg jeden wie, po czyjej stronie prawda!

Śmierć Wiśniowskiego wstrząsnęła do głębi całą Polską, tembardziej, że równocześnie niemal rozeszła się wieść o zupełnem oczyszczeniu Szeli przez sądy austriackie i o odznaczeniu go orderem.. Nawet uczciwsi Niemcy oburzali się, a rozumniejsi krytykowali ostro ten krok rządu. Poważny dziennik *Deutsche Ztg.* pisze tak w rubryce: „Od granic austriackich“: „Wiśniowski i Kapuściński skończyli na szubienicy. Jest to wypadek, którego skutków nie obliczono napród. Źle to, że rząd austriacki wstępuje w ślady rządu rosyjskiego i że wyroki wydane w Warszawie tak prędko naśladowuje we Lwowie. Lepiej było pójść za przykładem Prus i nie popełniać kroku nieroztropnego. Zaprawdę skutki egzekucyi lwowskiej są wielkiej wagi. Działa ona jakby czarodziejskie hasło. Wzburzyła całą Słowiańszczyznę, wzbudziła największe współczucie, a nawet najzimniejszych przejęła uszanowaniem dla ofiar. W całej Słowiańszczyźnie czytano z trudnem do opisania uniesieniem, że Polacy we Lwowie, wtenczas, kiedy widokiem

sromotnej egzekucyi chciano ich przerazić, nie zastraszeni niebezpieczeństwem, nie zważając na wiszący nad nimi miecz, z wozu wiozącego skazanych pod szubienicę zrobili wóz tryumfalny, że wiodącą na hańbiącą śmierć drogę zmienili w ścieżkę, prowadzącą do nieśmiertelności. Wielki błąd popełniła. Austria, błąd, którego skutki przeciw niej fatalnie zwrócić się mogą. Zamiast ukarać — uwieńczyła palmą męczeńską.

„Wiśniowskiego: „*Boże, błogostaw Ojczyznę, niech żyje Polska*“ — słowa wyrzeczone na stopniach szubienicy wobec otwartego grobu, pod cisnącą już ręką kata, unosić się będą nad przestrzenią całej Polski i ożywiając ją pełną nadzieją w przyszłość, stały się drugą ewangelią dla Polaków...”

Tak pisał Niemiec i miał rację...

Bezprzykładnie ostry wyrok, spełniony na jednym z najszlachetniejszych ludzi, którego całą winą była gorąca miłość Ojczyzny, zamiast zgnębić, poruszył najszersze warstwy.

„Galicya — pisze *Dziennik narodowy* w wrześniu, ożywiona jest dziś duchem, jakiego nigdy nie miała. Ostatnia niegdyś w patryotyzmie, stoi teraz na równi z innymi prowincjami, a nawet je przewyższa. Duch ten będzie ciągle wzrastał, bo oprócz tylu przyczyn, będą go bezsprzecznie podniecać:

Wiśniowski na szubienicy z jednej strony —
Szela ozdobiony orderem z drugiej...“

W tej strasznej chwili, z tysięcy i tysięcy
serc płynął do niebios hymn:

Osłoń nas, osłoń, Twą świętą dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask!
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask!

Ale nie był to hymn rezygnacyi, bo wie-
rzono, że:

...z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele,
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!

Dla błędnych braci otworzmy serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: „Bóg był i jest!“

I szliśmy — i idziemy z archaniołem Pra-
wdy i Wolności na czele w długi bój. Krew
naszych ojców i braci zrosiła niwy dobijających
się swej wolności Węgier, czerwieniała na Tu-
reczczyźnie, zmieszała się z krwią broniących
ojczyzny swej Francuzów i rdzawą plamą spły-
nęła na ziemi włoskiej... Wszędzie, gdzie tylko
walczone o wolność i niepodległość, krew polska
lała się obficie. Nie przyszło nam nic wpra-
wdzie z tego: w chwili, gdy zrozpaczony naród
porwał się do broni w sześćdziesiątych latach,

nie odwdzięczył się nam nikt czynem — co najwyżej współczuciem i łąką politowania! Lała się znów obficie krew polska na polskiej ziemi, szeregiem stawały szubienice, jak drogowskazy patriotyzmu... Lała się krew i leje — boć Kroże, to nie przeszłość — ale terażniejszość.

Ale „krew jest szczególniejszym sokiem“ — jak mówi niemiecki poeta. Wsiąka ona w ziemię, ale nie bezużytecznie! Każdy kłos zboża zmieniony w chleb ma w sobie cząstkę tej krwi przelanej — a my chlebem tym się żywimy! I kiedy zdaje się, że w nas już inna krew płynie, że oddani ciężkiej pracy w szarej doli — wegetujemy tylko a nie żyjemy, wystarcza ten jeden atom krwi męczeńskiej, aby nas porwać do czynu.

* * *

Pięćdziesiąt lat minęło od rzezi galicyjskiej... Pięćdziesiąt lat — to tak niewiele czasu, a jednak zmian tyle! Popatrzmy tylko na pałac namiestnikowski we Lwowie — na gmachy ministeryalne Wiednia — przypomnijmy sobie te chwile, gdy w czasie wystawy krajowej król otoczony najwyższymi dostojnikami stanął na tej części polskiej ziemi.

Cóż to się stało?

Czy myśmy się tak bardzo zmienili, czy wyrodowiliśmy się, czy zrzekli miłości Ojczyzny? *Umiecie godzić obowiązki terażniejszości z obowiązkami wobec przeszłości* — rzekł raz monarcha do przedstawicieli narodu. Słowa te riadczą, że szlachetne serce jego zrozumiało s należycie, że pojmuje ono, *iż na tego tylko żyć można bezpiecznie i w każdej chwili, o nawet za cenę życia nie stanie się odstępca.* odstępca takim byłby każdy Polak, któryby parł się swej przeszłości i nie wyznał głośno obec całego świata, że nie traci nadziei w przyszłość swej Ojczyzny!

Tak mówiło i myślało społeczeństwo polskie, ty biurokracya kąpała się we krwi, tak mówi myśli społeczeństwo polskie dziś i tam, gdzie ądzi knut i szubienica, i tam, gdzie z pomocą milionów wydzierają nam ziemię, i tu, gdzie dzięki sprawiedliwości monarchy wolno nam goić przeszłość z terażniejszością.

Przyszłość leży w ręku Boga — i w ręku naszym...

Zamykamy karty krwawej kroniki, a zamyamy je ponownie wierszami Krasińskiego:

Jedno tylko — ach! zbawienie,
 Jeden tylko — jeden cud:
 Z szlachtą polską polski lud!
 Jak dwa chóry — jedno pienie...

(III. Psalm miłości.)

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
 Odnów w nas zmysły — z dusz wypień kąkole
 Żłud świętokradzkich — i daj wiekuiste
 Śród dóbr Twych dobro — daj nam *dobrą wolę!*

Teraz, gdy rozgrzmał się już Twój sąd w niebie,
 Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
 Daj nam, o Panie, świętymi czynami
 Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!
 (V. Psalm dobrej woli.)

Lwów, 1896 r.

—1883—





19.11.1962

75498/

1

